



Obiecał, że do mnie wróci.
Sklamał.

consolation

— CONSOLATION DUET TOM 1 —

CORINNE MICHAELS

szóty
zmył

consolation

— CONSOLATION DUET TOM 1 —

CORINNE MICHAELS

consolation

————— CONSOLATION DUET TOM 1 —————

Przełożyła
Kinga Markiewicz

wydawnictwo
szósty
zmył
Słupsk 2017

Tytuł oryginalny Consolation

Redaktor prowadzący Artur Wróblewski

Korekta Ewa Mościcka

Skład i łamanie Anna Szarko

e-mail: anna.szarko@gmail.com

Opracowanie okładki Krzysztof Krawiec

Cover design: Okay Creations (www.okaycreations.com)

Cover Photo © Perrywinkle Photography (www.perrywinklephoto.com)

Copyright © 2015 by Corinne Michaels

Copyright © for the Polish edition by Papierowy Księżyc 2017 Copyright © for the Polish translation by Kinga Markiewicz 2017

Wydanie I Słupsk 2017

ISBN 978-83-65830-13-5

wydawnictwo
szóty
zmyśl

Grupa Wydawnicza Papierowy Księżyc skr. poczt. 220, 76-215 Słupsk 12 tel. 59 727-34-20, fax. 59 727-34-21 e-mail: redakcja@wydawnictwoszostyzmysl.pl
www.wydawnictwoszostyzmysl.pl

Dla Crystal. Niewiele jest kobiet, które potrafią radzić sobie z życiem tak jak ty. Jesteś silna, piękna i nie jesteś niczyją nagrodą pocieszenia. Mam nadzieję, że nigdy nie stracisz swojej wewnętrznej iskry.

PROLOG

— Och, Chloe, jeśli naprawdę chcesz już wyjść, to poczekaj chociaż, aż wróci twój tatuś - nalegam, trzymając się za brzuch, gdy uderza we mnie kolejny skurcz Braxtona-Hicksa. Ściskam krawędź komody i próbuję pomóc sobie oddychaniem. Mam wrażenie, że ostatnio pojawiają się coraz częściej.

Gdy skurcz mija, próbuję dokończyć to, po co przyszłam. Aarona nie ma, ale chcę urządzić pokój dziecienny, żebyśmy mogli nacieszyć się kilkoma następnymi tygodniami po jego powrocie. Chodzę po pokoju córeczki, wkładając do szuflad śliczne różowe sukieneczki. Aaron i ja stoczyliśmy wojnę odnośnie do mnóstwa różowych drobiazgów porzucanych po całym domu - on ich nienawidzi, a ja uwielbiam.

Upierał się, żeby pomalować jej pokój w barwach kamuflażu. Brązowy, zielony i czarny dla małej dziewczynki? Nie ma mowy. Prawie zaczęłam rodzić pod wpływem tej kłótni. Wróciłam do domu, a on i Mark rysowali wzór na ścianach. Obrzuciłam Marka różnymi przedmiotami i kazałam mu się wynosić. Zaraz po tym mój mąż dowiedział się, jak bardzo można ucierpieć z mojej ręki. Co prawda nie jestem żołnierzem marynarki wojennej, ale to nie znaczy, że można ze mną zadzierać. Ostatecznie zwyciężyły moje fioletowe ściany i baldachim z przezroczystej siateczki wokół białej kołyski.

- Tatusiowi spodoba się ten pokój, Chloe. Ciekawe, jaką będzie miał minę na widok tych ślicznych motylków.

Muszę zrobić sobie kolejną przerwę. Siadam w bujanym fotelu i masuję brzuch. Świadomość, że ona tam jest, wpływa na mnie kojąco. Mogę ją chronić - to moje zadanie. Uwielbiam być w ciąży, a fakt, że udało się nam ją począć, to prawdziwy cud. Powiedziałam już Aaronowi, że chcę mieć kolejne dziecko, gdy tylko urodzi się Chloe. Zamykam oczy i rozluźniam się, a świat wokół mnie odpływa.

Wyobrażam sobie, jak trzymam ją w ramionach, siedząc w tym krześle, głaszcząc ją i całując. Widzę Aarona z córeczką śpiącą na jego piersi i słuchającą bicia jego serca. Będzie całym jego światem i na pewno owinie go sobie wokół małego palca.

Puk, puk, puk.

Słyszę, jak ktoś dobija się do drzwi, ale wstanie z fotela zajmuje mi parę sekund.

PUK, PUK, PUK.

Walenie jego coraz głośniejsze.

-Już idę! - krzyczę w stronę drzwi. Jezu, dajcie mi chwilę.

Ponieważ rozmiarami przypominam wieloryba, doczłapanie do wyjścia zajmuje mi jakąś

minutę.

Otwieram i widzę Marka Dixona, szefa i bliskiego przyjaciela Aarona. Pracuje z nim w Cole Security Forces.

Od lat służyli razem w wojsku. Głowę ma spuszczoną, a gdy podnosi wzrok, jego oczy są pełne smutku.

- Stało się coś?
- Lee - mówi, dławiąc się na jednej sylabie mojego imienia. Tej, której używa Aaron. Coś jest zdecydowanie nie tak.
- Co się dzieje? - pytam ponownie, czując, jak ogarnia mnie drżenie.

Jego oczy wypełniają się łzami, a ja już wiem. Wiem, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo. Wiem, że wszystko, czego kiedykolwiek się obawiałam, właśnie się ziściło, ponieważ Mark nigdy nie płacze. Mark nie stałby teraz pod moimi drzwiami, jeśli nie wydarzyłoby się coś naprawdę, naprawdę strasznego.

- Chodzi o Aarona.

Moje serce przestaje bić, a świat, w którym żyję, znika.

- Nie - mówię błagalnym tonem. Łzy napływają mi do oczu, a mój oddech przyśpiesza.

To nie może być prawda.

- Mark, proszę, nie. Błagam - powtarzam, bo gdy już raz wypowie te słowa... Wiem jednak, że moje błagania są nadaremne. Nie mają żadnego znaczenia, bo on nie może tego zatrzymać. Tego, co już się stało.
- Natalie, tak mi przykro.

Straszliwe słowa, których obawiają się wszystkie żony wojskowych. Tyle że ja miałam się już niczym nie martwić. Skończyliśmy z tym. Udało nam się. Już nigdy nie miałam zaznać tego strachu.

Proszę Cię, Boże, nie zabieraj mi go. Błagam!

- Ale ja jestem w c-ciąży. Będę miała dziecko - jękam, jakby to w jakiś sposób miało wszystko naprawić. - Powiedział, że wróci. Powiedział, że... — Urywam, bo oddychanie sprawia mi trudność. Wypcham dłoń do ust, aby stłumić krzyk. Świat wokół stracił wszystkie barwy.
- To był materiał wybuchowy. Tak mi przykro - mówi Mark, a jego oczy lśnią od powstrzymywanych łez.

Mdleję.

Łapie mnie w porę, obejmując ramionami.

-Jest mi naprawdę kurewsko przykro.

- Nie. Nie. Nie. - Mark trzyma mnie, a ja szlocham, ściskając się za brzuch. - Kłamiesz - syczę, wyrrywając się z jego uścisku.

- Chciałbym, żeby tak było - mówi, gdy próbuję się wyprostować.

-To był błąd. On będzie miał dziecko. Powiedział, że to szybka akcja! - krzyczę, uderzając dłońmi w jego pierś. -Kłamiesz! - krzyczę, choć wiem, że to nie kłamstwo.

- Przykro mi.

- Przestań ciągle powtarzać, że ci przykro! - Mój smutek przeradza się w nienawiść. Nienawidzę go. W tej chwili nienawidzę wszystkich. Nienawidzę Aarona i każdą osobę, która tam była. Nienawidzę tego domu i wszystkiego, co się w nim znajduje. Nienawidzę powietrza, którym już nigdy nie odetchnię. Nienawiść mnie pochłania. Dławi. - Wynos się! - wrzeszczę i napieram na jego pierś. - Wypierdalaj z mojego domu! Aaron wróci za kilka dni, a wtedy zaczniemy przygotowywać się na narodziny naszej córki.

- Proszę - powiedział błagalnym tonem Mark, a ja nie chcę na niego patrzeć.

To się nie dzieje naprawdę, ponieważ Aaron żyje.

Wcale nie zginął. Jak Mark śmie mnie tak okłamywać?

- On wróci. Nie zostawiłby mnie. Obiecał.

Aaron nie okłamałby mnie. Nigdy mnie nie okłamywał. Gdy wyjeżdżał na misje, zawsze żegnał się ze mną tak, jakbyśmy widzieli się po raz ostatni. Jednak tym razem pocałował mnie w czubek nosa i powiedział: „Poczekaj z rodzeniem, dopóki nie wrócę”.

- Czy mam do kogoś zadzwonić? Może do twojej mamy?

- Nie, nie możesz do nikogo zadzwonić, ponieważ on wcale nie umarł! Sprowadź go tutaj, Mark! Sprowadź mojego męża do domu! - Odsuwam się, celując w niego palcem. - Obiecaliście. On również. - Chwytam się za brzuch, gdy przeszywa mnie ostry ból, ale to nic w porównaniu z agonią szalejącą w moim sercu. Łzy płyną nieprzerwanie po mojej twarzy, gdy szarpie się w jego uścisku. - Obiecał.

- Wiem, że obiecał - mówi Mark, tuląc moją głowę do swojej piersi.

- Okłamał mnie.

Moje życie właśnie się skończyło.

Moje serce jest martwe.

Zostałam wdową w wieku dwudziestu siedmiu lat.

ROZDZIAŁ 1

Trzy miesiące później

- Aaron Gilcher był człowiekiem, który przedwcześnie opuścił ten ziemski padół. Był kochającym mężem, ojcem swojego nienarodzonego dziecka i przyjacielem - mówi łagodnym głosem ksiądz. - Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby powiedzieć mu „do widzenia”, nie „żegnaj”. Będzie żył w naszych sercach tak długo, jak długo pozostanie w naszej pamięci.

Z mojej piersi wyrywa się szloch. Nie mogę nad nim zapanować. Czuję ściskanie w dołku, gdy w końcu dociera do mnie, że on odszedł. Odszedł na zawsze, a to tylko umacnia ten fakt. Ostatni element układanki, którego rozpaczliwie starałam się nie ułożyć.

Czuję, jak ktoś kładzie mi dłonie na ramionach i ścisza. Nie muszę podnosić wzroku, aby wiedzieć, do kogo należą. Jackson i Mark stoją po obu stronach za moimi plecami. Ochroniają mnie, bo mój mąż już nie będzie tego robił. Moja mama ścisza mnie za rękę, a ojciec trzyma Aarabelle. Po jej narodzinach chciałam uczcić pamięć jej ojca.

Usiłowałam zdecydować, czy będzie nosiła imię, które dla niej wybraliśmy, czy jakieś inne, wyjątkowe. Ostatecznie, gdy tylko ją zobaczyłam, od razu wiedziałam. Chciałam, aby do końca życia miała przy sobie część ojca.

- Boże, proszę, wlej otuchę w nasze serca i pobłogosław nas spokojem w tym trudnym dla nas czasie. Pomóż nam zapamiętać Aarona i daj nam ukojenie płynące ze świadomości, że znalazł się w Twoich ramionach.

Ksiądz kończy modlitwę. Nadchodzi chwila, której obawiałam się najbardziej.

- Lee, jestem tuż obok - szepcze Mark zza moich pleców.

Kiwam głową, bo wiem, że gdybym się odezwała, nie udałoby mi się powstrzymać szalejących we mnie emocji. *Bądź silna, wkrótce będzie po wszystkim.* Patrę w dół na swoją czarną sukienkę i próbuję się skupić wyłącznie na niej. Chowam za ucho długie pasma blond włosów, które opadają wokół mojej twarzy. Zaczynam drżeć, a dłoń Marka zaciska się mocniej.

Żołnierze warty honorowej, którzy wcześniej stali z boku, zatrzymują się przede mną. Znam czterech z nich. Byli jego przyjaciółmi, braćmi, a teraz muszą przekazać mi ostatnią rzecz, jaką każda żona chciałaby kiedykolwiek trzymać w rękach.

Ich emocje są stłumione i zepchnięte na drugi plan, ale po oczach jego najlepszego przyjaciela widzę, jak bardzo cierpi. Liam przyleciał tu specjalnie z Kalifornii. Przez ostatnich osiem lat był najbliższym przyjacielem Aarona. Razem ukończyli szkolenie dla komandosów SEAL. Łącząca ich więź, wykuta z faktu ryzykowania własnym życiem, była

niezniszczalna. Wiadomość o śmierci Aarona wstrząsnęła nim i obiecał, że przyjedzie.

Liam i Jeff naciągają mocno flagę, a ja staram się nie zamykać oczu, ale nie potrafię. Słyszę łopot składanego ciasno materiału. Biorę wdech i skupiam się na wydechu. Ból promieniujący w mojej piersi jest nie do zniesienia. Czuję się tak, jakby coś rozrywało mnie od środka.

Mama ściska mnie za rękę. Unoszę wzrok i widzę, jak były szef Aarona klęka przede mną.

- Natalie, w imieniu Prezydenta Stanów Zjednoczonych i Szefa Operacji Morskich przyjmij, proszę, tę flagę jako symbol naszego uznania dla służby twojego męża dla kraju i marynarki wojennej.

Łzy płyną w sposób niekontrolowany, a serce zacięło się na chwilę. Mężczyzna wyciąga dłoń, a ja wiem, że muszę ją przyjąć. Muszę... ale nie mogę poruszyć rękoma. Unoszę jedną na próbę. Drży, gdy kiwam głową. Gdy kładzie flagę na mojej ręce spoczywającej na podolku, znów zanoszę się szlochem. *To nie może dziać się naprawdę.* Wiem od trzech miesięcy, że on nie żyje, ale... flaga jest ostatecznym potwierdzeniem. To finał, którego nie chcę, udowadniający, że to, co się stało, nie jest kłamstwem.

Moja dłoń opada. Patrzę mu w oczy, a kolejna łza rozpryskuje się na mojej skórze.

- Tak mi przykro, Natalie. Aaron był wspaniałym człowiekiem.
- Dziękuję - udaje mi się powiedzieć jakimś cudem.

Zamykam oczy i spuszczam głowę.

Dlaczego moje życie tak wygląda? Jak do tego doszło? Jak mam teraz żyć? Pytania kłębią się w moim wnętrzu i jątrzą w sercu.

Wszędzie wokół słyszę płaczących ludzi, ale to nie ma żadnego znaczenia. Nikt nie potrafi wyobrazić sobie potwornego bólu, jaki teraz przeżywam. Utrata miłości mojego życia i ojca mojego dziecka zżera mnie od środka. Moje życie było dokładnie takie, jakiego pragnęłam. Ból przeszywa moje ciało, zabiera wszystko, co dobre, i pochłania bez reszty.

Pieprzyć życie.

Pieprzyć miłość i wszystkich, którzy powiedzieli mi, że im przykro.

Spoglądam na swoje dziecko śpiące w ramionach dziadka. Mam Aarabelle. Mam piękną córeczkę, która potrzebuje matki.

Komandosi rozpoczynają ceremonię. Oglądałam i współczułam żonom, które musiały przez to przejść. Nigdy nie byłam tą, która musiała znosić podobne cierpienie, aż do

dzisiaj.

Starszy oficer Wolfel występuje do przodu i zdejmuje z piersi odznakę. Podchodzi do urny, obok której stoi drewniana skrzynia. Skrzynia zajmuje miejsce trumny. Nie ma całego ciała, tylko kawałek. Został rozerwany na strzępy, zupełnie jak ja. Wolfel stoi tam przez chwilę, po czym przyciska odznakę do skrzyni i wbija ją pięścią w drewno. Odgłos metalu przebijającego drewno przeszywa na wskroś moją duszę.

Odwraca się w stronę urny i salutuje.

Jeden z głowy, zostało dwadzieścia.

- Bardzo mi przykro z powodu twojej straty. Aaron był wspaniałym człowiekiem - mówi do mnie kolejny członek jego dawnego zespołu. Kiwam głową, niezdolna wykrztusić żadnego słowa, mając świadomość, że zaraz rozlegnie się nieuchronny dźwięk wbijanej odznaki. Co chwila podchodzą do mnie mężczyźni, składają kondolencje, po czym kontynuują zwyczaj z wbijaniem odznak.

Nie mogę tego znieść.

Chcę się ruszyć, ale dłonie Marka trzymają mnie w miejscu. Zanim zdążę pomyśleć, przed szereg wychodzi Liam. Choć próbuje trzymać fason, jego krystalicznie błękitne oczy są przekrwione. Od razu widać, że jest wstrząśnięty. Wiąż między Aaronem i Liamem była niezniszczalna.

- Lee, ja... - Zatrzymuje się i z trudem przełyka ślinę. Kładę dłoń na jego dłoni, dając mu znak, że nie musi nic mówić. Dobrze wiem, co czuje. Poczucie straty w jego oczach jest doskonale widoczne.

- Wiem - mówię cichym głosem. Pochyla głowę i dotyka czołem mojej ręki. Kładę drugą dłoń na jego karku i czuję, że drży.

- Był moim bratem - mówi Liam, gdy kolejna łza spływa mi po policzku.

- Ja... ja... - To jedyne słowo, jakie jestem w stanie wyjąkać, gdy na mnie patrzy.

Opanowanie się zajmuje mu krótką chwilę, po czym bierze głęboki wdech, wstaje i podchodzi do skrzyni. Początkowo Liam odmówił zaakceptowania śmierci Aarona, ponieważ było bardzo mało materiału identyfikacyjnego.

Pragnął wierzyć, że przeżył, ale ja wiedziałam. Poczułam to w chwili, w której się z tym pogodziłam.

Spoglądam ponownie na córkę. Leży w ramionach dziadka, gaworząc, zupełnie nieświadoma faktu, że nigdy nie pozna swojego ojca. Mam szczęście, że człowiek, który kołysał mnie i tulił, gdy sama byłam w potrzebie, robi to samo dla niej. Gdybym mogła cofnąć czas i poprosić tatę, aby potrzywał mnie w ramionach jako swoją małą

dziewczynkę i powiedział, że wszystko będzie dobrze, zrobiłabym to. Moja córeczka jest bezpieczna, a ja czuję się zraniona i obnażona.

Zerkając na marynarza, który stoi przed pamiątkową tablicą, zamykam oczy i próbuję odpędzić od siebie atakujące mnie myśli. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, straciłam go. Przetrwiałam lata zmartwień i strachu, gdy był w trakcie czynnej służby. A wszystko po to, żeby mieć fałszywe poczucie bezpieczeństwa, które ogarnęło mnie, gdy opuścił marynarke. I dokąd mnie to zaprowadziło?

W końcu ostatnia odznaka ląduje na wieku skrzyni, a ja unoszę wzrok i widzę Jacksona ze zwieszoną głową. Poczucie winy, które w sobie nosi za wysłanie Aarona na śmierć, jest obezwładniająca, ale wiem, że Aaron nie postąpiłby inaczej. Chciał bohaterskiej, honorowej śmierci. Gdyby zginęli Jackson albo Mark, żałowałby, że nie jest na ich miejscu. A teraz moja córka i ja płacimy słońcą cenę za jego wybór.

Rozglądając się wkoło, dostrzegam pozostałych żałobników oplakujących stratę tego wspaniałego człowieka. Spoglądam na tłum i widzę twarze jego przyjaciół i rodziny. Jego matka szlocha spazmatycznie obok jego ojca. Tonie w smutku, żegnając jedyne go syna. Byli marynarze, którzy służyli u jego boku i przyjaciele z Cole Security Forces siedzą na krzesłach, pogrążeni w bólu z powodu utraty Aarona.

W tłumie jest kilka twarzy, których nie rozpoznaję. Na uboczu stoi ładna blondynka, ocierając łzy z oczu. Brunetka, którą, jak przypuszczam, jest Catherine, płacze w ramionach Jacksona. Tak wielu ludzi, tak wiele mundurów. Czarne morze żałoby. Aaron był uwielbiany przez wszystkich, więc to dla mnie żadne zaskoczenie, ale nikt nie kochał go bardziej niż ja.

Dziś jest ostatnim dniem, w którym pozwalam sobie na smutek. Ostatni dzień, w którym uronię łzy, ponieważ łzy i tak niczego nie zmieniają. Muszę zebrać w sobie resztki siły i wziąć się w garść. Jestem matką z nowo narodzonego dzieckiem, dla którego muszę być obojgiem rodziców.

Pewnego dnia, mówią. Pewnego dnia to wszystko odejdzie i przestanie boleć.

Kłamstwa.

Już nigdy nie będzie dobrze i nigdy nie przestanie boleć.

Nigdy nie będę taka sama. Kobieta, którą byłam wcześniej, umarła w chwili, w której rozległo się pukanie do drzwi. Jestem cieniem osoby, którą kiedyś byłam. Kobieta, która była kochająca, szczerą i pełną nadziei, zniknęła. Nadzieja to wredna suka, która ma w dupie to, czego chcesz. A zatem jedyną rzeczą, na której mogę polegać, jest wiara. Wiara w to, że uda mi się przez to przejść i uleczyć złamane serce.

ROZDZIAŁ 2

Mija czas. Godziny stają się dniami, dni zmieniają się w tygodnie. Miesiące mijają, zlewając się ze sobą, a ja nadal żyję. Ale czy na pewno? Oddycham, wstaję rano i ubieram się, ale w głębi duszy jestem jak odrętwiała. Owszem, uśmiecham się i zakładam na twarz maskę uśmiechu, ale to tylko iluzja. Tak naprawdę tonę w głębokiej otchłani smutku.

Od pogrzebu Aarona minęły trzy miesiące. Co dzień to samo. Moja córeczka rośnie, a ja nie mam nikogo, z kim mogłabym się dzielić tym doświadczeniem. Dzięki Bogu przesypia przez większość nocy, więc nie jestem w zupełnej rozsypce. Tych kilka pierwszych miesięcy wystarczyło, aby doprowadzić mnie na skraj wytrzymałości, ale jednocześnie Aarabelle sprawia, że mam dla kogo żyć.

Samotność zżera mnie od środka, ale nie daję tego po sobie poznać.

- Nie, mam. U mnie wszystko dobrze - mówię poirytowanym tonem, kładąc słuchawkę na ramieniu i próbując upewnić ją w tym po raz enty. Kiedy nie dzwoni mama, robi to Mark i sprawdza, co u mnie słychać.

- Lee, wcale nie jest dobrze. Ledwie zipiesz. Przylatuję do ciebie następnym samolotem - strofuje mnie.

To ostatnia rzecz, na jaką mam teraz ochotę. Po narodzinach Aarabelle została u mnie na miesiąc, a ja myślałam, że oszaleję. Jej wieczne zrządzenie i zmuszanie mnie, żebym wyszła z domu, wystarczyło, bym zaczęła kwestionować swoją decyzję o tym, że ją w ogóle zaprosiłam.

-Jezu Chryste, nic mi nie jest. Żyję, a tata potrzebuje cię w domu. Aarabelle i ja świetnie sobie radzimy - kłamię.

Sześć miesięcy temu przestałam informować wszystkich o tym, jak wygląda teraz moje życie. Najwyraźniej istnieje jakieś ograniczenie czasowe przeznaczone na żałobę, po którym ludzie zaczynają na nowo rozmawiać. Moi przyjaciele nadal obawiają się, że jeszcze nic tak naprawdę nie zrobiłam. Nie wychodzę z domu i odmówiłam powrotu do swojej starej pracy reporterki. Nie mam ochoty pokazywać się na wizji i rozmawiać z rodzinami przeżywającymi własne tragedie. Sama przez jedną przechodzę.

Mama parska krótkim śmiechem.

- Kłamczucha.

- Wcale nie kłamię. - Chwytam za elektroniczną nianię i wychodzę na pomost.

To najlepsza część tego domu. Gdy Aaron i ja znaleźliśmy to miejsce, od razu się w nim

zakochałam. Tył domu wychodzi na Zatokę Chesapeake, a pomost to miejsce, w którym spędzam większość dnia. Tutaj wiem, że jestem blisko niego. Czuję go w podmuchach wiatru - co jest kompletnym szaleństwem, ale gdy zamykam oczy, mam wrażenie, że dotykają mnie jego dłonie. Jego oddech owiewa moją szyję, zdmuchując z twarzy włosy. Słońce ogrzewa mnie, a ja mogę udawać. Mogę wyobrazić sobie, że jest tu ze mną. Wyruszył na misję i wkrótce będzie w domu. Czepiam się tego uczucia tak mocno, jak tylko potrafię, bo udawanie jest o niebo lepsze od zderzenia się ze świadomością, że mój mąż nie żyje.

- Jasne. U ciebie zawsze wszystko jest dobrze, prócz tego, że wyglądasz jak cholerny zombie - utyskuje.
- Mam pracę - wyznaję z nadzieją, że to zbije ją z tropu.
- A dokładniej? - pyta sceptycznym głosem.
- Będę pracować dla Cole Security. - Prawie słyszę ton dezaprobaty przez telefon. Szkoda, bo mało mnie obchodzi, co sobie myśli.
- Och, to naprawdę świetny pomysł i wspaniały sposób na pogodzenie się z sytuacją.
- Cieszę się, że się ze mną zgadzasz - odpowiadam, doskonale zdając sobie sprawę z sarkastycznego tonu jej słów.

Ona tego nie rozumie. Razem z ojcem nadal stanowią szczęśliwe małżeństwo. Ja swoje straciłam. Chcę być blisko Aarona, czuć coś, nadal mieć z nim coś wspólnego. Cole Security Forces to ostatnie miejsce, w którym Aaron był żywy. To tam spędzał dnie, pracując dla Jacksona. Jego duch jest w tamtym biurze. Jest w tym domu. Nie mogę iść dalej ze swoim życiem. Ledwie potrafię oddychać... ale robię to. Dla Aarabelle. Każdego dnia zwlekam się z łóżka, ubieram się i żyję tak, jak najlepiej potrafię. Jedyne, czego pragnę, to małej kawałek tego, co dawniej miałam, więc idę do miejsca, w którym silniej wyczuwam jego obecność. Tutaj zaczyna już słabnąć. Nie widzę go już w łazience przy goleniu, nie pamiętam brzmienia jego śmiechu. Strasznie staram się zatrzymać wszystkie związane z nim wspomnienia. Chcę tego, ale każdego dnia tracę kolejną część swojego życia z nim. Ból pozostał, a moje wspomnienia zaczynają umykać.

- Natalie? - pyta, gdy czekam w milczeniu. - Sądzę, że powinnaś wpaść z wizytą. Może gdybyś zostawiła wszystko na trochę, pomogłoby ci to w ruszeniu dalej z życiem.
- Przecież właśnie to robię! - wrzeszczę, po czym biorę głęboki wdech.
- Jak? Spotkałaś się już z ludźmi od ubezpieczenia? Zaczęłaś wypełniać związane z tym dokumenty? - pyta, nie dając mi spokoju.

Przysięgam, że próbuje mnie sprowokować tylko po to, żeby zobaczyć, jak tracę nad sobą panowanie.

- Zabieram się za to. Mam dość tej rozmowy.

Nie wiem, co jej odpowiedzieć, bo prawda wygląda tak, że... Utknęłam. Żyję w niekończącej się spirali. Nic się nie zmienia. Nic się nie dzieje. Nie chcę opróżnić jego szuflad ani szafek, bo to będzie oznaczać, że już nigdy nie wróci do domu. Rzecz jasna, nikomu nie mogę o tym powiedzieć. Potrzebuję go. Jest mi potrzebny jak nigdy, ale zostawił mnie samą tamtego dnia. Ucałował mój nos, a potem brzuch i powiedział, że wróci za kilka dni. Skłamał.

Zamykam oczy i znów widzę jego twarz. Przynajmniej to mi jeszcze zostało. Wspomnienie jego głęboko osadzonych, brązowych oczu z malutkimi, złotymi drobinkami przelatuje mi przez głowę. Włosy zawsze miał krótko obcięte. Aaron. Cały mój świat.

- Natalie... - Łagodny głos mojej matki przerywa mój sen na jawie. - Proszę, ojciec i ja przyjedziemy do ciebie i Aarabelle. Z radością spędzilibyśmy z wami trochę czasu.

- Nie. Kocham cię, mamo, ale dobrze sobie radzę. -Widzę, jak zapala się lampka na elektronicznej niani. Po chwili słychać głos Aary. - Muszę kończyć, mała się budzi. Kocham cię.

- Gdy uznasz, że jednak sobie nie radzisz, zadzwoń do mnie. Kocham cię, skarbie.

Wcisnęłam guzik kończący połączenie i odkładam telefon. Siedzę w miejscu przez kilka minut, usiłując wziąć się w garść, zanim pójdę do córki. Bardzo ją kocham, ale jest wiernym odbiciem swojego ojca. Za każdym razem, gdy na nią patrzę, mnóstwo wysiłku kosztuje mnie, aby się nie rozplakać. Spogląda na mnie tymi niewinnymi oczami pełnymi miłości, a jakaś część mojego serca rozpada się na kawałki. Dlaczego nigdy nie będzie jej dane potrzymać swojego taty za rękę? Nie powie mu, jak bardzo go kocha. Nie zazna ojcowskiej miłości. A przecież zasługuje na to wszystko. Powinna mieć oboje rodziców, którzy prowadziliby ją przez życie, a zamiast tego ma tylko mnie... rozbitą wewnątrz istotę.

Za każdym razem, gdy z wizytą przychodzą jej „wujkowie”, nienawidzę ich coraz bardziej. Nienawidzę tego, że mogą ją oglądać, trzymać w ramionach, dotykać, a człowiek, który ją stworzył, nigdy tego nie zrobi. Gniew kotłuje się w moim wnętrzu jak czarna chmura.

Przesłania światło, które tak rozpaczliwie próbuję ujrzeć. Tłumi nadzieję w zarodku, zanim ma szansę się rozwinąć - a wszystko dlatego, że on nie żyje. Zabrał ją, odchodząc z tej ziemi. Chcę, żeby wrócił, i to nie tylko w snach. Chcę przewrócić się na drugi bok i poczuć obok siebie jego ciało - zamiast tego mam zimną pościel i puste łóżko.

- Aaaaaa.

Słyszę wołanie swojej ślicznej córeczki i próbuję wziąć się w garść. Leży w kołysce i

wydaje z siebie przypadkowe odgłosy, a ja siedzę tu, pogrążona w rozpacz.

Tłumiąc palące emocje, zbieram marne resztki sił, jakie mi pozostały, i idę do córki.

- Hej, maleńka - mówię pieszczotliwym głosem, wchodząc do jej pokoiku. Samo patrzenie na nią sprawia, że moje życie nabiera barw. Zdziwiająca, jak dzieci potrafią całkowicie zmienić czyjś świat.

Aarabelle leży na pleckach, patrząc na mnie z miłością, której kurczowo się trzymam. Dla niej świat jest idealny. Nie wie, co to ból. Pod pewnym względem jest szczęściarą. Przynajmniej nie zdążyła pokochać ojca, którego jej odebrano. Nigdy nie będzie się bała rzeczy, którymi ja się martwię, ponieważ nie zdążyła ich poznać.

- Aaaaa! - piszczy, a ja spoglądam na nią z góry. Jej ciemnobrązowe włosy sterczą na wszystkie strony, a brązowe oczy lśnią uwielbieniem. Sprawia, że chcę przejść przez to wszystko.

- Hej, dziecinko. - Kopie nóżkami i macha rączkami, gdy pochylam się, aby wziąć ją na rękę.

Tulę Aarę w ramionach i słyszę pukanie do drzwi. Za każdym razem, gdy tak się dzieje, czuję, jak serce zaciska mi się w piersi, a żołądek wywraca na drugą stronę. Minęło sześć miesięcy od momentu, w którym rozległo się tamto pukanie, a ja nadal mam wrażenie, jakby to było wczoraj. Przez jakiś czas miałam nadzieję, że to Aaron, który zjawia się na progu i mówi mi, że to wszystko było jednym gigantycznym nieporozumieniem. Kładę Aarabelle do kołyski i biorę głęboki wdech.

Bez pośpiechu idę do drzwi, starając się stłumić emocje, które pojawiają się bez pozwolenia. To pewnie znowu Mark... Skupiam się na oddychaniu. Za każdym razem mam wrażenie, jakbym przeżywała miniatak paniki.

Otwieram drzwi, a za nimi stoi zwrócony do mnie plecami mężczyzna. Ma masywne ramiona i szerokie barki. Obcisła koszula uwydatnia każdy mięsień w jego ciele. Włosy w kolorze orzecha ma krótko przystrzyżone. Wydaje się znajomy, ale to niemożliwe, bo przecież jest w tej chwili w Kalifornii.

- Liam?

Odwraca się powoli, uśmiechając się szeroko. Jego wysokie, masywne ciało blokuje słońce za jego plecami. Mina mi rzednie, bo widok Liama sprawia, że wszystko wraca. Liam Dempsey. Skoro obecność Marka i Jacksona uważam za trudną do zniesienia, to obecność Liama będzie czystą agonią.

Zdejmuje okulary przeciwsłoneczne, a w jego oczach widać błysk.

- Witaj, Lee. Byłem w okolicy, więc pomyślałem, że wpadnę i się przywitam.

Jego kryształowo błękitne oczy lśnią w słońcu, a na mojej twarzy pojawia się sztuczna maska. Potrzebuję jej, jeśli w ogóle mamy rozmawiać o Aaronie. Dzięki niej niczego nie czuję... Nic mnie nie boli.

- Nie wiedziałam, że Kalifornia i Wirginia są teraz sąsiednimi stanami. Z tego, co słyszałam, ostatnio byłeś na zachodzie.

Nawet ja słyszę monotonię w swoim głosie. Nie ma mowy, żeby ci faceci tego nie zauważyli. Nikogo nie zwiodeę, ale naprawdę mam to w nosie. Odgarniam na bok swoje długie blond włosy i ściskam futrynę drzwi.

Przyglądam mu się przez sekundę. Wygląda na większego i wyższego, ale może to złudzenie. Jednak wszystko w Liamie wydaje się... inne. Jego sylwetka zabiera więcej miejsca, niż mi się wydawało, a na twarzy Demp-sey ma dwudniowy zarost, co tylko uwydatnia jego linię szczęki. Jestem w żałobie, ale nie mogę zignorować tego, jak bardzo jest przystojny.

- Mogę wejść? - pyta słodkim tonem.

To najlepszy przyjaciel Aarona, jego kolega z basenu, brat na dobre i na złe. Liam od dawna stanowił część naszego życia, a jego widok sprawia, że jeszcze dotkliwiej odczuwam utratę Aarona. Uchylam drzwi i pozwalam mu wejść. *Skup się na oddychaniu, Natalie... on zaraz sobie pójdzie.*

- Próbowałem się do ciebie dodzwonić - mówi, rozglądając się dokoła.

- Najwyraźniej przegapiłam połączenia od ciebie.

Kłamstwo wymyka się z moich ust. Jego obietnica złożona Aaronowi wykracza daleko poza moje granice cierpliwości. Zaczęłam ignorować jego telefony, bo chciał rozmawiać o przeszłości. O historiach z pół bitewnych, a nawet gorzej, gdy zebrało mu się na wspomnienie mojego wesela. Liam posiada tę zadziwiającą umiejętność przejrzenia kogoś na wskroś, a w szczególności mnie.

Podchodzi i uśmiecha się, a jego błękitne oczy lśnią z rozbawienia.

- Najwyraźniej. W końcu nie rozmawialiśmy ze sobą za długo, odkąd wróciłem do Kalifornii.

Dlatego, że nie chcę. Gryzę się w język i decyduję na łagodniejszą odpowiedź.

- Niewiele się zmieniło.

A jednak wszystko.

- Aarabelle urosła, a ty wyglądasz świetnie - mówi, kładąc telefon i klucze na stoliku.

- Dzięki.

Liam uśmiecha się i ściska mnie.

- Twoje unikanie moich telefonów nie będzie mi już przeszkadzać - mówi, puszczając mnie.

- A to dlaczego?

- Bo zamieszkałem w okolicy.

Co takiego?

Niech to szlag.

ROZDZIAŁ 3

— Tylko nie szalej z radości. Byłem w okolicy i chciałem sprawdzić co u ciebie, skoro przegapiłaś moje telefony.

Kieruje wzrok na flagę w ramce stojącej na półce nad kominkiem. Codziennie przypomina mi o tym, że to jedyna rzecz jaka została mi po Aaronie. Chcę ją roztrzaskać o ścianę. Rozbić w drobny mak, a potem spalić. Nienawidzę jej, bo po tysiącokroć wołałabym *jego*. Chcę Aarona, a nie głupiej pamiątki za jego służbę.

- Cieszę się, naprawdę. Po prostu nie wiedziałam, że wróciłeś do pracy - mówię, podnosząc Aarabelle i tuląc ją w ramionach.

Liam nie spuszcza wzroku z półki.

- Czy naprawdę jest aż tak źle? - pyta.

- Nie, oczywiście, że nie - mówię, żałując, że nie znam sposobu na odciążenie jego uwagi od naszej niezręcznej rozmowy.

Liam odwraca się i skupia spojrzenie na Aarabelle.

- Jest piękna, Lee. - Muska dłonią czubek jej główki. - Mam coś dla niej.

Biorę głęboki wdech i przytulam ją do siebie mocniej.

- Naprawdę?

Liam chichocze i wyjmuję z kieszeni naszyjnik.

- Kupiłem to dla Aarabelle, jeszcze zanim się urodziła. Gdy byłem za granicą, uznałem, że każda mała dziewczynka powinna mieć coś takiego, ale... no cóż, sam nigdy nie będę miał córki. - Jego usta drgają w wyrazie rozbawienia, gdy pokazuje mi podarunek.

Podchodząc bliżej, spoglądam na malutki, zielony klejnot wiszący na końcu łańcuszka. Otoczony diamencikami, jest delikatny i filigranowy, a jednocześnie zapiera dech w piersiach.

- Liam, to zbyt wiele.

- Daj spokój. Jak już mówiłem, sam nigdy nie będę miał dzieci. Najpierw musiałbym znaleźć dziewczynę, która naprawdę by mnie polubiła. - Liam parska ochryplym śmiechem i spogląda za okno.

- Jasne, jakoś wątpię, żebyś miał z tym problem - żartuję i rozluźniam się odrobinę. - Dziękuję, jest piękny.

Uśmiecha się i kładzie dłoń na Aarabelle.

- Tak jak ona.

Zgadza się. Jest malutka i drobna, ale dla mnie idealna. Wszystko, o czym marzyłam, jest w moich ramionach. Przytulam ją do siebie czule.

- Też tak myślę.

Liam odchrząkuje dyskretnie, ponownie przykuwając moją uwagę.

- Zauważyłem, że jego samochód nadal stoi na podjeździe. Spotkałaś się już z ludźmi z Veterans' Affairs?

Kiwam głową i próbuję na niego nie patrzeć. Odłożyłam na później wiele rzeczy, którymi powinnam była się zająć. Zamknięcie wszystkich kont Aarona, jego testament, sprzedaż samochodu, a może nawet domu.

- Byłam zajęta.

Podchodzi bliżej i delikatnie ściska mnie za ramię.

-Jeśli chcesz, mogę ci pomóc.

Wszyscy wiecznie oferują mi swą pomoc. To rzecz, jaką odkryłam w związku ze śmiercią. Ludzie ratują się z niezręcznej sytuacji propozycją wyciągnięcia pomocnej dłoni. Gotują dla ciebie, sprzątają ci dom, naprawiają zepsutą okiennicę, ale to w dalszym ciągu pozory. Nikt nie wie, co powiedzieć, więc wszyscy starają się coś *robić*, lecz po upływie tygodnia lub paru miesięcy pomoc nie nadchodzi. Człowiek nie ma innego wyboru, jak stawić czoła życiu i nauczyć się, że ludzie zapominają - idą dalej. Ale nie ja. Dzień w dzień żyję w piekle, jakie mi zgotowano.

- Dam sobie radę. - Posyłam mu sztuczny uśmiech. -Mark i Jackson zaoferowali już pomoc. Jestem pewna, że masz mnóstwo innych rzeczy na głowie. Dopiero co się przeniosłeś, a z doświadczenia wiem, że przeprowadzka zajmuje sporo czasu.

- Wziąłem urlop. Poza tym lubię cię wkurzać.

- Serio, poradzę sobie.

- Nikt nie twierdzi, że nie. Mówię tylko, że nie musisz. Możesz polegać na otaczających cię ludziach. Aaron był moim przyjacielem i ty również nim jesteś, więc schowaj dumę do kieszeni. - Nasze spojrzenia się krzyżują.

Co jest z tymi facetami i ich niechęcią do zostawienia mnie w spokoju?

- Okej, w porządku - mówię, dając za wygraną.

- Świetnie. Nie żebyś miała jakiś wybór. Jestem dość uparty.

Prycham pod nosem.

- Pamiętam.

Między nami zapada niezręczna cisza. Dzięki Bogu Aarabelle zaczyna się wiercić, przyciągając moją uwagę.

- Masz jakieś wieści od Patti? - pyta Liam.
- Nie, od śmierci Aarona jest praktycznie nieosiągalna.

Moja teściowa niezbyt pomyślnie przyjęła tę wiadomość, czemu trudno się dziwić. Zerwała kontakt ze wszystkimi. Odmawia zobaczenia się z Aarabelle i w żadnym wypadku nie chce być częścią mojego życia. Twierdzi, że gdybym go kochała, nie pozwoliłabym mu odejść. Według niej powinnam była domagać się, żeby został. Jeśli choć trochę znała swojego syna, wiedziałyby, że w jego przypadku to tak nie działało.

Liam robi krok w stronę półki i wyciąga dłoń w kierunku flagi. Wpatruje się w mój mały ołtarz. Na półce stoją zdjęcia Aarona. Zdjęcie z obozu szkoleniowego dla rekrutów, naszego wesela oraz jedno przedstawiające ich dwójkę stoją obok flagi. Z przodu leży jego odznaka. Liam opiera się dłonią o kamienną ścianę i zwiesza głowę. Przyglądam mu się, jak jego palce zaciskają się i bieleją od ściskania krawędzi. Wygląda tak, jakby zapomniał, że tu jestem. Jestem bliska łez na widok milczącej żaloby najlepszego przyjaciela Aarona. To moment, w którym niemal czuję promieniujący z niego ból. Odwracam się, dając mu chwilę prywatności.

- Najwyraźniej ludzie znoszą problemy w różny sposób - mamrocze pod nosem Liam.

Odwracam się, a on obejmuje się dłonią za kark.

- Jak sobie z tym radzisz? - pytam.

Odwraca się i kręci głową.

- Kilka razy zadzwoniłem pod jego numer. Byłem pijany i... Sam nie wiem. Miałem taki odruch, żeby zadzwonić i powiedzieć mu coś głupiego. Po raz pierwszy włączyła się poczta głosowa, a ja... - Przenosi na mnie spojrzenie i urywa. - A ty?

Moja maska wchodzi na swoje miejsce, gdy powtarzam słowa, które powiedziałam już wiele razy.

- Żyję. Jest mi trudno, ale radzę sobie.

Liam dobrze mnie zna. Pracuje również jako oficer śledczy dla Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Jest jednym z najlepszych, a ja chyba zapomniałam, kogo

próbuję okłamać.

- Naprawdę? - pyta z niedowierzaniem.

Jego masywne ciało przesuwa się w moją stronę, gdy próbuje oszacować moje reakcje. Staram się przypomnieć sobie wszystko, czego nauczył mnie Aaron. Kazał mi twardo obstawać przy swoim, nie zmieniać pozycji i nie ruszać oczami, ale z Liamem sprawa wygląda zupełnie inaczej.

- Tak - odpowiadam pewnym tonem.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, kim jestem, prawda? - Jego pokryta odciskami dłoni muska mój nadgarstek, a moje serce przyśpiesza. Nie boję się go, ale jest pierwszym mężczyzną, który dotknął mnie w poufaly sposób od czasu śmierci Aarona. Choć jesteśmy wyłącznie przyjaciółmi, czuję ściskanie w piersi. - Okłamujesz mnie - mówi głębokim głosem.

Tłumię dreszcz i staram się nie patrzeć mu prosto w oczy. Nie chcę, aby wiedział, co ukrywam. Może we mnie czytać jak w otwartej księdze. Potrafi przejrzeć na wylot wszystkie moje kłamstwa, a ja chcę się przed nim ochronić.

- Natalie. - Unosi mój podbródek, lecz w dalszym ciągu nie otwieram oczu. - Możesz mi powiedzieć. Nie potrafię sobie wyobrazić, że czułby się w porządku, gdyby to *ciebie* stracił. Rozsypałby się na pieprzone kawałki. Porozwalałby wszystkie meble w domu i zachowywał jak czubek, więc ty też nie musisz czuć się dobrze. Możesz się wściekać i co tylko chcesz.

Jego słowa docierają w głąb mojej duszy. Otwieram oczy.

- Nie mogę sobie na to pozwolić. Mam Aarabelle -mówię, patrząc na dziecko w swoich ramionach. - Muszę czuć się dobrze. - Stalowy mur, za którym się chowam, jest silny i wytrzymały. Nic mi tam nie grozi.

- To nieprawda. Będziesz to w sobie tłumić, aż pewnego dnia eksplodujesz.

Zaciskam zęby i wypuszczam powietrze przez nos.

- Gdzie cię teraz przydzielili? Będziesz w okolicy?

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że wie, że chcę odwrócić jego uwagę. Pragnę zakończyć tę rozmowę.

- Wiesz, że nie mogę ci powiedzieć, ale w razie czego służę pomocą. Mam parę rzeczy do załatwienia, a potem możemy się wspólnie zastanowić nad tym, co trzeba zrobić.

- Naprawdę nie potrzebuję niczyjej pomocy - mówię, choć już sama nie wiem, czego właściwie chcę. Aarabelle wierci się, a ja kołyszę ją łagodnie.

- Cóż, muszę coś robić przez cały miesiąc urlopu, a ty mi w tym pomożesz.
- I kto jest teraz kłamcą?

Liam podwija rękawy i mruga zawadiacko.

-Ja nigdy nie kłamię.

Po raz pierwszy od dawna wybucham szczerym śmiechem. Kłamię o kłamaniu. Aarabelle zaczyna marudzić. I choć naprawdę chciałabym się z nim podroczyć, mała musi zostać nakarmiona.

- W którym jesteś oddziale?

Tylko nie mów, że w czwartym.

Sama nie wiem, dlaczego to ma takie znaczenie. Sposób, w jaki wydaje z siebie pełne wahania westchnięcie, sprawia, że przygotowuję się na najgorsze.

- Czwartym. - Podchodzi i kładzie dłoń na moim ramieniu. - On powinien być tam ze mną.
- Nie, powinien być ze *mną*.
- Tak, powinien - zgadza się Liam. W jego oczach widać smutek.

Ta świadomość sprawia nam obojgu ból. Liam i Aaron byli jak bracia. Skoro jeden umarł, umarli obaj. Aaron opowiedział mi kiedyś o łączącej ich braterskiej więzi, porównując ją do więzi Jacksona i Marka. Wszyscy byli sobie bliscy, ale on i Liam byli niemal jak rodzina. Pomagali sobie podczas szkolenia, a gdy umarła siostra Liama, Aaron przez cały czas był u jego boku.

- Przykro mi, Demps - mówię, przekładając Aarabelle z ręki do ręki.
- Dlaczego, do cholery, jest ci przykro? - pyta i wygląda na urażonego.
- Byliście sobie bliscy. Wiem, że to dla ciebie niełatwe.

Liam ściska palcami grzbiet nosa.

- Czy właśnie tym się zajmujesz?

Szczęka opada mi, gdy próbuję domyślić się, o czym mówi.

- Udajesz. - Wyraz oczu Liama łagodnieje, gdy przygląda mi się uważnie.
- Nie mam pojęcia, czego ode mnie chcecie - mówię zdesperowana. Liam uśmiecha się, a ja mam ochotę dzielić go w twarz. O co mu, do cholery, chodzi?

- W końcu jakieś emocje. Do zobaczenia wkrótce. Czeka mnie tu mnóstwo pracy.
- Ale z ciebie dupek.
- Wiem. Zajmij się Aarabelle. Ja zabiorę się za resztę.

Liam całuje mój policzek, a potem czubek głowy

Aarabelle i wychodzi.

Stoję w miejscu jak głupia, doskonale wiedząc, że nie dam rady się go pozbyć. Jest szlachetny, uczciwy, a składając przysięgę Aaronowi, mówił serio. Będzie dla mnie oparciem i pomoże mi w każdy możliwy sposób.

Liam Dempsey będzie moją zgubą.

ROZDZIAŁ 4

– Halo? Jest tu kto? - Słyszę, jak moja najlepsza przyjaciółka, Reanell, woła z kuchni.

- Tutaj, Rea.

- Przyniosłam kilka dań, które w tym tygodniu zrobiły żony. Wsadzę je do lodówki.

Jej szczodrość sprawia, że zalewa mnie fala ciepła. Była moją podporą przez kilka ostatnich miesięcy. Wpadała w odwiedziny, przynosiła jedzenie i opiekowała się Aarabelle, żebym mogła odpocząć i uciąć sobie drzemkę.

- Dzięki, ale świetnie sobie radzę. Przysięgam.

Kiedyś sama się tym zajmowałam. Byłam przewodniczącą grup wsparcia. Dbałam o to, aby żony poległych komandosów miały jedzenie, pomoc i przyjaciół. Zabawne, jak potrafi potoczyć się życie - teraz to ja jestem jedną z żon, którym dawniej współczułam.

- Nikt nie twierdzi, że jest inaczej. A teraz daj mi małą - mówi, wyciągając ręce i biorąc ode mnie Aarę. - Witaj, księżniczko - dodaje Reanell pieszczotliwym tonem i tuli do siebie Aarabelle. Nie sposób jej nie kochać. - A zatem? - pyta mnie.

- A zatem co?

- Kim jest ten facet, który grzebie w samochodzie Aarona?

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia i podbiegam do okna.

- Co takiego? - pytam, rozsuwając żaluzje. - Kto miałby grzebać w jego samochodzie? Przecież tam nikogo nie ma. Dlaczego nie wezwałaś policji? - Spoglądam na podjazd, ale nikogo nie widzę.

- Uśmiechnął się na mój widok i pomachał mi, więc nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo. W dodatku miał pewne cechy charakterystyczne, więc uznałam, że w końcu zdecydowałam się przyjąć czyjąś pomoc.

-Jakie znowu cechy?

Reanell wzdycha i kołysze Aarę w górę i w dół.

- Zegarek G-Shock, tatuaże i aura w stylu „jestem mistrzem świata”. Typowy oficer marynarki.

- Zaraz to sprawdzę. Popilnujesz jej?

- Głupie pytanie.

Otwieram drzwi i staję jak wryta.

- Hej. - Na zewnątrz stoi Liam umazany smarem.
- Hej. - Kładę rękę na klatce piersiowej i próbuję uspokoić walące serce.

Wyciera dłoń w szmatkę.

- Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć. Pukałem do drzwi, ale nie otwierałaś.
- Pewnie byłam z Aarabelle. Co robisz?

Patrzy w dół na swoje ubranie, a potem unosi brew.

- Naprawilem jego samochód.
- Widzę. To znaczy, dlaczego to zrobiłeś?
- Chcę pomóc.

Wypuszczając powietrze z płuc, liczę od dziesięciu do zera. Jestem w stanie to zrobić. Muszę sprzedać rzeczy Aarona i zacząć porządkować własne życie.

- W porządku, po prostu myślałam, że poczekam kilka dni...
- Mój urlop kończy się za cztery tygodnie. Uznałem, że zacznę od zaraz.

Całkiem sensowne, ale żadna część mnie nie jest na to gotowa. Wiem, że tak należy postąpić, że trzeba się z tym uporać i wszystko załatwić. Ruszyć naprzód. Jednak to wszystko sprawi, że moja nowa rzeczywistość stanie się prawdziwa i ostateczna. Tyle że śmierć jest czymś ostatecznym, więc dlaczego próbuję z tym walczyć?

- Masz rację. W porządku.

Liam podchodzi bliżej, a wyraz jego oczu sprawia, że dreszcz przebiega mi po plecach.

- Pewnego dnia to słowo zniknie z twojego słownika, a ty uświadomisz sobie, że okłamywanie mnie nie ma sensu.

Teraz już wiem, dlaczego jest tak cholernie dobry w swojej pracy.

-Jasne, rozumiem.

Próbuję go splawić, uśmiecham się i wsuwam za ucho kosmyk włosów. Odwraca się bez słowa i wraca na podjazd.

- No, no, co za scena. - Podskakuję na dźwięk głosu stojące za mną Reanell. Zapomniałam o jej istnieniu i o tym, że wiecznie się gdzieś czaiła.

Odwracam się i widzę, że trzyma w ramionach śpiącą Aarabelle.

- Był przyjacielem Aarona. Stacjonował z Czwartym Oddziałem i pomaga w domu - najwidoczniej.
- Jak skończy, może wpaść do mnie - mówi, wyglądając przez okno.
- Wątpię, aby twojemu mężowi się to spodobało -besztam ją i siadam ciężko na kanapie.

Reanell śmieje się i siada w fotelu bujanym.

- Mason nie jest typem zazdrośnika - mówi żartobliwym tonem. Jej mąż jest dowódcą Czwartego Oddziału. Reanell żartuje, ale wiem, że niczego by nie zrobiła. Mimo to uwielbia go irytować i doprowadzać do szału. -Mówiłaś, że z jakiego jest oddziału?

Podciągam nogi pod siebie i chichoczę.

- Czwartego.
- Niech mnie szlag.
- Kretynka - mówię, śmiejąc się. Ha! Kolejny raz wybuchnęłam śmiechem.
- No, no. Wygląda na to, że ktoś tu pomaga na więcej sposobów niż jeden - mówi Reanell zachwyconym głosem i odwraca wzrok.
- Dlaczego?
- Bo się śmiejesz.
- Wcześniej też się śmiałam.
- Nie, to było udawane. To pierwszy śmiech, który mam wrażenie, że nie sprawił ci bólu. Jasne, zrobiłaś świetne przedstawienie, ale ten cały Liam wygląda mi na cudotwórcę - mruczy pod nosem i wychodzi z pokoju.

Może Liam faktycznie nim jest. A może po prostu jest pierwszą osobą, która nie godzi się na mój życiowy chaos.

ROZDZIAŁ 5

-Ma pani jakieś pytania, pani Gilcher? - pyta pan Popa. Jest agentem przysłanym przez naszą firmę ubezpieczeniową, który ma przeprowadzić mnie przez papierkową robotę.

- Nie jestem pewna - mamroczę pod nosem. Prawdę mówiąc, nie usłyszałam ani jednego słowa z tego, co powiedział.

- Może pan podać numer telefonu, pod który będzie mogła zadzwonić w razie jakichkolwiek pytań? - odzywa się Liam zza moich pleców.

Zagląda do mnie niemal codziennie, upewniając się, że wykonuję wszystkie czynności na swojej liście. To on wpadł na cholerny pomysł z listą. Nie czytam jej jednak. Wstaję rano i dbam o to, żeby wszyscy zostali nakarmieni. Nie mogę martwić się pozostałymi bzdurami, bo one nie mają znaczenia. Cóż, oprócz tej. Nie wróciłam jeszcze do pracy i nie mam żadnego źródła dochodu. Muszę wziąć sprawy w swoje ręce, ale nadal martwię się funkcjonowaniem. Wtedy do akcji wkracza Liam i sprawia, że powoli ruszam do przodu.

- Oczywiście, oto moja wizytówka. Pani Gilcher, jak tylko otrzymamy podpisane formularze, będziemy mogli przekazać pieniądze. Konieczne jest, abyśmy jak najszybciej rozpoczęli procedurę. Upłynęło już bardzo dużo czasu. - Wręcza mi wizytówkę.

- Dziękuję, panie Popa. Będziemy w kontakcie. - Liam ściska jego dłoń na pożegnanie i odprowadza do drzwi.

Czuję, jak siada obok mnie i przytula do siebie. Korzystam z otuchy, jaką mi daje, i wtulam się w niego.

- Z czasem będzie mi łatwiej, prawda?

Tego, rzecz jasna, nikt nie wie. Żony, które straciły swoich mężów, mówią mi, że tak jest i jednocześnie nie jest. Amy straciła męża w zeszłym roku podczas wojskowej wymiany ognia i powiedziała, że dziwi się, że udaje jej się codziennie wstać z łóżka i oddychać. Jillian powiedziała, że jedynym sposobem, dzięki któremu znów poczuła się jak człowiek, było wyrzucenie niemal wszystkich rzeczy, których dotykał Parker, ale ja nie mogę tego zrobić. Zachowywanie się tak, jakby Aaron nigdy nie istniał, nie sprawi, że mój ból zniknie. Jednak załatwianie formalności związanych z jego śmiercią i pochówkiem... to z pewnością bolało.

- Nie jestem pewien - mówi szczerze Liam.

I dzięki Bogu. On nigdy mnie nie okłamuje i nie mówi tego, co chciałabym usłyszeć. Wali prosto z mostu, a jednak to nigdy nie jest przykre. Przez ostatnie dwa tygodnie polegałam na nim bardziej, niż kiedykolwiek sądziłam, że to możliwe. Jego przyjaźń jest

dla mnie wszystkim.

- Ja również.
- Może pójdziemy po Aarabelle i zabierzemy się za coś fajnego? - podsuwa pomysł.

Spoglądam w jego błękitne oczy i widzę ekscytację. Przychodził tutaj codziennie przez ostatnie dwa tygodnie i opiekował mną w ten czy inny sposób. Jest samotnym, bardzo przystojnym facetem, który odwiesił swoje życie na kołek, żeby móc zająć się wdową po swoim najlepszym przyjacielu.

- Nie musisz mnie niańczyć. Poradzę sobie.

Kąciki jego ust opadają nieznacznie.

- Przeszkadza ci moja obecność?
- Nie! - wołam. - Jesteś singlem. Nie musisz spędzać ze mną całego swojego czasu.
- Zamknij się. Świetnie się z tobą bawię. Gdzie indziej spotkałbym kobietę, która nie próbuje dobrać mi się do spodni?

Wybucham śmiechem.

- Często ci się to zdarza?

Liam nachyla się i szepcze konspiracyjnym głosem:

- Cóż, nie chciałem się chwalić, ale jestem znany z tego, że zламаłem kilka serc... i łóżek.
- Niszczenie łóżek z powodu grubego tyłka się nie liczy.

Mina mu rzędzie i wygląda na naprawdę urażonego.

Nim zdążę się zorientować, zrywa z siebie koszulę, odsłaniając umięśnione ciało. Znam go od lat i nieraz widziałam go w kąpielówkach, lecz w tej sytuacji jest coś innego, o czym nigdy mu nie powiem.

- Gruby? Pokaż gdzie! - rzuca mi wyzwanie.

Wstaję i dźgam go palcem w bok.

- Co, nie chichoczesz jak grubasek, gdy przytkam cię palcem?
- Nie powinnaś żartować o przytkaniu - śmieje się Liam, wkładając koszulę.
- Dlaczego wszystko sprowadzasz do seksu?

- Bo jestem facetem - odpowiada tak, jakby to powinno być dla wszystkich oczywiste. - Pójdę pobiegać i zrobię sto pompek, skoro myślisz, że jestem gruby.

- Och, tylko się nie popłacz... to zdarza się każdemu, kto jest już w tym wieku - żartuję i mam wrażenie, że wyszło sztucznie. Zapomniałam o tej części siebie. Co rusz przyłapuję się na śmiechu, co przypomina mi, jaką byłam dawniej osobą.

Liam odwraca się i przygląda mi się uważnie.

- Udawajmy, że nie nazwałaś mnie starym i grubym w ciągu jednej minuty.

- Udawaj sobie, ile chcesz... - rzucam na odchodne i idę do kuchni.

Wyciągając dłoń w stronę klamki, oglądam się przez ramię, aby sprawdzić jego reakcję. Stoi jak wryty z rozdziawionymi ustami. Uśmiecham się szeroko i znikam wewnątrz, zostawiając go samego.

- Ja ci pokażę - słyszę, jak mamrocze pod nosem, gdy zamykają się za nim drzwi.

Wpatruję się w kuchenne blaty. Cień uśmiechu czai się na moich ustach, gdy nagle jakaś część mnie zaczyna cierpieć z bólu. Część, która myśli, że jeszcze za wcześnie na to, aby poczuć się lepiej. Przecież powinnam odczuwać smutek i żal, prawda? Minęło dopiero sześć miesięcy. Lecz istnieje też druga część mnie, która mówi: „Minęło już sześć miesięcy... zacznij żyć”. Aaron nie chciałby, żebym była sama. Nie chciałby, żebym do końca życia była pogrążona w smutku.

- Masz trochę kawy? - pyta Liam, wchodząc do środka i ziewając.

- Czy ty wiesz, kogo pytasz? - mówię, śmiejąc się. Przygotowuję kawę i nalewam mu do kubka. - Jestem samotną matką. Kawa to mój narkotyk z wyboru.

- Dzięki. - Bierze kubek i wypija prawie wszystko jednym haustem. - Popracuję jeszcze nad samochodem. Trzeba naprawić jeszcze parę drobiazgów, nim będzie go można sprzedać.

Odchyła się lekko, nie spuszczać ze mnie wzroku. Patrzę na niego, tym razem naprawdę poświęcam chwilę, aby mu się przyjrzeć. Jego oczy zawsze mają w sobie ten błysk... odrobinę psotny i seksowny. Trzydniowy zarost, który zawsze ma na twarzy, czyni go surowym i twardym. Rzecz jasna, jego ciało wręcz kipi seksem, lecz w nienachalny sposób. Zdaje sobie sprawę z tego, że jest atrakcyjny, ale jest przy tym wyluzowany.

- Przespaceruję się po plaży, skoro mała jeszcze śpi. - Kładę dłoń na jego ramieniu i biorę do ręki elektroniczną nianię. - Dziękuję, Liam. Doceniam wszystko, co robisz.

Nakrywa moją rękę swoją.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem zawsze w pobliżu. - Klepie mnie po dłoni, a ja odsuwam się z łagodnym uśmiechem na ustach, myśląc o tym, jakie to uczucie mieć go pod ręką.

Chowam stojący na ladzie kubek. Otwieram szafkę i widzę ulubiony kubek Aarona. Ten, który podarowałam mu w dniu naszej ostatniej rocznicy, z napisem „Nikt nie kocha cię tak mocno jak ja”. Przeszłość wraca do mnie z pełną mocą.

„Aaron, przestań!”, chichoczę, gdy chwyta mnie w pasie i rzuca na piasek przed naszym domem.

„Powiedz: wujek” Łaskocze mnie, gdy wiercę się pod nim.

Chichoczę i próbuję się spod niego wydostać, choć wiem, że nigdy mi się nie uda.

Jeśli mnie kochasz, przestaniesz”.

Momentalnie jego dłonie zatrzymują się i kładzie je po obu stronach mojej głowy.

„Nikt nie będzie cię kochał tak mocno jak ja”.

Przesuwam dłońią po jego ramieniu i dotykam policzka.

„Żadna kobieta nigdy nie będzie cię kochać tak mocno jak ja”.

„Żadnej się to nie uda”.

„ Oby tak pozostało”.

Przetacza się na bok i przytula do swojej piersi. Rozpływam się w jego objęciach.

„Myślisz czasem o tym, co byś zrobiła, gdyby mnie zabrakło?”.

Jego pytanie zaskakuje mnie.

„Czasami”.

Minęły trzy lata, odkąd przydzielono go do oddziału, a ja skłamałabym, gdybym powiedziała mu, że nie przeszło mi to przez myśl. Dostaje przydział niemal co każde sześć miesięcy, a za każdym razem jest coraz ciężej. Pragnę męża dla siebie, ale rozumiem jego służbę i obowiązek. Trudno jest kochać kogoś, kto może nie wrócić do domu, ale sam pomyśl, że mogłabym go nie kochać, jest nie do pomyślenia. Zostałam stworzona do takiego życia - nie każda kobieta nadaje się na żonę wojskowego, a jeszcze mniej na żonę komandosa SEAL. Trzeba kochać głębiej, być o wiele silniejszym i mieć świadomość, że łącząca was więź może zostać w każdej chwili zerwana. Klócimy jak wszystkie pary, ale Aaron i ja chcemy tego. Byliśmy świadkami, jak wielu naszych przyjaciół przechodzi przez niewierność i rozwód, ale naszą miłość utrzymujemy na

właściwej drodze. Aaron wyjeżdża za trzy dni, więc staram się spędzić z nim możliwie jak najwięcej czasu.

„Chcę, żebyś znów kogoś pokochała, Lee” mówi Aaron, całując mnie w czubek głowy.
„Obiecaj mi, że jeśli coś mi się stanie, znajdziesz sobie kogoś nowego.

Nie chcę składać żadnej obietnicy. Nie chcę nawet myśleć, że może istnieć taka możliwość, więc milczę.

Aaron poważnieje i zmusza mnie, żebym usiadła. Odwracam się w jego stronę i widzę, jak wyraz jego oczu twardnieje. Nie ma zamiaru odpuścić.

„Obiecaj”.

Nic się nie stanie, więc moja obietnica nie jest potrzebna. Naprawdę chciałbyś, żeby w naszym łóżku spał ktoś obcy? Bo ja nie.

„Muszę wiedzieć, że będziesz kochana. Muszę mieć pewność, że gdy mnie zabraknie, będziesz miała kogoś, kto zapewni ci bezpieczeństwo”.

Jego słowa rozczulają mnie i rozwścieczają jednocześnie.

„Niepotrzebuję ochrony”.

„Natalie”, mówi łagodnym tonem. „Wiem, że jesteś silna, kochanie. Wiem, że nie potrzebujesz ochrony, ale ja tego potrzebuję. Muszę mieć świadomość, że znajdziesz kogoś, kto będzie się tobą opiekował”.

„Naprawdę nie mam ochoty na tę rozmowę”.

Przytula mnie ponownie do piersi.

„Wiem, ale nie chcę wyjeżdżać, dopóki o tym nie porozmawiamy”.

„Więc nie wyjeżdżaj”.

Z jego wnętrza wyrywa się śmiech, bo oboje dobrze wiemy, że to nie jego wybór i na pewno nigdy by się od tego nie wymigał.

„Dobrze”, mówię niechętnie. „Obiecuję”. Mam nadzieję, że to jedyna obietnica, której nie będę musiała dotrzymywać.

Łza spływa mi po policzku, a potrzeba opuszczenia domu sprawia, że ledwo mogę oddychać. Zrywam się z krzesła i wychodzę na pomost. Chciałabym zapomnieć o tym wszystkim. Aaron mówił o odwadze i męstwie, o tym, że zawsze miał nadzieję, że jeśli zginie, to nie na darmo. A ja mam wrażenie, że właśnie tak się stało.

Idę wzdłuż plaży, a woda obmywa mi stopy. Zrywa się wiatr, a ja zamykam oczy, czując, jak owiewa moje ciało. Stoję wśród fal i próbuję poczuć jego obecność.

- Aaron, tęsknię za tobą - szepczę na wietrze. - Nienawidzę tego, że mnie zostawiłeś. Żałuję, że nie możesz zobaczyć, jak wygląda bez ciebie moja codzienność. Nasza córeczka rośnie z każdym dniem. Potrzebuję cię. Ona też. - Kolejne łzy spływają mi po policzkach, gdy modłę się do swojego męża. - Kazaleś mi złożyć tamte obietnice. Obietnice, których nie mogę dotrzymać.

- Hej - odzywa się za mną głęboki, łagodny głos. -Lee... wszystko w porządku?

Odwracam się, a Liam podchodzi bliżej.

- Tak, nic mi nie jest - mówię, wycierając policzki. Zatrzymuje się blisko mnie, przesłaniając słońce.

- Widziałem, jak wybiegasz z domu, a potem nie odpowiedziałaś, gdy do ciebie zwołałem.

Opuściłam gardę i jestem kompletnie bezbronna. Dobrze wiem, że widzi wszystko jak na dłoni.

- Wszystko w porz...

- Tylko nie mów, że „w porządku”. Wcale nie wyglądasz w porządku. Płaczesz, a ponadto nigdy nie byłaś dobrym kłamcą, więc teraz też nie musisz. Chodź tutaj - mów, robiąc krok naprzód z wyciągniętymi ramionami.

Podchodzę do niego i wpadam w objęcia Liama, a jego ramiona zaciskają się wokół mnie jak imadło. Ogarnia mnie przytłaczająca fala emocji. Zaczynam szlochać w jego uścisku.

- Dlaczego musiał odejść? Dlaczego nie mógł po prostu zostać w domu? Nienawidzę tego. Jestem taka samotna. Chcę, żeby wrócił! - wykrzykuję, czepiając się palcami jego koszuli. - Tak bardzo go potrzebuję! Tęsknię za nim tak mocno, że aż nie mogę oddychać! - Przyciągam go do siebie bliżej, kompletnie tracąc nad sobą panowanie. - Boże! To takie niesprawiedliwe!

- Masz rację, nie jest - zgadza się, masując mnie dłonią po plecach.

- Zostawił mnie, a teraz codziennie żałuję, że wsiadł do tego cholernego samolotu. Nie miał prawa umrzeć! -Nogi odmawiają mi posłuszeństwa, ale Liam podtrzymuje mnie w pionie.

- Jesteś taka silna, Lee. - Podnoszę wzrok, a wyraz jego oczu mówi wszystko. - Nie próbuj umniejszać tej tragedii i udawać, że wcale nie jest dla ciebie taka trudna.

Jego słowa zapadają mi w pamięć i wiem, że to prawda. Jestem silna, ale istnieją pewne

części mnie, które nie są. Już nigdy nie chcę zaznać takiego bólu. Zbudowałam wokół siebie mur, bo muszę chronić siebie i córkę. Uświadamiam sobie, gdzie jestem - w jego ramionach, wypłakując ocean łez.

- Jestem w kompletnej rozsypce. Przepraszam.

- Natalie, to jasnej cholery, przestań ciągle przepraszać. Czy płakałaś po jego śmierci chociaż raz? Czy w ogóle pozwoliłaś sobie na rozpaczanie po jego stracie?

Odsuwam się, a on chwyta mnie za nadgarstki. Wpatruję się w ziemię, próbując zebrać resztki sił.

- Tak, rozpaczałam. - Spoglądam na niego i biorę głęboki, oczyszczający wdech. - Co dobrego może przyjść z płaczu? On nie żyje. Już nigdy nie wróci do domu. A ja mam córkę, dom, kredyt i od cholery innych rzeczy, którymi muszę się martwić. - Słowa wylewają się ze mnie w niekontrolowany sposób. - Ty przynajmniej możesz udać się na jedną ze swoich misji i uciec przed piekłem, z którym mierzę się każdego dnia. Jestem sama, Liam. On odszedł, a jedyne, co mi zostało, to złożona flaga i złamane serce do końca życia. Więc tak, rozpaczam.

Liam puszcza mnie i podchodzi w stronę fal.

- Myślisz, że misje to sposób ucieczki? Wszyscy pamiętamy ludzi, których straciliśmy w ich trakcie. Rozglądamy się wkoło i wiemy, że w samolocie może być o jednego mniej. Że faktycznie *jest* o jedną osobę mniej. Znam ryzyko, ale to całe moje życie. Nienawidzę faktu, że masz flagę na kominku i oddałbym wszystko, żeby zamienić się z nim miejscami. Bo co ja niby po sobie zostawiłem?

Robię krok w jego stronę i zamykam oczy. Wiem, co oni wszyscy czują względem siebie. Ufają sobie bardziej niż mąż i żona. Spędziliśmy wiele nocy na rozmowach o tym, że dałby się zabić za każdego z nich. Pamiętam, jak bardzo byłam wściekła i krzyczałam na niego, że jest głupi. Że dobrowolnie oddałby życie za któregoś z nich i jak straszny miałoby to na mnie wpływ. A wtedy on całował mnie i mówił, że tak to już jest.

- Myślę, że Aaron by tego chciał.

Liam unosi wzrok, a nasze spojrzenia się krzyżują. Widzę go takim, jaki jest. Człowieka, który zamieniłby się z nim miejscami, ale nie może, więc jest tutaj - dla mnie. Liam jest tu codziennie. Pomaga mi, wywołuje uśmiech na mojej twarzy i sprawia, że się śmieję. Dba o nas.

- Czego? - pyta zdezorientowany. Jego dłonie zaciskają się w pięści, a ja podchodzę do niego i pocieszam w sposób, w który on pocieszył mnie.

- Umrzeć w ten sposób. Mieć poczucie, że stało się tak z jakiegoś powodu lub dla kogoś. Gdyby to Mark albo Jackson udali się na tę misję, znienawidziłby sam siebie. Żałowałby,

że to nie on znalazł się na ich miejscu. Zawsze pragnął odejść w glorii chwały. Umrzeć z ważnego powodu. Choć nie mam pojęcia, jaki jest ten cholerny powód.

- Ja też nie. Z radością zamieniłbym się z nim miejscami. On miał ciebie i Aarabelle. Miał dla kogo żyć. - Bierze mnie za rękę i przytula do siebie. - Myślisz, że dojdiesz do siebie po tym wszystkim?

Mam Aarabelle i całe życie przed sobą. Zasługuję na to, aby być szczęśliwa. Najwyższy czas, bym wreszcie zaczęła żyć w ten sposób.

Spoglądam na niego i ledwie zauważalnie kiwam głową.

- Chyba tak.

- Też tak myślę.

ROZDZIAŁ 6

— Puk, puk! - słyszę wołanie Reanell, gdy otwiera drzwi wejściowe.

- Co słyhać, kochana? - pytam, a w moim głosie wibruje radość.
- Jesteś dziś wyraźnie ożywiona - mówi, obrzucając mnie sceptycznym spojrzeniem.

Od dzisiaj zaczynam patrzeć na wszystko z nowej perspektywy. Mogę dalej być smutna i przygnębiona albo pamiętać Aarona takiego, jaki był. Mężem, żołnierzem marynarki i bohaterem, a nie męczennikiem, którego z niego uczyniłam. Za kilka tygodni wracam do pracy, mam świetny system wsparcia. Najwyższa pora rozpocząć powolne, ale miarowe dążenie do normalności.

- A kto by się nie uśmiechnął na widok twojej twarzy? - pytam słodkim głosem.
- Czy to za sprawą tego chodzącego seksu bez koszulki, który naprawia ci szopę na narzędzia? - Wygląda przez okno, a z jej ust wyrывa się jęk. - Boże, faceci tacy jak on się nie zdarzają. Ich zadaniem jest wodzić nas na pokuszenie.

Podążam w ślad za jej wzrokiem i tłumię jęk. Wzięłaby to za oznakę czegoś, czego nie ma. A mówiąc całkiem szczerze - jasna cholera. Plecy ma wyprężone, a jego mięśnie falują pod skórą, gdy bierze deskę i wbija ją w wybrane miejsce. Ramiona napinają mu się, a ja się gapię. Ociera czoło, gdy strużka potu ścieka mu po twarzy, a ja walczę z pokusą, by patrzeć dalej. Odwracam głowę, ale nadal nie spuszczam z niego wzroku.

Reanell chrząka dyskretnie i gapi się na mnie z uniesionymi pytająco brwiami.

- No, no, no. Co my tu mamy?
- Nic. A co? - Udaję, że jestem zmieszana tym, co zobaczyła.
- Akurat. Zupełnie nic.
- Nie. Nic nie widziałam.

Ponownie wygląda przez okno.

- A naprawdę jest co podziwiać, koleżanko. Oj, jest.

Muszę odwrócić czymś jej uwagę.

- Czy ktoś już ci mówił, że jesteś napaloną gospodynią domową, która potrzebuje pracy?
- Parę razy. Mason docenia fakt, że umiem robić zakupy bez kupowania.

Wybucham śmiechem i klepię ją po ramieniu.

- No tak, to chyba jedyna rzecz, której nie kupujesz.

Odwraca wzrok i prycha pod nosem.

- Dokładnie. Nie kupuję również twojej marnej próby odwrócenia mojej uwagi. Widziałam, jak pożerasz go wzrokiem.

- Nie, nawet nie jestem gotowa, aby pomyśleć o tych sprawach. Zmieńmy temat, dobrze?

- Nie, dopóki nie przyznasz, że jest seksowny.

- A jakie to ma znaczenie, czy uważam, że jest seksowny? - pytam kpiącym tonem.

Reanell uśmiecha się i kładzie ręce na biodrach.

- Przyznaj to.

- W porządku, nie zaprzeczam. Jest seksowny.

- Wiedziałam, że tak myślisz - Moja przyjaciółka uśmiecha się znacząco pod nosem.

Przewracam oczami, tłumiąc chęć uduszenia jej.

- Poza tym, gdybyś zaprzeczyła, zmartwiłabym się - dodaje ze śmiechem. - Może zabierzemy się do roboty, skoro Aarabelle śpi?

Spoglądam na półkę nad kominkiem i czuję, jak moje serce gubi rytm. Czuję wszędzie obecność męża i nie jestem gotowa, aby to stracić. Już i tak straciłam wystarczająco dużo. Samo wjechanie na podjazd, gdzie nie stoi już jego samochód, jest kolejnym przypomnieniem tego, co się stało. Poczucie straty i gniew toczą we mnie wewnętrzną walkę. Jestem wściekła na wszystkich i wszystko, lecz muszę jakoś funkcjonować. Nie mogę się dąsać i być smutna, bo mam malutkie dziecko, które razem stworzyliśmy. Zamykam oczy i myślę o Aaronie.

- Jasne - mówię.

Następnych kilka godzin spędzamy na segregowaniu papierów i sprzątaniu pokoi. Jestem cała spocona i zdyszana od wnoszenia i znoszenia pudeł po schodach. To był długi dzień i wyglądam okropnie, ale jest mi lżej na duchu. Uporządkowałyśmy mnóstwo rzeczy i choć wolałabym już przestać, jednocześnie nie chcę się zatrzymać. Martwię się, że po siłach, które tak mozolnie zbierałam, jutro nie będzie nawet śladu.

Zanim udaje mi się powiedzieć Rei o swoim planie, aby jeszcze trochę popracować, podnosi wzrok i marszczy brwi.

- Muszę wracać. Mason chce zjeść wcześniej kolację, a ja potrzebuję nowej torebki.

Wygląda okropnie.

- A co jedno ma wspólnego z drugim?
- Mason lubi jeść. Ja lubię Michaela Korsą. Jeśli nie dostanę torebki, Mason może sobie szczerzyć z głodu - mówi, puszczając oko i biorąc do ręki torebkę.
- Brzmi całkiem logicznie - odpowiadam zasapanym głosem. - Dokończę wszystko sama. Dziękuję ci za dzisiaj.

Reanell całuje mnie w policzek.

- Jestem z ciebie dumna. Wiem, że to niełatwe, ale najwyższa pora.
- Dzięki. Wiesz, że dzisiaj mija siedem miesięcy?
- Od jego śmierci?
- Tak, szaleństwo, prawda? Aarabelle nadal jest taka mała, że zapominam.

Reanell przysiadła na kanapie, ściskając torebkę w rękach.

- Wydaje mi się, że wszyscy zapominamy. Byłaś w ciąży, kiedy on zginął, a potem narodziny Aary jakby zmieniły nieco upływ czasu. Ale to dobrze. Dała ci powód, aby dalej żyć.
- Chyba tak.
- A obecność Liama, który motywuje cię do robienia różnych rzeczy, również pomaga, prawda?

Zastanawiam się nad jej słowami i próbuję wymyślić jakiś kontrargument, ale wiem, że to prawda. W ciągu paru ostatnich tygodni Liam zmusił mnie do wzięcia się z życiem za bary. W krótkim czasie załatwił rzeczy, których wykonanie zajęłoby całe miesiące.

- Bardzo mi pomógł.
- Będę się zbierać, ale cieszę się, że sobie radzisz. Wyglądasz też lepiej.
- Dzięki.
- Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła - mówi, mrugając porozumiewawczo.

Kiwam głową, a Rea wychodzi. Aarabelle drzemie w kojcu. Najadła się i pobawiła przez chwilę, a ja mam jakąś godzinę, zanim obudzi się na kolejne karmienie. Wpadam na pomysł, aby powiesić w salonie zasłony, które miesiącami leżały zamknięte w szafce.

Po wyjęciu wszystkich potrzebnych narzędzi biorę drabinę i zaznaczam miejsca, w których chcę zamontować nowy karnisz. Dam radę. A masz, Martho Stewart! Gdy już wszystko jest na swoim miejscu, biorę wkręt, ale nie chce wejść w ścianę. Próbuję ponownie, a wkręt spada na podłogę, a ja szarpie się z wiertarką.

- Niech to szlag - klnę pod nosem, gdy spada mi na ziemię. Podnosząc ją, słyszę za plecami śmiech. - Czym cię tak rozbawiłam, Przystojniaczku? - pytam, usiłując ustawić wkręt w odpowiedniej pozycji. Wiem, że używanie jego sygnału wywoławczego doprowadza go do szału... i właśnie dlatego to robię. Aaron przestawał nad sobą panować, gdy nazywałam go Papą Smerfem.

- Wydaje mi się, że chcesz mi zrobić krzywdę.

- Nigdy. Ja tylko... - Szamoczę się z tym idiotycznym wkrętem, który za cholere nie chce wejść w ścianę. - Ta durna wiertarka jest zepsuta!

- Musisz ustawić ją w odwrotną stronę - instruuje Liam, chichocząc, i wspina się po drabinie, stając za mną.

- Złaź! - wrzeszczę, gdy jego ciężar sprawia, że drabina zaczyna się chwiać.

- Wciśnij ten guzik - mówi z ustami przy mojej szyi. - Nie spadniesz. To ja prędzej złamię sobie kark.

Tłumię dreszcz, który unosi moją dłoń i dociska tylną część wiertarki.

- Zaraz szturchnę cię łokciem - żartuję, żeby odwrócić myśli od sposobu, w jaki jego ciało jego przyciśnięte do mojego. Ciało, na które się gapiłam i podziwiałam. *On tylko próbuje ci pomóc, Natalie.*

- A wtedy polecisz na ziemię razem ze mną. A teraz pchaj mocno i wierć.

Wiertarka wypada mi z ręki.

- To zabrzmiało strasznie sprośnie! - Głowa opada mi w dół. Oboje skręcamy się ze śmiechu. - O Boże - mówię, czując, jak ze śmiechu boli mnie brzuch.

- To ty sprawiłaś, że tak zabrzmiało!

- Kazaleś mi pchać i wiercić - mówię i znów wybucham śmiechem.

Liam opiera się o mnie. Oboje staramy się zapanować nad oddechem.

- Okej. Teraz upewnij się, że jest ustawiony dobrze w otworze.

- O mój Boże. Złaź. Nie dam rady. - Chichoczę i chrząkam jak prosiak.

- Chrząknęłaś! - mówi, łapiąc mnie za biodra i pomagając zejść z drabiny.
- Zmusiłeś mnie do tego! - wołam z niedowierzaniem.
- No dobra, wsadź to w dziurę i wierć.
- Przestań! - Trzymam się drabiny, a lzy lecą mi ciurkiem po policzkach ze śmiechu.

Liam nie daje za wygraną.

- Jeśli nie wiesz, jak to wsadzić, mogę ci pomóc.

Wybuchamy śmiechem, a chwilę później słyszę płacz Aarabelle.

- To twoja wina - dodaję wesołym głosem.

Liam bierze wiertarkę do ręki.

- Ty zajmij się Aarą, a ja dopilnuję, żebyś nie musiała tynkować na nowo ścian.

Chwytam się za pierś i mówię pełnym dramatyzmu głosem:

- Mój ty bohaterze.

Liam saltuje wiertarką, a ja wychodzę, zostawiając go z jego elektronarzędziami. Może faktycznie jest cudotwórcą.

Po jakimś czasie Liamowi udało się powiesić zasłony i kilka zdjęć, które znalazłam w trakcie sprzątanía. Aarabelle bawi się wesoło w swojej kołysce.

- Trochę bardziej na lewo - instruuję go, gdy próbuje ustawić równo fotografię.
- Tutaj?
- Hmm, może bardziej w prawo? Ale tylko odrobinę. - Śmieję się pod nosem, gdy spuszcza głowę, wyraźnie sfrustrowany.
- Lee, jeśli jeszcze raz każesz mi je przesunąć, zaraz przytwierdzą je do podłogi - gdera, przesuważąc zdjęcie w miejsce, w którym było pierwotnie.

Robię krok w tył i staram powstrzymać się od śmiechu, bo to naprawdę wyjątkowo dobra zabawa.

- Wiesz co? — mówię zadumanym tonem. - Chyba powinnam powiesić je w holu. - Przygryzam wargę, żeby nie parsknąć śmiechem.

Liam jęczy i odkłada zdjęcie. Słyszę, jak bierze kilka głębokich wdechów. Gdy się odwraca, trzepoczę niewinnie powiekami.

- Zostawię to tutaj na chwilę.
- Och, ale ja chcę to powiesić. - Chichoczę, a Liam parska głośnym śmiechem.
- Jesteś prawdziwym wrzodem na tyłku, wiesz?
- Owszem, ale kto inny zapewniłby ci taką poniewierkę? - Uśmiecham się głupkowato i wzruszam ramionami.
- Praca.
- Racja. To znaczy, tam prawdopodobnie nikt nie nazwałby cię starym i grubym... o nie, cofam to, na pewno by tak zrobili - drocę się z nim, przypominając o naszej poprzedniej rozmowie.
- Odwołaj to.

Unoszę brew.

- Nigdy.
- Chcesz bijatyki?
- I tak byś przegrał. Zostałam wyszkolona.

Rzuca się w moją stronę w ułamku sekundy, a ja pędzę do kuchni, śmiejąc się. Zabije mnie, ale nie mogę się teraz wycofać. Opieram się o drzwi w nadziei, że uda mi się powstrzymać go przed wtargnięciem do środka.

- Dlaczego uciekasz, Pani Wyszkolona? - pyta, stojąc po drugiej stronie kuchennych drzwi.

Cholera. Jestem w pułapce.

ROZDZIAŁ 7

— Liam, pragnę ci przypomnieć, że znajduję się w posiadaniu licznych ostrych przedmiotów.

Słyszę, jak parska śmiechem.

- Chyba zapomniałaś, że zostałem wyszkolony w walce na noże.
- Uch. No dobrze, czy mogę się już poddać?
- Może - odpowiada, a potem nie słyszę już niczego.

Po paru sekundach ciszy pytam ponownie.

- Liam? Poddaję się.

Zero odpowiedzi. Zastanawiam się dokąd on, do cholery, poszedł. Słyszę Aarabelle przez elektroniczną nianię i wiem, że nie mogę się tu wiecznie chować.

- Liam?

Znowu nic. Mam dwie opcje. Mogę się tu zabarykadować albo wyhodować damskie jaja i stawić mu czoła. Poradzę sobie. Urodziłam w sposób naturalny, pochowałam męża i nadal normalnie funkcjonuję. Chrzanić Liama.

Powoli uchylam drzwi. Nie ma go. Cóż, nie tego się spodziewałam. Wchodzę do holu i rozglądam się dokoła. Ci goście są wyjątkowo przebiegli i potrafią się skradać. Aaron uwielbiał mnie straszyć, gdy najmniej się tego spodziewałam. Chował się za drzwiami i w schowkach, a potem wyskakiwał jak diabeł z pudełka, a ja wrzeszczałam jak opętana.

- Liam?! - wołam, próbując przemknąć chyłkiem do salonu. Odwracam się i widzę go z Aarabelle w ramionach i szelmowskim uśmiechem na twarzy.
- Uratowana przez dziecko.
- Wcale się nie bałam - mówię pewnym siebie tonem.
- Kłamczucha. Ale niech ci będzie.

Wybucham śmiechem i wyciągam ręce. Liam przekazuje mi Aarabelle, a ja tulę ją do siebie mocno.

- Podoba mi się ten dźwięk - stwierdza po namyśle.

-He?

Podchodzi do mnie i odgarnia mi włosy z twarzy.

- Twój śmiech. Trochę czasu zajęło, żebyś zaczęła go częściej używać.

Szczęka mi opada. Gapię się na niego. Przywrócił mnie do życia... prawie. Zwrócił mi uśmiech, a ja nawet się nie zorientowałam. Liam był przy mnie i pomógł wrócić dawniej mnie do życia.

-Ja... - Urywam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Muszę się zbierać, ale chciałem ci coś dać. Znalazłem to w schowku na rękawiczki w samochodzie Aarona.

- Co to takiego?

Liam wyciąga z tylnej kieszeni spodni kopertę, a jego spojrzenie podpowiada mi, co to jest. List z rodzaju Jeśli to czytasz...”. Gdy nie otrzymałam żadnego po jego śmierci, uznałam, że zniszczył go po odejściu z marynarki.

Zwykle dawało się go najbliższemu przyjacielowi, a ponieważ ani Mark, ani Jackson mi go nie przekazali, założyłam, że tak właśnie było. Potem, gdy zjawił się Liam, doszłam do wniosku, że Aaron wyrzucił list, uznawszy, że nie będzie nam nigdy potrzebny. A teraz okazało się, że istnieje.

Wyciągam rękę po kopertę.

- Znalazłeś coś jeszcze?

Jedyną rzeczą, którą pragnęłam odzyskać, była nasza ślubna obrączka. Po wybuchu nie przysłano żadnych rzeczy osobistych Aarona. Może ją również zostawił?

Liam spogląda na pozostałe listy w dłoni, a ja nie mogę znieść bólu w jego oczach.

- Listy do Jacksona, Marka i do mnie.

- Nie wiem, czy będę w stanie przeczytać swój - mówię zupełnie szczerze.

- Przeczytasz, gdy będziesz gotowa. Mam parę spraw do załatwienia - mówi Liam i sięga po kurtkę. Całuje mnie w czubek głowy.

Żegnając się z nim i spoglądam na list w dłoni. Chcę go przeczytać, ale w tej chwili nie mogę. Nie, kiedy Aarabelle nie śpi. Nie mam pojęcia, jak zareaguję. Zostawiam go na stole i decyduję, że przeczytam go później.

Zbliża się wieczór, a ja kładę Aarabelle do łóżeczka. Jestem wykończona, gdy osuwam się ciężko na kanapę w salonie i włączam elektryczny kominek. List leży na swoim miejscu, a potrzeba odczytania jego ostatnich słów jest zbyt silna, aby z nią walczyć. Tęsknię za

Aaronem. Może to pomoże mi poczuć znowu jego bliskość.

Usta mam wyschnięte na wiór, gdy rozdieram palcami kopertę. Serce wali mi jak oszalałe. Ogarnia mnie strach. Czy jestem w stanie przyjąć pożegnalną wiadomość od męża? Wciągając powietrze przez nos, liczę wspan, czując, jak drżą mi ręce.

Zrywa się wiatr, a ja wiem, że on jest tu ze mną.

Przygryzając dolną wargę, myślę o Aaronie i tym, co by mi teraz powiedział. Kazałby mi „być mężczyzną” i przeczytać list. Uśmiecham się pod nosem, słysząc w głowie jego głos. Łzy rozmazują mi się przed oczami, lecz ocieram je i odczytuję ostatnie słowa męża.

Lee,

jeśli to czytasz, to znaczy, że mnie już nie ma. Złamałem obietnicę, że do Ciebie wrócę, choć wiedziałem, że tak naprawdę nie byłem w stanie jej dotrzymać. Wiedz, że nie odszedłem z własnej woli. Pragnąłem żyć u Twego boku już na zawsze. Nie ma takiej cząstki mnie, która chciałaby, abyś kiedykolwiek musiała czytać ten list. Po pierwsze, dlatego, że nie jestem dobry w te klocki. Po drugie, dlatego, że w pewien sposób Cię zawiodłem. Zawsze mówiłem Ci, że jestem żołnierzem SEAL – najlepszym z najlepszych, elitą, kimś nietykalnym. Wierzę w to. Nie bez powodu przechodzimy przez takie szkolenie – robimy rzeczy, których nikt normalny by nie zrobił. Więc w jakiś sposób spieprzyłem sprawę. Znalazłem się w trudnym położeniu, a moje szkolenie zawiodło. Przepraszam.

Moje życie już nigdy nie było takie samo po tym, jak spotkaliśmy się na zajęciach pani Cook. Usiadłaś obok mnie, a ja od razu wiedziałem, że przepadłem z kretesem. Potem zobaczyłem Cię przed meczem powrotnym, a Ty miałaś na sobie tamtą spódniczkę.

Prawie zawałem mecz, myśląc o tym, jak nakłonić Cię do tego, żebyś poszła ze mną na randkę. Po przechwalaniu się całymi tygodniami jaki to jestem niesamowity, w końcu się ugięłaś. Czulem się, jakbym wygrał los na loterii. Ty byłaś największą nagrodą. Cholera, nadal jesteś najlepszą nagrodą. Poszliśmy do tej okropnej restauracji, a Ty przez cały czas się uśmiechałaś. Gdy odprowadziłem Cię do domu, a Ty pocałowałaś mnie, zanim zdążyłem zrobić coś cholernie głupiego, wiedziałem, że pewnego dnia Cię poślubię. Wiedziałem, że będziesz kobietą, u boku której będę spędzał każdą noc. Bo jesteś dla mnie całym pieprzonym światem, Lee. Jesteś słońcem, gwiazdami i całą resztą.

Każdy twierdzi, że w naszych pożegnalnych listach dajemy naprawdę wyjątkowe mowy o przypadkowych rzeczach. Prawdopodobnie przepisałem ten cholerny list ze dwanaście razy. Powiem Ci jedno: kocham Cię. Zawsze Cię kochałem i dalej będę kochał po śmierci.

Nie powiem Ci, co robić, bo odszedłem, a Ty i tak byś nie posłuchała. Złożyłaś jednak obietnicę. Zaslugujesz na życie, jakiego pragnęłaś... z mężczyzną, który będzie Cię

kochał bardziej, niż własne życie. Mężczyznę, który da Ci rodzinę i miłość, jakiej potrzebujesz. Jeśli będziemy mieli dzieci, mam nadzieję, że dasz im ojca. Będą go potrzebować. Kogoś, kto nauczy je, jak grać w piłkę, jak zaprosić dziewczynę na randkę, jak trzymać na odległość tych wszystkich głupich młokosów, którzy myślą wyłącznie o jednym. Jeśli będziemy mieli dziewczynkę, nie wolno jej się umawiać na randki... nigdy. Zadbaj o to, żeby żaden chłopak nie znalazł się w pobliżu niej ze swoim bagnetem. Opowiedz o nas naszym dzieciom. Powiedz im, jak bardzo bym je kochał. Jeśli spytają, dlaczego mnie nie ma, powiedz, że ich ochraniałem. Nie jestem dumnym człowiekiem, ale jestem dumny z życia, jakie miałem.

Stałaś u mego boku, napędzałaś mnie do działania i uczyniłaś lepszym człowiekiem.

Popełniałem w życiu błędy, ale Ty byłaś najlepszą rzeczą, jaka mnie spotkała. Kochałaś mnie, kiedy prawdopodobnie na to nie zasługiwałem. Wiedz, że gdy wieczorem zamykam oczy, widzę tylko Ciebie. A gdy po raz ostatni zaczerpnę tchu, to Twoje imię wypowiem jako ostatnie. Bez Ciebie nie byłoby mnie.

Kochaj mnie, gdy odejdę.

Aaron

Łzy napływają mi do oczu. Przyciskam list do piersi.

- Zawsze będę cię kochać - szepczę z nadzieją, że mnie słyszy.

ROZDZIAŁ 8

LIAM

—Kurwa! - wrzeszczę i walę w drzewo. Moja ręka wyje z bólu.

Przyśpieszam tempa i zaczynam biec. Muszę poćwiczyć i przygotować się do misji. Nie mogę pozwolić sobie na to, żeby siedzieć beczynnie i nie być w szczytowej formie, ale i tak każdy cholerny dzień spędzam w jej domu. Nie potrafię trzymać się z daleka ani przestać sprawdzać, co u niej słychać. To jak narkotyk. Dlatego biegam... Biegam i staram się nie myśleć o niej i Aarabelle. Rozmyślałem o tym, jak się śmieje, jak jej uśmiech rozświetla pokój i o tym, jak bardzo lubię być tym, który go wywołuje. Te brednie muszą się skończyć.

Muzyka ryczy w moich uszach, gdy biegnę przed siebie. Liczę i oddycham, skupiając się wyłącznie na tym. Nie mogę ciągle myśleć o jej blond włosach. Nie będę martwił się tym, czy przeczytała list, czy nie. Nie chcę martwić tym, czy pamiętała, aby zadzwonić do firmy kredytowej. A to dlatego, że nikim dla niej nie jestem. Jestem złamasem, który nie zostawi jej w spokoju z powodu złożonej obietnicy. A przynajmniej tak sobie wmawiam. Jestem dla niej nikim i tak ma pozostać. Nie powinienem nawet o tym myśleć.

Biegnę szybciej i zatrzymuję się, żeby zrobić kilka pompek. Już ja jej pokażę, jaki jestem stary i gruby.

Dzwoni mój telefon. Połączenie z Kalifornii.

- Halo?
- Przystojniaczku, tu Jackson.
- Hej, Muffinie. Co słychać? - pytam, próbując złapać oddech. Spotkałem Jacksona Cole'a kilka razy. Aaron pracował dla niego po odejściu z marynarki, a oba nasze oddziały zostały wysłane w tym samym czasie do Afryki. Nie byliśmy blisko, ale parę razy mieliśmy okazję się razem napić.
- Niewiele. Chciałem spytać, co u Natalie, i sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje.

Natalie powiedziała mi, że ciężko przyjął do wiadomości śmierć Aarona. Czuję się za nią odpowiedzialny. Został postrzelony, gdy wrócił, aby zbadać miejsce i zabrać ze sobą szczątki. Niewiele udało się odzyskać.

- Robi dobrą minę do złej gry. Jest cholernie uparta, ale w końcu zaczęła zajmować się wszystkimi sprawami.

Wzdycha, a ja zastanawiam się, czego się właściwie spodziewał. Od jego śmierci minęło

dopiero siedem miesięcy. Nikt nie byłby gotowy na coś nowego.

- W tym tygodniu zaczyna u mnie pracę. Chciałem się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Kompletnie o tym zapomniałem. Niech to szlag.

- Jestem pewien, że sobie poradzi. W tym tygodniu kończy mi się urlop. Kto wie, dokąd nas teraz wyślą.

- Ach, słyszałem. Oddział Czwarty, tak?

- Zgadza się. - Opieram się o drzewo, bo rozmowa potrwa jeszcze co najmniej kilka minut. - Jak tam Kalifornia?

Jackson śmieje się i milknie na chwilę.

- Przyzwyczajam się.

- Jest tego warta?

- Nie masz pojęcia jak bardzo.

- Dzięki Bogu - mówię.

To nie jest życie dla kobiety. Ciągłe wyjazdy i powroty. Nie mam pojęcia, dlaczego ci faceci są na tyle głupi, żeby kogoś poślubić. To niesprawiedliwe, a ja nie potrzebuję, żeby ktoś przyćmiewał mój osąd, gdy jestem w trakcie misji.

Jackson śmieje się, jak gdyby wiedział coś, o czym nie mam pojęcia.

- Pewnego dnia. Pewnego dnia zapomnisz o wszystkim, co dotychczas myślałeś - dla niej.

Wracam myślami do Natalie i Aarabelle. Na mojej twarzy od razu pojawia się uśmiech. Kurwa mać. Nie wolno mi nic do niej czuć. Niech to diabli. Tak nie można.

- Albo i nie.

Odpycham od siebie te myśli, bo nie jestem do końca pewien, czy to faktycznie „nic”.

- Pewnego dnia - powtarza Jackson.

To dlatego, że spędzam z nią tyle czasu. Pomagam wieszac zdjęcia, koszę trawnik i załatwiam całą resztę koniecznych spraw. Tak. To na pewno to. Nic więcej.

Muszę stłumić w sobie te odruchy, zanim zmienią się w coś poważniejszego, bo jest moja przyjaciółką. Żoną mojego najlepszego przyjaciela.

- Pewnego dnia. Muszę uciekać. Dosłownie - mówię do telefonu i rozciągam się, żeby wrócić do biegania. Muszę pozbyć się tych myśli z głowy.
- Trzymaj się. Niedługo wracam na Wschód, więc może uda nam się skoczyć na piwo.
- Świetny pomysł, Muff. - Rozłączam się i podkręcam kawałek Jaya Z z nadzieją, że uda mi się zatracić w basowej melodii.

Choć staram się skupić na mijanych drzewach i tym, jak bardzo znienawidzą mnie później moje mięśnie, moje myśli bezwiednie wędrują do listu w samochodzie. Dlaczego, do cholery, napisał do nas wszystkich? Mój list spoczywa w futerale karabinu i jedzie do mojej mamy, a nie do któregoś z chłopaków. Zaczynam myśleć o Natalie i o tym, jak sobie radzi. Czy przeczytała już swój list? Czy przekazała jej coś, co przysporzy jej cierpienie, czy może zapewni spokój? Odwracam się i kieruję z powrotem na szlak, biegnąc szybciej niż przedtem.

Po dotarciu do auta ciskam telefon do schowka. Nie mogę o tym myśleć. Nie jestem jej chłopakiem i nigdy nim nie będę. Muszę zaliczyć jakąś laskę. Chwytam za telefon i wybieram numer kumpla, który tu stacjonuje.

Quinn odpiera po pierwszym sygnale.

- Co słyhać, gnojku?
- Siema, dupku. Muszę gdzieś wyjść wieczorem. Dołączysz?
- Może do Hot Tuna? Mnóstwo tam chętnych dziewczyn.

Idealnie. Muszę przelecieć jedną laskę, żeby przestać myśleć o tej drugiej.

- Do zobaczenia o dziesiątej.

Rozłączam się i opieram na fotelu. Nogi wyją mi z bólu po biegu. Za każdym razem, gdy już mam odpłynąć, zaczynam myśleć o Lee i Aarabelle, zastanawiając się, co robią. Nie można nie kochać tego szkraba. Wygląda zupełnie jak Aaron, tylko jest śliczniejsza. W co ja się, kurwa, wpakowałem? I w którym momencie wszystko zaczęło się zmieniać? Przecież to Lee, na litość boską. Dziewczyna z potarganymi włosami, w dresie i bez stanika, którą znam od ośmiu lat. Widziałem ją nago i choć każdy facet musiałby mieć nie po kolei w głowie, żeby nie spojrzeć na nią chociaż raz, ja nigdy nie żywiłem do niej żadnych uczuć, prócz przyjacielskich. Więc co, u licha, się zmieniło?

Dość tego myślenia.

Czas się upić i zaliczyć.

* * *

- Hej, dupku! Nie byłem pewien, czy się pojawisz -mówi Quinn, siedząc przy stoliku z piwem w dłoni.

- Zasnąłem po biegu - odpowiadam.

Quinn i ja przyjaźnimy się od kilku lat. Obaj braliśmy udział w tym samym szkoleniu w Nevadzie i od tamtej pory utrzymywaliśmy stały kontakt. Gdy dowiedziałem się, że ma zamiar dołączyć do Oddziału Czwartego, ucieszyłem się, że znałem przynajmniej kilku należących do niego facetów.

- Minęło trochę czasu od twojego ostatniego treningu, co?

- Byłem zajęty - mówię i daję znak barmanowi, zamawiając piwo.

Przygląda mi się i uśmiecha złośliwie pod nosem.

- Zajęty... akurat.

- Tak właśnie powiedziałem.

Quinn kiwa głową i patrzy na mecz na telewizorze, a ja rozglądam się wokół baru. Ma rację. To miejsce jest wypełnione kobietami próbującymi zwrócić na siebie czyjąś uwagę. Nawet nie silą się na subtelność. Dla mnie to świetnie.

- A więc co u ciebie słychać? Dawno się nie odzywałeś.

- Pomagałem Natalie załatwić parę rzeczy. Odkąd Aaron odszedł ze służby, marynarka nie była szczególnie pomocna.

- Tak, słyszałem. Aaron był świetnym facetem. Szkoda, że tak zginął. - Quinn stuka swoim piwem w moje i obaj upijamy po łyku.

- To cholernie dziwne. Ta cała sprawa.

- Co masz na myśli? Tą eksplozję w Afganistanie? -Patrzy na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa. - Powiedz mi, co w tym dziwnego.

- Moje doświadczenie podpowiada, że za tym wybuchem kryje się coś więcej.

- Czemu, do diabła, on tam pojechał? Dlaczego jego transporter opancerzony został trafiony? Wiem, że te dupki mają to w nosie, ale ludzie Jacksona nie są głupi. Znają ten region. Do tego ten fakt, że Cole został postrzelony, gdy udał się na miejsce, co w ogóle nie trzyma się kupy. Kto i po co wziął firmę Cole'a na celownik?

Cechą charakterystyczną Quinna jest to, że można w nim czytać jak w otwartej księdze. Właśnie dlatego jest snajperem w naszym zespole, a nie pracuje w wywiadzie.

- Nie próbuj dopatrzeć się czegoś, czego nie ma. Facet zginął w wybuchu i, jak sam powiedziałeś - oni mają to w dupie. Zabili go, bo mogli. Proste jak drut. A jeśli chodzi o to, dlaczego postrzelili Jacksona, to: są Amerykanami - to wystarczający powód.

-Jasne - mówię, próbując go udobruchać. Nie wydaje mi się, żeby ta sprawa była prosta jak drut, ale Quinn jest albo za głupi, albo za bardzo pochłonięty sobą, żeby się przejmować. Jest prostym facetem i wykonuje rozkazy, nie zastanawiając się nad nimi zbyt długo. Ja zaś nie jestem specjalnie dobry w żadnej z tych rzeczy.

- Cześć - słyszę głos dobiegający zza moich pleców. Oczy Quinna rozszerzają się na widok towarzystwa, jakie nas zaszczyciło.

Odwracam się i widzę dwie kobiety. Jedna ma czarne włosy sięgające do sztucznych cycków, a druga to blondynka z włosami przerzuconymi przez ramię. Cholernie seksowna.

- Witamy, piękne panie.

- Czy te miejsca są zajęte? - pyta blondynka, przygryzając dolną wargę. Ja pieprzę... przy odrobinie nadziei ona również będzie.

- Czym się trujesz?

Uśmiecha się i siada na stołku obok mnie, pochylając się i pokazując mi swoje zderzaki. Opuszką palca przesuwam po drewnianym oparciu tuż przy moim ramieniu, a mój sprzęt drga w spodniach.

- Jak ci na imię?

- Liam - mówię, przysuwając się bliżej.

- Cóż, Liam... Jestem Brit. Może postawisz mi whiskey, a potem spróbujemy ustalić, co jeszcze lubię pić?

Normalnie rozmowa tego rodzaju strasznie by mnie wkurzyła, ale dziś Brit wydaje się dokładnie tym, czego potrzebuję.

Mijają godziny, a my pijemy i spędzamy miło wieczór z Brit i jej przyjaciółką, Claire. Dziewczyny prawie błagają nas, żebyśmy poszli z nimi do domu. Nigdy nie zrozumieję, co sobie myślą takie zdziury. Po co jakiś facet miałby przyprowadzać taką do domu? Żeby poznała jego matkę, skoro dała mu się przelecieć od razu na pierwszej randce? To nie jest typ kobiety, z którą chciałbym spędzić życie. To typ laski, którą mam zamiar zerznąć i o niej zapomnieć.

- Chyba jestem zbyt pijana, żeby prowadzić - szepcze mi do ucha Brit.

- Chcesz, żebym cię podwiózł? - pytam, a ona znów przygryza wargę.

Kiwa głową, wysuwając język i oblizując czerwone ślady po przygryzieniu. Zaraz zwariuję.

- W takim razie chodźmy. - Wyciągam rękę, a Brit wpada chwiejnym krokiem w moje ramiona.

- Tak. Chodźmy.

ROZDZIAŁ 9

NATALIE

– Ciii, już dobrze, Aarabelle.

Powoli zaczynam się denerwować. Mała krzyczy nieprzerwanie od prawie dwóch godzin. Zalewa się łzami i nic nie jest w stanie jej uspokoić. Dochodzi druga rano, a ja nie mam pojęcia, co się dzieje. Dałam jej lekarstwo, gdy miała podwyższoną temperaturę, ale nadal nie mogę jej ukołysać.

Placze bez ustanku, a ja nie umiem sprawić, żeby przestała. Nadal wydaje mi się, że ma gorączkę, więc biorę termometr, a serce zaczyna mi galopować w piersi, gdy widzę, jaką ma temperaturę.

Wrzucając w pośpiechu rzeczy do torby, wiem, że muszę zabrać ją do szpitala. Ma czterdzieści stopni. Łapię za telefon i ciskam go do torby. Gdy odwracam się, żeby na nią spojrzeć, widzę, jak oczy uciekają jej w głąb czaszki i dostaje drgawek na podłodze.

- O mój Boże! - krzyczę, podbiegając do niej.

Jej ciałkiem wstrząsają dreszcze, a ja odwracam ją na bok. Aarabelle młóci powietrze rączkami i nóżkami, a mnie ogarnia panika. Tulę ją do siebie, gdy wstrząsają nią kolejne drgawki, a po mojej twarzy leją się strumienie łez. Atak trwa zaledwie minutę, ale ze strachu serce momentalnie podchodzi mi do gardła.

- Aarabelle! - wołam, gdy znów zaczyna płakać, i grzebię w torbie w poszukiwaniu telefonu. Wybieram numer pogotowia. Biorę córkę w ramiona i tulę do siebie mocno.

W słuchawce rozlega się spokojny głos dyspozytorki.

- Tu 911, proszę opisać swój przypadek.

- Chodzi o moją córkę. Wydaje mi się, że miała napad drgawek. Sama nie wiem. Ma gorączkę... bardzo wysoką... a ja nie wiem, co robić! - krzyczę do telefonu, próbując zebrać myśli. Moje nerwy są w strzępach. Aarabelle zanosi się głośnym płaczem, gdy kołyszę ją w ramionach.

- Proszę pani, czy córka jest przytomna?

- Tak, płacze i ma wysoką gorączkę. Położyłam ją na chwilę, żeby przygotować rzeczy do szpitala, a wtedy zaczęła się miotać - mówię płaczącym głosem, a każda cząstka mnie czuje się totalnie wyczerpana. Serce wali mi jak oszalałe, gdy jej się przyglądam, mając nadzieję, że to się już nie powtórzy.

- W porządku, proszę podać adres. Wysyłam karetkę.

Podaję adres dyspozytorce, a ona zostaje na linii, gdy czekamy na pomoc. W ciągu paru minut zjawiają się sanitariusze pogotowia ratunkowego, każą mi zabrać jej fotelik samochodowy, a oni sprawdzają jej funkcje życiowe. Wrzucam telefon z powrotem do torby, biorę swoje rzeczy i wsiadam do karetki.

- Już dobrze, Aara. Mamusia jest przy tobie - mówię kojącym głosem, zapinając jej pasy. - Za chwilę będziemy w szpitalu.

Znów płacze, a ja walczę z napływającymi mi do oczu łzami. Nigdy w życiu się tak nie bałam. Patrzenie, jak wstrząsają nią drgawki, było przerażające. Nie przeżyłabym, gdyby coś się stało mojemu dziecku.

Światła i syreny wyją, gdy pędzimy na izbę przyjęć szpitala dziecięcego.

- Nadal ma wysoką gorączkę, ale za kilka minut powinniśmy być w Szpitalu Dziecięcym King's Daughters -informuje mnie młody sanitariusz.

Chyba nawet nie zauważam jego obecności, tak bardzo jestem skupiona na Aarabelle. W końcu przestała płakać, ale nie jestem pewna, czy to dobrze, czy źle.

Gdy karetka się zatrzymuje, każą nam iść do sali, w której już czekają pielęgniarki.

- Witam, Pani Gilcher. Jestem doktor Hewat - mówi lekarka, wchodząc szybkim krokiem i podchodząc do Aary. - Co dolega małej Aarabelle?

Tłumaczę jej, jak zachowywała się w ciągu nocy i że była wyjątkowo marudna. Pani doktor bada ją i wyjaśnia krok po kroku, co zamierzają zrobić, aby natychmiast zbić jej gorączkę. Muszą założyć wenflon i przeprowadzić kilka badań.

Przychodzi pielęgniarka i zakłada małej kroplówkę. Upewnia się, że urządzenia monitorujące stan Aarabelle oraz płyny działają bez zarzutu, po czym pokazuje mi, jak wezwać pomoc. Gdy Aara odrobinę się uspokaja, pielęgniarka mierzy jej temperaturę i ponownie sprawdza funkcje życiowe. W końcu mała zasypia z wyczerpania, a ja mam chwilę, żeby pomyśleć.

- Czy jest jakaś poprawa? - pytam niepewnym głosem.

- Jeszcze nie, ale lekarstwo potrzebuje trochę czasu, aby zadziałać - mówi i wychodzi z sali ze współczującym uśmiechem na twarzy.

Łapię za telefon i wysyłam wiadomość Reanell, informując ją, gdzie jesteśmy i żeby zadzwoniła do mnie, gdy się obudzi. Nie ma sensu jej teraz denerwować.

- Proszę pana - słyszę na zewnątrz czyjś głos, po czym zasłona wokół łóżka rozsuwa się na boki.

- Tu jesteś! - woła Liam. Wygląda na spanikowanego.

- Liam? - Wstaję z miejsca, a on przenosi wzrok na Aarabelle.
- Słyszałem, jak mówiłaś coś o szpitalu. Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

Patrzę na niego, na jego poszarzałą twarz i szeroko otwarte oczy. Pielęgniarka odpycha go na bok.

- Proszę pani, czy mam wezwać ochronę?
- Nie, może zostać. - Robię krok do przodu, a on znów spogląda na Aarę. - Co ty tu robisz?
- Usłyszałem, jak dzwoni mój telefon, a potem zobaczyłem twój numer. Nigdy do mnie nie dzwoni, więc domyśliłem się, że stało się coś złego. Słyszałem, jak mówisz o szpitalu, ale nie odbierałaś telefonu. Musiałem kogoś podwieźć, a potem przyjechałem tu najszybciej, jak się dało. Nie wiedziałem, czy wszystko z nią w porządku. - Ledwie udało mi się to wszystko z siebie wykrztusić, a moje serce zamiera w piersi. Wygląda na strasznie zmartwionego.
- Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że do ciebie zadzwoniłam.
- Dlaczego, do cholery, tego nie zrobiłaś?

Szczęka mi opada. Widzę, jak bardzo jest urażony.

- A dlaczego miałam to zrobić? Umiem zadbać o siebie i swoją córkę.

Liam zamyka oczy i wypuszcza powoli powietrze.

- Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej, ale czemu, do diabła, masz robić wszystko sama? Jestem twoim przyjacielem, prawda? Powiedziałem, że będę ci pomagał. Myślałem... - Urywa.
- Myślałeś, że co?

Widzę to w jego oczach. Powstrzymuje się przed wypowiedzeniem czegoś na głos.

- Myślałem, że do mnie zadzwonisz.
- Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać. - Nie wiem, co innego powiedzieć. Szczerze mówiąc, nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby do niego zadzwonić. Liam był bardzo pomocny, ale nie chcę wiecznie na nim polegać.
- Co z małą? - pyta.

Spoglądam na śpiącą Aarabelle i odgarniam jej włoski z buzi.

- Nie wiem. Dostała wysokiej gorączki, a potem miała atak drgawek. Wezwałam

pogotowie i przywieźli nas tu najszybciej, jak się dało. Zrobili badania krwi i czekają na wyniki.

Liam podchodzi do łóżka małej i kładzie dłoń na mojej, gdy ja płaczę w duchu. Modłę się, żeby to nie było coś poważnego. Nie zniosę więcej. Najpierw list Aarona poprzedniego dnia, a teraz choroba Aarabelle. Jeszcze trochę, a stracę rozum.

Doktor Hewat wchodzi do środka i przegląda papiery.

- Witam. Pan Gilcher, jak mi idzie?

Spoglądam na Liama.

- Nie, jestem przyjacielem rodziny - odpowiada z uśmiechem.

- Przepraszam, mój błąd.

- Czy wszystko z nią w porządku? - pytam, złakniona odpowiedzi.

Lekarka patrzy na mnie, po czym przenosi wzrok na Aarabelle.

- W tej chwili wykluczyłam kilka rzeczy, ale muszę przeprowadzić dodatkowy skan. Ponieważ jej gorączka w dalszym ciągu nie spadła, muszę mieć pewność. Liczba płytek krwi jest podwyższona, co może wskazywać na infekcję. Za chwilę zjawi się tu personel, który zabierze małą na badanie.

- Na obecność czego chcecie ją zbadać?

- Najpierw wykluczemy kilka możliwości, a potem będziemy wiedzieli, jakie dobrać metody leczenia - mówi doktor Hewat i wychodzi z sali.

Liam w mgnieniu oka zajmuje miejsce u mego boku.

- Wszystko będzie dobrze.

- Jasne. A Aaron zaraz wróci do domu.

- Lee - upomina mnie karcącym tonem, po czym milknie.

Chciałabym mieć taką pewność co on. Przyjemnie musi być, gdy jest się tą osobą, która nie musi siedzieć beczynnym i zamartwiać się na śmierć. Oni po prostu robią, co muszą. Walczą i żyją na adrenalinie, a ich rodziny siedzą i się zastanawiają, czy wszystko w porządku. Nie wiemy, czy mają się dobrze. Po prostu musimy przez to przejść. Teraz sterczę tutaj bezsilnie kilka miesięcy po poprzedniej tragedii i zastanawiam się, czy moja córka wyzdrowieje.

Liam siada obok, a ja opieram głowę o jego ramię. Jestem wyczerpana fizycznie i

emocjonalnie. Jaką kolejną niespodziankę zafunduje mi życie? Muszę zachować wewnętrzną siłę.

Aarabelle odpoczywa, a ja zamykam oczy. Liam obejmuje mnie silnym ramieniem, a ja korzystam z pociechy, jaką mi daje. Wdycham zapach drzewa sandałowego i piżma, który mnie uspokaja. Uwielbiam zapach mężczyzny. Tęsknię za nim. Zwłaszcza takiego mężczyzny -emanującego siłą, pewnością siebie i dominacją. Tacy faceci rządzą wszystkim wokół.

Skupiam się na myśleniu o tym, jak bezpiecznie czuję się w tej chwili. Tak samo czułam się, gdy obejmował mnie Aaron. Wracam myślami do listu, który napisał, zachęcając mnie do ponownego odnalezienia miłości. Czy byłabym w stanie dać innemu mężczyźnie szansę obejmowania mnie w ten sposób? W tej chwili... nie wiem.

Jednak przebywanie w objęciach Liama sprawia, że mam chęć rozważyć ten pomysł.

Ktoś potrząsa mną delikatnie, a ja otwieram oczy. W nos uderza mnie szpitalna woń, a ja uświadamiam sobie, że chyba ucięłam sobie drzemkę. Pocierając zmęczone powieki, prostuję się na krześle, a Liam się przeciąga. Koszulka podjeżdża mu do góry, a ja widzę jego umięśniony brzuch. *Nie patrz tam, Natalie.*

- Pani Gilcher?

Kiwam głową i podchodzę do pielęgniarki.

- Tak.

- Zabieramy Aarabelle na skan. Badanie potrwa około czterdzieści minut. Może tu pani zaczekać albo pójść z nami i czekać po drugiej stronie. Decyzja należy do pani.

- Pójdę z wami - mówię rzeczowym tonem. Nie ma takiej opcji, że każecie mi trzymać się od niej z daleka.

Liam kładzie dłoń na moim ramieniu.

- Pójdę po kawę. Potrzebujesz czegoś?

Czuję ściskanie w sercu z powodu jego troski.

- Nie. Dziękuję, że jesteś tu ze mną.

- Zawsze będę przy tobie, Lee.

- Wiem. Obiecałeś mi.

Unosi kciukiem mój podbródek, zmuszając, żebym na niego spojrzała. W jego niebieskich oczach lśni jakieś nieokreślone uczucie. Chcę odwrócić wzrok, zerwać

połączenie, bo wyczuwam je. Czuję coś, a wcale nie chcę. Nie jestem gotowa. Jest na to zdecydowanie zbyt wcześnie, ale ono istnieje, przenikając powoli przeze mnie, a ja boję się, że to zobaczy. Potrzeba zamknięcia oczu staje się nie do zniesienia, ale nie mogę, a może w głębi duszy wcale nie chcę tego zrobić. Może chcę, aby je zobaczył, ale Bóg jeden wie, jak bardzo jestem przerażona.

- Idź z Aarabelle - mówi, opuszczając dłoń.

Na moich policzkach pojawia się rumieniec i wreszcie zamykam oczy. Jasna cholera. Myliłam się. Może on wcale nic do mnie nie czuje.

- Proszę pani?! - woła pielęgniarka ponaglącym tonem, odbezpieczając kółka łóżeczka Aarabelle.

- Już idę - mówię, mając świadomość tego uczucia. To zdecydowanie zbyt wiele, a moje emocje nie mogły dać o sobie znać w gorszym momencie. Najpierw muszę skupić się na dziecku, a dopiero potem mogę martwić się sobą i swoimi głupimi uczuciami.

ROZDZIAŁ 10

Czekanie wlecze się w nieskończoność. Czekanie jest naprawdę do dupy. Czekanie to jedyna rzecz, jaką w tej chwili możemy robić.

- Powinieneś wracać do domu - mamrocę, wtulając się w pierś Liama. Chcę, żeby chciał sobie pójść. Co w rzeczywistości jest kompletnym idiotyzmem, bo robi w tej chwili za moją poduszkę, ale skoro chce iść, to może to dokuczliwe, dręczące uczucie w moim wnętrzu również odejdzie.

Liam odchyła się na krzesło, zapewniając mi wygodniejszą pozycję, a w jego piersi wibruje grzmiący śmiech. Jest piąta rano. W pokoju nie śpi nikt prócz Aarabelle.

- Pójdę sobie, jeśli naprawdę tego chcesz.

Mam motylki w brzuchu. Czego chcę? Sama chciałabym wiedzieć.

- Nie - odzywam się niechętnym tonem. - Potrzebuję poduszki. Poużywam cię jeszcze przez jakiś czas.

- Możesz używać mnie, kiedy tylko chcesz, Lee.

Mogę to skomentować albo udawać. Wybieram udawanie. Personel szpitala ma tendencję do pojawiania się w najgorszym, a może raczej najlepszym momencie -zależy jak na to spojrzeć - bo w tej samej chwili zjawia się pielęgniarka, aby sprawdzić stan Aarabelle. Unoszę głowę i podchodzę do łóżka, aby być blisko niej.

- Mierzymy tylko jej gorączkę - tłumaczy pielęgniarka.

Stojąc przy córce w trakcie jej badania, czuję, jak strach draży mnie od środka. Zastanawiam się, czy gorączka spadła choć odrobinę, a jeśli nie, to jaki będzie następny krok? Pielęgniarka spogląda na termometr i kręci przecząco głową. Gorączka nadal utrzymuje się w granicach trzydziestu ośmiu stopni, ale przynajmniej zagrożenie zostało wyeliminowane.

- Czy wyniki skanu już wróciły? - pytam.

- Sprawdzę to, ale lekarz przyjdzie tak szybko, jak tylko się czegoś dowiemy. - Uśmiecha się i ściska moją dłoń. - To świetna wiadomość, że gorączka nie wzrosła.

Zamykam oczy i potakuję. Najwyraźniej tak. Wolalabym, aby mała w ogóle nie była chora, ale cieszę się, że Liam jest tutaj. Oczekiwanie było istną katorgą, a ja nie wyobrażam sobie nie mieć jego wsparcia. Zerkam na niego, jak odpoczywa na rozkładanym fotelu, i tłumię chichot. Ten mierzący metr osiemdziesiąt umięśniony facet prawie wylewa się z mikroskopijnego fotela. Nogami niemal dotyka łóżeczka Aarabelle, a jego ramiona zwisają aż do podłogi. Widok jest komiczny. Włosy ma potargane, a

trzydniowy zarost tylko dodaje mu wdzięku. Zawsze był przystojny, ale im dłużej na niego patrzę, tym więcej dostrzegam drobiazgów. Zmarszczki wokół jego oczu i blizna na przedramieniu czynią go jeszcze bardziej uroczym. Na pewno uszczęśliwi kiedyś jakąś kobietę.

- Skończyłaś się gapić? - burczy pod nosem z jednym otwartym okiem.

Szlag.

- Wcale się nie gapiłam. Nie ruszałeś się, więc próbowałam ustalić, czy jeszcze żyjesz - kłamię i odwracam się, aby nie zobaczył rumieńca na moich policzkach.

- Akurat... - Śmieje się.

- I tak jesteś stary i gruby - mówię, machnąwszy na niego ręką.

Liam wstaje z krzesła, a jego wielka sylwetka rzuca na mnie cień. Podchodzi do mnie z krzywym uśmiechem na twarzy. Nie spuszcza z siebie wzroku. Chyba postradał zmysły, jeśli mu się zdaje, że ustąpię. Robi przemyślany krok w moją stronę. Żadne z nas nie spuszcza wzroku. Dostrzegam wahanie w jego oczach. Jest równie niepewny co ja, ale oboje jesteśmy zbyt uparci, aby się poddać.

- Aaaaaa! - woła z płaczem Aarabelle, a ja wrywam się z transu i spoglądam na nią.

- Witaj, dziecinko - mówię łagodnym głosem i podnoszę ją ostrożnie, żeby niczego nie odłączyć. Jej ciało nadal jest nieprzyjemnie gorące. Mała zaczyna marudzić. Dlaczego ta gorączka nie chce ustąpić?

Liam ściska mnie za ramię zupełnie tak, jakby wiedział o moim niepokoju.

- Wezwę pielęgniarkę - mówi i idzie wcisnąć odpowiedni guzik.

Jednak zanim mu się to udaje, do środka wchodzi doktor Hewat, przeglądając papiery w karcie pacjenta.

- Okej, otrzymaliśmy wyniki skanu i próbki krwi. - Spogląda na nas z empatią. - Mała ma infekcję dróg moczowych, która objęła jej nerki, i właśnie to było przyczyną gorączki. Musimy podać jej antybiotyki i upewnić się, że nerki pracują jak należy. Ponieważ miała drgawki, chcemy też monitorować temperaturę jej ciała. Stan małej niedługo powinien się polepszyć. Zaraz zleczę podanie lekarstwa.

Oddycham z ulgą. Nic jej nie będzie. Dzięki Bogu.

- Czy gorączka się zmniejszy?

- Powinna. Czy może pani położyć córkę do łóżeczka?

Kładę Aarabelle na plecy, a lekarka podchodzi z drugiej strony. Zaczyna osłuchiwać jej serce i brzuch.

- Dobrze sobie radzi. Myślę, że jak tylko podamy antybiotyki, gorączka spadnie, a stan małej znacznie się poprawi - wyjaśnia doktor Hewat i poklepuje moją dłoń. -W międzyczasie zadbamy o to, żeby była nawodniona, i będziemy ją stale monitorować.
- W porządku. - Kiwam głową, a Aarabelle unosi rączki do góry, żebym ją przytuliła.

Biorąc córeczkę w objęcia, składam milczące podziękowanie, że to nie było nic poważnego. Ona jest całym moim światem. Nie sądzę, abym przeżyła pogrzeb męża i dziecka w jednym roku. Nawet nie chcę zapuszczać się myślami w ten temat.

Oczy Liama lśnią, gdy z uwielbieniem głaszcząc Aarabelle po policzku. To dobry człowiek i zależy mu na mnie i na małej. Równie dobrze mógłby siedzieć teraz w jakimś barze lub robić coś innego, ale przyjechał tu do nas. Jestem wdzięczna za jego obecność. Kładę dłoń na jego dłoni i czuję, jak dreszcz biegnie z moich palców do ramienia. Patrzymy na siebie, a moje ciało zamiera w miejscu. Słyszę, jak oddech więźnie mu w gardle, bo on czuje to samo.

Zabieram szybko rękę. Potrzebuję paru sekund do uspokojenia walącego serca i podchodzę do drugiej strony łóżeczka Aarabelle. Dystans... Muszę zachować dystans. Nie rozumiem tego, co się dzieje. Liam to mój przyjaciel, przyjaciel Aarona... Myślenie o nim w taki sposób jest wysoce niewłaściwe.

- Lee? - Liam wyrywa mnie z zamyślenia. Idzie w moją stronę, a ja wyciągam rękę, żeby go powstrzymać.
- Nic mi nie jest. Chyba przytłoczyły mnie emocje, ale wszystko w porządku.
- Znowu wracamy do bycia „w porządku”. Jasne, rozumiem.

Chrzanić go. Naprawdę nic mi nie jest.

- Co to miało znaczyć?

-Jestem zmęczony. Ty jesteś zmęczona. Gdy jutro poczujesz się na siłach na kolejne starcie, daj mi znać. - Liam ziewa i osuwa się ciężko na fotel za moimi plecami. Naciąga czapkę na oczy i uśmiecha się pod nosem złośliwie.

Drań.

ROZDZIAŁ 11

– Czy panienka Aarabelle jest gotowa na powrót do domu? - pyta pielęgniarka pieszczotliwym tonem, gdy przypinam małą pasami do fotelika. Kroplówka i antybiotyki w końcu zapanowały nad infekcją, obniżając gorączkę. Po dwóch nieprzespanych nocach i dniach cieszę się z perspektywy powrotu do domu.

- Bardziej niż gotowa, prawda? - pytam retorycznie, otulając ją kocykiem. Nie mogę się doczekać dnia, w którym zacznę mówić. Nie będę się już czuć tak głupio z powodu prowadzenia długich, jednostronnych rozmów.

- Cóż, dobrze, że przyszedł tu ten przystojniak -mówi, rozglądając się na boki.

Staram się ukryć rozbawienie i chichoczę w duchu.

- Tak, świetny z niego przyjaciel.

- Och, to wy nie jesteście razem? - pyta z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia i przygryza dolną wargę.

- Nie - mówię powoli i uświadamiam sobie nagle, że dziewczyna próbuje wy badać sytuację. Czuję w piersi ukłucie zazdrości. Liam w żadnym wypadku nie należy do mnie, a już na pewno nie do niej. - No cóż, nie oficjalnie - dodaję i w duchu wymierzam sobie policzek.

Nie ma powodu, żebym uniemożliwiła mu spotkanie się z innymi kobietami, ale coś w moim wnętrzu nie chce, żeby miała szansę spróbować się z nim umówić. Chyba trafię za to do piekła.

- Niech go pani nie wypuszcza z rąk, bo ta czapka i ten uśmiech... - Zakrywa usta dłonią, najwyraźniej zażenowana własnymi słowami. - Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Kładę dłoń na jej ramieniu i chichoczę.

- Nic się nie stało. To fakt, jest wyjątkowo przystojny.

Pielęgniarka parska krótkim śmiechem.

- O tak, zdecydowanie.

Zanim jest mi dane odpowiedzieć, do sali wchodzi Liam i rzuca nam wymowne spojrzenie. Słyszał naszą rozmowę. Świetnie.

- Dziewczęta gotowe do drogi? - pyta z zawadiackim uśmiechem.

Kręcę głową i gryzę się w język.

- Mogę wyjść z pokoju, jeśli dalej chcecie pogadać sobie o tym, jak bardzo jestem atrakcyjny - podsuwa Liam i siada na krześle, na którym spał przez dwie noce z rzędu. Nie odstępuję Aarabelle na krok.

Podchodzę do niego i ściągam mu z głowy czapkę.

- Z arogancją ci nie do twarzy, Dempsey. - Śmiać mi się chce na widok jego sterczących na wszystkie strony włosów. - W tej chwili nikt nie uważa cię za seksownego.

Wstaje i zbliża się do mnie powoli. Jego ciepły oddech owiewa mi szyję, gdy nachyla się tak blisko, żebym tylko ja mogła go usłyszeć.

- Oboje wiemy, że to nieprawda. - Palec Liama ślizga się po moim ramieniu, a mnie przechodzi dreszcz. - Ale jeśli chcesz, możemy udawać. - Powolutku jego palec dotyka mojej dłoni, a serce zaczyna mi walić jak oszalałe. Dotyk jego rąk na mojej skórze podoba mi się bardziej, niż powinien. Nie umiem wytłumaczyć, co się między nami dzieje, bo nigdy wcześniej się tak nie zachowywaliśmy. Byliśmy wyłącznie przyjaciółmi. Liam cofa się w mgnieniu oka, wyrywając mi z ręki swoją czapkę.

Spoglądam na niego, próbując zapanować nad oddechem. Liam chce udawać, ale w jego oczach widzę pożądanie. Nie jest tak niewzruszony, za jakiego chciałby uchodzić, ale jest doskonale wyszkolony w ukrywaniu emocji. Nie ma sprawy. Ja też mogę zagrać w tę grę.

Przerzucam włosy przez ramię i pochylam się nieco, pokazując mu niewielki skrawek nagiej skóry.

- Nie można tego nazwać udawaniem, gdy jedno z nas tak nie myśli. - Biorę torbę z pieluchami... - *seksowny ruch, Natalie...* - i za wszelką cenę usiłuję zachować uwodzicielski wygląd.

Liam nie daje się przekonać i wybucha donośnym, grzmiącym śmiechem.

- Niezła próba, skarbie. Chodźmy. - Zdejmuje torbę z mojego ramienia i wychodzi z pokoju.

- Wygląda na to, że mamusia straciła cały swój urok - mówię do Aarabelle. Biorę fotelik samochodowy i opuszczam salę.

* * *

- Chcesz powiedzieć, że był z wami przez cały pobyt w szpitalu? - pyta podejrziwym tonem Reanell.

- Tak. Nie chciał się stamtąd ruszyć. - Biorę kubek kawy i zwijam się w kłębek na kanapie. Jesteśmy w domu już od kilku dni, ale Liam ani razu nie wpadł w odwiedziny.

Wysłał mi wczoraj wiadomość, życząc powodzenia w pierwszym dniu pracy, ale nie odpisałam.

- Hmm - mruczy Reanell, stukając palcem w usta. Próbuje przeanalizować wszystko krok po kroku, bo jakaś część mnie dalej się zastanawia, czy przypadkiem tego nie zmyśliłam. - W końcu był najlepszym przyjacielem Aarona...

- Wiem. Wydaje mi się, że robi to tylko z poczucia obowiązku. To by tłumaczyło, dlaczego tak nagle zniknął po tym, jak odwiózł nas do domu.

Reanell patrzy na mnie, jakby próbowała przejrzeć mnie na wylot.

- A chcesz, żeby do was wpadł?

- Reanell, proszę cię. Nie minął jeszcze rok. Nie mam najmniejszej ochoty spotykać się z innym mężczyzną. Kocham swojego męża.

Reanell bierze drinka i siada na kanapie obok mnie.

- Wiem, że tak, ale przecież jesteś kobietą. Liam to dobry mężczyzna. Mężczyzna, któremu najwyraźniej bardzo zależy na tobie i Aarze. Czy to naprawdę byłoby takie straszne?

Mam wrażenie, jakbym znalazła się w innym wymiarze. Moja przyjaciółka, która powiedziała mi, że gdyby jej mąż umarł, to wstąpiłaby do klasztoru, nakłania mnie do rozważenia tej możliwości.

- Tak, to byłoby straszne. Po pierwsze, Liam nigdy nie spotykał się na poważnie z żadną dziewczyną, nie mówiąc już o tym, że zaangażowałby się w związek z wdową z dzieckiem. Po drugie, to SEAL! - krzyczę, po czym szybko odzyskuję panowanie nad sobą. - Kurwa mać... to SEAL... misje, prawdopodobieństwo śmierci. Nie mogłabym. - Zaczynam panikować.

- Hej! - Reanell ściska mnie za rękę. - Nie mówię, że to dobrze albo źle. Mówię tylko, że czasami serce pragnie czegoś, na co nie zgadza się rozum. Nie wiem, czy twoje serce albo rozum czegoś chcą.

- Sen. Potrzebują snu.

Parska śmiechem i puszcza moją dłoń.

- Po to tu jestem. Zdrzemnij się. Dość gadania o facetach. Cieszę się, że zjawił się w szpitalu i się o was zatroszczył. Potrzebowałaś kogoś, a on był pod ręką.

- Tak, był. W porządku, idę odpocząć. Dziękuję, że przyszedł i zajmiesz się małą. Zaraz opadną mi powieki.

Reanell to prawdziwy skarb. Zadzwoiła, a ja opowiedziałam jej o wszystkim. Chwilę później usłyszałam, jak uruchamia samochód i jedzie do mojego domu. Bycie żoną wojskowego oznacza przynależność do swoistej wspólnoty. Pomimo tego, że Aaron zakończył służbę, nadal byliśmy rodziną. Gdy jedna z nas jest w potrzebie, zawsze jesteśmy pod ręką, zwłaszcza w społeczności jednostek specjalnych.

- Zawsze do usług, koleżanko. A teraz idź i wyśpij się nieco dla urody.

Całuję ją w policzek i idę do sypialni. Rozbieram się do szortów i koszulki, kładę na łóżku i gapię w sufit.

Przekręcam się na bok, biorę do ręki list Aarona i czytam go ponownie. Jego słowa dają mi nadzieję na przyszłość i jednocześnie sprawiają, że załamuję się jeszcze bardziej. Jedyne, czego chciałam, to wspólne życie z Aaronem. Czytam, co czuł podczas naszego pierwszego spotkania. Gdyby tylko wiedział...

- Nie musiałeś się tak bardzo namęczyć, aby mnie zdobyć - mówię na głos, wierząc, że mnie słyszy. - Pokochałam cię od pierwszej chwili naszego spotkania. Byłam twoja, zanim zdążyłeś się odezwać. Boże, byłeś taki przystojny - wzdycham i zamykam oczy. - Pamiętam pierwszy raz, kiedy cię zobaczyłam... miałeś na głowie tę głupią czapkę założoną tyłem na przód i koszulkę swojej ulubionej drużyny piłkarskiej. Spojrzałeś na mnie takim wzrokiem, jakbyś spodziewał się, że padnę u twoich stóp. Kretyn! - Śmieję się cicho pod nosem. Był taki arogancki i pewny siebie. Nie miałam zamiaru pokazywać mu, jak bardzo go już wtedy pragnęłam. - A teraz jestem sama. - Łzy płyną mi po twarzy. Aaron odszedł, a ja cierpię. - Dlaczego?

Odwracam się na bok w stronę jego miejsca w naszym łóżku. Muskam dłonią poduszkę. Z oka spływa mi kolejna łza.

- Kazesz mi iść naprzód, ale jak? Nie powiedziałaś, jak mam to zrobić. Nie jestem w stanie kochać kogoś innego. Nie wiem jak. Byłeś moją pierwszą miłością, moją jedyną miłością. Pierwszym mężczyzną, który posiadał moje serce i ciało. Cholera, ty jesteś moim sercem, a ja nie wiem, jak pozwolić temu odejść. Jeśli wpuszczę do swojego serca kogoś innego, to stracę cię na zawsze -mówię sama do siebie, modląc się o odpowiedź, bo nie mam pojęcia, jak mam o nim zapomnieć. - Musisz mi pokazać lub dać jakiś znak. - Ściskam jego poduszkę i łkam nieprzerwanie do momentu, w którym zapadam w sen, żałując, że nie jestem w jego ramionach. Bezpieczna i szczęśliwa w ramionach męża.

ROZDZIAŁ 12

— Jej jedzenie jest oznakowane. Zapisałam ci wszystkie godziny, w jakich musi zjeść kolejny posiłek - instruuję nianię, którą zatrudniłam. To przyjaciółka Reanell, którą ta druga bardzo polecała.

- Poradzimy sobie. - Paige kołysze Aarabelle na biodrze, a mała chichocze.
- W porządku. Jestem pewna, że zadzwonię do was jedyne sto razy.

Paige uśmiecha się krzepiąco.

- Nie wątpię. Pierwsze dni są przerażające, ale Aarabelle i ja mamy zaplanowane całe mnóstwo atrakcji.

Skrycie cieszę się z faktu, że poświęca więcej uwagi Aarabelle niż mnie i mojej nerwicy. Przede mną pierwszy dzień pracy w Cole Security, a ja już mam wrażenie, że to nie był dobry pomysł. Zostawienie Aarabelle i wkroczenie do budynku, w którym pracował Aaron, jest wystarczająco zniechęcające. Wydawało mi się, że może tutaj poczuję bardziej jego bliskość, ale teraz nie jestem już pewna, czy to było dobre posunięcie.

- Będę miała przy sobie telefon, a numer do biura wisi na lodówce. - Na pierwszy rzut oka widać, że celowo opóźniam wyjście. Nie wiem, jak mam spędzić cały dzień z dala od Aarabelle.

Paige podchodzi do mnie z Aarą na rękach.

- Wszystko będzie dobrze. Jeśli będziemy cię potrzebować, zadzwonię. Obiecuję.

Kiwając głową i biorąc głęboki wdech, całując córeczkę i wychodzę do pracy.

Dam radę.

Po dotarciu do samochodu zauważam liścik i kwiat na przedniej szybie. Otwieram kopertkę, a kąciki moich ust unoszą się w uśmiechu.

Hej Lee,

wybacz, że ostatnio byłem nieobecny, ale wróciłem do pracy, a mój grafik jest bardzo napięty. Udanego pierwszego dnia. Daj im popalić.

Liam

Siedząc w samochodzie, próbuję przestać się uśmiechać, ale nie mogę. To najśłodsza, najbardziej troskliwa rzecz, jaką ktoś dla mnie zrobił w ciągu ostatnich miesięcy.

Po uruchomieniu silnika telefon łączy się z Bluetooth, a ja decyduję się zadzwonić do Liama.

- Hej - odbiera po pierwszym sygnale.
- Cześć - mówię, nadal się uśmiechając. - Znalazłam twój liścik i kwiatek. Dziękuję.
- Biegałem i chciałem dać ci znać, że o tobie nie zapomniałem. Byłem zajęty przeprowadzką i innymi sprawami. - Ton głosu Liama jest stłumiony i powściągliwy. Jakaś część mnie nie wierzy do końca w jego słowa.
- Jasne, rozumiem. Ja też byłam zajęta - kłamię.

Liam chichocze.

- Ktoś dzwonił do mnie w sprawie quada Aarona, o ile chcesz go jeszcze sprzedać.

Kolejna część Aarona, którą będę zmuszona utracić.

- Jasne.
- Lee? - Liam wymawia moje imię niechętnym tonem.

-Tak?

Milknie na chwilę i chrząka dyskretnie.

- Jak się ma Aara?

Sądząc po tonie jego głosu, nie było to pytanie, którego się spodziewałam. Nie żebym miała jakiegokolwiek pojęcie o tym, co chciał powiedzieć, ale Aarabelle nie jest drażliwym tematem.

- Świetnie. Została z nianią, a ja świruję - mówię, śmiejąc się. - Wiem, że nic jej nie będzie, ale to pierwszy raz, kiedy zostawiam ją samą. - Skrećam na parking przed Cole Security Forces, czując, jak ogarnia mnie podenerwowanie.

To w końcu Mark i Jackson, ale mimo wszystko... Martwię się, że moja obecność w tym miejscu uczyni stratę Aarona jeszcze bardziej wyczuwalną... choć już i tak jest dotkliwa. Aaron nie żyje, a ja jestem samotną matką.

- Wszystko w porządku? - pyta Liam, a ja uświadamiam sobie, że zamilkłam.

Kręcę głową z zamkniętymi oczami. Czy wszystko u mnie w porządku? Nie pamiętam, kiedy ostatni raz się tak czułam.

-Tak.

Prawie słyszę dezaprobatę w jego głosie. On nienawidzi tego wyrażenia, ale dla mnie jest ono podporą.

- Tak sobie pomyślałem, że może przyniosę dziś wieczorem pizzę? Przejrzemy dokumenty dotyczące sprzedaży jego samochodu i quada.
- Dobry pomysł.
- W porządku, w takim razie wpadnę do ciebie o siódmej.
- A zatem do zobaczenia wieczorem. - Co za niezręczna sytuacja. Mam wrażenie, że jest coś, o czym żadne z nas nie chce mówić, i nie do końca wiemy, co z tym zrobić. - Okej, muszę iść do pracy.

W tle słychać jakiś szelest. Liam nakrywa dłonią telefon.

- Do zobaczenia później. Powodzenia w pracy.
- Dzięki, do później - mówię i rozłączam się.

Będzie mi dzisiaj bardzo potrzebne.

Wychodzę z samochodu, a moje nerwy znów są w strzępach. Ci ludzie od lat stanowili część mojego życia, a mimo to czuję się, jakbym dopiero ich poznawała. Wiele rzeczy uległo zmianie w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy. Jackson i Mark nadal dzwonią i sprawdzają, co u mnie słychać, ale nasza przyjaźń się zmieniła. Ja również. Na początku Mark odwiedzał nas bardzo często, ale w miarę upływu czasu wycofał się. Liam natomiast zadomowił się w naszym życiu na stałe.

No dobra, raz kozie śmierć.

- Lee! - woła Mark, idąc w moją stronę. - Widziałem, jak parkujesz samochód, i właśnie miałem po ciebie wyjść. Pomyślałem, że pewnie nie wiesz, gdzie są drzwi wejściowe. - Zatrzymuje się przede mną i zniża głos. -Będzie dobrze.

Kiwam potakująco głową i zaciskam usta.

- Tęskniłam za wami.
- W konferencyjnym czekają na ciebie dokumenty, które musisz wypełnić. Potem pokażę ci twoje biuro i w międzyczasie przedyskutujemy kilka spraw.

Spoglądam na swojego przyjaciela, na mężczyznę, który niósł mojego męża przez ponad półtora kilometra, gdy został ranny w trakcie misji, który jest ojcem chrzestnym mojej córeczki, a także osobą, która zniszczyła mój świat, i widzę jego ból. Cierpienie w jego oczach jest oczywiste, bo jest odbiciem mojego. I choć jest mi ciężko, dla nich sytuacja również nie jest łatwa. Mark, Jackson i pozostali byli przyjaciółmi Aarona. Spotkanie ze

mną musi być dla nich równie trudne.

Ściskam dłonią jego ramię.

- Miło mi cię widzieć.

Mark uśmiecha się w typowy dla siebie, złośliwy sposób.

- Niezła ze mnie sztuka, co, Lee?

Ci faceci są tacy sami. Banda głupków.

- No pewnie. Jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziałam w ciągu ostatnich tygodni... Cóż, nie licząc mojego listonosza. Jest naprawdę fantastyczny.

- Dałbym sobie z nim radę.

- Jestem pewna, że to się zalicza do przestępstw federalnych.

- Nie ma opcji, żeby mi dorównał - mówi, napinając mięśnie.

Przewracam oczami i prychem.

- Na litość boską.

Śmieję się, gdy wchodzimy do pokoju konferencyjnego, a ja czuję na sobie spojrzenia innych, lecz udaję, że ich nie zauważam. Mark dostrzega moje skrepowanie.

- Wiem, że na początku może być niezręcznie, ale odczekaj parę dni, a poczujesz się jak jedna z nas.

- Czy ja naprawdę tego chcę?

- Mogę ci wymyślić fajną ksywkę... daj mi chwilę... -Siada na krześle. Wygląda na pogrążonego głęboko w myślach.

- Martwię się, że przepalisz sobie ostatnie zwoje w mózgu, jeśli dalej będziesz tak intensywnie myślał -kpię z niego. Przebywanie w towarzystwie Marka przypomina zabawę ze szczeniakiem. W naturalny sposób wydobywa z ludzi radość i żartobliwość. Jest troskliwy i jednocześnie silny, i ma ten niezaprzeczalny urok, który sprawia, że chcesz przebywać w jego pobliżu.

- Mów tak dalej, a twój pseudonim przestanie ci się podobać. - Unosi brwi i uśmiecha się. - Dobrze wiesz, że wybór nie należy do ciebie. Sygnały wywoławcze są nadawane. To swoisty rytuał przejścia, a ty nie masz nic do powiedzenia. Myślisz, że chciałem, żeby mówili na mnie Zmierzch?

Odchylając się na fotelu, stukam długopisem w blat.

- Nie wiem. W sumie wyglądasz, jakbyś mógł mieć słabość do wampirów.

Mark wybucha śmiechem, a ja razem z nim.

- Wypełnij formularze, a ja niedługo wrócę. - Podchodzi i kładzie mi dłoń na ramieniu.
- Cieszę się, że tu jesteś. Potrzebujemy pomocy, odkąd nie ma Muffina.

Kładę dłoń na jego dłoni.

- Wiem, jak ciężko musi wam być bez nich obu.

W ciągu kilku miesięcy Mark stracił dwóch swoich najlepszych przyjaciół. Jego i Aarona łączyła naprawdę silna więź. Spędzali weekendy na majstrowaniu w samochodzie Aarona, grillowali na plaży, a potem Jackson przeprowadził się do Kalifornii. Domyślam się, że jemu również nie było łatwo.

- Znasz mnie - mówi i zabiera rękę. Spoglądam na dokumenty i słyszę dźwięk zamykanych drzwi. Śmierć Aarona wstrząsnęła naszym światem i żadne z nas się z nią nie pogodziło.

Gdy kończę wypełniać jakieś sto formularzy, wychodzę z pokoju, aby poszukać Marka. Nie zwracając szczególnej uwagi, otwieram drzwi i słyszę głęboki głos.

-Hej.

Upuszczam papiery na widok Jacksona. Ręką ściskam się za pierś.

- Hej. Cholernie mnie wystraszyłeś. - Prycham nerwowym śmiechem.

To dopiero niespodzianka. Jackson zadzwonił wczoraj, żeby spytać, co u nas słychać, i upewnić się, że nadal mam zamiar dla niego pracować. Przy wzroście metr osiemdziesiąt góruje nade mną. Nie jestem niska, ale on sprawia, że czuję się malutka. Przykuca i zbiera porozrzucane papiery.

- Przepraszam za to. Catherine mówi, że często to robię! - Śmieje się, a jego oczy jaśniejają blaskiem, gdy wymawia jej imię.

- Co u niej? - pytam. Rozmawiałam z nią kilka razy, odkąd przeprowadziła się do Kalifornii, ale przez różnicę czasu nie bardzo możemy się zgrać.

Jackson ma radość wypisaną na twarzy. Jego oczy jaśniejają, kąciki ust unoszą się w uśmiechu, a moje serce pęka. Pamiętam, jak sama byłam tak zakochana.

- Świetnie. Mamy się świetnie.

Śmieję się, żeby ukryć narastający ból.

- Nie pytałam o ciebie - rzucam żartobliwym tonem, szturchając go łokciem.
- Tak, tak. Catherine obchodzi wszystkich, a mną nie interesuje się nikt - odpowiada, mrugając figlarnie. - Co u ciebie słychać? - pyta, obejmując mnie ramieniem. Ciężko na nim ogromne poczucie winy za to, co się stało, i zaproponował mi stanowisko, gdy już będę się czuła na siłach wrócić do pracy. Elastyczne godziny pracy okazały się bardziej niż zachęcające. Jako reporterka musiałam być bezpośrednio na miejscu wydarzeń. Przez to nie miałabym zbyt wiele okazji, aby ułożyć Aarabelle do snu.

Powoli wypuszczam powietrze, gdy Jackson mnie puszcza.

- Daję sobie radę. Liam zajmuje się wszystkim wokół domu. Pomógł mi bardzo z głupimi, przyziemnymi sprawami.
- Dempsey to dobry facet. Rozmawiałem z nim w zeszłym tygodniu.
- Och - mówię, lekko zaskoczona. Nie wiedziałam, że byli aż tak bliskimi przyjaciółmi.

Jackson chichocze, słysząc moją odpowiedź.

- Muszę jakoś sprawdzać, co u ciebie słychać, skoro nie odbierasz moich telefonów.
- Odbieram! - wołam obronnym tonem. - No cóż, czasami... - Urywam.
- W porządku. Wiem, że jesteś zajęta, a Demps twierdzi, że i tak kłamiesz - mówi, rzucając mi wymowne spojrzenie.

Jackson każdego potrafi przejrzeć na wskroś. Oni wszyscy to umieją. Czasami przyjaźnienie się z komandosami SEAL wcale nie jest takie fajne. Jasne, zawsze jestem bezpieczna i chroniona, ale niemożliwością jest ukryć coś przed nimi. Nieobecność Aarona sprawiła, że nie bardzo wiem, jak się zachowywać. Czerpałam z niego siłę, a teraz muszę polegać na własnej. I wydaje mi się, że całkiem nieźle mi idzie.

-Ja wcale nie kłamię... Po prostu męczy mnie ciągle powtarzanie się.

- Tak, pamiętam to uczucie - mówi Jackson.

Boże, jak mogłam o tym zapomnieć? Jackson zna je lepiej niż ktokolwiek inny. Był w dokładnie tym samym miejscu co ja, gdy zmarła jego żona. Jestem idiotką, i to w dodatku nietaktowną.

-Jackson... - Kładę dłoń na jego ramieniu. - Nie wierzę, że mogłam być tak głupia.

Prycha krótkim śmiechem i prowadzi do swojego gabinetu.

- Siadaj — mówi władczym, lecz nadal łagodnym głosem.

Zawsze mnie zadziwia, jak Jackson może być tak stanowczy i twardy, ponieważ ma największe serce ze wszystkich znanych mi ludzi. Odciąłby sobie rękę tylko po to, żeby ktoś inny nie cierpiał z bólu. Aaron zawsze go podziwiał i mówił, że służba u jego boku była prawdziwym zaszczytem. Myślę, że byłby dumny z faktu, że rozpoczęłam pracę u Jacksona, pomimo tego, że poniósł śmierć, wykonując ją dla niego.

Jackson zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

- Nie będę mówił o Maddie i tym, co zaszło. Czuję się lepiej, odkąd poznałem Catherine, ale to coś, nad czym nadal muszę pracować. Wiem, że twierdzisz, że czujesz się dobrze, i to jest jak najbardziej w porządku, ale przy mnie nie musisz udawać. Ani przy Liamie - dodaje, spoglądając na mnie wymownie.

- Po prostu nie wiem, czego oczekują po mnie inni ludzie, wiesz? Czy spodziewają się, że będę robiła gwiazdy? Że się zakocham? Wyjdę za męża? A może oczekują, że zacznę pić, przez co nie będę musiała niczego czuć?

- Nie, tego nie oczekują - prychnął. - Oni sami nie wiedzą, czego się spodziewać. Nie chciałem się z nikim umawiać po jej śmierci. Nie chciałem dopuścić do siebie żadnej innej kobiety.

Uśmiecham się, bo wiem, dokąd zmierza.

- Nie mów tego. — Jackson znów się uśmiecha.

- Jesteś taki słodki, gdy jesteś zakochany - mówię, odchylając się na krześle i uśmiechając złośliwie pod nosem.

Krzyżuje ręce na piersi i kopiuje moją postawę.

- Zawsze jestem słodki, ale nie o to chodzi.

Przewracam oczami z powodu jego arogancji. Oni wszyscy potrzebują terapii.

- Nie wiem, jak ktokolwiek jest w stanie wykonywać przy tobie i Marku swoją pracę.

- Dlaczego? - pyta, zdziwiony moim tokiem rozumowania.

- W końcu obaj jesteście *taaacy* przystojni. Jestem pewna, że wszyscy ciągle się na was gapią - odpowiadam sarkastycznie.

Śmiech Jacksona odbija się echem od ścian pomieszczenia.

- Przyzwyczaisz się.

- Cat zasługuje na medal za użeranie się z tobą. Pewnego dnia przejrzy na oczy.

- Ożenię się z nią, zanim do tego dojdzie. Muszę ją tylko przekonać, że warto zatrzymać mnie przy sobie na zawsze. — Jackson zawsze jest szczerzy. To jedna z rzeczy, na jakie możemy liczyć.

- Jak sobie radzicie?

Myślę, że Catherine jest dla niego dobra. Trzyma go w ryzach, a on ją dopełnia.

- Świetnie. Zajmuje się swoimi sprawami, a ja cieszę się, że wróciłem do Kalifornii. Jestem wystarczająco blisko San Diego, co pasuje nam obojgu. Ale dość już o mnie... mieliśmy porozmawiać o tobie.

- Lepiej nie.

Jackson unosi dłonie w geście poddania.

- Mówię tylko, że musisz robić wszystko, żeby po prostu przetrwać, ale po jakimś czasie samo przetrwanie już nie wystarcza. Catherine mi to pokazała. Mógłbym być w znacznie lepszym miejscu, gdybym przez dwa lata nie egzystował jak w próżni.

Nie bardzo mogę to skomentować. Wiem, że dobrze mi życzy, i wiem, że doskonale rozumie to, jak się czuję. Nawet ja nie bardzo rozumiem co, do cholery, czuję i dlaczego.

- Dzięki, Jackson.

- Dobra, dość tych głupot. Jak się miewa moja śliczna chrześniaczka?

Uśmiech na myśl o Aarabelle jest automatyczny. Kocham tę kruszynkę najbardziej na świecie.

- Dzięki Bogu, ma się dobrze, od czasu jak lekarstwo zwalczyło infekcję. Powinieneś wpaść i ją poznać.

- I tak miałem zamiar to zrobić, bez względu na to, czybyś zaproponowała, czy nie. W zeszłym tygodniu kazałem Markowi przygotować ci gabinet. Gdy mówiłem o elastycznych godzinach pracy, mówiłem serio... Jeśli będziesz musiała pracować z domu, bo mała będzie chora czy coś innego, możesz to zrobić. Chcemy, żebyś była tu szczęśliwa, i jeśli będziesz czegoś potrzebować, to śmiało możesz doprowadzać Marka do absolutnego szału, dopóki tego nie dostaniesz.

- Będę to robić choćby dla zabawy.

Jackson wstaje i wyciąga rękę. Odprowadza mnie do mojego gabinetu.

Wchodzimy do środka, a ja stoję jak wryta. Jest większy od jego biura. Uznałabym je za pokój konferencyjny.

-Jackson, do cholery, ten gabinet jest ogromny. Mark, który zarządza stąd wszystkim, zajmuje kłitkę. To jakieś szaleństwo. - Jestem pod wielkim wrażeniem. Nie spodziewałam się tego. Jestem recepcjonistką. Nie będę brać udziału w misjach ani robić niczego prócz segregowania papierów i doprowadzania ich dokumentacji do ładu. Prawdę powiedziawszy, jego wynagrodzenie to prawdziwe zdzierstwo.

- Od czasu do czasu możesz zabierać małą do pracy. Wszyscy zgodziliśmy się co do tego, że będziesz potrzebowała czegoś większego - mówi Jackson bez mrugnięcia okiem.

- Zostawiłem trochę rzeczy na twoim biurku, na wypadek gdybyś chciała zacząć. Wyślij mi maila, gdy będziesz chciała wyjść.

- Uhm. Jasne. - Stoję, gapiąc się na pokój. To zupełnie szaleństwo i kompletna przesada. Ale powinnam się była tego spodziewać, skoro Jackson Cole niczego nie robi na pół gwizdka.

Czas zacząć pracę.

ROZDZIAŁ 13

- **Halo?! -** woła ochryplym głosem Liam.

-Jestem w kuchni!

Aarabelle siedzi w wysokim krzeselku, a ja daję jej obiad. Rośnie jak na drożdżach. Je już płatki zbożowe na mleku i kaszki. Wkrótce zacznie raczkować, a ja nie mam nikogo, z kim mogłabym to świętować. Jej ojciec nigdy nie ujrzy tych milowych kroków, co łamie mi serce.

- Powinnaś zamykać drzwi wejściowe - gdera Liam, zarzucając kurtkę na oparcie krzesła.

- Ale wtedy musiałabym wstać, żeby cię wpuścić -informuję go rzeczowym tonem i wracam do karmienia dziecka, próbując odsunąć zmartwienia na bok. Prawda jest taka, że... tak wygląda rzeczywistość. I muszę sobie z nią radzić.

- Uhm. Hej, Pączuszk. - Jego oczy rozjaśnia blask, gdy kuca przy Aarze. Słuchanie, jak dorośli mężczyźni mówią dziecinnym głosem, jest absolutnie urocze. Ich głosy stają się wtedy odrobinę łagodniejsze i piskliwsze.

Kąciki jej ust unoszą się. Wyciąga rączki, gdy Liam podchodzi bliżej. Serce staje mi w piersi, gdy widzę, jak moja córeczka cieszy się na jego widok. Liam całuje ją w główkę, a ona chichocze.

- Przynajmniej jedna osoba cieszy się, kiedy mnie widzi - mówi wesołym tonem.

- Ucieszyłabym się, gdybyś przyniósł mi prezent -żartuję.

Liam parska śmiechem i sięga do kieszeni kurtki.

- Tak się akurat składa, że coś dla ciebie mam, ale skoro to jedyny sposób, żeby zmusić cię, żebyś była miła, zatrzymam go, dopóki na niego nie zasłużysz.

Podbiegam do niego, prawie wyskakując z krzesła.

- Co to takiego? - Staram się zajrzeć mu za plecy, gdy chowa za nimi tajemniczy przedmiot.

Liam uśmiecha się, gdy widzi, jak bardzo chcę to mieć. Nawet nie wiem, co to jest. Boże, ale ze mnie idiotka.

- Nie. Najpierw zjemy, a potem może go dostaniesz.

- To pewnie opakowanie jakichś kretyńskich cukierków albo coś równie głupiego.

- Dowiesz się, pod warunkiem że będziesz miła. - Wpycha przedmiot z powrotem do kieszeni, a ja tłumię chęć, żeby po niego sięgnąć. - Jak było w pracy?

Następne trzydzieści minut poświęcamy na przedyskutowanie mojego dnia i powrotu Jacksona. Liam nie wspomniał nawet słowem o tym, że rozmawiali, ale jest zaskoczony, że jest w Wirginii. Gdy kończymy jeść pizzę, Liamowi jakimś cudem udaje się mnie przekonać, że powinniśmy obejrzeć film. Kładę Aarabelle do łóżeczka i gdy schodzę na dół, zastaję go rozłożonego na kanapie.

- Ależ proszę bardzo, czuj się jak u siebie w domu.

Liam podciąga wyżej czapkę, a jego oczy lśnią rozbawieniem. Siada i włącza telewizor.

- Wybrałem film.

- Co? - pytam z udawanym oburzeniem. - To mój dom. Dlaczego to ty decydujesz, co mamy oglądać?

- Bo jestem gościem. - Wzrusza ramionami, jakby to była oczywista odpowiedź.

Jęczę pod nosem i siadam na kanapie.

- Przez jaki szajsowaty film akcji będę musiała przebrnąć?

- Sama zobaczysz. To klasyka gatunku. - Liam obejmuje mnie ramieniem i przytula do siebie.

Bez namysłu wtulam się w jego pierś. Po tym, jak prawie spałam na nim w szpitalu, nie mam żadnych oporów przed przytulaniem się. Tęsknię za tym, a jeśli on należy do wąskiego grona mężczyzn, którzy to lubią, to mi pasuje. Samolubna część mnie lubi, gdy mnie dotyka. Mimo to nie chcę tego. To źle, że dotyk ramion innego mężczyzny sprawia mi aż tyle przyjemności po tak krótkim czasie.

Film zaczyna się, a ja mam ochotę wydrapać sobie oczy.

- Nie! - wołam, siadając. - Nie. Nie, nie, nie. Nie będę oglądać tego chłamu - ogłaszam, kręcąc zawzięcie głową i sięgając po pilota.

- „Kolejny piątek” powinien dostać Oscara. - Liam wyrywa pilota i chowa w spodniach.

- Serio? Czy ty przed chwilą wepchnąłeś mojego pilota w swoje spodnie?

Liam siedzi na kanapie, prowokując mnie, abym go zabrała. Ten facet doprowadza mnie do szału.

- Gotowa do obejrzenia najlepszego filmu na świecie?

- Nienawidzę cię.
- Jakoś to przeżyję. - Przyciąga mnie do siebie, a ja na poważnie zastanawiam się nad wyciągnięciem pilota. - Pewnego dnia zdasz sobie sprawę z tego, jak bardzo mnie kochasz.
- Wątpię.

Może i jemu się spodoba, gdy będzie zmuszony oglądać „Pitch Perfect” na naszej drugiej randce. Randce? Chwila, moment. Nazwałam to randką. Jesteśmy tylko dwójką przytulających się do siebie przyjaciół, którzy oglądają razem film po obiedzie. O mój Boże. Teraz zaczynają docierać do mnie inne rzeczy. Jego telefony, opiekowanie się mną i cała reszta zaczyna nabierać sensu. Nie. On jest moim przyjacielem i z pewnością nie czuje tego samego.

Ja nie czuję tego samego.

Owszem, jest przystojny, ale nieosiągalny. To Liam. Drużba na naszym ślubie. Facet, który pomógł Aaronowi i mnie przeprowadzić się do naszego pierwszego domu. Granice nie mogą ulec zatarciu. Moje ciało napina się, a Liam od razu to zauważa.

- Jeśli naprawdę ci się nie podoba, nie musimy go oglądać - mówi.

Patrzę w jego niebieskie oczy i czuję, jak strach ściska mnie w dołku.

- Nie, w porządku. Oglądajmy.
- W takim razie usiądź wygodnie, żebym mógł opowiedzieć ci o pierwszorzędnej agencji ochroniarskiej -mówi swoim najlepszym filmowym głosem.
- Czy mogę już dostać swój prezent?

Liam sięga do tylnej kieszeni i wyciąga paczkę gum do żucia. Rzucam mu swoje najlepsze pogardliwe spojrzenie, a on wybucha śmiechem.

- Nie powiedziałem, co nim jest.
- Naprawdę wiesz, jak uwieść kobietę.
- Będziesz wiedziała, gdy zacznę, kochana.

Przyciąga mnie do siebie i włącza film. Modlę się, żeby nie wyczuł zmiany, która we mnie zaszła. Bije ze mnie napięcie, ale staram się rozluźnić i nacieszyć wieczorem.

ROZDZIAŁ 14

LIAM

Jej ciało jest dopasowane do mojego tak, jakby właśnie tam było jego miejsce. Powiniennem wyjść. Cholera, w ogóle nie powiniennem być tu przychodzić, ale chciałem zobaczyć Aarabelle. Cóż, to kłamstwo, które wmawiam sobie każdego dnia. Prawda jest taka, że tęskniłem za Natalie.

A to czyni ze mnie dupka.

- Co za kretyński film - mruczy pod nosem Natalie u mojego boku.

Niektórym kobietom powinno się dawać podręcznik o filmach, których mężczyźni nigdy nie znienawidzą. Ten do nich należy. Tak samo jak „Top Gun”. W tym filmie są gorące laski i prawdziwi komandosi twardziele.

- Byłoby o wiele lepiej, gdybyś ciągle nie narzekała -mówię, wdzięczny za odwrócenie uwagi.

- Dupek - mamrocze, obejmując mnie ręką w pasie. Chcę udzielić jakiejś ciętej riposty, ale wolę, żeby się nie ruszyła. Dotyk jej ciała sprawia, że chcę więcej. Cała ta sytuacja jest niewłaściwa pod wieloma względami. Łamię najważniejszą zasadę z honorowego kodeksu facetów, ale nie mogę się powstrzymać. Mogę mieć jedynie nadzieję, że Aaron chciałby, aby była z kimś takim jak ja. Cholera jedna wie, dlaczego w ogóle o tym myślę... przecież ona i tak mnie nie pragnie. Chce swojego męża, a ja jestem tylko kumplem, który nie chce zostawić jej w spokoju.

Ramię Natalie ociera się o mój brzuch, a ja próbuję zapanować nad rosnącą erekcją.

Zakonnice.

Pająki.

Justin Bieber.

Babcia.

Przy tym ostatnim wstrząsa mną dreszcz, ale dzięki Bogu udaje się.

Nigdy w życiu nie wytłumaczyłbym się, dlaczego mój fiut stwardniał pod wpływem tego cholernego filmu. Od razu zorientowałyby się, o co chodzi. Jej pieprzona ręka tak blisko mojego sprzętu sprawia, że znów jestem zmuszony odfajkować powyższą listę. Muszę się skupić i przestać myśleć.

Fabula rozwija się, a ona zaczyna się śmiać, zamiast mówić, jak bardzo idiotyczny jest

ten film.

- Widzisz, mówiłem. Komediovy majstersztyk. - Odchyłam się nieco w tył i uśmiecham do niej złośliwie.

Natalie patrzy na mnie, a potem szybko odwraca wzrok. Dostrzegam to jednak - sposób, w jaki wpatrywała się w moje usta o ułamek sekundy za długo. Kręci głową, a gdy spogląda na mnie ponownie, jej maska jest już na swoim miejscu.

- Gdy zmuszę cię, żebyś obejrzał ze mną „Pitch Perfect” albo „Pamiętnik”, zobaczymy co wtedy będziesz miał do powiedzenia w temacie komediowych majstersztyków.

- Kochana, musiałabyś mnie związać i zakneblować, żeby w ogóle do tego doszło. Jedynym dziewczęńskim filmem, który kiedykolwiek obejrzałem, jest „Zabójcza broń” - mówię z wyższością.

- Po pierwsze, „Zabójcza broń” nie jest dziewczęńskim filmem. - Jest spokojna, ale wyczuwam jej irytację. Natalie łatwo się nakręca. Gdy się wkurza, widzę przebłysk dawnej Natalie wyzierający spod maski, a nie tę sztuczną, udawaną radość.

- Nie mogę się z tym zgodzić. - Moja dłoń opada w dół na jej plecy.

- Musisz.

- Ty po prostu nie dostrzegasz jej epickiego romansu.

- Jesteś skończonym idiotą - mówi Natalie kpiącym tonem. - Tam nie ma żadnego romansu! To historia o dwójce policjantów, którzy robią wszystko, żeby wylali ich z pracy.

Śmieję się i przytulam ją mocniej.

- Mel Gibson próbuje przekonać tę laskę, żeby z nim była.

- To wątek poboczny. Nie jest nawet częścią głównej fabuły.

- Totalnie dziewczęński film. Wygrałem. - Szczerzę zęby w uśmiechu, choć wiem, że nie mam absolutnie żadnego argumentu na poparcie swojej tezy. To był pierwszy tytuł, jaki przyszedł mi do głowy, i zwyczajnie chwytam się brzytwy.

Natalie wzdycha głęboko.

- Poddaję się. Głupoty nie można wyleczyć.

Tym razem pozwalam, aby jej słowa przeszły bez komentarza z mojej strony.

Zaczynam masować jej plecy. Milkniemy i wracamy do oglądania filmu. Nawet nie

zauważam, że to robię do momentu, w którym czuję, jak jej ciało ogarnia napięcie. Przystaje oddychać i prostuje się na kanapie. Co tylko potwierdza moje przeświadczenie, że ona wcale mnie nie pragnie.

- Chcesz coś do picia albo popcorn? - pyta.

Sposób, w jaki wsuwa włosy za ucho ze wzrokiem wbitym w podłogę, oraz wyraz idealnych ust mówią mi wszystko. Chce uciec i zwiększyć dystans między nami.

- Popcorn wystarczy.

Sam potrzebuję dystansu.

ROZDZIAŁ 15

NATALIE

Co się ze mną, do cholery, dzieje? - pytam samą siebie na głos, biorąc popcorn z kuchni.

Znowu wygłupiłam się bez powodu. *Coś się ze mną dzieje. Nie rozumiem tego. Wzajemne przyciąganie między nami rośnie i choć staram się z tym walczyć, jestem bezradna. Chcę jego obecności. Chcę, żeby przychodził, a z drugiej strony nie, i szczerze mówiąc, jedynym tego powodem jest mój strach.*

Strach przed obdarzeniem uczuciem innego mężczyzny, dokładnie takiego samego jak mój mąż. Takiego, który oddałby swoje życie za innego. Żyję konsekwencjami jego wyboru i nie wiem, czy przetrwałabym to po raz drugi. Na pewno nie chcę, aby moja córka kiedykolwiek poznała ból związany z utratą kolejnego mężczyzny w jej życiu. Jednak tym razem byłoby znacznie gorzej, bo przecież zdążyła już *poznać* Liama. Muszę to przerwać - cokolwiek to jest.

Wracam do salonu z pełną miską i siadam obok Liama. Siedzi dziwnie sztywny, jakby połknął kij. Najwyraźniej moja oczywista dywersja nie przeszła niezauważona.

- Chcesz trochę? - pytam, podając mu miskę.

Śmieje się i wkłada dłoń do naczynia, rzucając we mnie kilkoma kawałkami popcornu.

- Nieźle, Lee. - Liam chichocze, a ja śmieję się pomimo skrępowania. - Chodź, dokończmy film.

Biorę uspokajający oddech i wtulam się w niego.

Film ciągnie się całą wieczność. Nigdy nie zrozumiem, jakim cudem wplątałam się w oglądanie tego badziewia. Ten film był również jednym z ulubionych filmów Aarona. On i Mark recytowali jego dialogi przy każdej nadarzającej się okazji. Brakuje mi tych drobiazgów. Czuję ukłucie łez pod powiekami i poczucie wewnętrznego skonfliktowania znów bierze nade mną górę.

Rozsiadam się wygodnie i próbuję przestać myśleć. To niewiarygodne, jak cudowna i rodzinna jest ta chwila. Leżę w objęciach Liama i oglądam telewizję po całym dniu pracy. Zjedliśmy kolację, ułożyliśmy Aarabelle do snu, a teraz spędzamy wspólnie czas. Sytuacja wydaje mi dziwna dlatego, że ja uczyniłam ją dziwną. Tak naprawdę jest... wspaniale. Mogę robić to codziennie i będę zadowolona.

Nie powinnam tego chcieć.

Ale chcę.

Nie powinno mi być tak dobrze w jego ramionach.

Ale jest.

Powinnam kazać mu wyjść i zwiększyć dystans między nami.

Ale nie potrafię.

Słyszę dialog z filmu, który zwykł przytaczać Aaron. „Hold up, wait a minute, let me put some pimpin' in it”. Wybucham śmiechem, a Liam robi to samo. Patrzę na niego i przypominam sobie, jak brzmiał śmiech Aarona i jak wyglądała jego twarz po tym, jak już to powiedział. Wokół oczu robiły mu się zmarszczki i uśmiechał się, gdy ja przewracałam oczami. Przypominam sobie wszystko i zaczynam płakać. Nie są to łzy śmiechu, lecz normalne łzy smutku. Wspomnienia sprawiają ból, który uderza we mnie falami. Przetaczają się przeze mnie jedna po drugiej, a każda kolejna sprawia, że serce pęka mi coraz bardziej. Chcę, aby ten ból minął.

Liam otwiera szeroko oczy, gdy uświadamia sobie, że się nie śmieję. Natychmiast bierze mnie w ramiona i przytula do siebie mocno.

- Lee? Co się stało? - Panika w jego głosie jest wyraźnie wyczuwalna.
- O mój Boże! - szlocham coraz głośniejsze, bo ból nie ustaje. - Nie mogę - mówię między oddechami. Jasna cholera, zaraz kompletnie się załamie. - Nie mogę oddychać.

Atakuje mnie poczucie winy za wyobrażanie sobie życia z Liamem, choć jeszcze nie przywykłam do swojego nowego życia, i sprawia, że mam trudności z oddychaniem.

Liam ujmuje moją twarz w dłonie i ociera łzy kciukami.

- Dlaczego płaczesz? Co się stało? - pyta zdezorientowany.

Łzy spływają mi po twarzy, a on gapi się na mnie jak na ranne zwierzę. I najwyraźniej tak właśnie wyglądam.

Wyłącza film, a ja dalej płaczę.

- Nie mogę - mówię, gdy ponownie ujmuje w dłonie moją twarz.
- Powiedz, co mam zrobić. Nie wiem, czemu płaczesz. - Głos Liama drży, gdy rozgląda się gorączkowo w poszukiwaniu... czegoś, czegokolwiek, co by pomogło. - Natalie, uspokój się.
- Nie wiem. Ja po prostu... to boli. A ja nie chcę już dłużej cierpieć! - wykrzykuję, gdy mój oddech robi się coraz bardziej chrapliwy i zdyszany. Dopadł mnie pieprzony atak paniki. - Spraw, żeby przestało boleć - błagam.

Wzrok Liama przesuwają się w dół. Powoli przyciąga moją twarz do swojej. Patrzy na mnie, gdy jego usta zbliżają się coraz bardziej, a mnie wreszcie udaje się wyrwać z tego cholernego transu.

- Liam! - wołam, odsuwając się. - Co ty wyprawiasz?

Odchyła się w tył i łapie za kark.

- Płakałaś, a ja... - mówi szybko. - Sam nie wiem. To znaczy, łyż i kobiety... - ciągnie bez ładu i składu i wstaje. Przejeżdża dłonią po twarzy. - Faceci nie wiedzą, jak reagować na łyży! - woła sfrustrowanym głosem.

Tłumię w sobie radość z powodu całej sytuacji. Liam wygląda absolutnie komicznie i rozbrajająco.

- Lee, przepraszam. Błagałaś mnie, żebym coś zrobił. - Zaczyna chodzić w kółko i mówić jeszcze szybciej. - To znaczy... rany boskie...

- Owszem, ale dlaczego pomyślałeś, że powinieneś mnie pocałować? - pytam, próbując nie uśmiechnąć się ponownie. Jest wyjątkowo rozkoszny. Cały w nerwach i na kompletnie nieznanym terytorium. Wstaję i kładę dłoń na jego ramieniu, żeby powstrzymać go od chodzenia.

- Sam nie wiem. Co, u licha, miałem zrobić? Płakałaś. Wielkimi, rzewnymi łzami! Jestem facetem. Faceci nie radzą sobie z damskimi łzami. - Wyrzuca dłoń w powietrze w geście desperacji i mamrocze coś pod nosem o kobietach. - Pieprzone łyży. Pomyślałem sobie, że... że jeśli cię pocałuję, to przestaniesz w końcu płakać.

Wybucham śmiechem i obejmuję dłońmi jego twarz.

- Skończony z ciebie idiota — śmieję się, a on widocznie się odpręży. - Następnym razem, gdy dziewczyna rozplacze się przy tobie, po prostu ją przytul.

- Nie płacz już. Nigdy więcej. Nie jestem przygotowany, żeby sobie z tym radzić.

- Tego nie mogę obiecać - mówię, zaglądając mu w oczy.

Ręce Liama splatają się za moimi plecami, a ochota na to, aby go pocałować, wraca ze zdwojoną siłą.

- Nie cierpię na to patrzeć - mamrocze.

- Na co?

- Na to, jak płaczesz. Jeszcze nigdy nie czułem się taki bezradny. - Liam kręci głową, po czym wbija wzrok w ziemię. - Przepraszam, że próbowałem cię pocałować.

Przyciągam jego twarz do siebie.

- Liam, ja... to...

Chcę móc to widzieć. Chcę go pocałować i uwolnić go od skrępowania, ale jeszcze bardziej pragnę pocałować go dla niego samego. Później mogę się za to znienawidzić, ale w tej chwili niczego nie jestem pewna. Liam sprawia, że czuję się bezpieczna. Aaron odszedł. Spoglądam w jego oczy, a tłumienie potrzeby znalezienia się w ramionach tego mężczyzny, bycia pożądaną i całowaną przez niego staje się nie do pokonania.

Nachylam się powoli. Jego oczy obserwują mnie, gdy przyciągam jego głowę bliżej. Pozwala mi na to. Pozwala mi być górą, a ja dostrzegam pożądanie tłące się w jego oczach. Widzę kłębiące się emocje na jego twarzy, gdy uświadamia sobie, co się dzieje.

- Natalie... - mówi niskim, nabożnym tonem.

Sposób, w jaki moje imię brzmi w jego ustach, sprawia, że pragnę go jeszcze bardziej. Wdychamy swoje oddechy. Poddając się chwili, czuję, jak mięśnie brzucha napinają mi się, gdy dotykam ustami jego ust. Nie myślę. Staram nie skupiać się na różnicach. Na tym, że wargi są nieugięte, a jednocześnie miękkie. Że nie rusza się z miejsca, a każdy skrawek jego ciała jest sztywny. Nie pozwalam sobie na porównanie różnicy wzrostu. Muszę wspiąć się na czubki palców, aby móc go dosięgnąć. Przesuwam palce na jego kark i wplatom we włosy. Chcę, żeby mnie pocałował, ale w tej chwili Liam stoi nieruchomy jak posąg. Przechylając nieco głowę w bok, staram się wyciągnąć z niego jakąś reakcję, ale jedyne, co czuję, to jego dłonie zaciskające się na moich plecach, gdy chwyta mnie za koszulę. Odrywam się od niego. Oboje otwieramy oczy.

Jeśli szukał czegoś w moich oczach, znajduje to, a jego nieustępliwość znika. Przenosi dłoń na moje plecy, dotykając ustami moich ust. Ten pocałunek należy do niego. Nie chodzi w nim o proszenie, tylko o branie. Czuję na swoich ustach zdecydowany dotyk jego warg. Wzdycham bezwiednie, a on uznaje to za pozwolenie. Jego język dotyka mojego, a mięśnie w moim brzuchu napinają się. Liam przytula mnie do siebie. Zatracam się w jego dotyku. Nawet w tej chwili pozwala mi brać. -Przyciąga mnie jeszcze bliżej, a ja wsuwam palce w jego włosy. Nie mam ochoty przestać.

Pragnę go.

Chcę tego.

Potrzebuję.

I nienawidzę.

Wewnętrzny konflikt dochodzi do głosu, gdy dociera do mnie prawda.

Całuję Liama Dempseya i bardzo mi się to podoba.

ROZDZIAŁ 16

Rozluźniam palce, a chwilę później Liam zmniejsza uścisk. Puszcza mnie i oboje próbujemy złapać oddech. Patrzę na niego, ale wzrok ma skierowany w stronę półki nad kominkiem. Wpatruje się we flagę, a ja czuję promieniujący od środka ból.

- Natalie - mówi niskim głosem. Jest wyraźnie zdenerwowany. -Ja... niech to szlag... ja tylko...

- Proszę, nie - odzywam się błagalnym tonem z nadzieją, że nie powie, że to błąd albo jest mu przykro. Nienawidzę tego słowa i na pewno nie chcę go usłyszeć z jego ust. Jestem zmęczona przeproszaniem innych ludzi. Wcale nie jest wam przykro. Po prostu nie wiecie, co powiedzieć, a ja mam już dość wysłuchiwania tych bzdur.

- Nie, posłuchaj. - Łapie mnie za rękę, gdy próbuję się odwrócić. - Kurwa, posłuchaj mnie. Nie wiem, do czego to zmierza. To znaczy, ty... to ty! - mówi, zabierając rękę. - Przyjaźnimy się od bardzo dawna, a ty zawsze byłaś jego żoną. Nie wiem, czy to, co mówię, ma jakikolwiek sens.

Cała ta sytuacja jest mocno zagmatwana. Jakaś część mnie - duża część - dusi się pod wpływem ciężaru poczucia winy. Czuję się tak, jakbym poniekąd zdradziła męża. Dobrze wiem, że tego nie zrobiłam. Zdaję sobie sprawę, że odszedł i chciał, żebym się z tym pogodziła, ale mimo wszystko to uczucie nie znika. Głęboko w środku dręczy mnie przeświadczenie, że to było niewłaściwe. Lecz druga część mnie - kobieca część - pragnie i potrzebuje być dotykana. Rozkoszowałam się dotykiem jego ust na swoich. Podobał mi się sposób, w jaki Liam zagarnął mnie w ramiona i jak moje ciało dopasowało się do niego. To było wszystko, czego potrzebowałam, i zarazem coś, czego nie powinnam była chcieć. Lecz ja to zainicjowałam. Podeszłabym do niego i zrobiła to ponownie.

- Nie jestem pewna, co odpowiedzieć - mówię zupełnie szczerze. - Chciałam cię pocałować. I jednocześnie nie chciałam.

Liam robi krok naprzód i przyciąga mnie do siebie.

-Ja też chciałem cię nie pragnąć, ale pragnę. Nie mam pojęcia, jak ani kiedy, ale żywię do ciebie jakieś uczucia. Nie wiem, czy powinniśmy pójść o krok dalej. Nie wiem, czy którekolwiek z nas jest na to gotowe - mówi przyciszonym głosem, gdy obejmujemy się wzajemnie.

- Ja też tego nie wiem. Może powinniśmy robić to stopniowo. Nie wiem, czy jestem gotowa. - Patrzymy sobie prosto w oczy. - Wiem, że nie chcę, żebyś przestał tu przychodzić, ale nie mam pewności, do czego jestem zdolna. W końcu nie upłynął nawet rok, a ja po prostu... - Łzy na nowo napływają mi do oczu, gdy staram się przetrwać to, co zaszło. Pocałowałam swojego przyjaciela. Pocałowałam przyjaciela Aarona i nie jestem pewna, czy to było złe.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Jednak nie będę cię do niczego zmuszał. Ale chciałbym cię znów pocałować. Chyba, że chcesz, żebym przestał. - Czeka, a mój oddech przyśpiesza.

Czuję rosnące podniecenie. Kotłuje się we mnie, zajmując każdy skrawek mojej duszy. Chcę tego. Staram się ocenić swoją reakcję i sprawdzić, czy to poczucie winy, czy pożądanie. Pożądanie tłumi wszelkie wyrzuty sumienia. Moje serce pragnie tego tak samo jak ciało. Nabieram powietrza i zamykam oczy, wdychając zapach szypru i drzewa sandałowego. Czuję dotyk obejmujących mnie ramion. Przebiega mnie dreszcz, choć wcale nie jest mi zimno.

- Chcesz, żebym przestał, Lee? - Głos Liama jest ochrypły i podszyty żądzą.

Jego dłonie wędrują po moich plecach, zatrzymując się na biodrach. Podnosi mnie w górę, a jego ciepły oddech owiewa mi twarz. Jest coraz bliżej i bliżej.

- To ostatni moment, żeby się wycofać, skarbie -mówi, niemal dotykając moich ust.

- Nie - szepczę.

- Nie chcesz, żebym przestał, czy mam przestać? -pyta, muskając nosem mój nos. Jego usta są oddalone o milimetr od moich. Jeden ruch, a będziemy się całować.

- Nie, ja tylko...

Odchyła się odrobinę.

- Tylko co? Czego chcesz?

Czego chcę? Wszystkiego. Nie chcę już cierpieć. Gdy jestem przy nim, to nie jest takie trudne. Sprawia, że się uśmiecham, i śmieję wtedy, gdy wydaje mi się, że tonę w smutku. Jednak najlepsze w Liamie jest to, że nawet nie zdaje sobie z tego wszystkiego sprawy. To samo się dzieje, gdy jest w pobliżu.

- Pocałuj mnie.

Delikatnie dociska usta do moich. Nie ma w tym pośpiechu ani palącej potrzeby. Całuje mnie tak, jakbym była krucha i łamliwa. Liam celebruje nasz pocałunek, trzymając mnie w ramionach i oddając mi kawałek siebie. Jestem obnażona i bezbronna, a ta pieśczoła pokazuje mi, że on o tym wie. Nie wywiera na mnie presji. Daje mi siłę i zrozumienie.

Odrywa się ode mnie o wiele za wcześniej i przyciska czoło do mojego. Stoimy objęci, a dłoń Liama głaszcze mnie po plecach.

- Będę się zbierał. Idziesz jutro do pracy.

- W porządku - mówię z zamkniętymi oczami, rozkoszując się jego objęciami. - Może

wpadłbyś w tygodniu? -pytam z zakłopotaniem. Nie wiem, na jakiej zasadzie to ma działać. Czy to ja mam go zaprosić, czy nadal ma przychodzić sam, tak jak robił to przez ostatnie półtora miesiąca?

Przytula mnie do siebie i chichocze.

- Co powiesz na to, żebyśmy wyszli gdzieś w piątkowy wieczór?

Patrę na niego, a moje serce zaczyna szybciej bić. Nie jestem pewna, czy jestem gotowa na wyjście.

- Lee, nie musimy od razu iść na randkę. Miałem na myśli to, że może umówilibyśmy się na wieczorne wyjście z przyjaciółmi jako przyjaciele.

Zabiera ręce, a ja wzdycham głęboko.

- Nie wiem, czy mogę zostawić Aarabelle samą.

- Zastanów się nad tym. Możemy pójść wszyscy i świętować twój powrót do pracy. Sama mówiłaś, że Mark i Jackson tu są. Jestem pewien, że wszyscy z przyjemnością by poszli.

Kiwam głową, wykręcając dłonie.

- Pomyślę o tym.

- W porządku. Niedługo do ciebie zadzwonię - mówi Liam, zbierając swoje rzeczy.

- Jasne - mamroczę. Cała ta sytuacja nagle stała się dziwna.

Podchodzi do drzwi i zatrzymuje się z ręką na klamce. Odwraca się powoli, a w jego oczach lśni szczerłość.

- Bez względu na wszystko, chcę, abyś wiedziała, że twoja przyjaźń znaczy dla mnie wszystko. Zawsze będę przy tobie i jeśli nie chcesz, nigdy nie musimy wspominać o tym, co zaszło. Możemy udawać, że nigdy do niczego nie doszło. Chcę, żebyś była szczęśliwa, a skoro pocałowałaś mnie, bo czegoś potrzebowałaś, to nie mam ci tego za złe.

- Liam, ja...

Unosi dłoń, przerywając mi, i uśmiecha się do mnie krzepiąco.

- Pozwalam ci się wykorzystać, skoro tego potrzebujesz. Nie mam pojęcia, w którym momencie relacje między nami uległy zmianie, ale jeśli będziesz czegoś potrzebowała - powiedz. Jeśli chcesz zapomnieć o dzisiejszym wieczorze, jeśli chcesz, żebyśmy nadal byli przyjaciółmi, albo sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi - jestem do twojej dyspozycji. Na razie pozwolę ci przejąć inicjatywę.

Zanim jest mi dane odpowiedzieć, Liam naciska klamkę i wychodzi. Podchodzę do drzwi, kładę na nich dłoń i zamykam oczy.

Teraz muszę wymyślić, jak mam prowadzić w tańcu, do którego nie znam kroków.

Idę po schodach na piętro i oglądam po drodze zdjęcia wiszące na ścianach. Moja weselna fotografia, pierwsza randka i zdjęcia z mojej sesji macierzyńskiej spoglądają na mnie przy każdym kroku. Usta mrowią mnie od pocałunku. Kręci mi się w głowie. Pocałowałam innego mężczyznę, i to nie było jakiego, ale kogoś, kto był częścią niemal wszystkich wspomnień.

Jak śmiałam to zrobić? Czy mogę? Zatrzymuję się u szczytu schodów, gdzie wisi zdjęcie Aarona w ciemnej ramce. Pod spodem znajduje się gabłota ze wszystkimi jego medalami i odznaczeniami. Dotykam chłodnego szkła, a z oka spływa mi łza. Wpatruję się w mężczyznę, którego kochałam, jednocześnie czując na ustach smak Liama.

Zdejmuję zdjęcie Aarona ze ściany i kładę się do łóżka z mężem w ramionach. Zasypiam z nadzieją, że opuści mnie poczucie winy.

* * *

- Iskierko, możesz przynieść nową umowę, która została przefaksowana kilka minut temu i przyjść do gabinetu Jacksona? - Mark zatrzymuje się pod drzwiami mojego biura, po czym odchodzi w pośpiechu.

Biorę potrzebne dokumenty i idę do gabinetu. Minęły dwa tygodnie, odkąd tu pracuję, i na razie jest świetnie. Szybko zdali sobie sprawę, że mam zbyt wysokie kwalifikacje, i teraz zajmuję się planowaniem i przygotowaniem misji.

- Hej - witam się od progu. Jackson i Mark śmieją się Bóg wie z czego.

- Hej, wejdz - mówi Jackson, klepiąc Marka. - Muszę wiedzieć, ilu mamy dostępnych pracowników, na wypadek gdybyśmy dostali misję w Afryce.

Kiwam głową i podaję mu papiery, które ze sobą przyniosłam. Sposób, w jaki Jackson zbudował firmę i przyjmuje skomplikowane zlecenia, robi prawdziwe wrażenie. Mają ich coraz więcej i nie są w stanie wykonać z powodu braku personelu. Najwyraźniej Aaron zajmował się rekrutacją, a oni nie znaleźli dla niego zastępstwa.

- Wydaje mi się, że musicie przeprowadzić rekrutację albo coś w tym stylu. Mamy mnóstwo pracy, a ty odsyłasz klientów z kwitkiem - sugeruję, a obaj spoglądają na mnie z namysłem.

- Lee - zaczyna ostrożnie Jackson. - Wiem, że dopiero zaczęłaś pracę, i powiedzmy sobie szczerze, robisz znacznie więcej, niż wymaga tego stanowisko, na jakie cię zatrudniliśmy. Potrzebuję kogoś inteligentnego, kto potrafi dogadać się z tymi ludźmi i sprowadzić tu trochę świeżej krwi. Prędzej odeślę z kwitkiem każdego, niż wyślę kogoś

bez przygotowania albo z brakami personalnymi.

- Oferujesz mi kolejny awans? Chyba jeszcze nikt w tej firmie nie wspinał się tak szybko po szczeblach kariery.

Jackson kiwa głową, a Mark wybucha śmiechem.

- Jestem pewien, że kurewsko nudzi cię odbieranie telefonu, który dzwoni raz na godzinę. Poza tym ten gnojek wyjeżdża za parę dni, a ja potrzebuję kogoś z mózgiem.

Zaglądam do biura, w którym siedzą pozostali długoletni pracownicy. Urabiają sobie ręce po łokcie i są oddani tej firmie dłużej niż ja.

- A co z innymi?

Mark zerka w tym samym kierunku i po raz pierwszy na jego twarzy odmalowuje się powaga.

- Robią mnóstwo rzeczy, o których nie wiesz. Nie należą do sektora administracyjnego.

- W porządku - mówię, lekko speszona, ale porzucam temat. - A jaki miałby być zakres obowiązków? W końcu muszę zajmować się Aarabelle, a po pierwsze, to w ogóle nie chciałam wracać do pracy.

Jackson wstaje i podchodzi do ściany pełnej zdjęć.

- Nigdy nie dopuściłbym do tego, aby oderwało cię to od córki. Mark i ja zadbamy o to. Po prostu musisz być z nami szczerą i powiadomić o swojej decyzji. -Przejeżdża dłonią po twarzy. - Jeśli przyjmiesz ofertę, będziemy musieli sprawdzić twoją przeszłość zawodową i wydać oficjalne zezwolenie na dostęp do danych.

Mark zrzuca nogi na biurko Jacksona i rzuca mu kpiące spojrzenie.

- Nie każ Muffinowi cierpieć zbyt długo. Już zaczyna siwieć.

- Odpieprz się.

- Będę musiała rozstrzygać spory między wami? - pytam, klepiąc Marka w nogę.

Mark śmieje się i spuszcza nogi na podłogę.

-Ja zawsze wygrywam.

Jackson patrzy na niego spode łba i przechodzi za naszymi plecami, strzelając Marka w tył głowy. Przysięgam, że ci dwaj są jak dzieci. To jakiś genetycznie uwarunkowany tik, który wszyscy mają.

- W porządku, skoro wydaje ci się, że jestem odpowiednią osobą, zrobię wszystko,

czego potrzebujesz.

Ich zachowanie ulega nieznacznej zmianie. Czuję promieniujące z nich napięcie.

- Lee - odzywa się Jackson, ściągając na siebie moją uwagę. - Będziesz miała dostęp do mnóstwa informacji i plików. Rzeczy, do których obecnie nie masz dostępu, ponieważ nie posiadasz odpowiedniego pozwolenia. Gdy skończymy, nie będziesz już odcięta od reszty informacji.

- Uhm, rozumiem.

- Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że uda ci się uzyskać pozwolenie, więc od razu chciałbym ci o jednej powiedzieć.

Mark kładzie dłoń na moim ramieniu.

- Chodzi o Aarona.

ROZDZIAŁ 17

— **O** Aarona? - pytam niepewnym tonem. Co mogą mieć w folderze na jego temat, o czym sama bym nie wiedziała? Doszło do eksplozji... Co jeszcze można umieścić w utajnionym pliku?

Jackson siada na brzegu biurka. Powaga w jego oczach jest przerażająca.

- Prowadzimy śledztwo w związku z atakiem na jego pojazd opancerzony. Myślę, że ktoś go namierzał.

- Namierzał? Jak? To znaczy, kto mógłby go namierzyć?

Jackson ścisnął grzbiet nosa i wzdycha.

- Nie jego. Sądzę, że chcieli zaatakować mnie. Nie wiem. W tej chwili nie mamy zbyt wielu informacji, ale plik istnieje, a ja nie chcę, żebyś dowiedziała się o tym od kogoś innego.

- Nie rozumiem - mówię zdezorientowana. Powiedziano mi, że jego śmierć była po prostu śmiercią. Badanie tej sprawy nie ma dla mnie najmniejszego sensu.

- Natalie - odzywa się Mark, przykuwając moją uwagę. — Nikt nie zabija członka naszej drużyny bez bliskiego zbadania sprawy przez nas. Mielśmy problemy ze zrzutem zaopatrzenia. Aaron udał się na miejsce, żeby sprawdzić, co się dzieje, i zginął. Potem na miejscu zjawiamy się my, a Muff zostaje postrzelony. To wszystko nie ma sensu. - Ton jego głosu jest stanowczy i jednocześnie charakterystyczny dla Marka.

Powinam była wiedzieć, że nie będą mieli zamiaru odpuścić, i szczerze mówiąc, cieszę się z tego. To dobrzy, szlachetni i uczciwi mężczyźni, którzy nie pozwolą, aby czyjaś śmierć pozostała niewyjaśniona. Jednak nie będzie to dla mnie łatwe. Dopiero co zaczęłam na nowo czuć i żyć, a do tego doszła ta sprawa z Liamem. Cholera, nie wiem nawet, czy to coś poważnego.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Mówię tylko, że śmierć żadnego z członków naszego zespołu nie zostanie zignorowana. Ktoś za to zapłaci. Ktoś zapłaci za to, że prawie mnie zabił. Chciałem oszczędzić ci niemilego zaskoczenia.

Każdy skrawek mnie chce im powiedzieć, żeby dali sobie spokój. Żeby odpuścili, bo bez względu na wszystko, to i tak niczego nie zmieni. Okrutny los już raz mnie spoliczkował. Nie wiem, czy przetrwałabym kolejną rundę.

- W porządku. Dzięki za uprzedzenie. - Toczę wewnętrzną walkę o to, czy poprosić o więcej informacji. Skoro istnieje plik, to w środku musi coś być. Nie jestem pewna, czy

mam na tyle dużą determinację, aby powstrzymać się od sprawdzenia zawartości. - Jackson? -pytam niepewnie.

- Chcesz wiedzieć?

- I tak, i nie. Muszę wiedzieć, czy jest tam coś, o czym powinnam wiedzieć, bo nie mam pojęcia, ile jeszcze dam radę znieść - mówię zupełnie szczerze. Serce mi wali, a w ustach zasycha, gdy czekam na odpowiedź.

Jackson i Mark patrzą na siebie i wiercą się nerwowo na swoich miejscach. Mark chrząka dyskretnie.

- W tej chwili wiemy jedynie, że nasza firma została wzięta na celownik. Sądzimy także, że ktoś myślał, że to Jackson będzie w tamtym wozie.

Chwytam się dłonią za pierś. Oddech więźnie mi w gardle.

- Dlaczego? - wyduszam z siebie. - Dlaczego ktokolwiek miałby was namierzać? - Słowa wylatują z moich ust, gdy wstaję z miejsca. To moi przyjaciele. To mój mąż i moja rodzina znaleźli się między młotem a kowadłem.

- Nie wiemy, ale odkryjemy to. Nie puścimy tego płazem. - Mark wstaje i obejmuje mnie. - Był jednym z nas.

Kiwam głową i odsuwam się o krok. To zbyt dużo informacji jak na jeden raz, a ja nie jestem pewna, czy cokolwiek będzie w stanie to naprawić. Niemniej jednak mój mąż został zamordowany, więc odkrycie motywu jest dla mnie nieistotne. I tak nic mi go nie zwróci.

- W porządku, w takim razie chodźmy na spotkanie. Mam mnóstwo rzeczy do przemyślenia, a chciałabym skupić się na pracy. Muszę wziąć jutro wolne, żeby zawieźć Aarabelle do lekarza na badanie kontrolne.

Ma wizytę po południu, ale chcę spędzić z nią trochę czasu, bo mam wrażenie, że odkąd wróciłam do pracy, omija mnie dużo rzeczy. No i nie mam ochoty na rozmowę o Aaronie... nie dzisiaj.

Kończymy zebranie, omawiając część spraw, które muszą zostać jak najszybciej załatwione. Siadam ciężko na swoim fotelu i odwracam się tak, że mam przed sobą okno. Co za szambo. Moje serce powoli zaczynało się goić. Byłam w trakcie rozpracowywania, jak stawiać jedną stopę za drugą bez potykania się, lecz znów trafiłam na grząski grunt.

Dzwoni biurowy telefon, przerywając moje wewnętrzne rozważania.

- Dzień dobry, mówi Natalie.

- Witaj, Natalie - odzywa się ochryply baryton, sprawiając, że moje serce gubi na chwilę

rytm.

- Witaj, Liam - mówię, a moje usta wyginają się bezwiednie w uśmiechu. Zapadam się w fotel i okręcam kabel wokół palca. Jezu, samo przywitanie się sprawiło, że zachowuję się jak nastolatka.

- Co robisz?

- Pracuję - rzucam sarkastycznym tonem.

- Mądrała. Dzwonię, żeby zaprosić cię na randkę.

Liamu nie było w zeszłym tygodniu. Mieli misję szkoleniową, która wymagała, żeby pojechali na Florydę. Nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt wiele w trakcie jego nieobecności, tylko wysłaliśmy sobie kilka krótkich SMS-ów, ale jest mi lepiej z tym, co między nami zaszło. Reanell i ja dużo ze sobą rozmawialiśmy. Pomogła mi dostrzec wyraźnie pewne rzeczy.

Liamowi na mnie zależy, bo w przeciwnym razie nie dałby mi przestrzeni, której potrzebowałam. Poznał mnie dzięki wieloletniej przyjaźni, a Aaron był jego najlepszym przyjacielem. Nie wydaje mi się, aby był w stanie zatrzeć jego wspomnienie. Nie pragnie odebrać mi miłości, którą dzieliłam z Aaronem.

- Serio? Na randkę? - Uśmiecham się od ucha do ucha i przygryzam usta, drocząc się z nim odrobinę.

Liam parska śmiechem.

- Całkiem serio. Dasz radę?

- Nie mam niani. Potrzebuję trochę więcej czasu, niż parogodzinne uprzedzenie, ale może jutro?

- Sprawdź swoje wiadomości - instruuje.

- W porządku.

Biorę telefon, żeby sprawdzić skrzynkę odbiorczą. Mam wiadomość od Rei.

Hej, wieczorem porywam Aarabelle. Baw się dobrze. Uprawiaj seks... albo nie, ale wiesz, że możesz.

- No i? - pyta Liam, znając z góry odpowiedź.

- Hmm, no cóż, kto by się spodziewał. Przyjaciółka porywa mi córkę.

- Odbiorę cię o siódmej. — Pewność siebie Liama wyziera z jego głosu. Część mnie ma

ochotę strzelić go w twarz, a druga ponownie pocałować. — Natalie? -mówi niskim, ochrypłym głosem.

- Hmm?

- Włóż sukienkę - mówi i rozłącza się.

Wysłałam szybką wiadomość do Reanell.

Wygląda na to, że masz nowego kumpla.

Wygląda na to, że znalazłaś sobie chłopaka.

A co my jesteśmy, dwunastolatki? Nie wiem nawet, czy ludzie nadal nazywają takie osoby chłopakami. W końcu nie umawiamy się ze sobą na wyłączność. A może umawiamy, a ja jestem idiotką - co jest bardzo prawdopodobne. Dłonie zaczynają mi się pocić, gdy o tym myślę. Nie wiem, czy jestem gotowa, aby mieć chłopaka.

Nie, jesteśmy przyjaciółmi. On po prostu zaprasza mnie na kolację.

Okej. Jak sobie chcesz. Odbiorę Aarabelle od niani w drodze do domu. Baw się dobrze. Kocham Cię.

Uwielbiam ją do bólu. Jest dla mnie prawie jak siostra. Trzymała mnie za rękę, gdy urodziłam Aarabelle, i spała ze mną w łóżku przez trzy dni z rzędu, gdy dowiedziałam się, że Aaron nie żyje. Nie wiem, jak bym bez niej przetrwała.

Ja Ciebie bardziej! Zadzwoń wieczorem.

Lepiej nie. Mogłoby się zrobić niezręcznie.

Chyba oszalała, skoro myśli, że do czegoś dojdzie. Dobry Boże, a co, jeśli to jest dokładnie to, co mam zrobić?

Muszę się napić.

ROZDZIAŁ 18

LIAM

– Czyś ty, kurwa, oszalał? - Quinn stoi przy moim pick--upie, ochrzaniając mnie za wieczorną randkę z Natalie. - Natalie Gilcher? *Żona* twojego najlepszego kumpla?

- Odpieprz się. To nie tak, jak myślisz.

Kręci głową z niedowierzaniem i klepie mnie w ramię.

- Idziesz na randkę z żoną Aarona. Oświeć mnie, jeśli jestem w błędzie. Bo dla mnie sytuacja jest całkiem prosta.

Strząsam jego rękę. Nie ma prawa mnie krytykować, bo sam przeleciał żonę jednego z naszych, ale najwyraźniej cierpi na utratę pamięci krótkotrwałej.

- Może powinniśmy pogadać z Bueno o tym, czy jestem w błędzie. Byłeś strasznie pogubiony, gdy wepchnąłeś tam swojego fiuta.

- Byłem pijany. - Odsuwa się o krok i kręci głową. Nie będę siedział cicho i pozwalał, żeby mnie pouczał. Sam robię to wystarczająco często. Nie chcę być takim facetem. Gościem, który pieprzy żonę kumpla. Do diabła, aż do zeszłego miesiąca nigdy nie patrzyłem na Natalie w ten sposób. Przecież nie uganiałem się za nią, kiedy Aaron jeszcze żył. Jesteśmy przyjaciółmi, a to po prostu się stało.

-Jak sobie chcesz, stary. Tylko oszczędź mi tej gadki. Nie robię nic złego. Jesteśmy przyjaciółmi, a ja zabieram ją na kolację, żeby wyrwała się na chwilę z domu. Minęło dziewięć miesięcy od jego śmierci.

- Przeleciałeś ją?

Podchodzę do niego i zaciskam dłonie w pięści.

- Uważaj na swoją niewyparzoną gębę. - Po pierwsze, to nie jest jego zakichany interes. Po drugie, jeśli do tego dojdzie, nie mam zamiaru mu o tym mówić. - Jeśli w ogóle to zrobimy... z pewnością nie będzie to zwykłe pieprzenie.

Niektórzy faceci z oddziału są gorsi od zgrai kobiet. Jestem zmuszony słuchać każdej opinii i niechcianych rad. Nie mam ochoty wiedzieć, czy się ze mną zgadzają, czy nie. To nie od nich zależy. Równie dobrze mogą zjawić się pod jej domem, a ona każe mi spieprzać - co jest całkiem możliwe.

Quinn kręci sceptycznie głową.

- Stary, lepiej bądź ostrożny. Tylko tyle.

- Zawsze jestem ostrożny.
- No cóż, tym razem igrasz z ogniem. To nie jest jakaś przypadkowa dziewczyna. To *jego* kobieta i *jego* dziecko,
- Stary, pozwól, że wyrażę się całkiem dosadnie. On nie żyje. Nie robię nic, co mogłoby zszargać wspomnienie o nim lub jego życie. Był *moim* najlepszym przyjacielem.

Z radością znalazłbym się w tamtym wozie, gdy został zaatakowany. W ułamku sekundy zamieniłbym się z nim miejscami. Natalie i ja jesteśmy przyjaciółmi i jest coś między nami. Nie robię niczego, czego by nie zaaprobował - wyjaśniam raz na zawsze, a on potakuje.

- Wiem, że to nie w twoim stylu, ale nie chciałbym, żeby moja żona poślubiła drugiego komandosa.
- Żeby się tym martwić, najpierw musiałbyś znaleźć kogoś na tyle głupiego, by chciał się z tobą ożenić. -Próbuję rozładować napięcie. Rozumiem, że Quinnowi wydaje się, że mi pomaga, ale on tego nie rozumie. Dostrzega wyłącznie to, czego chce.
- Prawda. No i musiałbym porzucić jednorazowe skoki w bok. Dzięki, ale nie skorzystam. - Ściska moją dłoń i parska śmiechem. - Idę na siłownię. Pogadamy później.
- Na razie.

Dziś wieczorem zobaczę ją po raz pierwszy od chwili, w której się pocałowaliśmy. Chciałem pozwolić, aby odezwała się do mnie jako pierwsza. Przysięgam, że chyba straciłem jaja i zastąpiła je wagina. Bawię się w szopkę z odczekaniem trzech dni. Niedorzeczne. Mam ochotę walnąć się w twarz. Ale to w końcu Natalie. Ma dziecko i nie jest przypadkową dziewczyną. Znam ją od zawsze. Na litość boską, byłem na jej weselu. Nie mogę zanadto się pośpieszyć i zachować się wobec niej jak jaskiniowiec. Musi czuć, że ma pełną kontrolę nad sytuacją.

Wracam do domu, biorę prysznic i upewniam się, że wszystko jest gotowe. Gdy zadzwoniłem do Reanell, aby poprosić ją, by popilnowała Aarabelle, udzieliła mi kilku „porad” odnośnie do tego, co zrobić dziś wieczorem. Nie żebym miał jakiś genialny plan, ale najwyraźniej Reanell nie była pod wielkim wrażeniem. Podsunęła mi nazwę restauracji i gdzie zabrać Natalie po kolacji.

Sześćdziesiąt sekund zdaje się ciągnąć całą wieczność. Przysięgam, że ten zegarek jest zepsuty, bo wskazówka ani drgnie. Pieprzyć to. Wychodzę. Będę ją wkurzał aż do momentu, w którym usiądziemy przy stoliku.

Wkładam kurtkę i wychodzę.

Dziesięćminutowa jazda samochodem daje mi okazję do przedyskutowania tego, jak nie wprawić się w zażenowanie. Choć przyjaźnimy się od lat, to jest zdecydowanie coś

nowego. Widywałem Natalie w sukienkach i widziałem ją w bikini. Ale to coś zupełnie innego.

Parkuję przed jej domem i otwieram schowek, żeby wyjąć prezent, który dla niej kupiłem. Ze środka wypada list od Aarona. Kurwa mać. Na śmierć o nim zapomniałem.

Siedzę przed jego domem z zamiarem zabrania jego żony na randkę, a nie zdążyłem jeszcze przeczytać tego, co chciał mi przekazać. Jestem pieprzonym dupkiem. Wpycham list do schowka. Dziś wieczorem pragnę być tylko z nią. Nie chcę, żeby prześladował mnie jego duch. Już i tak mam wystarczająco wielkie wyrzuty sumienia z powodu naszej randki.

Myślę o tym, co powiedział Quinn i jak bardzo jestem głupi. Częściowo jestem. Natalie jest wdową, samotną matką i próbuje poskładać swoje życie na nowo. Jest między nami chemia. Pociąga mnie, a ja nawet nie wiem, że to się dzieje. Sprawia, że chcę być lepszym człowiekiem.

Zamiast myśleć o broni, zacząłem rozmyślać o tym, jak wyglądają jej blond włosy, gdy jest zmęczona i wpadają jej do oczu. O tym, jak Aarabelle wygląda we śnie i jak bardzo pragnę mieć to samo w pewnym momencie swojego życia. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Nie wiem nawet, czy istnieje sposób na ubranie tego w słowa. Zrobiła mi coś, a ja siedzę teraz i próbuję nakłonić sam siebie do zrobienia czegoś, czego prawdopodobnie nie powinienem. Gdyby nigdy nie była żoną Aarona, to już dawno stałbym pod jej drzwiami. Zagościłaby w moim łóżku, w ramionach i sercu, ale do Natalie dołączony jest znak ostrzegawczy. Taki, który z celowo zignorowałem, bo nie potrafię inaczej. Jestem przy niej słaby i nie wiem dlaczego.

Ale zamierzam się dowiedzieć.

ROZDZIAŁ 19

NATALIE

Puk, puk, puk.

Odgłos pukania do drzwi budzi we mnie strach podobny do zamieci śnieżnej. Cała twarz ziębnie z zimna, a oddychanie sprawia ból - co jest kompletnym obłądem, bo mamy pełnię lata. Wiem, że tym razem nie usłyszę żadnych złych wieści, ale nadal mnie to przeraża.

To randka.

Z Liamem.

Spoglądam na swoją sukienkę i wygładzam dłońmi miękki, satynowy materiał, próbując jednocześnie uspokoić rozszalałe nerwy. Zerkam szybko w lustro, upewniając się, że wszystko jest na swoim miejscu, poprawiam włosy i szczypię się w policzki. Włożyłam ulubioną czerwoną sukienkę. Martwiłam się, że po tak długim czasie nie będzie pasować, ale na szczęście leży lepiej, niż kiedy miałam ją na sobie po raz ostatni. Mam pełniejsze piersi dzięki Aarabelle, a materiał idealnie przylega do moich krągłości. Włosy spływają mi miękkimi falami do połowy pleców. Do sukienki dobrałam cieliste szpilki. To pierwsza okazja od wielu miesięcy, gdy poświęciłam trochę czasu na to, żeby wyglądać naprawdę ładnie. Zwykle mam na sobie dres, a włosy związuję w kucyk. Przy dziecku nie ma potrzeby na próżność.

- Raz kozie śmierć - mówię do siebie przed otwarciem drzwi.

Liam stoi po drugiej stronie z dłonią opartą o futrynę, a mnie zasycha w ustach. Jasna cholera. Ma na sobie czarne garniturowe spodnie i ciemnoniebieską koszulę. Jej rękawy są podwinięte, ukazując jego przedramiona, a materiał przylega ściśle do mięśni. *Co jest takiego w tych męskich przedramionach, że są takie seksowne?* Taksuję wzrokiem jego ciało, notując każdy szczegół. To nienormalne, jak bardzo jest przystojny. I nie fain Niemożliwością jest, aby oparła mu się jakakolwiek kobieta. Docieram wzrokiem do jego twarzy, na której maluje się uśmiech. Przygląda się, jak go obserwuję, wyraźnie zadowolony z siebie.

Nigdy nie przyglądałam się mężczyznom takim jak Liam. Nie przykładam do tego wielkiej uwagi, ale w jego przypadku... to niemożliwe. Jest wysoki, niezłomny, władczy i czarujący. Każdy skrawek jego ciała emanuje niebezpieczeństwem, a mimo to udaje mi się zajrzeć mu w serce. Dostrzegam tam człowieka, który troszczy się o mnie i Aarabelle. Który zaplanował cały wieczór po kilku tygodniach niewidzenia się. Wyczuwam wrażliwość, którą ujawnia w mojej obecności. Chcę, żeby sprowokował mnie do działania, ale jakimś cudem wie, że to ja muszę przyjść do niego pierwsza.

Stoję w drzwiach, podziwiając obłędnie seksownego mężczyznę na progu swojego domu, który wpatruje się we mnie równie intensywnie.

- Hej. - Jego głęboki głos jest niski i uwodzicielski. Jedno słowo, a serce zaczyna mi szybciej bić.

- Hej - odpowiadam lekko łamiącym się głosem, wbijając wzrok w ziemię.

Liam robi krok do przodu i ujmuję mnie pod brodę. Przyciąga mnie do siebie tak, że patrzymy sobie prosto w oczy.

- Wyglądasz olśniewająco. Tęskniłem za tobą.

- Naprawdę? - pytam, wiedząc, że tak. Wysyłał mi wiadomości przez cały okres swojej nieobecności, dając mi do zrozumienia, że myślał o mnie i o Aarze. Taki właśnie jest Liam - nawet gdybym tego nie chciała, i tak będzie powoli i systematycznie kruszył mur wokół mnie. Troszczy się o Aarabelle i kocha ją. Gdy była chora, przybiegł na zawołanie. Nie z jakiegoś głupiego poczucia obowiązku, ale dlatego, że był szczerze zmartwiony. Można to było wyczytać z jego oczu, co przyczyniło się do powstania kolejnego pęknięcia w mojej szczelnej zbroi.

Wybuchła śmiechem i przysuwa się tak blisko, że prawie stykamy się nosami.

- Tak. Tęskniłaś za mną? - Palce Liama wędrują lekko po moim ramieniu, wywołując gęsią skórkę.

Wzruszam ramionami, mówiąc żartobliwym tonem:

- Och, no wiesz. Potrzebowałam kogoś do powieszenia nowych zdjęć, więc chyba tak...

Liam przykłada dłoń do piersi w wyrazie udawanego przerażenia.

- Awansowałam na złotą rączkę. Jestem wzruszony.

Robię krok w jego stronę i obejmuję go w pasie, ściskając mocno.

- Tęskniłam za tobą.

Jego silne, męskie ramiona oplatają mnie, a moje ciało wtula się w niego.

- Spóźnimy się - mówi, całując mnie w czubek głowy.

Spoglądam w jego błękitne oczy połyskujące w świetle księżyca.

- Dokąd idziemy?

- Niespodzianka.

- O rany, naprawdę się przygotowałeś.
- Nie wiem, na jak wiele okazji mogę liczyć, więc każda musi być wyjątkowa. - Uśmiecha się, obejmując mnie ramieniem w pasie i prowadząc do samochodu.
- Mów tak dalej, a możesz liczyć na kilka kolejnych randek - żartuję, szturchając go łokciem.
- Zobaczymy. Nie tylko ja jestem na okresie próbnym. - Liam uśmiecha się głupkowato, a ja klepię go lekko w pierś.
- Akurat. Chciałbyś, kolego.

Liam parska śmiechem, a ja idę w jego ślady, gdy idziemy ramię w ramię podjazdem.

- Mój Boże, uwielbiam twój samochód - mówię głośno, wsiadając do środka. Liam jest właścicielem dodge'a chargera z 1968 roku, którego odrestaurował ze swoim ojcem. Ma kolor czerwonego kandyzowanego jabłka, a wewnątrz jest utrzymane w odcieniach beżu. Każda część samochodu krzyczy Liamem. Jest seksowny, tajemniczy, głośny, a mimo wszystko do niego pasuje.
- Pasujesz do niego kolorem - mówi, rozsiadając się wygodnie na fotelu. - Robin jest dla mnie dobra. Nigdy nie mnie zawodzi - mówi, ściskając kierownicę. - Doskonale się rozumiemy.
- Nazwałeś swój samochód?
- I to cię dziwi? To moje dziecko. Nie nazwałabyś własnego dziecka? - pyta zupełnie poważnie.
- To głupie.
- Wcale nie.

Śmieję się i zapinam pas.

- Owszem, jest. I skąd to dziewczynskie imię? Dlaczego nie nazwałeś samochodu po jakimś facecie?

Liam uśmiecha się i wyjeżdża z podjazdu. Przesuwa dłonią po tablicy rozdzielczej, opowiadając o swoim aucie.

- Z tego samego powodu, dla którego statkom nadaje się kobiece imiona. Statki mają osobowość i charakter. Ochraniają nas na morzach i doprowadzają bezpiecznie do domu. Odzwierciedlają to, co najpiękniejsze w każdej kobiecie. Są zdecydowane, silne, opiekuńcze i wierne, a Robin nie jest wyjątkiem.

- Gdzieś to już słyszałam.

- Cóż, mógłbym powiedzieć, że powodem nie jest Początkowy wydatek, ale utrzymanie, które boleśnie uderza w kieszeń. - Jego usta wyginają się w uśmiechu, gdy przewracam oczami. - Ale to może zostać uznane za seksizm.

- Może? - odparowuję.

Usiłuję stłumić śmiech. Staram się, ale ponoszę klęskę.

- Widzisz, zawsze potrafię wywołać uśmiech na twojej twarzy.

- I jednocześnie sprawić, że mam ochotę cię walnąć.

Liam chichocze, zatrzymując się na parkingu Lynnhaven Fish House, która jest jedną z moich ulubionych restauracji w Virginia Beach.

- To dar - a przynajmniej tak twierdzi moja mama.

- Jest nieobiektywna.

- Natalie? - pyta lekko zaniepokojonym tonem Liam. Spoglądam na niego ponad ramieniem. Siedzi z ręką na klamce. - Cieszę się, że zgodziłaś się na dzisiejsze wyjście.

Nie żebym miała jakiś wybór, ale oczywiście, że tak. Mogłam mu odmówić i wrócić do domu do Aarabelle. Była setka różnych rzeczy, które mogłam zamiast tego wybrać, ale jednak włożyłam sukienkę i poszłam za nim bez namysłu.

- Ja również.

- Zostań na swoim miejscu - prosi i wychodzi szybko z samochodu.

Uśmiecham się z aprobatą, gdy kilka sekund później otwiera drzwi po mojej stronie. Wyciąga rękę, a ja umieszczam w niej swoją dłoń. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłam na równie szarmanckiej randce. Nie. Nie będę niczego porównywać. Muszę żyć chwilą obecną.

- Dziękuję - mówię, całując go w policzek. - Tak na marginesie, skąd wiedziałeś, że uwielbiam Fish House?

- Szczęśliwy traf - mówi, ale wyczuwam, że kryje się za tym coś więcej.

Wchodzimy do restauracji i siadamy przy oknie wychodzącym na zatokę. Nie ma znaczenia, że mój dom stoi na tle tego krajobrazu. Nigdy mi się nie znudzi. Sposób, w jaki każda fala nanosi wodę na piasek, zmywając ślady stóp, które zostawiamy, dając wszystkiemu nową szansę. To budzi nadzieję.

Gdy składamy zamówienie i przynoszą nam wino, Liam ujmuje moją dłoń, która spoczywa na stoliku.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Dlaczego pytasz? - mówię zdumionym głosem. - Jesteś taka cicha. - Spogląda na ocean, a potem na mnie.

Uśmiecham się niepewnie i odwracam dłoń tak, że trzymamy się za ręce.

- Czy to dla ciebie dziwne? Mam na myśli *nas*.

Liam wzdycha, kreśląc wzory na skórze mojego nadgarstka.

- Dziwne? Nie. Niespodziewane? Tak.

- Natalie, nie chciałbym siedzieć tu z kimkolwiek innym - mówi, a z jego oczu wyziera szczerość.

Chcę powiedzieć „ja też”. Naprawdę chcę powiedzieć te słowa, ale zamierają mi w ustach. W moich myślach Pojawia się twarz Aarona. Czuję ściskanie w dołku. Poczucie winy daje o sobie znać, ciężąc mi na sercu i przygniatając je. Jestem na randce z innym mężczyzną, w restauracji, do której mąż zabierał mnie co roku w naszą rocznicę ślubu.

- Lee? - pyta Liam, gdy łzy napływają mi do oczu. -Co się stało?

- To... chodzi o to miejsce - mówię, próbując wziąć się w garść.

- Zrobiłem coś nie tak? - pyta, obchodząc stolik i kucając przede mną.

- Nie - mamroczę, wycierając oczy. - Po prostu... chodzi o Aarona. - Odwracam wzrok, bo wypowiedzenie tego sprawia mi trudność. - On...

- Zabierał cię tutaj? - pyta Liam, wcale nie wyglądając na wkurzonego, tylko zmartwionego.

- Tak. - Spoglądam na niego ze łzami w oczach. -Tak mi przykro.

- Nie musisz przeproszać. Nie udawaj przy mnie. -Liam ujmuje mnie za rękę i odwraca moje krzesło tak, żebym musiała na niego patrzeć. - Posłuchaj mnie. On był twoim mężem, ojcem twojego dziecka i moim najlepszym przyjacielem. Nie musisz udawać, że nie stoi między nami. Jeśli sądzisz, że nie myślę o nim za każdym razem, gdy na ciebie spoglądam, to jesteś w błędzie. Walczę z myśleniem o tobie w sposób, w jaki teraz to robię. Z wyobrażaniem sobie rzeczy, za które stłukłby mnie na kwaśne jabłko.

Jakaś część mojego serca pęka, ale tym razem z powodu Liama. Ta rzecz między nami nie jest dla mnie łatwa, ale nigdy nie przeszło mi przez myśl, jak on może się czuć.

Zastanawiam się, czy z góry jesteśmy skazani na porażkę. Nie wiem, czy to w ogóle możliwe, abyśmy dali sobie szansę. Tu nie chodzi tylko o dwa zranione serca próbujące znaleźć sposób na normalne życie. Jest między nami duch Aarona.

- Nie mam pojęcia, jak się za to zabrać - przyznaję szczerze.
- Ja też nie. Dlatego powiedziałem, że nie powinniśmy się śpieszyć. Możesz mi o wszystkim mówić. Jeśli za nim tęsknisz, albo chcesz o nim porozmawiać. To nie jest zakazany temat. Nigdy go przy mnie nie wspominasz. Dlaczego?

Liam ściska mnie za ręce, gdy siedzimy w tej pięknej restauracji, a ludzie patrzą na nas. Nie zwraca na to uwagi. Zamiast tego klęczy na podłodze, trzymając moją dłoń, podczas gdy ja przeżywam małe załamanie nerwowe.

Wyjmuję dłonie z jego uścisku i ujmuję w nie jego twarz. Łaskocze mnie jego krótki zarost. Gładzę go kciukiem w tę i z powrotem, tłumiąc kłębiące się we mnie emocje. Pochyliłam się i skłamałam na jego ustach delikatny pocałunek.

- Dziękuję.

Jego brwi układają się w prostą linię. Odwraca wzrok.

- Nie bardzo wiem za co. Znowu doprowadziłem cię do łez... choć błagałem, żebyś już nigdy nie płakała. - Milknie na chwilę i parska krótkim śmiechem. - Choć z drugiej strony całujesz mnie za każdym razem, gdy płaczesz, więc chyba powinienem to przemyśleć. Nie odpowiedziałas jednak na moje pytanie.

- Nie wiem. Mam wrażenie, że rozmawianie o nim z tobą jest niewłaściwe. Bardzo go kochałam, a teraz żywię do ciebie jakieś uczucia i... - Urywam, nie wiedząc, co powiedzieć.

Liam nie spuszcza ze mnie wzroku. Wpatruje się we mnie, czekając, aż dokończę zdanie.

- Musisz mi powiedzieć, bo nie potrafię czytać ci w myślach. Ale mogę spróbować odczytać język twojego ciała. W tej chwili jesteś zdenerwowana. Serce ci wali, oczy są niespokojne, a sposób, w jaki się zająku-jesz, mówi mi wszystko, co chciałabym wiedzieć. Nie wiem jednak, co ci siedzi w głowie ani w sercu.

- Po prostu chciałabym, żeby tu był, a z drugiej strony, gdy jestem z tobą, nie myślę o nim tak często. To sprawia, że czuję się okropną żoną.

- Nie jesteś okropna. Nie uważam, że to, co robimy, jest straszne. Żadne z nas nie spodziewało się, że dotrzemy do tego punktu w swoim życiu. Myślę, że dzięki mojemu doskonałemu wyglądowi i urokowi osobistemu byłaś z góry skazana na porażkę. - Mruga do mnie zawadiacko, a jego nastrój zmienia się na radosny.

Wybucham śmiechem i wycieram twarz serwetką.

- Jesteś niemożliwy. A teraz wstań z podłogi i zjedźmy wreszcie kolację.

Liam wraca na swoje krzesło, a ja wyciągam dłoń po jego rękę. Chce, żebym przejęła kontrolę, a w tej chwili jego dotyk mnie uspokaja. Nie będę się zastanawiać, dlaczego tak się dzieje, po prostu się tym nacieszę. To nasz wieczór, a ja pragnę poddać się chwili.

- W porządku, nacieszmy się wreszcie naszą randką - mówi Liam, gdy do naszego stolika podchodzi kelnerka.

Liam zamawia prawie wszystko z menu. Przysięgam, że chyba dokarmia kogoś pod stołem. Żadna ludzka istota nie jest w stanie skonsumować takiej ilości jedzenia. Zanim podają nam główne danie, jestem już pełna, a on nadal je.

Żartuję z nim na temat jego apetytu i śmieję się, gdy opowiada mi historie z misji przygotowawczych. Część z chłopaków, z którymi Aaron się trzymał, nadal służyło w oddziałach. Znam ich żony i rodziny, i po trosze cofa mnie to w czasie. Brakowało mi tych opowieści.

- Jak ci idzie w pracy? - pyta Liam.

- Świetnie. Znowu dostałam awans. Przysięgam, że to najszybsza droga w historii, którą ktokolwiek pokonał ze stanowiska nowego pracownika do stanowiska kierowniczego - mówię, zjadając kawałek swojego homara.

- Muffin to inteligentny facet. Jestem pewien, że nie zatrudnili cię po to, żebyś pracowała na najniższym stanowisku - mówi Liam, opierając się na krześle. - Czym się teraz zajmujesz?

Odkładam widelec i biorę głęboki wdech. Wiem, że Liam powiedział, że Aaron nie jest tematem tabu, ale nadal czuję się niezręcznie. Z drugiej strony Liam zasługuje na to, by wiedzieć.

- Przygotowaniem ich misji. Mam na głowie całą logistykę i dbam o to, żeby mieli odpowiednią ilość personelu i zaopatrzenia. Co najwyraźniej stanowiło problem, dla którego Aaron został wysłany do Afganistanu. Jednak dzisiaj dowiedziałam się czegoś nowego...

- To znaczy? - Liam nakrywa ręką moją dłoń. Zupełne jakby wiedział, że potrzebuję dodatkowego wsparcia.

- Prowadzą dochodzenie w sprawie jego śmierci. To znaczy... nie wiem, co chcą znaleźć. Dla mnie sprawa jest jasna. Aaron zginął podczas eksplozji materiału wybuchowego... Co jeszcze można badać? - pytam, a wzrok Liama przesuwają się ledwie zauważalnie w lewo. W normalnych okolicznościach nie przejęłabym się tym, ale wiem, że to odruch, który zdradza, że wie coś więcej. - Liam?

- Posłuchaj, od początku wydawało mi się, że coś tu nie grało. Nie chodzi o sam

wybuch... coś takiego jest na porządku dziennym. Ale później Jackson został postrzelony, a mnie zapaliła się czerwona lampka. Tamten region nie znajdował się w centrum naszego zainteresowania, a potem ucierpiało dwóch pracowników Cole Security. Sam nie wiem. Jakaś sceptyczna część mnie każe mi w to wątpić - mówi, splatając palce z moimi.

- Myślisz, że mam powód do zmartwień?

Liam ściska moją dłoń.

- Nie zachowałbym się w porządku wobec ciebie, gdybym uważał, że praca w tym miejscu nie jest bezpieczna. Wymyśliłbym jakieś kłamstwo i sabotował je. Nie dopuszczę do tego, żeby coś ci się stało, tak samo jak Jackson i Mark.

Biorę głęboki wdech i wypuszczam powietrze. Ma rację. Żaden z nich nie postawiłby mnie w niebezpiecznej sytuacji, ale wątpliwości dręczą mnie od środka.

ROZDZIAŁ 20

— Gotowa? - pyta Liam, zawiązując mi oczy na drugą część naszej randki. Skupiam się na otoczeniu. Czuję zapach siana, a może to po prostu czyste, świeże powietrze... Nie wiem, gdzie jestem, ale wkoło panuje absolutna cisza. Zaciągam się ponownie, tym razem czując woń trawy i kwiatów.

- Gdzie jesteśmy?

Czuję go za plecami. Nie dotyka mnie, ale czuję na sobie ciepło bijące z jego ciała, które otula mnie niczym kokon. W moim wnętrzu narasta podniecenie. Odchylam się do tyłu, aby móc go poczuć, a on śmieje się pod nosem.

Gładzi dłońmi moje obnażone ramiona, przesuwał koniuszkami palców po skórze. Opieram głowę o jego ramię, a mój oddech przyśpiesza.

- Gdy przydzielono mnie tutaj po raz pierwszy, znalazłem to miejsce. Przyszedłem tu po tym, jak się pocałowaliśmy. Przychodzę tu za każdym razem, gdy muszę sobie przypomnieć, jak niewiele znaczę w tym świecie. - Oddech Liama owiewa mi szyję. - Czasami nasze problemy wydają nam się tak wielkie, że zapominamy o pokorze. - Przenosi dłonie na moje ramiona. Jego dotyk jest delikatny i zmysłowy.

Rozwiązuje przepaskę, a moje oczy przyzwyczajają się do widoku. Wokół panują egipskie ciemności, nie licząc gwiazd i księżyca nad naszymi głowami. Ich blask podkreśla otaczające mnie piękno. Na skraju pola rosną drzewa, a cały teren porasta wysoka trawa. Oprócz niewielkiej okrągłej polanki, na której stoimy, ziemia wokół jest nietknięta ludzką ręką. Liam obejmuje mnie od tyłu, a ja rozkoszuję się widokiem.

- O rany - szepczę. — Jest niesamowicie pięknie i zarazem miejsce wygląda na strasznie opustoszałe.

- Nie jesteś sama - mówi, a ja wtulam się w niego. Opieram głowę na jego piersi, a on obejmuje mnie mocno. - Bez względu na to, co się stanie, zawsze możesz na mnie polegać. Jak na przyjacielu lub kimś, kim mogę, ale nie muszę, się dla ciebie stać.

- Przeraza mnie to. Mam wrażenie, że jest za wcześnie. Nadal mi go brakuje, Liam. — Odwracam się w jego ramionach tak, że widzę jego twarz z profilu. - Kochałam go przez całe życie, a pomysł pogodzenia się z tym i ruszenia naprzód zwyczajnie mnie paraliżuje. Nie wiem, czy nie stchórzę i się nie wycofam.

Ujmuje w dłonie moją twarz.

- Nigdy nie będę na ciebie naciskał. Wiem, że Aaron był całym twoim światem. Miałem okazję oglądać miłość, którą sobie okazywaliście, i byłbym skończonym samolubem, gdybym powiedział, że mnie to nie przeraza. W końcu miałaś być nietykalna, a mimo to

jesteś w moich ramionach. Nie wiem, czy jestem szczęściarzem, czy cholernym idiotą. Wiem tylko, że kiedy jesteśmy razem, wszystko jest na swoim miejscu. Mam wrażenie, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni.

Nawet w mroku oczy Liama lśnią. Nie skrzywdzi mnie. Nie zdradzi. Będzie wobec mnie cierpliwy i dobry, bo taki już jest. Wsuwam dłonie w jego włosy. Nasze czoła dotykają się, a on obejmuje moją twarz, gdy ja rozkoszuję się chwilą. Jestem zupełnie spokojna. Nie pochłania mnie ból ani strach, tylko uczucia względem Liama. Zamykam oczy, pozwalając sobie na to, aby znowu czuć i pomodlić się w duchu.

Aaron, proszę, mam nadzieję, że się nie gniewasz. Zrozum, że zawsze będę cię kochać, ale Liam sprawia, że jest mi trochę lepiej. Będzie dla mnie dobry. Więc błagam, wybacz mi.

Unoszę głowę i przyciskam usta do jego ust. Jedną ręką obejmuje mój policzek, a drugą trzyma w pasie, gdy się całujemy. Chwytam go za szyję i czuję lekkość, gdy pozwalam, aby mała część mnie wyzwoliła się. Całuje mnie z uwielbieniem i ostrożnością, przekazując kontrolę, lecz nadal dominując. Zatracam się jeszcze bardziej, a z ust wyrывa mi się jęk, gdy przyciska dłoń do dolnej części moich pleców.

- Zapomnij się - mówi z ustami przy moich ustach. -Pozwól mi się tam zabrać.

Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, jego usta atakują moje. Nasze języki zderzają się, gdy pocałunek staje się wygłodniały. Liam przyciąga mnie tak blisko, że nie ma między nami wolnej przestrzeni. Z głębi jego piersi wydobywa się niski pomruk, przyprowadzając mnie o dreszcz. Jest niesamowicie seksowny i podniecający. W mgnieniu oka moje dłonie zaczynają błądzić po jego piersi. Wyciągam mu koszulę ze spodni, wędrując po niej palcami. Chcę czuć dotyk jego skóry.

Liam przerywa pocałunek.

- Natalie. - Moje imię brzmi jak prośba i żądanie jednocześnie.

- Ciii - upominam go, rozpinając mu koszulę. - Chcę poczuć bicie twojego serca.

Przesuwam dłonie w górę, a on drży pod wpływem mojego dotyku. Stoję z palcami spoczywającymi na jego piersi i czuję, jak bije mu serce. Ręce ma opuszczone, kolejny raz pozwalając mi zdecydować, co robić dalej.

- Tak bardzo pragnę cię dotknąć - przyznaje, unosząc i opuszczając dłoń. - Walczę sam ze sobą.

- To przestań - mówię bez namysłu.

Liam ściska mnie za rękę i zabiera moją dłoń ze swojej piersi, ponownie odnajdując moje usta. Pocałunek jest szorstki i prymitywny. Bierze ode mnie wszystko, co jestem w stanie mu dać. Nie wiem, jak daleko zdołam się posunąć, ale w tej chwili całkiem się przy nim

zatracam. Nie widzę, nie czuję i nie pragnę niczego prócz Liama. Mój umysł wyłącza się. Przez chwilę znów udaje mi się żyć chwilą. Stojąc z nim na polu, nie mam wrażenia, że tonę. Liam wtłacza mi powietrze do płuc. Życie, które opuściło moją duszę wiele miesięcy temu, gdy zostało mi brutalnie odebrane, zaczyna rodzić się na nowo. W jego ramionach czuję, że żyję. Jego dotyk budzi we mnie tę część, którą zamknęłam przed wszystkimi.

- Liam - wzdycham, gdy jego usta dotykają mojej szyi.
- Każ mi przestać.
- Liam - ponownie szepczę jego imię, czując, jak jego język pieści mój obojczyk.
- Powiedz mi, że to co robimy, nie jest niewłaściwe -mówi między pocałunkami.

Obejmuję rękoma jego twarz i zmuszam go, żeby na mnie spojrzał. Chcę, aby zobaczył to w moich oczach. Pragnę, by miał świadomość, że jestem tu z nim i tylko z nim.

- Nie jest.

Zamyka oczy i przytula mnie do piersi. Obejmujemy się, a nasze oddechy wyrównują się. To niewiarygodne, jak bardzo wyzwała mnie z więzów, które sama sobie narzuciłam.

- Mógłbym zostać tu na zawsze - mówi, przerywając ciszę.
- Z przyjemnością zobaczyłabym to miejsce w ciągu dnia.
- Innego razu, skarbie. Lepiej wracajmy do samochodu, zanim zrobię coś głupiego. - Liam wypuszcza mnie z objęć i bierze za rękę. Wracamy na ścieżkę. - Przyszedłem tu raz za dnia, ale nocą czuć bijący z tego miejsca spokój. Widać blask przeświecający przez czerni. Gwiazdy i księżyc przypominają mi, że życie jest krótkie i muszę żyć każdym dniem. Moja praca wymaga ode mnie, abym szanował śmierć.
- Szanował śmierć? Jak możesz tak mówić? - pytam z powątpiewaniem.

Zatrzymuje się i staje przede mną.

- Bez śmierci nie ma życia. - Milknie, jakby namyślał się nad doborem odpowiednich słów. - Gdy ktoś z nas umiera, to nie idzie na marne. Nie traktujemy tego lekko. Jeśli nie uszanuję czyjegoś poświęcenia, to jak to o mnie świadczy?
- Według mnie w śmierci nie ma żadnego szacunku. Ona tylko odbiera. Sprawia, że życie staje się szare i mroczne, bo dla żyjących nie ma żadnego pocieszenia. To z powodu śmierci jestem, gdzie jestem, próbując na nowo poskładać zniszczone życie. - Słowa ledwo przechodzą mi przez zdławione gardło. Liam przestępuje nerwowo z nogi na nogę.

Zbliża się do mnie o krok, a ja natychmiast żałuję tego, co powiedziałam.

- Twoje życie nie jest zrujnowane. Jest zmienione. Sprawy nie potoczyły się po twojej myśli, ale masz Aarabelle, przyjaciół, którzy cię kochają, i mam nadzieję -mnie. Nigdy go nie zastąpię i wcale tego nie chcę. Był moim najlepszym przyjacielem. Oddałbym wszystko, aby móc zamienić się z nim miejscami po to, żebyś nie musiała cierpieć.

- Liam. - Chcę mu przerwać, ale przykładam mi palec do ust.

- Nie, mówię serio. Nie mogę znieść widoku twojego cierpienia. Nienawidzę świadomości, że Aarabelle dorośnie, nie znając swojego ojca. Czuję wyrzuty sumienia z powodu tego, że cię dotykałem, całowałem i trzymałem w ramionach. Szanuję jednak fakt, że Aaron uratował więcej żyć, niż kiedykolwiek będzie dane mu poznać. Poświęcił się, bo chciał upewnić się, że jego oddział ma wszystko, czego potrzebował. Dla ludzi, którym pomógł, jest prawdziwym bohaterem. Patriotą. I właśnie dlatego szanuję śmierć.
- Dotyka mojego ramienia, otwierając drzwi samochodu.

Nie odzywam się, bo nie ufam własnemu głosowi. Siadam na swoim miejscu, pozwalając, aby spłynął na mnie ciężar jego słów.

Aaron był również moim bohaterem, a ja go straciłam.

Droga powrotna upływa nam w ciszy, gdy nasze emocje opadają. Mamy sobie mnóstwo do powiedzenia, ale nie dzisiaj. Dziś była nasza pierwsza randka. Nie umknął mi jednak fakt, że znaczną część czasu spędziłam na przywracaniu wspomnień i płaczu. Wiem, że gdybym była na niej z kimś innym, byłaby to randka z piekła rodem.

Samochód zatrzymuje się na moim podjeździe. Siedzimy w krępującej ciszy.

- Liam? Zdaję sobie sprawę, że to może wyglądać inaczej, ale dzisiejszy wieczór był dla mnie wyjątkowy.

Przysuwa się do mnie, uśmiechając się szeroko.

- To ty jesteś wyjątkowa i zasługujesz na miło spędzony wieczór.

- Potrzebuję czasu, żeby to przetrwać. Chcę, abyśmy nadal się spotykali. Chcę, żebyśmy byli dla siebie... no cóż, tym, kim teraz jesteśmy. - Parskam krótkim śmiechem i wykręcam nerwowo dłonie. Sytuacja jest tak krępująca, że aż śmieszna.

- Jesteśmy przyjaciółmi, Lee. Przyjaciółmi, którzy dużo się całują.

Uśmiecham się, wypuszczając drżący oddech.

- Lubię cię całować.

- Cieszę się. A teraz chodź tu i pokaż mi jak bardzo. -Głos Liama jest ochrypły z

pożądania.

Przysuwam się do niego i daję mu dokładnie to, o co prosi.

* * *

- Witaj, kochana! - krzyczy Reanell, podbiegając do mnie. - Wyglądasz fantastycznie.
- Wyglądam jak łachudra - sprostowuję, zerkając na swój dres.
- Cóż, chciałam być miła. Wyglądasz okropnie.

Słodka Reanell i jej szczerość.

- Gotowa do wypadu na siłownię?

Reanell i ja zdecydowałyśmy, że najwyższa pora ruszyć tyłki ze względu na lato. Jeśli będę musiała włożyć bikini, wolałabym nie trząść się jak galareta. Mimo to na ciele wysokiej na sto sześćdziesiąt centymetrów Reanell nie ma ani grama tłuszczu. Należy do tego typu kobiet, z którymi ludzie nie cierpią się przyjaźnić. Jest naturalnie szczupła, choć potrafi pożreć całą paczkę chipsów naraz. Ma długie, ciemnobrązowe włosy, które zawsze wyglądają tak, jakby układała je godzinami, choć w rzeczywistości dopiero co wstała z łóżka. Jednak to oczu zazdroszczą jej najbardziej - są orzechowe, otoczone firankami najdłuższych, czarnych rzęs, jakie widziałam. Chcę ją nienawidzić, ale wystarczy, że się odezwie i jest najmilszą ze wszystkich znanych mi osób, więc nienawidzenie jej nie ma żadnego sensu.

- Czy możemy iść później na lunch? - pyta, siadając na kanapie.

Klepię ją w nogę i śmieję się.

- Wstawaj, bo inaczej nigdy nie pójdziemy. I nie, nie będziemy jadły żadnego lunchu.
- Rany - jęczy. - Ty to dopiero potrafisz popsuć zabawę. No dobra, chodźmy pogapić się na seksownych facetów wyciskających z siebie siódme poty.
- Jesteś niemożliwa - śmieję się i zamykam za sobą drzwi.

Paige zabrała Aarabelle do parku na czas mojego godzinnego treningu. Nie mam pojęcia, jakim cudem dawałam sobie radę bez niej. Jest słodka, opiekuńcza, a Aarabelle ją uwielbia. W dodatku jest dostępna za każdym razem, gdy do niej dzwonię. Ponieważ Jackson wspomniał o takiej możliwości, ostatnio pracowałam częściej w domu. Przebywanie w pobliżu Aarabelle przez pierwszych osiem miesięcy jej życia, a potem uczucie, że już nigdy jej nie zobaczę, były dla mnie ekstremalnie trudne.

- No więc? - pyta Reanell, gdy wsiadamy do samochodu.

- No więc co?
- Naprawdę masz zamiar nie opowiedzieć mi, co się dzieje między tobą a Liamem? - pyta z uniesionymi wysoko brwiami.

Wybucham śmiechem, starając się zbyć jej pytanie. Nie ma żadnego logicznego wytłumaczenia dla całej sytuacji, ponieważ nie staramy się niczego jasno określać. Od czasu pierwszej randki Liam był zajęty przygotowaniem się do kolejnej misji treningowej, więc nie widywaliśmy się w ogóle. Niemniej jednak tęsknię za nim, więc to już coś.

- Niewiele jest do powiedzenia. Nie śpieszymy się z niczym.

Reanell poprawia się na siedzeniu i odwraca do mnie twarzą.

- Dobrze całuje? Dotykał już twoich cycków?
- Na litość boską. - Przewracam oczami i skupiam się na drodze przed sobą.
- Och, daj już spokój - fuka poirytowana.
- W porządku - ulegam niechętnie. - Zabrał mnie na kolację, a potem na pole pod gwiazdami. Całowaliśmy się, a potem Liam zachował się jak dżentelmen i odwiózł mnie do domu.

Całowaliśmy się naprawdę dużo, ale nie mam zamiaru zdradzać jej kolejnych pikantnych szczegółów. Reanell prawie spała, gdy poszłam odebrać Aarabelle, więc nie domagała się konkretów. Wygląda na to, że dzisiaj będzie inaczej.

- To wszystko? - pyta nieprzekonana. - To znaczy... to wszystko jest słodkie i urocze, ale miałam nadzieję na coś ekstra.
- Wybacz, że cię rozczarowałam. - Ściskam kierownicę, gdy podjeżdżamy pod siłownię. Gdy parkujemy, odwracam się i spoglądam na nią. Męczy mnie jej myślenie, że powinnam zapomnieć o mężu i rozpocząć nowe życie. To nie takie łatwe. Mogę się założyć, że gdyby to ona była na moim miejscu, już nigdy nie odezwałaby się do żadnego mężczyzny. - Wkurzyłaś mnie.

Reanell odwraca się na siedzeniu. Szczęka jej opada.

- Ja? Dlaczego?
- Dlatego, że wydaje ci się, że to takie kurewsko proste, Rea. A wcale takie nie jest.
- Nigdy nie powiedziałam, że to było proste. Po prostu obserwuję cię i widzę, jak ci trudno. Ale... - Kładzie dłoń na moim ramieniu, a jej głos łagodnieje. - Nie cierpię oglądać cię w tym stanie. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Gdybym to była ja, a Mason

by zginął, ty też próbowałabyś zmusić mnie do działania. Wiem, że jesteś niesamowicie silna. Poradziłaś sobie z tym z wyjątkowym wdziękiem, choć w środku byłaś martwa.

Odwracam wzrok, a ona potrzęsa mnie za ramię. Mam chęć na nią wrzasnąć. Teraz faktycznie sprawiła, że moje serce ogania fizyczny ból.

- Spójrz na mnie - mówi błagalnym tonem. - Liam zjawił się w odpowiednim momencie, więc uznałam, że pomoże ci zająć się domem i przedstawi komuś nowemu. Nigdy nie sądziłam, że to on będzie osobą, która pomoże ci się otworzyć. Teraz się uśmiechasz. - Łzy napływają jej do oczu, tak samo jak mnie. - Uśmiechasz się i śmiejesz. Nie potrafiłam cię rozśmieszyć. Próbowałam i próbowałam, ale ty byłaś zupełnie obojętna.

- Rea...

- Nie, to jego zasługa. Gdyby Aarabelle zachorowała wcześniej, od razu byś do mnie zadzwoniła i poprosiła, żebym natychmiast przybiegła. Ale nie zrobiłaś tego, bo Liam był w pobliżu. Nie rozumiesz? To już się dzieje, a ty nawet się nie starasz. Nie chcę być świadkiem tego, jak go odtrącasz.

- Boję się - przyznaję cichym głosem.

Tak wygląda sedno sprawy. Jestem skrajnie przerażona. Liam reprezentuje wszystko, czego nie powinnam pragnąć. Jest repliką mojego męża. Szlachetnym, odważnym i skłonny umrzeć dla wyższego dobra. Jeśli wpuszczę go do swojego serca, nie ma mowy o tym, żebym poradziła sobie z utratą kolejnego mężczyzny. Jeśli pozwolę, aby stał się częścią życia mojej córki, a potem odejdzie przedwcześnie, nigdy sobie tego nie wybaczę.

Reanell przytula mnie do siebie i głaszcze uspokajająco po plecach.

- Wiem. Nie możesz dusić w sobie wszystkiego, Lee. Porozmawiaj ze mną.

Każdy chce, żebym z nim rozmawiała, ale gdy tylko wyjawię choćby najmniejszy szczegół, mam wrażenie, że zaleje mnie powódź. Zmyje mnie na brzeg samotną i niezdolną złapać oddech. Tak wiele bólu. Tak wiele cierpienia. I wtedy zjawia się Liam, a mnie jest łatwiej.

- Gdy dowiedziałam się, że Aaron nie żyje, pomyśl, że mogłabym dotykać innej osoby, wykraczała poza mój proces myślowy. Zapomniałam, jak się śmiać, bo łatwiej było mi zostać ukrytą za murem. - Patrzę na nią, a w jej orzechowych oczach odbija się współczucie i empatia. - Nie chcę już cierpieć.

Jej usta wyginają się w smutnym uśmiechu.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale takie jest życie. Nie można zaznać prawdziwej miłości, jeśli nie poznało się prawdziwego bólu. Twoje życie nie będzie pasowało do żadnego schematu. Wszyscy wykraczamy daleko poza schemat. Ty, ja, Aaron, Mason, nawet

Liam... to nie my go ustalamy. Ale ty - ściska mnie za rękę - ty kochasz nawet pogrążona w bólu. Jesteś piękna, nawet gdy się nie starasz. Gdy Aaron umarł, a ty urodziłaś Aarabelle, przeżyłaś, bo jesteś lepsza niż schemat, w którym się zamknęłaś.

Jej słowa niosą dla mnie pocieszenie. Pozwalam, aby wsiąkły we mnie, tak naprawdę, bo Reanell ma rację. Wiem o tym, ale czasami zapominam. Łatwo zatracić się w bólu i smutku. Z jakiegoś powodu łatwiej jest być nieszczęśliwym, ale ja nie chcę wieść życia pełnego cierpienia. Mam piękną córkę, fantastyczną grupę wsparcia i Liama.

- Nie chcę żyć w zamkniętym schemacie - przyznaję ze łzami w oczach.
- Nie pozwolę ci na to, ale to nie moja zasługa, że się otworzyłaś. Właśnie dlatego myślę, że on jest dla ciebie dobry. - Reanell przytula mnie, a potem się odsuwa. - Nadal chcesz iść na siłownię czy wolisz pójść na lody?

Wybucham śmiechem pomimo łez i ściskam ją mocno.

- Chodźmy na siłownię.

Jęczy, opierając głowę o siedzenie.

- Jesteś wcieleniem zła.
- Nie, po prostu wychodzę ze schematu.
- Pieprzony schemat.
- Uhm, pieprzony schemat.

ROZDZIAŁ 21

Umieram. Nie ma lepszego sposobu na opisanie potwornego bólu i dyskomfortu, w którym się znajduję. Obwiniam za to siłownię. W dodatku Aarabelle chorowała przez kilka ostatnich dni, a ja oczywiście się od niej zaraziłam. Wszystko mnie boli, a moim ciałem wstrząsają dreszcze. Mam ochotę zaszyć się w jakiejś dziurze i nigdy stamtąd nie wychodzić.

- Aara, proszę, zostań na swoim miejscu! - wołam błagalnym tonem, gdy zaczyna pełzać w drugi koniec pokoju. Umie już pełzać, przez co moja choroba wydaje się sto razy gorsza. I nie zasypia już tak często w ciągu dnia, więc nie mam czasu odpocząć.

Trzy noce z rzędu, gdy w ogóle nie spała, były wystarczająco ciężkie. Ponieważ jestem zupełnie skonana, zaraziłam się paskudztwem, które ona złapała... Cudownie. Liam wraca dziś do domu z kolejnego treningu. Zapomniałam już, jak bardzo nie cierpię tych głupich misji przygotowawczych. Nasi mężczyźni byli nieobecni przez cały czas, a potem wyruszyli z kontyngentem. Dawniej prosiłam Aarona, żeby pojechał na dodatkowy miesiąc, żebym nie musiała spędzać jednego tygodnia z nim, a drugiego osobno. Cała ta sytuacja doprowadzała mnie do szału.

Gdy ich nie było, człowiek miał swoją rutynę. Wiedział, czego spodziewać się po każdym dniu. Te krótkie obozy przygotowawcze całkiem rozregulowały ustalony rytm. Choć Liam i ja nie mamy w rzeczywistości żadnego rytmu - jeszcze. Co wieczór gadamy przez telefon. Chce, żebym to ja dyktowała tempo, ale obecnie cieszy mnie to, co jest. Nie określa nas żadna definicja. Spędzamy razem czas, Liam sprawia, że się śmieję, jest troskliwy i opiekuńczy. Ale przede wszystkim jest dobry dla Aarabelle, co ma dla mnie największe znaczenie.

- Lee? Jesteś tam? - Słyszę pukanie do drzwi, ale chyba mam halucynacje. Fantastycznie. Gorączka podskoczyła tak bardzo, że teraz słyszę już głosy.

Znów słyszę walenie do drzwi, a Aarabelle wydaje z siebie pisk.

- Idę, już idę! Ciii... - wołam do drzwi i Aary, a głowa pęka mi z bólu.

- Natalie... Jeśli za chwilę nie otworzysz, będę musiał użyć zapasowego klucza - mówi Liam ostrzegawczym tonem, gdy wlokę się w stronę drzwi.

Otwieram je i opieram się o futrynę. Mrużę oczy w słońcu, pojękując.

- Co, u diabła...? - Urywa na mój widok.

Patrząc w dół, uświadamiam sobie powód jego zdumienia. Mam na sobie szarą bluzę Navy Wife i pomarańczowe spodnie od dresu. Unoszę ręce, żeby przygładzić włosy, i odkrywam, że połowa z nich nadal jest związana, a reszta wydostała się z kucyka. Cóż, i

tak nie ma już odwrotu.

- Jeśli masz zamiar mnie osądzać, to możesz już iść. - Przy ostatnim słowie zanoszę się kaszlem, a Liam przekracza próg domu. - Wchodzisz na własne ryzyko. Umieram.

Liam śmieje się, zamykając drzwi.

- Wcale nie umierasz. - Wchodzi i całuje mnie w czoło. - Musisz wziąć więcej leków i położyć się. Masz gorączkę.

Sen.

Sen brzmi dobrze.

Sen i tabletki.

- W porządku... - mówię, powłóczę nogami. - Zaraz! - wołam i dostaję ataku kaszlu.

- Co znowu? - pyta, podnosząc ołówkiem jeden ze śliniaków.

- Aarabelle. Muszę pilnować Aarabelle - przypominam mu, idąc z powrotem w kierunku kanapy.

Liam chwytą mnie za ramiona, śmiejąc się.

- Zajmę się nią.

Od razu oprzytomniałam.

- He? - Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami.

Wzrusza ramionami i się uśmiecha.

-Ja zajmę się Aarabelle, a ty idź do łóżka. Przy okazji możesz wziąć prysznic - dodaje, nie przestając się śmiać. *Dupek.*

- Łóżko. Okej. Jesteś pewien? - pytam ponownie. To jego ostatnia szansa, aby zrezygnować. W przeciwnym razie idę do łóżka i biorę najsilniejsze leki, jakie mam. Muszę szybko zwalczyć tego wirusa.

- Walczyłem na wojnie, przetrwałem dwudziesto-pięcioletni kurs niszczenia podwodnego, wyciągałem zakrwawione ciała z pola bitwy i wiele innych rzeczy, które są znacznie gorsze niż kilka godzin spędzonych w towarzystwie dziecka. - Liam przekrzywia głowę w bok. Emanuje z niego pewność siebie.

Śmieję się i kaszlę jednocześnie z powodu jego przekonania. Nie ma zielonego pojęcia, czym jest pilnowanie ruchliwego malucha. Ale w porządku, jestem chora i prawdę powiedziawszy, boję się, że zasną przy małej, więc w tej chwili i tak on jest lepszym

opiekunem.

- Dopiero co jadła i pewnie zrobi się głodna w okolicach piątej. Obudziła się niedawno z drzemki, więc będziesz musiał ją zabawić - mówię, gdy bierze ją na rękę, a mała chichocze. Uśmiechają się do siebie, a Aarabelle klepie go w twarz mokrą rączką, którą przed chwilą trzymała w buzi.

- Mały śliniak - mówi Liam, wycierając policzek. -Poradzimy sobie. Idź. - Wysuwa podbródek, każąc mi iść prosto do łóżka. - Nic nam nie będzie, prawda, Aarabelle? Wujek Liam i ty obejrzą sobie mecz piłki nożnej, a mamusia się prześpi.

Stoję w miejscu przez chwilę, obserwując rozgrywającą się przede mną scenę. Mężczyzna, którego znałam od lat i nie wyobrażałam sobie, aby kiedykolwiek było go stać na romantyczne uczucia, stoi przede mną, a serce rośnie mi w piersi. Za każdym razem gdy zastanawiam się, czy to przystoi, Liam robi coś zupełnie zacierającego moje wątpliwości.

Nie jest mi nic winien. Przyszedł, bo się o nas troszczy. Gdy rozmawialiśmy ze sobą ostatnim razem, powiedział, że wraca dopiero jutro, ale wrócił wcześniej i przyjechał prosto do mnie. Opieram się o ścianę, gdy z rozmawia z moją córką. Czuję, że mogłabym się rozplakać. Tylko tym razem byłyby to łzy radości i miłości.

- No dobra, Packersi prowadzą, a my chcemy, żeby starli Bearsów z powierzchni ziemi. Powiedz: „Go, Pack, Go!” - Liam bawi się z Aarabelle i unosi jej rękę w górę.

Idę na palcach do swojego pokoju, biorę najsilniejszy lek, jaki mam, i momentalnie zasypiam.

Godziny mijają, a ja budzę się wypoczęta i lekko zdeorientowana. Jest już ciemno, co oznacza, że przespałam więcej niż dwie planowane godziny. Gramolę się z łóżka, myję zęby i próbuję doprowadzić twarz do porządku. Włosy są już nie do odratowania, więc robię tyle, ile zdołam. Wyglądam nieco lepiej, ale worki pod moimi oczami nie są normalne.

Zaglądam do pokoju Aarabelle, aby sprawdzić, czy w nim jest, ale pokój jest pusty. Bojąc się tego, co mogę zobaczyć na dole, idę do salonu. Nic nie przygotowało mnie do widoku, który w nim zastałam.

Liam leży na kanapie ze śpiącą Aarabelle na piersi. Jej malutka rączka obejmuje jego dłoń. Przytulają się do siebie. Jego wielkie ciało osłania ją, gdy trzyma ją w pasie. Widok łamie mi serce i jednocześnie skleja je w całość. Jestem rozdarta. Jedna część mnie smuci się, że Liam nie jest jej ojcem. Druga część jest wdzięczna, że to Liam. Aarabelle wierci się, a on nawet we śnie zmienia pozycję, aby dostosować się do niej i ochraniać.

- Czujesz się lepiej? - Głęboki głos Liama przerywa ciszę, a ja podskakuję w miejscu.

- Hej - szepczę i klękam przy kanapie i jesteśmy twarzą w twarz. - Nie chciałam cię obudzić.

Uśmiecha się tak, że wokół jego oczu pojawiają się zmarszczki, i kiwa głową.

- Nie wydaje mi się, żebym w ogóle spał. Czułem, że mi się przyglądasz. Poza tym - ziewa, poprawiając Aarę - ona rusza się co każde pięć sekund.

- Mogę ją od ciebie wziąć.

- Nie, może zostać.

Telewizor jest wyciszony, ale włączony ekran oświetla pokój. Oczy Liama są zmęczone, a mimo to nie chce mi jej oddać. Leży na kanapie i pozwala mojej córce słuchać bicia swojego serca. Kładę dłoń na plecach małej, a Liam nakrywa ją swoją.

- Dziękuję. - Uśmiecham się łagodnie.

- Nie śpieszyłbym się z tym... Narobiłem sporo bałaganu.

Rozglądam po pokoju. Nie żartuje. Wkoło leżą butelki, słóiczki po jedzeniu i około dziesięciu porzucanych wszędzie pieluch. Po raz pierwszy zauważam, że Aarabelle nie ma na sobie ubrań, i wybucham śmiechem.

- O mój Boże - szepczę, próbując się uspokoić. -Dlaczego ona ma na sobie dwie pieluchy? Czy to lina?!

Liam układa Aarę w ramionach tak, że trzyma ją jak piłkę.

- Kto wymyślił te kretyńskie pieluchy? Rzępy ciągle się odrywają. Kto, u diabła, jest w stanie określić, którą stroną je zakładać? Więc ją zawiązałem.

- Liną?

- Miałem kawałek w torbie - szepcze, całując ją w czubek głowy. - To działa.

- Nie mam pojęcia, co powiedzieć - chichoczę, pokasłując.

- Może coś w stylu: „Och, Liam, jesteś taki niesamowity, seksowny, zabawny, a ja jestem ci dozgonnie wdzięczna, co możesz w każdej chwili wykorzystać” -mówi, unosząc brew.

- Chciałbyś, młotku. - Tłumię śmiech i całuję go w policzek. - Daj mi ją, położę ją do łóżka.

Podaje mi Aarabelle, a ja biorę do ręki pieluchę. Liam stoi nade mną z założonymi rękami.

- Masz pojęcie, ile czasu zajęło mi założenie tego ustrojstwa?

Spoglądałam w dół. Zawiązał co najmniej trzy supły, a lina jest obwiązana wokół jej pasa i między nogami. Nie mogę uwierzyć, że zasnęła z tym czymś na sobie.

- Zobacz, jak szybko zakładam pieluchę we właściwy sposób - śmieję się, spoglądając na supełki. - I jakiego właściwie rodzaju są te węzły? - pytam Liama, który wygląda na dumnego ze swojego dzieła.

- Pomóc ci?

- Potrzebuję noża, żeby ją z tego wydostać! - Liam zupełnie zwariował. Łapię za pierwszy supeł i od razu się rozwiązuje. Piorunuję go udawanym, wściekłym wzrokiem. - Przysięgam, że jeśli się obudzi, to sama cię zwiążę.

- Uważaj, bo jeszcze mi się spodoba.

- Chyba w twoich snach. - Kicham i kaszlę, żałując, że nie poszłam z powrotem do łóżka. Liam kuca i rozwiązuje pozostałe dwa supły na prowizorycznej pieluszcze. - Jestem zaskoczona, że nie użyłeś taśmy klejącej.

- Zrobiłbym to, gdybym wiedział, gdzie jest - kpi Liam.

Emocje kłębią się w moim wnętrzu. Mógł mnie obudzić, ale zamiast tego wolał zająć się małą. Owszem, zawiązał pieluchę sznurkiem, ale to słodki gest, który po raz kolejny pokazuje, jak wielkie mam szczęście. Oboje mamy swoje obawy przed zaangażowaniem się w ten związek, ale na razie nie mam ochoty z tym walczyć. Są pewne rzeczy, które musimy przedyskutować, ale Liam zwrócił mi tę część mnie, o której istnieniu całkiem zapomniałam. Widzi we mnie kobietę, nie wdowę.

- Posłuchaj - mówię, gdy siada obok mnie. - To dziecinnie proste. - Założenie pieluchy Aarabelle zajmuje mi dosłownie dziesięć sekund.

- Przysięgam, że trafiły mi się jakieś wadliwe.

- No jasne - mówię, podnosząc Aarabelle. Liam idzie za mną do jej pokoju. Całuje ją w głowę, żegna się z nią na dobranoc, a potem kładę ją w kołysce.

Gdy kładę ją spać co wieczór, modlę się za nią i proszę jej tatusia, żeby się nią opiekował. Potem dziękujemy mu za to, że wniósł Liama do naszego życia i prosimy o pomoc w uleczeniu naszej rodziny.

Gdy się odwracam, Liam stoi w drzwiach jej pokoju, opierając się o futrynę. Stoję naprzeciwko niego. Oboje patrzymy sobie w oczy. Przekazujemy sobie tak wiele uczuć, obywając się bez słów. Moje serce i oczy mówią mu wszystko.

Liam nachyla się i odgarnia mi włosy, zatrzymując nieco dłużej dłoń na mojej twarzy.

Muska kciukiem moją dolną wargę, a ja wzdycham.

- Liam - mówię ledwie słyszalnym szeptem.
- Powinienem już iść - mówi, przesuwając palcem tam i z powrotem.

Zamykam oczy, wdychając jego zapach.

- Chyba tak.

Chcę, żeby został, ale musi wrócić do siebie. Moje tarcze obronne opadły, a ja nie jestem jeszcze gotowa.

- W porządku. - Jego głos jest niski i chrapliwy. - Już idę. Poza tym jesteś chora i potrzebujesz odpoczynku.
- Tak, masz rację... - Chwytam go za koszulę i przytrzymuję. - Albo... możemy przytulać się do siebie na kanapie - proponuję, nie chcąc go wypuścić. Chcę, żeby został, a to mój bezpieczny sposób na to, aby mieć go blisko siebie. Wiem, że mężczyźni nie lubią się przytulać, ale zwyczajnie chcę położyć się z nim na kanapie, a nie jestem jeszcze gotowa na to, aby wpuścić go do łóżka.

Liam śmieje się cicho i bierze mnie w ramiona.

- Jasne, nie mam nic przeciwko.

ROZDZIAŁ 22

– Okej, Iskierko, masz formularze aplikacyjne dla nowego oddziału? - pyta Mark, wchodząc do mojego gabinetu.

Przejęliśmy zlecenia firmy, której nie udało się zrealizować dwóch kontraktów w Afryce, a ponieważ Cole Security Forces udało się je zdobyć, musimy zwiększyć liczbę personelu. Stałam się niezwykle zaangażowana w swoją nową rolę. Mam poczucie, jakbym dbała o to, aby każdy wrócił bezpiecznie do domu. Problemy, z którym zmagala się wcześniej firma, wynikały z niedostatecznego planowania. Teraz upewniam się, że oddziały, które wysyłamy, mają całe potrzebne zaopatrzenie. Dało mi to również okazję do przekonania się, że Jackson nie szczędzi na nie środków. Za każdym razem, gdy prosiłam go o więcej funduszy lub zaopatrzenia, przyznawał mi je bez żadnych pytań. Prędzej obciąłby wydatki na nasze stanowiska niż na ludzi, których wysyłamy na pierwszą linię ognia.

- Tak, są tutaj. - Podnoszę stertę papierów, nie przerywając pisania. - Nie znoszę faktu, że jakimś cudem udało ci się nadać mi ksywkę, za którą powinnam cię zabić. - Na drugie imię mam Star, dzięki hipisowskiej przeszłości mojego ojca. Mark wyszperał to w moim podaniu o pracę i powiedział, że lśnię niczym gwiazda.

- To prawdziwy dar. Szkoda, że nie widziałas reakcji Catherine, gdy po raz pierwszy nazwałem ją Kotek.

- Mam nadzieję, że cię walnęła.

- Nie, ona mnie kocha.

- Jak to jest, że udaje ci się doprowadzać ludzi do szału, a mimo to nadal chcę przebywać w twoim towarzystwie? - pytam, nie spuszczać wzroku z dokumentu, który staram się poprawić. Sposób, w jaki sformułowano treść, jest niepoprawny, a ja chcę go skorygować.

- Wiesz, że możesz zrobić sobie przerwę i napić się naszej zabójczej kawy. - Nowojorski akcent Marka jest silny, a ja nie mogę oprzeć się pokusie, aby go nie sparodiować. To jedyna rzecz, z której wszyscy zawsze stroili sobie żarty.

- Kaaawy? - Uśmiecham się, naśladując go i odkładając długopis na biurko.

- Widzę, że dopisuje ci poczucie humoru.

- Tylko w twojej obecności, Zmierzchu.

- Widzisz? - mówi Mark, rozciągając się na dwuosobowej kanapie stojącej w moim gabinecie. - Tworzymy udany zespół. Ty jesteś Iskierka, a ja Zmierzch. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Czy mi się wydaje, czy pan mnie podrywa, panie Dixon? - śmieję się. - Dobrze wiem, że nie, ale fajnie jest go powkurzać.
- Nie, ja tylko żartuję. - Unosi dłonie w geście udawanego poddania. - Nie chciałem okazać ci braku szacunku, Natalie.
- Uspokój się! - Kręcę głową. - Wiem, że nie. Aaron skopałby ci tyłek - dodaję żartobliwym tonem, a po sekundzie zakrywam usta ręką. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że...

Mark wstaje i podchodzi do mojego biurka.

- Zrobiłby, tak samo jak Liam. Nic się nie stało.
- Czy ktoś tu powiedział moje imię? - słyszę głos Liama i otwieram szeroko oczy. Świetnie.
- Hej - witam się i podchodzę do niego.
- Witaj, Przystojniaczku! - Mark się uśmiecha. Podają sobie dłonie i ściskają.
- Co słyszać, stary? Dawno się nie widzieliśmy.

Liam i Mark szybko nadrabiają zaległości, wymieniając informacje, co u kogo słyszać, po czym Mark opuszcza mój gabinet. Nie wiem, czy Liam słyszał, co powiedziałam, a jeśli tak, to czy w czymś mu to przeszkadza. Niezależnie od wszystkiego, jestem zaskoczona jego widokiem.

- Nie spodziewałam się ciebie. - Mój głos jest nieufny.

Wchodzi do środka i zamyka drzwi.

- Wiem. Wysłałem ci wiadomość, ale nie odpisałaś. Uznałem, że wpadnę.
- Cóż, miło mi cię widzieć. - Podchodzi bliżej, a ja robię krok w tył. Dlaczego przed nim uciekam?
- Pięknie wyglądasz.
- A ty jesteś niesamowicie seksowny w mundurze.

Taksuję go wzrokiem, gdy do mnie podchodzi. Ma na sobie strój w barwach moro. Rękawy są podwinięte, przez co jego masywne bicepsy wyglądają na jeszcze większe. Sposób, w jaki góra uniformu przylega mu do piersi, jest naprawdę seksowny, a ja mogę sobie tylko wyobrażać, jak niesamowicie musi prezentować się jego tyłek. Mundur sprawia, że ich pośladki zawsze wyglądają fantastycznie. *Może każę mu się odwrócić i sama to sprawdzę.*

Usta Liama powoli unoszą się w uśmiechu, zupełnie jakby czytał mi w myślach.

- Co ci chodzi po głowie? - pyta, zbliżając się.

Taksuję wzrokiem jego ciało, po czym wracam do twarzy i uśmiecham się.

- Twój tyłek.

Parska śmiechem, a potem jego oczy ciemnieją.

Uwielbiam grę, którą prowadzimy. Jest figlarna i jednocześnie zmysłowa. Nieustannie go prowokuję, więc niedługo przestanie mieć dla mnie tyle cierpliwości.

- Z przyjemnością pozwoliłbym ci obejrzeć swój tyłek...

- Nie wątpię, ale jestem w pracy, więc to byłoby ze wszech miar niestosowne. - Chichoczę, kładąc mu dłoń na piersi i zatrzymując go. Liam powoli odpycha mnie w tył, zupełnie jakbym nie stała mu na drodze. - Co mogę dla ciebie zrobić, żołnierzu?

- Chłopaki idą wieczorem do baru - mówi, a ja kiwam głową. - Już dawno nigdzie z nimi nie wychodziłem.

Robi kolejny krok, zmuszając mnie do cofnięcia się.

- Rozumiem - mówię, lekko skonfundowana, nie bardzo mając pojęcia, dokąd zmierza.

Liam świdruje mnie wzrokiem. Sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że tracę dech. Biorę głęboki wdech, ale w niczym to nie pomaga. Czuję wyłącznie jego zapach -woda kolońska zmieszana z wonią po całym dniu ciężkiej pracy uderzają mi do głowy.

- Chcę, żebyś z nami poszła. A konkretnie - ze mną.

-Ja... ja... ale... - Urywam, odwracając wzrok. - Nie wiem, czy to dobry pomysł. - Wbijam spojrzenie w podłogę, ale, rzecz jasna, Liam tego nie kupuje.

Otacza mnie ramionami z obu stron, przyciskając do blatu biurka.

- Nie chcę tam iść i przez całą noc opędzać się od jakichś przypadkowych lasek. Chcę, żebyś była u mego boku. Pragnę spędzić ten wieczór razem z tobą, Natalie. - Dotyka ustami mojej szyi, a mnie przeszywa dreszcz. Powoli obsypuje lekkimi jak piórko pocałunkami mój obojczyk, potem ramię, a z moich ust wyrывa się jęk. - Chcę tam wejść i sprawić, że każdy z siedzących tam sukinsynów spojrzy na mnie i pomyśli: „Cholera, jakim cudem mu się tak poszczęściło?”. A potem wezmę cię w ramiona... - Kolejny pocałunek, po czym wędruje ustami z mojej szyi do ucha. - A wtedy...

- A wtedy...? - kwilę, gdy przechyla się w tył.

- Najpierw musisz mi powiedzieć, czy idziesz.

Niemożliwością jest mu odmówić. W jego niebieskich oczach lśni nadzieja. Praktycznie uwięził mnie w objęciach swoich ramion. Ta randka będzie inna. Wyjdziemy jako para na spotkanie ze wspólnymi znajomymi. Ludźmi, którzy znali Aarona, a potem zobaczą mnie z Liamem. Muszę wybrać, czy chcę pozwolić, aby moja przeszłość definiowała moją przyszłość.

- Kto idzie?
- Czy to ważne?
- Oczywiście, że tak. Co im powiemy?

Liam nie spuszcza ze mnie wzroku.

- Nie dorabiaj do tego filozofii. Jesteśmy grupą przyjaciół, która wychodzi na piwo.
- Nie, to ty i ja wychodzący na piwo z przyjaciółmi. Ludźmi, którzy nie mają pojęcia, że się spotykamy. Co więcej, już i tak zdradziłeś mi, co chcesz zrobić - mówię z kpiącym wyrazem twarzy.
- Lee - mówi ostrożnie. - To wcale nie musi wyglądać dziwnie. Przez cały wieczór będę trzymał ręce przy sobie.

Patrzę na niego z uniesionymi brwiami.

- Jasne. Po tym jak napadłeś na mnie we własnym biurze.
- Hej, potrafię się kontrolować. To o ciebie się martwię. Jestem doskonałym okazem męskiej urody i to ty możesz mieć chęć oznaczenia swojego terytorium. Czy mój napad na ciebie okazał się skuteczny?

Śmiech, który wyrywa mi się z ust, jest głośny i swobodny. Odrzucam głowę w tył, a jego usta ponownie dotykają mojej szyi. Wzdycham i obejmuję rękami jego ramiona.

- Wykorzystujesz przeciwko mnie swoją atrakcyjność.
- To wszystko część mojego chytrego planu, skarbie.

Piszczę pod nosem i uśmiecham się.

- W porządku, wygrałeś. Muszę sprawdzić, czy Paige może popilnować wieczorem Aarabelle.
- Hmmm - mruży z ustami przy moim obojczyku, po czym spogląda na mnie. - Ręce przy sobie, tak?

Nachylam się i daję mu lekkiego całusa.

- Jeszcze nie nadszedł ten dzień.

- Jasne, rozumiem. Jeszcze nie - mówi Liam, po czym mnie całuje. Kładzie mnie na zimnym blacie, ale ja czuję tylko żar. Żar bijący z jego ciała. Trzyma mnie mocno, obejmując dłońmi moją głowę i zakręcając sobie wokół palców moje włosy. Serce wali mi jak oszalałe w piersi, a on całuje mnie zawzięcie. Szoruję paznokciami po jego plecach i przyciągam bliżej.

Otwieram usta, a jego język ociera się o mój. Mam wrażenie, jakby włączył się jakiś guzik. Liam całuje mnie zachłannie i zabiera cały strach, którego się trzymałam. Jestem lekka jak piórko. Czuję na sobie ciężar jego ciała. Nie pozwoli, żeby coś mi się stało. Ochroni mnie nawet przed własnym poczuciem winy.

Wyczuwam bijącą z niego radość. Oboje zazналиśmy dzięki sobie szczęścia. To przerażające i zarazem piękne. Pragnę dać mu coś więcej. Chcę dać mu to, czego pragnie. Nie jestem tylko pewna, czy jestem na to gotowa.

* * *

Aarabelle śpi, gdy zjawia się Paige. Ta dziewczyna ratuje mi życie, że jest dostępna bez żadnego wcześniejszego uprzedzenia. Przebieram się dziesięć razy, w końcu decydując się na ulubione dżinsy i fioletową bluzkę odsłaniającą ramiona. Moim celem na dzisiaj jest ładny wygląd i wygoda.

Słyszę, jak samochód Liama zatrzymuje się na podjeździe. i omawiam w duchu dopingujące przemówienie.

Dasz radę. To nasi znajomi, a Liam i ja nie robimy niczego złego. Nawet ze sobą nie śpimy. Po prostu się całujemy. Naprawdę dużo się całujemy.

Otwieram drzwi, nim zdąży zapukać. Przysięgam, że ten facet jest zbyt przystojny. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegalam?

- Witaj, skarbie - mówi głębokim, uwodzicielskim głosem, a mnie mięknią kolana.

- Hej. - Uśmiecham się, biorąc do ręki torebkę.

- Gotowa?

- Jak nigdy. - Zamykam drzwi i chcę go pocałować, ale on się odsuwa. Co jest? - Uhm? - pytam z szeroko otwartymi oczami.

Liam wyciąga rękę, chcąc, abym ujęła go pod łokieć, ale ja nie ruszam się z miejsca, czekając na odpowiedź.

- Co to, do cholery, było? - pytam pełnym oburzenia głosem.
- To - mówi, stukając mnie lekko w nos - jestem ja dotrzymujący swojej obietnicy. Chcesz, żebym się zachowywał, żebyś nie zaczęła wieczora od wykorzystania mnie dla swojej przyjemności - wyjaśnia, ponownie podając mi ramię.
- Żartujesz.

Liam nachyla się, prawie dotykając ustami mojego ucha, i mówi niskim głosem:

- Jeśli teraz cię dotknę, reguły przestaną obowiązywać. Chciałbym móc dotykać cię dziś w nocy, ale jeśli zacznę, nie będę mógł się powstrzymać. Ty wybierasz. Pragnę cię... nie miej co do tego wątpliwości. - Odsuwa się, a ja wiem, że to musi być moja decyzja.

Łatwo powiedzieć.

Pragnę go, a on mnie uszczęśliwia.

- A jeśli będę chciała, żebyś mnie teraz pocałował?
- Zrobię to później, gdy sam będę chciał.
- A jeśli nie chcę, żebyś pocałował mnie później?

Liam parska śmiechem, przesuając usta tak, że znajdują się naprzeciwko moich.

- Wydaje mi się, że będziesz chciała, żebym pocałował cię teraz, i wiem, że na pewno spodoba ci się, gdy zrobię to później.
- Cóż, skoro tak mówisz.

Chwytam go za koszulę i przyciągam do siebie. Jego usta zderzają się z moimi, a ja zatracam się w jego ramionach. Jego dłonie wędrują po całym moim ciele. Obejmuje nimi moje pośladki, podnosząc z ziemi. Uwięziona pomiędzy nim a drzwiami ściskam go za szyję i daję mu to, czego pragnie.

Całowanie Liama nie przypomina niczego, czego wcześniej doświadczyłam. Jest szorstki i jednocześnie delikatny. Jego język splata się z moim tak, jakbyśmy robili to przez całe życie. Nie ma w tym ani krzty skrępowania. Gdy on daje, ja biorę, i odwrotnie. Mogłabym spędzić cały dzień na całowaniu się z nim i nie wymagać niczego więcej.

Z ust wrywa mi się jęk, gdy ociera się o mnie biodrami. *O. Mój. Boże.* Moje ciało zaczyna drżeć, a on robi to ponownie. Odrywam się od niego, dysząc jak po biegu.

- Powinniśmy już iść - mruczy z ustami przy mojej szyi.
- Po tym wszystkim będę musiała strzelić kilka piw. - Kręcę głową i ześlizguję się z

niego.

- A ja wziąć zimny prysznic. - Liam bierze mnie za rękę i oboje idziemy w stronę samochodu. Otwiera przede mną drzwi. - Mówiłem serio - mówi, czekając, aż nasze spojrzenia się spotkają. - Jesteś piękna.

Zarzucam mu rękę na szyję, a nasze usta zwierają się w pocałunku.

- Dziękuję.

Liam całuje czubek mojej głowy, a ja wsiadam do jego dodge'a.

Modłę się, aby przebrnąć przez ten wieczór bez niszczenia czegokolwiek po drodze.

ROZDZIAŁ 23

LIAM

Mój Boże, ta kobieta mnie zabije. Owinęła mnie sobie wokół palca i nawet tego nie widzi. Choćbym nie wiem, jak się starał, nie potrafię trzymać się od niej z dala. Bieganie nie ma dalszego sensu. Kończy się na tym, że myślę o niej przy każdej odsłuchiwanej piosence. Siłownia to istna kpina. Każdą blondynkę, która obok mnie przechodzi, porównuję z Natalie i jej boskim ciałem. Przysięgam, że chyba rośnie mi pieprzona wagina.

Patrzy na mnie tak, jakbym był jej wybawcą. Szkoda, że nie wie, że dla mnie robi to samo. Na misjach zawsze zachowywałem się brawurowo i lekkomyślnie. W domu nikt na mnie nie czekał, więc bez wahania dałbym się postrzelić w akcji. Jednak teraz w trakcie szkolenia zastanawiam się, jakby się poczuła. Jak zareagowałaby na to, że coś mi się stało. Wiem, że mnie nie kocha... jeszcze, wiem też, że jej na mnie zależy. Na pewno by mnie tak nie całowała, gdyby było inaczej.

- W jakim miejscu się spotykacie? - pyta Lee, poprawiając się na siedzeniu. Są ze mną moje dwie ulubione kobiety. Robin i Natalie.

- W The Banque - mówię, czekając na jej reakcję. The Banque to bar z tańcami liniowymi w stylu country. Jest nieco zapuszczony, ale wchodzimy tam za darmo dzięki właścicielowi i nie można w nim narzekać na brak kobiet.

Natalie odchyła się do tyłu z jękiem.

- O co chodzi, skarbie? - pytam lekko protekcyjnym tonem. Wiem, że nienawidzi tego miejsca. Wszystkie żony tak mają.

- Ten lokal jest niemal tak okropny jak Hot Tuna. Czy wy, faceci, nie chcecie poznać jakichś fajnych kobiet? Albo poderwać takich, które nie obnoszą się ze swoimi wdziękami?

Jest taka słodka, gdy się wścieka.

- Nie skomentuję tego.

- Nie skomentujesz czego?

- Wokół mnie kręci się mnóstwo kobiet - informuję ją. - W tym względzie nigdy nie musiałem się starać.

Prycha pod nosem, kręcąc głową.

- Arogancki dupek.

- Nie martw się, mój podryw jest zarezerwowany wyłącznie dla ciebie - uśmiecham się i kładę rękę za oparciem jej siedzenia.

Natalie uderza mnie lekko w pierś, a na jej twarzy pojawia się uśmiech.

- Może powinieneś skorzystać z nowego podręcznika, bo jakoś słabo ci ze mną idzie na tym polu, skarbie.

- To nie było miłe.

- Przeżyjesz.

- Zapłacisz mi za to.

Natalie wybucha śmiechem.

- Akurat. Nie boję się ciebie, Liamie Dempseyu. Za to ty boisz się mnie.

- Masz cholerną rację - mamrocę cicho pod nosem, choć jestem pewien, że i tak usłyszała.

Przeraża mnie. Jest wszystkim, czego pragnę, choć nie mam do tego prawa. Ma dziecko i niedawno straciła męża. Prowadzę niebezpieczne życie. Uwielbiam je i nie mam zamiaru z niego zrezygnować. Jest znacznie więcej powodów do strachu niż fakt, że ona jest żoną mojego najlepszego przyjaciela. Natalie zbudowała wokół siebie mur i ma obawy, o istnieniu których wiem. A ja jestem samolubnym dupkiem, bo mam to gdzieś. Jeśli inni nie pragnie, może mi to powiedzieć, ale do tego czasu... Chcę wszystkiego, co może mi dać.

Jedziemy w ciszy przez kilka minut, a ona wygląda przez szybę. Czasami nie wiem, jak z nią postępować. Na przykład łyż. Nie radzę sobie ze łzami. Gdy podjeżdżamy pod bar, Natalie wzdycha. Jest tak bardzo pogrążona we własnych zmartwieniach, że muszę ją wyrwać z zamyślenia. Wiem, że to nie jest łatwe, i nienawidzę tego. Nie dźwigani bagażu przeszłości i nie przejmuję się tym, co pomyślą inni. Szczerze mówiąc, mam to w nosie. Ludzie zawsze będą oceniać innych, a Natalie i ja jesteśmy dorośli.

- Lee? - pytam, a ona przekrzywia głowę w bok i patrzy na mnie.

- Gotowy na podbój, Przystojniaczku? - Uśmiecha się, a moje troski znikają.

- Na co?

- No wiesz... na danie wszystkim do zrozumienia, że jesteśmy razem.

Nachyliłam się, a ona odwraca się, aby na mnie spojrzeć.

- Chcesz tego?

- Oczywiście, że tak.

- Nie, mówię serio. - Milknę na chwilę, bo chcę, żeby mnie wysłuchała. - Jeśli potrzebujesz czasu, jeśli nie chcesz się w to angażować, to możemy wrócić do bycia przyjaciółmi. Chcę cię uprzedzić, zanim za bardzo się do ciebie zbliżę. Znam cię od bardzo dawna i mam wrażenie, że jeśli przejdziemy do bycia kimś więcej, nie będę chciał zwolnić. - Wyznaję prawdę, bo wiem, że ona tego potrzebuje. Ma za sobą wyjątkowo paskudny rok, co jestem w stanie uszanować, ale moje uczucia względem niej rosną z każdym dniem.

- To mnie właśnie przeraża. Bez przerwy o tobie myślę. Martwię się, że to nienormalne, bo przychodzi mi z taką łatwością. - Wygląda przez przednią szybę, a potem spogląda na mnie. - Bardzo mi na tobie zależy. Uszczęśliwiasz mnie i... ja po prostu...

- Po prostu co?

- Nie chcę się pośpieszyć i wszystkiego zepsuć. I jednocześnie nie chcę cię stracić. Muszę myśleć o Aarabelle. Martwię się, że gdy nasza relacja wejdzie na kolejny poziom, nie będę umiała chronić przed tobą swojego serca.

Z jej oczu bije szczerłość. Jest całkiem bezbronna. Wiem, jak bardzo zмага się z pogodzeniem się z przeszłością, i prawie niemożliwe jest dla niej zignorowanie wrażenia bycia obserwowaną przez ducha.

Gdy jesteśmy w jej domu, jest ono wyjątkowo silne. Widzę Aarona czającego się w każdym zakamarku, co absolutnie mnie przeraża. Nie umiem sobie wyobrazić, jak ona musi to znosić.

- Nigdy bym cię umyślnie nie skrzywdził. Nie musisz strzec przede mną swojego serca.

Oczy Natalie napęlniają się łzami, a moje ciało przechodzi w tryb paniki. Wyciera oczy.

- Zrobisz wszystko, żebym się w tobie zakochała?

-Jestem pewien, że to tylko kwestia czasu.

Parska śmiechem i otwiera drzwi samochodu, a czar pryska.

- Poczekamy, zobaczymy.

Gdy podchodzi do mnie po drugiej stronie auta, przytulam ją do siebie.

- Właśnie.

Nie byłem w tym barze od lat, ale miejsce nie zmieniło się za bardzo. Parkiet na środku sali otaczają stoliki. Stoją dwa bary po obu stronach oraz jeden wielki na tyłach pomieszczenia. Stoły bilardowe są wiecznie zajęte, ale może uda mi się przekonać

Natalie, żeby zagrała ze mną partyjkę albo dwie. Może będę musiał nauczyć ją grać.

Zaczynam wyobrażać sobie, jak by wglądała pochylona nad stołem z kijem do gry. Włosy opadną jej w dół, a oczy napotkają mój wzrok. Stanę za nią i poczuje, jak przyciska pośladki do mojego sprzętu. Sposób, w jaki zacznie nimi kołysać...

Zakonnice.

Szczeniaki.

AK-4 7.

Pieluchy.

Udaje mi się odzyskać kontrolę. Znajdujemy stolik, przy którym siedzi już kilka znajomych twarzy.

- Hej, gnojku! - Quinn wstaje i klepie mnie po ramieniu, bez żadnych wstępów posyłając mi pełne dezaprobaty spojrzenie.

- Hej, a gdzie twoja panna? - pytam, dobrze wiedząc, że przebiera w kobietach jak w ulęgawkach. Nie wydaje mi się, żeby dwa razy przeleciał tę samą dziewczynę.

- Dziś rozglądam się za kimś nowym. - Posyła mi znaczące spojrzenie, po czym odwraca do Natalie. - Hej, piękna! - Quinn podchodzi do niej i ściska mocno. Przysięgam, że jeśli ją zdenerwuje, będzie musiał wrócić do domu i obłożyć ją lodem.

- Witaj, Quinn. Dawno się nie widzieliśmy. - Głos Natalie drży odrobinę. Jest zdenerwowana, a ja usiłuję nie pokazać po sobie, jak bardzo mi to przeszkadza. Jestem gotów pokazać wszystkim, że jesteśmy razem, i chciałbym, aby ona też była. Wiem, że nie minął jeszcze rok, i zdaję sobie sprawę z tego, że nie powinno mi to przeszkadzać. Jednak świadomość, a faktyczne zrobienie tego, to dwie różne rzeczy.

Dobrze nam ze sobą. Znam ją od prawie dziewięciu lat i nigdy wcześniej nie wyobrażałem sobie, że z nią będę. Ma w sobie coś, co sprawia, że czuję, że żyję.

Witam się z resztą chłopaków z oddziału, a gdy dochodzimy do końca, Natalie wydaje z siebie pisk.

- Rea! - Podbiega do swojej przyjaciółki, aby ją uściskać. - Nie wiedziałam, że tu będziesz.

Niesławna Reanell Hansen. Chichoczą pod nosem, a komandor porucznik Hansen stuka piwem w moją butelkę. Niech to szlag. Jakim cudem do tego doszło?

- Poruczniku - witam się, wymieniając się uściskiem dłoni. Gdy wszyscy bierzemy udział w misji, to jedno, ale picie piwa z szefem po pracy to coś zupełnie innego.

- Dempsey, dziś możesz zwracać się do mnie Mason - mówi, mruczając coś pod nosem.
- Och, Mason, przestań zachowywać się jak dupek -upomina go Reanell, podchodząc do mnie. - Jestem Reanell. Miło mi w końcu cię spotkać przez więcej niż dwie sekundy w przelocie.
- Wzajemnie, proszę pani.
- Tylko bez proszę pani.

Parskam śmiechem i z miejsca ją lubię.

- Dobrze. Nigdy więcej.
- Tak właśnie myślałam. A teraz usiądźmy i napijmy się, żeby Natalie znów zaczęła normalnie oddychać. -Uśmiecha się i zaprasza nas, abyśmy usiedli.
- Całkiem dobry plan.
- Okej, a teraz zdradź mi, jak dużo wyciskasz na ławeczce. - Reanell przekrzywia głowę w bok, taksując mnie wzrokiem, po czym opiera brodę na rękę.

Natalie trzepie ją w ramię tak, że zsuwa jej się podbródek. Razem z Masonem wybuchają śmiechem, a Reanell rzuca jej mordercze spojrzenie.

- Przestań zgrywać idiotkę i pij swoje piwo.
- Pytanie nadal jest aktualne - mówi i zamawia nam wszystkim kolejkę.

Natalie rozluźnia się nieco i zaczyna opowiadać o swojej pracy i Aarabelle. Śmiejemy się i wymieniamy drobnymi pieszczotami. Kładzie dłoń na mojej nodze i spogląda na mnie spod rzęs, uśmiechając się nieśmiało. Nakrywam ręką jej dłoń i ściskam lekko. Te drobiazgi są dla niej trudne, ale doceniam jej starania. Odchylam się na siedzeniu, obejmuję ją ramieniem w pasie, a ona przytula się do mojego boku.

Światła gasną, co wskazuje na wolny kawałek.

- Masz ochotę zatańczyć? - pytam ją przyciszonym głosem z dwóch powodów. Po pierwsze, jeśli odmówi, ci dranie nigdy mi tego nie darują. Po drugie, nie chcę, aby czuła się zmuszona powiedzieć tak.

Zanim jest w stanie udzielić mi odpowiedzi, podchodzi do mnie niska blondynka i kładzie mi dłoń na ramieniu. Chwilę zajmuje mi przypomnienie sobie, kim jest.

- Cześć, Liam. Zatańczysz ze mną?

Niech to szlag. Brittany.

Dziewczyna, z którą prawie się przespałem, żeby wybić sobie Natalie z głowy.

ROZDZIAŁ 24

NATALIE

Liam odwraca się, a za jego plecami stoi wyjątkowo ładna kobieta. Wygląda na to, że się znają. Przysięgam, że gdzieś ją już widziałam, ale nie potrafię sobie przypomnieć gdzie.

- Nie, ale dzięki za propozycję - mówi Liam.
- Nie widziałam cię od tamtego wieczora - dodaje, zerkając na mnie. No proszę, jak miło.

Liam wstaje i wyciąga do mnie rękę, jasno wyrażając swoje intencje. Dotykam jej, a on ściska mą dłoń, podciągając mnie do góry.

- Uhm - mamrocze pod nosem, próbując ją zbyć.
- Myślałam, że zadzwonisz.
- Posłuchaj, Brittany. Jestem tu ze swoją dziewczyną. Fajnie, że podeszłaś się przywitać, ale nie jestem zainteresowany.

Brittany odwraca się do mnie i wyciąga rękę na powitanie.

- Cześć, jestem Brittany Monaco.

Wstaję i patrzę na jej dłoń. Przeszkadza mi to, bo wiem, że gdzieś ją już widziałam.

- Natalie Gilcher - przedstawiam się, a jej oczy rozszerzają się momentalnie, po czym szybko odwraca wzrok, odzyskując zimną krew.

Dziwne.

-Ja... - zaczyna mówić, ale Liam chrząka dyskretnie, chcąc zwrócić na siebie moją uwagę.

- Chodź, skarbie. Idziemy na parkiet. - Nie spuszcza ze mnie wzroku, skupiając się wyłącznie na mnie.
- W porządku. - Mój głos drży lekko. Wygląda na niespokojnego, jakby chciał mnie od niej odciągnąć, co każe mi się zastanowić. Czuję motyle w brzuchu, gdy idziemy tańczyć. Chcę go o nią zapytać, ale nie jestem pewna, czy mam prawo. Nie jesteśmy ze sobą na wyłączność - no cóż, ja tak - ale nigdy nie podałam mu jasno określonej definicji naszego związku.

Myśli kłębią się w mojej głowie. Jeśli faktycznie z nią spał... to czy to cokolwiek zmienia? Jest ze mną przez cały czas, więc nie mam pojęcia, jak miałby to zrobić.

- Spytaj mnie, Natalie - mówi Liam, obejmując mnie w pasie i przyciągając do siebie. - Po prostu spytaj.

Odchylam się nieco, a nasze spojrzenia się zwierają. Waham się i odwracam wzrok.

- Zapytaj, bo wiem, że to cię dobija.

- A może po prostu sam mi to powiesz? - pytam, nadal nie potrafiąc wydusić z siebie tych słów.

- Jeśli chcesz wiedzieć, będziesz musiała spytać -mówi, zaglądając mi głęboko w oczy.

Zbierając resztki sił, jakie mi pozostały, wzdycham głęboko i pytam:

- Spałeś z nią?

- Nie. - Szczerość w jego oczach i głosie jest oczywista. Nie mrugnął i nie zawahał się. - Chciałem. Nie będę cię okłamywał, ale nigdy tego nie zrobiłem.

- Kiedy to było?

- Zanim pozwoliłaś mi się dotknąć. - Urywa, przyciskając czoło do mojego czoła. Muzyka gra, a Liam tuli mnie do siebie mocno. Kołyszymy się w jej rytm, a serce wali mi gwałtownie w piersi. Liam wzdycha, pocierając nosem o mój nos. - Bez przerwy o tobie myślałem i chciałem, żeby to się skończyło. Chciałem wybić sobie ciebie z głowy. - Jego głos jest niski i wibruje gniewem.

- Dlaczego ci się nie udało? - pytam z obawą.

Nie ma powodu, abym czuła się zagrożona, ale tak jest. Liam jest singlem, jest niesamowicie seksowny i wcale nie musi ze mną być. Ja z kolei dźwigam багаż przeszłości, mam dziecko oraz obawy, które powstrzymują mnie przed zbliżeniem się do niego. Ma wszelkie możliwe powody, aby odejść, a mimo to ciągle do mnie wraca.

- Bo nie była tobą.

Spoglądam na niego. Oczy ma zamknięte. Wygląda na przybitego, a ja chcę go pocieszyć. Unoszę nieznacznie podbródek i delikatnie dotykam ustami jego ust. Całuję go na środku baru, otoczona przyjaciółmi. Nie dbam o to, że ludzie na pewno na nas patrzą. Chcę, aby wiedział, jak wiele znaczą dla mnie jego słowa. Że mimo, iż nie jesteśmy razem, z niewiadomego powodu wybrał mnie.

Liam odsuwa się, opierając głowę o moją, gdy kołyszymy się powoli do rytmu piosenki. Jego ramiona obejmują mnie szczelnie, a Liam prowadzi mnie w tańcu. Czuję na plecach palące spojrzenia ludzi. Spojrzenia przyjaciół, którzy wiedzą już, co nas łączy.

- To był wieczór, gdy zachorowała Aarabelle. Ta dziewczyna siedziała już w moim

samochodzie - opowiada przyciszonym głosem Liam. - Przez cały czas, gdy siedziała na przednim siedzeniu, myślałem wyłącznie o tym, że chcę ją odwiedzić do domu i pojechać do ciebie. Powiedzieć ci, co czuję. A wtedy zadzwoniłaś.

- Liam, nie musisz mi o tym mówić - szepczę.
- Wiem, że nie muszę, skarbie. Ale chcę, żebyś wiedziała o wszystkim. Nie będę miał przed tobą żadnych tajemnic. - Całuje mnie w czubek nosa, a ja rozpływam się w jego objęciach. - Gdy zobaczyłem twoje imię na ekranie telefonu, wiedziałem, że nie będę chciał jej tknąć. Zawróciłem, jeszcze zanim odebrałem, a potem, gdy dowiedziałem się, co się dzieje... - Urywa, spoglądając na Brittany. Przesłupuje z nogi na nogę i gapi się na mnie, gryząc paznokcie. - Nie wyobrażałem sobie, że mnie przy tobie nie będzie, a gdybym ją tknął - przysuwa mój podbródek do siebie - chciałbym, abyś to była ty.

Jego słowa są balsamem na moje serce. Uśmiecham się czule.

- Dzięki tobie wszystko jest łatwiejsze. Trudno się z tobą nie zgadzać, bo jesteś dla mnie wyrozumiały. Jakim cudem przez cały czas wiesz, czego właściwie pragnę?
- Bo cię znam. To jest łatwe dla nas obojga, bo ma sens. Wiem, co czujesz, ale nie będę tego uznawał za pewnik.
- Wiem, że nie - mówię, a piosenka dobiega końca. Tym razem to on mnie całuje.

Schodzimy z parkietu, trzymając się za ręce, a oczy Reanell rozbłyskują podnieceniem. Potrzebuję więcej alkoholu.

Siadamy przy stoliku, wypijamy kilka piw, a mnie udaje się nawet nakłonić Liama do zatańczenia ze mną w trakcie tańca dla par. Nie jestem dobrą tancerką, ale uwielbiam to. Często przychodziłam tu ze znajomymi, gdy Aaron przebywał na misjach. Liam tańczy ze mną, choć nie ma zielonego pojęcia o krokach. Daję mu piątkę za wysiłek - jest naprawdę wyjątkowy.

Śmiejemy się i rozmawiamy przez większość wieczoru, ale nie mogę powstrzymać się, aby od czasu do czasu nie zerknąć na Brittany. Dręczą mnie w związku z nią jakieś obawy. Spogląda na mnie z ukosa parokrotnie, ale szybko odwraca wzrok. Może to nic takiego, choć z drugiej strony nie mam żadnej pewności. Może faktycznie spała z Liamem, a on kłamie. Co absolutnie nie ma sensu, bo wydawał się zupełnie szczerzy. Poza tym nie ma żadnego powodu, aby mnie okłamywać.

Idę do łazienki, aby poprawić makijaż, a gdy wracam, Liam i Reanell tańczą razem. O mały włos nie przewracam się ze śmiechu, bo choć Liam jest w stanie zrobić niemal wszystko — prócz zakładania pieluch - charakteryzuje się kompletnym brakiem poczucia rytmu. No cóż, przynajmniej ma jedną wadę.

- Dobrze się bawisz? - Quinn siada na krześle obok mnie. Byli z Aaronem bliskimi

przyjaciółmi, gdy tamten jeszcze odbywał aktywną służbę. Znajdowali się w tej samej sekcji i dużo razem pracowali. Quinn był osobą, której opinii odnośnie do całej sytuacji obawiałam się najbardziej.

- Tak, a ty?
- Wystarczą mi piwo i cycki, a już jestem szczęśliwy.
- W ogóle się nie zmieniłeś - chichoczę, upijając łyk. Quinn zawrze był wyluzowanym chłopakiem w stylu country. Dużo pije, sypia, z kim popadnie, i ma więcej broni, niż potrzebuje normalny człowiek. Jego ciemne włosy są krótko ostrzyżone, a za uchem widać mu bliznę po tym, jak został ranny w Iraku.
- Życie jest za krótkie, żeby się zmieniać. Żyję, jak mi się podoba, a jeśli mnie nie lubisz, no cóż, mam to w nosie.
- Czarujący jak zawsze - dodaję żartobliwym tonem.
- Słuchaj, wiem, że to nie moja sprawa, ale... - Quinn przejeżdża dłonią po twarzy. - Cieszę się z twojego powodu. Z początku miałem o tym inne zdanie. W końcu istnieje wśród nas kodeks dotyczący żon. Ale myślę, że Aaron ucieszyłby się, że znalazłaś kogoś takiego jak on. Jeśli to ci pomaga, to czemu nie.

Nakrywam ręką dłoń Quinna. Nie ma pojęcia, że to, co przed chwilą powiedział, ma dla mnie wielkie znaczenie. Albo że jakiś mały zakamarek mojego umysłu mówił mi, że muszę to usłyszeć. Wierzę, że Aaron nie miałby nic przeciwko. To kwestia tego, czy sama jestem gotowa ruszyć naprzód. I czy dam radę umawiać się z kolejnym komandosem, mając świadomość, co może się zdarzyć, ponieważ mój najgorszy koszmar już się spełnił.

- Dzięki, Quinn.
- Dość tego dobrego... potrzebujesz kolejnego piwa! -mówi, przywołując kelnerkę.
- Natalie? - słyszę swoje imię i odwracam się. Za moimi plecami stoi Brittany.

No dobra, może faktycznie potrzebuję paru głębszych.

-Tak?

- Chciałam tylko powiedzieć, że przykro mi z powodu Aarona. - Odwraca wzrok, a ja czuję ściskanie w dołku. Liam spogląda na mnie z ukosa i przestaje tańczyć. Nie wiem, o co chodzi, bo wydawało mi się, że zna Liama. Czemu, do cholery, mówi o Aaronie?
- Znałaś Aarona?

Widziałam gdzieś tę dziewczynę. Znam jej twarz i doprowadza mnie to do szału. A także fakt, że patrzy na mnie, jakby znała również mnie. Jej oczy napełniają się łzami, a ja

czuję rozchodzący się po ciele strach.

Dlaczego ona płacze?

- Tak. Znałam. Spotkałam go kiedyś i... - Urywa, wpatrując się w ziemię zażawionymi oczami.

- Okej... nie bardzo rozumiem, dlaczego tak się zdenerwowałaś, skoro tylko go spotkałaś. - Próbuję zrozumieć, o co jej chodzi.

Nagle Liam kładzie dłoń na moim ramieniu.

- Brittany, powinnaś już iść. - Robi krok do przodu i odsuwa mnie na bok. - Nie mam pojęcia, w jakie gierki się bawisz.

- Skąd znałaś Aarona? - pytam, przepychając się obok niego.

- Aarona? - pyta Liam, równie zdezorientowany jak ja.

Chwieje się lekko na palcach, a ja widzę, jak Quinn wstaje i zajmuje miejsce za moimi plecami.

- Tak naprawdę go nie znałam. To znaczy... w pewnym sensie tak... ale to było...

- Albo go znałaś, albo nie! - warczę.

- Chciałam tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro. Byliśmy przyjaciółmi.

- Przed chwilą powiedziałaś, że tylko się kiedyś spotkaliście.

- Masz córkę, prawda?

Ona kłamie. Moja kobieca intuicja głośno mi to podpowiada. Coś tu nie gra. Coś głęboko w moim wnętrzu mówi mi, że bym jej nie ufała. Jednak jej twarz... Już ją gdzieś widziałam.

- Widziałam cię już. - I wtedy to do mnie dociera. - Na jego pogrzebie. - Przypominam sobie blondynkę, która stała na uboczu. Zniknęła, zanim ktokolwiek zdążył z nią porozmawiać. Widziałam ją zapłakaną w Pensylwanii. Po co miałyby jechać tam z Wirginii, skoro ledwo się znali? - Byłaś tam.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Głos jej drży. Zaczyna cofać się do wyjścia. - Nie powinnam była tu przychodzić.

- Lee, chodźmy stąd. - Liam stara się przejąć kontrolę nad sytuacją. Jestem oszołomiona i daję upust swemu gniewowi.

Reanell stoi przy mnie, ciągnąc do tyłu. Ręce zaczynają mi drżeć.

- Byłaś na jego pogrzebie. Widziałam cię! Dlaczego?! - krzyczę. - Pamiętam, że była tam kobieta, która trzymała się z boku i płakała. Uznałam, że to dziwne, ale byłam tak zrozpaczona, że się tym nie przejęłam. A to byłaś *ty*.

Liam przyciąga mnie do siebie, a Reanell przepycha się przez tłum z Masonem za plecami.

- Natalie, na pogrzebie było mnóstwo ludzi - mówi uspokajającym tonem, odwracając się do Brittany.

- Rea, nie jestem głupia. Ona tam była. Skąd się tam wzięłaś?

- To nie byłam ja.

- Może będzie lepiej, jak już pójdziesz - sugeruje Reanell.

Brittany kieruje się do drzwi, ale ja muszę wiedzieć.

- Skąd go znałaś? - pytam ponownie, a jej oczy wypełniają się bólem.

- To nie tak, jak myślisz.

- Serio? Podchodzisz do wdowy i rozmawiasz z nią o jej zmarłym mężu? Powszechnie wiadomo, że mój mąż zginął za granicą. Gdy Liam dał ci kosza, uznałaś, że musisz posunąć się do czegoś takiego?

Brittany odwraca wzrok, a potem spogląda na mnie.

- Znałam Aarona bardzo dobrze... to nie jest żadna gra. Od dawna chciałam cię poznać.

- Dlaczego? Dlaczego chciałaś mnie poznać?

- Chciałam spotkać jego żonę i przeprosić.

Moje ciało skuwa lód, unieruchamiając mnie w miejscu.

- Miałaś romans z Aaronem? - wypluwam z siebie pytanie, nie bardzo wiedząc, czy chcę poznać odpowiedź. Mimo wszystko muszę to wiedzieć. Każdy mięsień w moim ciele zastyga w oczekiwaniu na jej odpowiedź.

- Byliśmy w sobie zakochani - mówi powoli, a po policzku spływa jej łza.

Moje serce pęka.

ROZDZIAŁ 25

— **O** mój Boże! - krzyczę, a Liam w mgnieniu oka obejmuje mnie rękami. - Puść mnie! - Odpycham go.

- Lee, przestań. - Ujmuje moją twarz w dłonie i zmusza mnie, abym na niego spojrzała.
- Przestań. To nic pewnego. Ona może kłamać.

- Kłamiesz! Mój mąż nigdy by mnie nie zdradził. Spodziewaliśmy się dziecka! Byliśmy szczęśliwi i zakochani.

Brittany robi krok naprzód, ale Reanell odpycha ją delikatnie w tył, stojąc pomiędzy nami.

- Przykro mi. Byliśmy ze sobą od kilku miesięcy, gdy dowiedział się, że jesteś w ciąży.

- Nie mogłaś dobrać się do mojego chłopaka, więc teraz zmyślasz jakieś niestworzone historie o moim mężu?!

- Chciałabym zmyślać, ale to prawda. Kochałam go.

- Przestań tak mówić! - ryczę. - Kłamiesz. Wcale go nie znasz. On nigdy by tego nie zrobił - mówię do siebie. Liam przytula mnie do piersi, gdy szarpie się w jego uści-sku. - Pomyliłaś facetów - mówię buntowniczym tonem.

- Miał tatuaż na żebrach i zgrzytał zębami we śnie. Chciałabym, aby to było kłamstwo. Okłamał mnie.

Moje ciało dygocze. Choć bardzo pragnę uwierzyć, że to kłamstwo, jakaś część mnie wie, że to prawda.

- To bezczelne i całkiem niedorzeczne - mówi Liam, obejmując mnie ciasno ramionami.

- Wiele razy chciałam ci to powiedzieć. A gdy zobaczyłam cię dzisiaj... - Zamykam oczy. Chcę się obudzić z tego koszmaru. Oddychanie sprawia mi ból.

- Natalie. - Głos Liama jest spokojny i zrównoważony. - Wiesz tylko tyle, ile sama ci powiedziała.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

- Ona tam była, Liam! Była na jego pieprzonym pogrzebie. Kto przychodzi na pogrzeb osoby, którą dopiero co poznał, pokonując przy tym pięć cholernych stanów? - Odwracam się. Reanell przyparła Brittany do ściany. Idę tam w poszukiwaniu odpowiedzi. Chcę usłyszeć każdy pieprzony szczegół. Mężczyzna, którego śmierć

opłakiwałam, okazał się niewiernym krętaczem.

- Znałam tego faceta i wiem, że nigdy nie tknąłby cię palcem - mówi Reanell, celując palcem w twarz Brittany. W brązowych oczach dziewczyny pojawiają się łzy. Patrzy na mnie ze współczuciem.

- Od jak dawna ze sobą byliście? - pytam z furją i wstrętem torującymi sobie przeze mnie drogę. - Od kiedy to robiliście i ile razy?

Brittany wyswobadza się z rąk Reanell. Mina jej rzednie.

- To nie było tak. Przysięgam.

- A więc jak? - domagam się odpowiedzi.

- Poznałam go i to samo się stało. Tak mi przykro. Ja... ja tylko chciałam się z tobą zobaczyć. Chciałam ci powiedzieć, że nie jestem...

- Kim? - pytam, a po policzkach ciekną mi strumienie łez, napędzając moją wściekłość.

Ten wieczór miał być dla mnie krokiem w przyszłość. Szansą na odzyskanie i ponowne poczucie się jak kobieta. To była moja randka z Liamem i jakimś cudem zmieniła się w wieczór z piekła rodem. Każde jej słowo roztrzaskuje mój świat na kawałki i pali je na popiół.

- Kochałam go. Byliśmy ze sobą wiele miesięcy, nim się dowiedziałam o tobie. Nie chciałam, żebyś poznała prawdę w taki sposób.

- Chciałaś, żebyś wiedziała. Ty głupia dziwko! Chciałaś, żebyś wiedziała! - Ramiona Liama zaciskają się wokół mnie jak imadło, gdy rzucam się w jej stronę. - Gdyby ci zależało, w ogóle nie zaczynałabyś ze mną tej rozmowy!

- Gdy dowiedziałam się, że był żonaty, zakończyłam to. Nie znaczyło to jednak, że przestałam go kochać.

- „Kochałam go!” - szydę. - Jesteś samolubna, wiesz? Wasz związek trwał miesiącami! A my mamy dziecko.

- Widziałam ją. - Odwraca wzrok, zawstydzona. - Żałuję, że nie jest inaczej.

- Nie odwracaj wzroku! Musisz patrzeć mi w twarz, gdy do ciebie mówię - warczę. Jestem taka wściekła! - Mogłaś milczeć i dać mi żyć w spokoju, ale nie. Musiałaś tu przyjść i upewnić się, że odkryję prawdę. Ty głupia, samolubna dziwko! - wrzeszczę, gotowa uderzyć ją w twarz.

- Natalie, dość tego - mówi Liam, odciągając mnie. Trzęsę się z gniewu i obrzydzenia. Nienawidzę jej. Nienawidzę wszystkich.

To nie może być prawda. Powtarzam to sobie w kółko. Znów zaczynałam czuć się jak dawniej, a teraz spadła na mnie ta rewelacja. To niemożliwe. A jednak to się dzieje. Co za okrutny żart. Echo rozpacz krzyczy głośno w moim sercu. Pustka przesłania pozostałe emocje, a ja usiłuję odciąć się od świata. Mój umysł wraca do chwili, w której dowiedziałam się o śmierci Aarona, i tego, jak wyćwiczyłam obojętność i apatię. Szukam w sobie tej mocy, ale zostaję z pustymi rękami.

- Puść mnie! - krzyczę w ramionach Liama.
- Uspokój się, skarbie. - Jego głos jest spokojny, co doprowadza mnie do szału.
- Puszczaj! - Dempsey niemal wynosi mnie z baru, stawia na ziemi i bierze za rękę. Unoszę wzrok i wyrывam dłoń. - Wiedziałeś o tym?
- Chyba, kurwa, żartujesz! Nie, nie miałem pojęcia.

Liam wyciąga dłoń, a ja cała drżę. Patrzy na mnie i czeka, a ja stoję jak wmurowana. Nie mam ochoty nikogo dotykać. Zaczynam wariować i nachodzą mnie dziwne pytania. Moje serce rozpadło się na kawałki. Mam wrażenie, że moje życie to jedno wielkie kłamstwo.

Ukochany mężczyzna, z którym byłabym do końca życia, okazał się zakłamanym sukinsynem. Spał z inną kobietą, gdy byłam w ciąży z jego dzieckiem. Miesiącami opłakiwałam jego stratę. Ścisnęłam jego poduszkę i szlochałam, pragnąc jedynie, aby był w domu, a wszystko po to, żeby dowiedzieć się druzgocącej prawdy.

Reanell podchodzi do nas szybkim krokiem i kładzie dłoń na moim ramieniu. Spoglądam na nią, a łzy lecą mi strumieniami po policzkach.

- Rea - odzywam się ledwie słyszalnym szeptem.

Targają mną różne emocje, ale nie mogę już trzymać się gniewu. Jestem w stanie nad nim zapanować.

- Niech Liam zabierze cię do domu. - Kiwa głową w jego stronę, a on chwyta mnie za ramię i przyciąga do siebie. - Wpadnę później.
- Rea - powtarzam, błagając ją, aby powiedziała, że to kłamstwo.
- Dowiem się prawdy. Wracaj do domu. Liam się tobą zajmie.

Do samochodu idę jak przez mgłę. Cały czas mam przed oczami twarz Brittany. Wyobrażam sobie, jak mój mąż całuje ją i dotyka, i czuję mdłości. Gdy docieramy do auta, zginam się wpół. Mdłości są wyjątkowo silne. Żołądek podchodzi mi do gardła. Nie wiem, czy to z powodu niewierności męża, czy wypitego alkoholu. Wybucham płaczem i wymiotuję.

Liam trzyma mnie za włosy i ramiona. Chcę umrzeć. Mam wrażenie, jakby każda kość w

moim ciele łamała się na kawałki. Brzegi moich ran są otwarte, a ja znów jestem bezbronna.

- Nienawidzę go! - krzyczę, podnosząc się. Liam bez słowa pomaga mi wsiąść do samochodu. Nienawidzę siebie za to, że tu przyszedłam. Nienawidzę Liama za to, że jej dotknął, nawet jeśli to była tylko dłoń. Nienawidzę Aarona za jego wybryk oraz faktu, że zostałam sama ze swoją wyobraźnią.

Aaron, mężczyzna, który pisał do mnie listy. Który kochał się ze mną tak czule podczas mojego pierwszego razu -okazał się pieprzonym oszustem. Złożyłam mu przysięgę wierności i miłości, a skończyło się na tym, że zginął i wyszedł na kłamcę. Płakałam po nim i chciałam, żeby pochowali mnie w grobie obok niego, aby móc być blisko niego.

Czy ją kochał? Czy była lepsza ode mnie? Gdy trzymał mnie w objęciach nocami i mówił do mojego brzucha, wołał, żeby to ona nosiła jego dziecko? Nie mogę opędzić się od natrętnych myśli. Każde wspomnienie wydaje się skażone.

Chwilę później jestem już przed domem, a Liam pomaga mi wysiąść z samochodu. Zamykam oczy i siadam na tarasie. Ciepłe powietrze, które wcześniej przynosiło mi pociechę, teraz przyprawia mnie o nudności. Liam stoi przede mną, a gdy unoszę wzrok, wygląda na równie zagubionego co ja.

- Powiem Paige, żeby poszła do domu - mówi i znika w środku.

Ledwie zauważalnie kiwam głową.

Chcę zapomnieć o tym dniu.

Paige przechodzi obok mnie, machając ręką. Unoszę dłoń, wyczuwając Liama za swoimi plecami.

- Brak mi słów, Lee. Nie bardzo wiem, co powiedzieć albo zrobić.

- Myślisz, że ja wiem? - rzucam ostrym tonem. Wypłakuję się nowemu facetowi z powodu nowo odkrytego, trwającego rok romansu zmarłego męża. Nie ma sposobu na zrehabilitowanie czegoś takiego.

- Ja też nie wiem, ale czy mogę cię objąć? Czy mogę powiedzieć, że jest pieprzonym głupcem?

Patrzę na niego, gotowa wylądować swój gniew, ale wygląda na równie wściekłego jak ja.

- Nie wiem. Nie znajduję żadnego wytłumaczenia dla tej sytuacji. Wiesz, jak się przez to czuję?

- Przysięgam na Boga, Lee. Gdyby Aaron żył, zabiłbym go na miejscu.

- Jak mógł mi to zrobić?

Gdyby Liam pomógł mi to zrozumieć, byłabym mu naprawdę wdzięczna.

Przysuwa się do mnie z wahaniem.

- Nie wiem, ale po tobie już nigdy nie będę w stanie dotknąć żadnej innej kobiety. Prędeż odciąłbym sobie rękę. Nie umiem ci odpowiedzieć, bo sam tego nie rozumiem. Nienawidzę tego, że cierpisz.

Patrzę na niego i czuję się gorzej niż przedtem. Liam, mój chłopak, pociesza mnie z powodu innego mężczyzny. Słowo „mężczyzna” to w tym przypadku komplement, bo nie uważam go za takiego.

- Nie wiem, czy jestem w stanie dalej to ciągnąć.

Liam spleta dłonie na karku i patrzy w niebo.

- Wiem, że to zabrzmi źle, ale nie pozwól, aby to, co ci zrobił, określiło charakter naszego związku. Nie jestem Aaronem. Jestem tutaj. Stoję przed tobą. Nie tknąłem jej, a nie jesteśmy małżeństwem. Cholera, przecież my nawet ze sobą nie śpimy, a ja wiem, że nie byłbym w stanie tego zrobić. Nie jestem takim facetem.

Robię krok w stronę drzwi. Chcę wymazać z pamięci cały ten wieczór. Zanim je otwieram, odwracam się do niego.

- Wiem, że nie jesteś Aaronem. Wiem, że jesteś przy mnie, ale w tej chwili moje serce jest złamane. Czuję się tak, jakbym oplakiwała wszystko na nowo.

Podchodzi do mnie i ujmuje w dłonie moją twarz, a ja posyłam mu błagalne spojrzenie, aby tego nie robił.

- Nikogo nie oplakujesz. Czujesz się zraniona, a ja to rozumiem. Ale gdybyś o niczym się nie dowiedziała, to jak wyglądałby nasz wieczór? Byłbym z tobą w łóżku. Obejmowałbym cię, dotykał, pokazywał, jak wiele dla mnie znaczysz.

- Spraw, abym o nim zapomniała - mówię zdesperowanym głosem.

- Lee... - Zrozumienie w jego głosie każe mi przestać, ale nie umiem.

- Proszę, pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz. -W moim głosie rozbrzmiewa potrzeba.

- Nie rób tego - błaga mnie, wpatrując się w moje oczy.

Chcę, by sprawił, żebym zapomniała o wszystkim.

- Kochaj się ze mną dziś w nocy. Proszę, musisz pokazać mi, że należę do ciebie. Spraw,

żebym myślała wyłącznie o tobie. Proszę. - Chcę go pocałować, ale odsuwa się. Sposób, w jaki na mnie patrzy, mówi wszystko. Zakrywam twarz rękami. Ten wieczór staje się coraz lepszy.

Liam zdejmuje mi dłonie z twarzy.

- Gdy będziemy się kochać po raz pierwszy, nie stanie się to dlatego, że będziesz chciała o czymś zapomnieć. Stanie się tak, ponieważ będziesz mnie pragnąć. Od teraz należysz do mnie. - Przytula mnie i całuje. Każda z emocji, którą odczuwa, przenika przeze mnie. Mięśnie brzucha zaciskają mi się, gdy czuję każdą po kolei - złość, urazę, strach, miłość i pożądanie.

Odsuwa się i spogląda na mnie.

Moje oczy napęniają się niewylanymi łzami. Całuje mnie delikatnie i odchodzi, zostawiając mnie, a ja czuję się jeszcze gorzej niż przed chwilą.

Wchodzę do domu i nie chcę czuć zupełnie niczego. Zasluguję na przerwę od dręczących mnie emocji. Butelka Jacka Danielsa stoi na barku, kpiąc ze mnie. Chwytam ją w locie, nie przejmując się szklanką.

- Pieprz się, Aaron, ty zdrajco - mówię na głos i upijam łyk. Palenie w gardle podsycia mój gniew. - Mam nadzieję, że była tego warta, ty cholerny draniu - mówię do jego zdjęcia i flagi na półce nad kominkiem.

Wypijam kolejny haust, czując rozchodzące się po ciele ciepło. Po ataku mdłości w barze i ilości wypitego wcześniej alkoholu moje ciało z radością wita uczucie otępienia.

- Wygląda na to, że naiwna ze mnie idiotka.

Reanell otwiera drzwi wejściowe.

- Och, Lee... ty i Jack nie musicie iść dzisiaj na randkę.

- Jack, Johnny, cholera, każdy się nada. Oprócz Liama... on nie chce mnie takiej. - Ściskam butelkę i wlewam sobie alkohol do gardła. Moje życie znów się spieprzyło.

Rea podchodzi do mnie i zabiera butelkę. Zanim udaje mi się zaprotestować, upija długi łyk.

-Jutro chyba obie możemy nienawidzić życia.

Wyrywam jej butelkę, a ona obrzuca mnie morderczym spojrzeniem.

- To moje. Potrzebuję tego bardziej niż ty.

- Zanim się nawalisz, powinnaś ze mną porozmawiać. Gdzie jest Liam? - Reanell

rozgląda się dokoła, a ja wybucham szyderczym śmiechem.

- On też wyszedł. Rzuciłam się na niego, a on wyszedł. - Widzę dezaprobatę w jej oczach. Świetnie. Ona też może się na niego powkurzać. - Może wrócił do baru w poszukiwaniu Brittany. Ona wygląda na taką, co to lubi się szlajać.

- Teraz zachowujesz się jak idiotka. Mów tak dalej, a zabiorę ci flaszkę - karci mnie, a ja zaczynam płakać. -Och, Natalie...

Łzy płyną mi po twarzy, a otępienie, na które tak liczyłam, zaczyna zmieniać się w ból.

-Jak on mógł mi to zrobić? - szlocham, a ona otwiera przede mną ramiona. - Myślałam, że mnie kocha. Byłam w ciąży!

- Wiem, wiem. Wyrzuć to z siebie. - Nie stara się mnie pocieszyć na siłę, tylko przytula i pozwala zamoczyć łzami przód koszuli.

- Dałam mu wszystko. N-nie rozumiem t-tego.

- Czujesz się zdradzona i jesteś wstawiona, więc nie krępuj się i płacz - mówi Rea, odgarniając mi włosy z twarzy.

Kładę się na jej kolanach, a ona bawi się moimi włosami. Mamroczę nieskładnie pod nosem o tym, że nienawidzę Aarona i że żałuję, że sama nie mogłam go zabić. Przez cały ten czas myślałam, że byłam żoną innego mężczyzny.

Gdy docieram do punktu, w którym już nie męczy mnie czkawka z powodu płaczu, Reanell pomaga mi wejść na górę. Kładzie się do łóżka razem ze mną, a ja leżę bezwładnie, chcąc wreszcie zasnąć i uwolnić się od własnych myśli. Tak samo zrobiła po jego śmierci. Masona nie było, więc przysłała do mnie, żeby żadna z nas nie była sama.

- Szkoda, że nie mogę cofnąć czasu - szepczę, powstrzymując napływający smutek.

Rea przekręca się na bok.

- Tak? A konkretnie do którego momentu?

- Do chwili, w której próbowałam nakłonić go, żeby się ze mną przespał... - Zamykam oczy, walcząc z ogarniającą mnie sennością. - On nawet mnie nie pragnął.

Reanell potrząsa mnie za ramię, budząc mnie.

- Liam cię pragnie. Troszczy się o ciebie i właśnie dlatego nie poszedł z tobą do łóżka. Oboje zasługujecie na coś lepszego niż noc seksu po pijaku, na który się zdecydowałaś, bo odkryłaś, że Aaron cię zdradzał. A teraz zamknij się i śpij. Jestem winna Masonowi łoda za spanie u ciebie.

Chcę się uśmiechnąć, ale nie daję rady. Zamyka oczy, odpływając w sen, gdzie ból nie może mnie dosięgnąć. Z radością witam tę chwilę wytchnienia i modlę się, żeby Brittany i Aaron nie nawiedzili mnie we śnie.

ROZDZIAŁ 26

LIAM

Mój dom jest dziwnie cichy. Toczę ze sobą wewnętrzną walkę, aby do niej wrócić. Siedziałem przez godzinę w samochodzie po tym, jak zjawiała się Reanell. Chciałem zapukać do drzwi, ale zamiast tego pojechałem do siebie. Siedziałem w środku, żałując, że w ogóle nakłoniłem ją do wyjścia. Podszedłem do tego egoistycznie. Chciałem, żeby pokazała się ze mną poza murami swojego domu, uświadomiła innym, że jesteśmy razem.

Po dwóch godzinach gapienia się w ściany muszę ją zobaczyć i upewnić się, że nic jej nie jest. Nie planowałem zostawiać jej w taki sposób. Chciałem wybić jej z głowy wszystkie wspomnienia. Pokazać, że Aaron to dupek, który nigdy nie powinien był doprowadzić jej do takiego stanu, ale nie chcę, aby cokolwiek wydarzyło się z jego powodu. Gdy będę się z nią kochał po raz pierwszy, stanie się tak, ponieważ będzie gotowa. Musiałem jednak użyć całej determinacji, jaka mi została, aby odwrócić się i odejść.

Co za cholerny bałagan... Nie mogę tak zupełnie zrugać Aarona, bo był moim przyjacielem. Ale mam ochotę strzelić go w pysk za to, że jest skończonym głupcem. Nie mogę też zmusić Natalie, aby ze mną była, bo przytłacza mnie poczucie winy związane z zakochaniem się w żonie najlepszego kumpla. Mimo to pragnę jej tak bardzo, że ledwie mogę oddychać.

Otwieram drzwi kluczem spod doniczki. Notuję w pamięci, żeby kazać jej to zmienić. Przez coś takiego aż prosi się o kłopoty.

Pierwsze, co widzę, to opróżniona do połowy butelka Jacka Danielsa na stole w salonie. Niech to szlag, nie powinienem był zostawiać jej samej. Jednak nie było mowy o tym, żebym się z nią przespał. I tak zasypiam, myśląc o niej co noc, bo jest kimś wyjątkowym. To dziewczyna, którą przyprowadzasz do domu, żeby poznała twoją matkę, bo chcesz spędzić z nią resztę życia. Nie jest laską, którą pieprzysz, bo przypadkiem dowiedziała się, że zdradzał ją mąż.

Dopada mnie złość, bo Aaron to skończony dupek. Aaron, którego wydawało mi się, że znam, nie był takim egoistą. Nie rozumiem, jak mógł zdradzać Lee. Jest piękna, błyskotliwa, zabawna i kochająca. A on był gotów odrzucić to wszystko dla kogoś takiego jak Brittany? Dzięki Bogu, że nie tknąłem tej zdziry.

Zaglądam do pokoju Aarabelle. Mała śpi słodko w kołysce. Kocham ją całym sercem. Jeśli pominąć pieluchy, jest przeurocza. Gdyby umiała korzystać z toalety, byłby z nas wspaniały duet.

Powolutku uchylam drzwi sypialni Natalie, niepewny tego, co mogę zastać w środku. Mimo to muszę ją zobaczyć. Śpi na boku, zwrócona w moją stronę. Włosy przesłaniają jej

twarz. Wygląda idealnie. Chcę ją obudzić i wziąć w ramiona. Przytulić z całej siły. Postanawiam jednak, że do niczego się dziś nie posunę. Przyglądam się baczniej i zauważam jakąś osobę po drugiej stronie łóżka.

Momentalnie nachodzi mnie chęć, żeby w coś uderzyć.

Jakim, kurwa, cudem mogła sprowadzić do łóżka kogoś obcego?

Potem dostrzegam ciemnobrązowe, związane w kok włosy i uświadamiam sobie, że to Reanell. Najwyraźniej została tu na noc.

Schodzę na dół i spoglądam na półkę nad kominkiem, gdzie spoczywa flaga. Jestem skonfliktowany i wściekły.

- Dlaczego, stary? Dlaczego to zrobiłeś? Po tym wszystkim, co mówiłeś o gościach, którzy zdradzają swoje żony - mówię przyciszonym głosem, ale buzuje we mnie wściekłość. - I w dodatku z przekłętą Brittany? - Spotkałem ją tylko raz, ale po jednym wspólnym wieczorze była bardziej niż chętna zrobić wszystko, co tylko chciałem. To nie ma żadnego sensu. Skoro już to zrobiłeś, trzeba było sięgać wyżej, a nie sięgnąć dna.

Siadam na kanapie i odchylam głowę w tył. Jestem zmęczony, wkurzony i kłębią się we mnie inne uczucia, o których wolałbym nie myśleć.

Butelka Jacka Danielsa stoi na stole, więc biorę ją do ręki i pociągam długi łyk. Zamykam oczy i czekam, aż wpadnie mi do głowy jakiś genialny pomysł na rozwiązanie całego tego szajsu. Wycofa się. Czuję to w kościach. Odtrąciłem ją, gdy się na mnie rzuciła, ale chcę, żeby była gotowa, gdy zrobimy kolejny krok. Potem nie będzie już odwrotu.

Odprężam się, a moje myśli uciekają daleko.

Nagle słyszę czyjeś kroki. Podskakuję zdezorientowany i uświadamiam sobie, że zasnąłem na kanapie.

Cholera.

Po schodach schodzi Reanell. Zatrzymuje się, łapiąc za gardło, aż w końcu poznaje mnie.

- Więc jednak przyszedłeś? - pyta, rzucając mi wymowne spojrzenie.
- Przyjechałem, żeby sprawdzić co u niej, ale... - Czuję się jak idiota. Powinienem był sobie pójść, gdy zobaczyłem, że wszystko jest w porządku.

Reanell kładzie dłoń na moim ramieniu.

- Zależy ci na niej, prawda?

Wzdycham głęboko.

- To chyba oczywiste.
- Kochasz ją? - Nie owija w bawełnę.
- Troszczyłem się o nią przez te wszystkie lata, gdy byliśmy przyjaciółmi. Ale zaczynam się w niej zakochiwać - przyznaję się po raz pierwszy komuś poza mną.

Reanell kiwa głową, zerkając na butelkę.

- Przez jakiś czas będzie cierpiała, ale nie rezygnuj z niej. Widzę, co dla niej zrobiłeś i co wydobyłeś z jej wnętrza. Jej serce zagoi się, ale to ty musisz zdecydować, z jak wieloma problemami jesteś w stanie się zmierzyć w międzyczasie.

Siadamy na kanapie, a ja spoglądam na zegar. Jest szósta rano. O wiele za wcześnie, żeby o tym myśleć.

- Powinienem już iść.
- Jeśli ma to jakieś znaczenie - mówi, kładąc dłoń na moim przedramieniu - nie sądzę, aby Natalie chciała dostrzec problemy, jakie mieli z Aaronem. W jej przekonaniu ich życie było cudowne, a przygotowywanie się na przyjście dziecka sprawiło, że stale widziała świat przez różowe okulary. Gdy jest się żoną wojskowego, wybierasz postrzeganie rzeczywistości w określony sposób. To łatwiejsze niż użeranie się z wami, ponurakami, gdy przechodzicie przez kolejną zmianę nastroju. - Mina jej rzadnie i odwraca wzrok.

- Nie będę z nim rywalizował.

Patrzy na mnie, a jej spojrzenie łagodnieje.

- Nie sądzę, żebyś musiał. Daj jej parę dni i pozwól opłakiwać stratę *prawdziwego* męża. Przez cały ten czas była w żałobie po jego wyobrażeniu... co doskonale rozumiem.
- Nie mogę żyć z poczuciem, że jestem od niego gorszy.
- Rozumiem. Myślę, że za dzień albo dwa Natalie dojdzie ze wszystkim do ładu. Jeśli ją kochasz, musisz wiedzieć, że to tak, jakby na nowo go straciła. Przeszłość źle się z nią obeszła. I na dodatek poczęstowała paroma kopniakami. - Wzdycha i odwraca wzrok. - Nie wydaje mi się, abyś kiedykolwiek był numerem dwa. W momencie, w którym wpuściła cię do swojego serca, byłeś numerem jeden, nawet gdy było inaczej.
- To nie ma żadnego sensu, ale jestem skonany i potrzebuję snu. Poza tym nie chcę, żeby mnie tu zobaczyła.
- Dobry z ciebie facet. Lubię cię - mówi Reanell. Oboje wstajemy z kanapy.

- Dzięki. - Biorę klucze i wychodzę, ostrożnie zamykając za sobą drzwi, by nie narobić hałasu.

Patrzę w okno sypialni Natalie i dochodzę do wniosku, że sam muszę pozwolić, aby do mnie przyszła. Nie mogę na nią naciskać. Boję się, że ją do siebie zrażę. Kocham ją i to mnie przeraża. Musi zdecydować, czy jestem tym, kogo pragnie. Nie mam zamiaru być dla niej nagrodą pocieszenia.

ROZDZIAŁ 27

Głowa pulsuje mi z bólu. Między płaczem a wypiciem pokażnej ilości Jacka Danielsa jako dodatek do piwa mam szczęście, że nie rzygam. Przewracam się na bok, a Reanell spogląda na mnie ze smutnym uśmiechem.

- Dzień dobry, ranny ptaszku - mów i cichym głosem. -Woda i aspiryna są na stoliku nocnym. Powinnaś je wziąć.

Jęczę, przyciskając dłoń do czoła.

- Co z Aarabelle?

- Nakarmiłam ją i właśnie ucina sobie poranną drzemkę.

Zrywam się z łóżka i momentalnie żałuję swojej decyzji. Zegar pokazuje jedenastą, a ja czuję się jak najgorsza matka na świecie.

- Nawet jej nie słyszałam.

- To dlatego, że obudziłam się wcześniej i zabrałam stąd elektroniczną nianię. Uznałam, że bardziej potrzeba ci snu niż świadomości bycia supermatką. - Reanell siada na łóżku i wkłada mi do ręki butelkę wody.

Wracają do mnie wspomnienia z zeszłego wieczora. Żałuję, że się obudziłam. Rozglądam się po sypialni i zaczynam gotować się ze złości.

- Muszę wydostać się z tego pokoju - mamrocze, łykając tabletki.

- Chcesz pogadać? - pyta, wiedząc, co czuję.

Na początku swojego małżeństwa z Masonem zdradził ją z inną. Stanowią jedną z tych par w naszej społeczności, której historia daje nadzieję, że można wyjść cało z podobnej sytuacji. Reanell i Mason ciężko pracowali, aby przez to przejść, i stali się silniejsi. On srogo za to zapłacił, ale miłość nigdy nie była ich problemem.

- O czym? Jaka jestem głupia?

- Niby dlaczego miałabyś być głupia? - Jej głos jest pełen wyrzutu.

Wstaję z łóżka i spoglądam na komodę, na której stoją zegarki Aarona. Patrząc na jego stronę łóżka, na której dalej leżą jego schludnie złożone ubrania. Otwieram szufladę, szukając czegoś. Czegoś, co potwierdzi, że to się wydarzyło. Głowa pęka mi z bólu, ale mam to gdzieś. Odpowiedzi są tu gdzieś ukryte, a ja muszę je znaleźć.

- Natalie, co ty wyprawiasz? - pyta Rea, gdy zaczynam wyciągać jego ubrania.

- Muszę wiedzieć. Tu musi coś być. Coś, co potwierdzi, że mój mąż pieprzył inną kobietę - wyjaśniam, wyciągając z szuflady koszulę. - Nie kupiłam mu tego... może ona mu ją dała.

Rea staje za moimi plecami i kładzie mi dłoń na ramieniu, ale strząsam ją.

- On nie był aż tak sprytny. Coś musi tutaj być - upieram się. Chwytam zdjęcie naszej dwójki, na którym stoi za mną i obejmuje mnie za ramiona, całując w policzek. Z całej siły rzucam nim o ścianę, a szkło roztrzaskuje się w drobny mak. - Nienawidzę go! - Wszystkie wspomnienia wracają.

Reanell siada po turecku na łóżku.

W następnej szufladzie są jego spodnie. Wyciągam każdą parę i przetrząsam wszystkie kieszenie. Szukam Bóg jeden wie czego, ale potrzebuję tego... czegokolwiek.

- Głupi drań.

Wraz z każdą pustą kieszenią robię się coraz bardziej wściekła.

Szarpnięciem otwieram drzwi jego szafy i zaczynam wyciągać jeszcze więcej ubrań. Znajduję scyzoryk w jego spodniach i wpadam w furję. Chcę pozbyć się wszystkich szalejących we mnie emocji. Oczyszczyć się z bólu, który udało mu się mi sprawić zza grobu.

- Mam nadzieję, że była tego warta! - wrzeszczę i tnę nożem jego ulubiony garnitur. Materiał pęka, tak samo jak jakiś skrawek mojej duszy.

- Skończyłaś? - pyta Reanell z łóżka.

- Nie! - Biorę szeroki zamach i wbijam nóż w jego mundur, tnąc go na kawałki. - Dlaczego? Byłam ci oddana przez całe życie! - Ostrze odcina kolejny fragment. Upuszczam je, a huk, z jakim uderza o drewnianą podłogę, jest jedynym dźwiękiem przerywającym ciszę.

Stoję przed jego szafą i zaciągam się powietrzem. Jego zapach uderza mnie jak cegła prosto w pierś. Czuję się tak, jakby stał tuż za mną. Zapach piżma i goździków jest silny. Mam ochotę wszystko zniszczyć.

- Dobra, idę zrobić popcorn - mówi, opierając się o zagłówek.

- Nienawidzę tego domu! Chyba zaraz go podpalę! - krzyczę, a Reanell milknie. - Powiedz coś!

- A co mam niby powiedzieć? Rozwal go na kawałki, spal do gołej ziemi... zrób wszystko, co musisz, żeby zacząć zapominać.

Zaglądam z powrotem do szafy - koszule Aarona wyglądają tak, jakby rozszarpało je na kawałki dzikie zwierzę.

- Zadowolony?! - Chwytam koszulę i ciągnę za brzeg dziury, poszerzając ją. Drę wszystko w zasięgu wzroku. Czuję na języku słone łzy, mszcząc się na jego rzeczach osobistych. - Widzisz mnie?! - wrzeszczę do sufitu. - Widzisz, co mi zrobiłeś?! Nienawidzę cię! Zniszczyłeś mnie!

Reanell dotyka mojego ramienia, a ja wpadam w jej objęcia.

- Wcale cię nie zniszczył. Myślę, że właśnie cię uwolnił.

Wycieram oczy i wzdycham głęboko.

- Muszę wziąć prysznic.

- Dobry pomysł. Doprowadź się do porządku, a potem przejdziemy się na spacer i porozmawiamy.

* * *

- Poproszę dużą, beztłuszczową mokkę o smaku białej czekolady - zamawiam i siadam na krześle naprzeciwko Reanell.

- Bardzo możliwe, że ona kłamie - próbuje przekonać mnie po raz trzeci tego dnia.

Wyglądam przez okno i staram się znaleźć odpowiedź, która nie kończyłaby się na „kurwa mać”.

- Obie doskonale wiemy, że nie. Widziałam ją na pogrzebie.

- Tamten dzień był dla ciebie pełen emocji. Jesteś pewna, że to była ona?

Uśmiechnięta Aarabelle bawi się, zrzucając zabawki ze swojej spacerówki, gdy siedzimy na tarasie.

- Owszem, ale w głębi duszy wiem, że tak.

Reanell opiera się na krześle i kręci głową.

- Może. Nie wiem. Wiem, że ty i Aaron nie byliście idealną parą. Mam wrażenie, że musisz o tym pamiętać. Powiem coś, a jeśli chcesz, możesz mi za to przyłożyć: jego już nie ma, Lee. - Wypuszcza drżący oddech. - Teraz masz Liama. Pozwolisz mu odejść?

- Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo popieprzona jest cała ta sytuacja? Serio, to tak niewiarygodne, że nie jestem w stanie tego pojąć. - Z moich ust wylewa się potok słów. - Wysłałam za Aarona zaraz po szkole średniej i wszędzie z nim jeździłam. Przeszłam przez

niezliczoną ilość misji, treningów i reszty tego szajsu, aby w końcu odszedł ze służby. A potem zaczął pracę w firmie Jacksona i w którymś momencie przeleciał jakąś babę, gdy byłam w ciąży. Ale to jeszcze nie koniec! - Gestykuluję mocno w trakcie swojej tyrady. - Aaron jedź na misję i daj się wysadzić! Tak! Tak wygląda moje życie. Ale żeby było lepiej, ja ciągle muszę żyć, bo bez tego nie byłoby zabawy... I w dodatku zakochuję się w jego najlepszym przyjacielu - mówię, odchylając się na krześle.

O mój Boże.

- Zakochujesz się, tak?

- Tak powiedziałam.

- Owszem, powiedziałaś. - Reanell przygląda mi się bacznie z nad brzegu swojej filizanki, po czym powoli upija łyk.

-Ja nie... - Chcę powiedzieć, że „nie to miałam na myśli”, ale słowa więzną mi w gardle.

- Dadadada! - woła Aarabelle, rzucając smoczkiem.

- Mamamama - mówię, próbując nakłonić ją do wymówienia mojego imienia. Mała wybucha śmiechem i unosi rączki w górę. Biorę ją na ręce i przytulam mocno.

- Będziesz próbowała się wymigać, ale obie wiemy, że ty i Liam tworzycie zgraną parę. Nadajecie na tych samych falach.

Przytulam mocno córeczkę i całuję ją.

- Jak to? Całowaliśmy się kilka razy, więc skąd taki wniosek? - pytam, podrzucając Aarę. Mała chichocze, a moje złamane serce goi się pod wpływem miłości mojego dziecka.

- Może wygaduję głupoty, ale lubię go. Różni się od Aarona. Wiem, że jesteś zdania, że wasze małżeństwo było udane, ale czy pamiętasz wszystkie złe chwile? Co z wieczorami, gdy zachowywał się jak dupek i wściekał się bez powodu? Albo gdy wychodził z Quinnem i resztą chłopaków i nie wracał na noc do domu? Szybko o tym zapomniałaś.

- Aaron i ja nigdy nie tworzyliśmy idealnego związku, ale to, co było złe, uczyniło nas silniejszymi. - Bronię swojego życia i czuję się idiotycznie. Aaron nie zawsze był w porządku. W rzeczywistości, jeśli mam być szczerą, było wiele momentów, gdy nie miałam pewności, czy nasze małżeństwo przetrwa.

Wojna zmienia człowieka. Sprawia, że dawniej ufne serce staje się czarne i cyniczne. Aaron został lekko ranny w potyczce w Iraku, która zabiła cały jego oddział, a ta strata miała na niego wielki wpływ. Po tej misji już nigdy nie był taki sam. Dałam mu mnóstwo czasu i przestrzeni, ale gdy zdecydował się odejść z marynarki, przez jakiś czas nie było nam łatwo. Był ciągle zły, a gdy zaszłam w ciążę, jakaś część niego całkowicie się ode

mnie odsunęła. Nie był szczęśliwy, ale udawał. Najwyraźniej ja również. Zdawało mi się, że unikanie problemów sprawi, że same odejdą.

- Wiem, że to niełatwe, ale daj sobie trochę czasu.
- I nadal go lubisz po tym, jak wyszedł zeszłej nocy? Rzuciłam się na niego, błagałam, żeby się ze mną przespał, a on odmówił i sobie poszedł.

Reanell fuka pod nosem, odwracając wzrok, poirytowana moim zachowaniem.

- Naprawdę chciałaś pójść z nim do łóżka tego samego wieczora, gdy dowiedziałaś się, że twój mąż miał romans? Właśnie tak chcesz to zapamiętać? Powinno się go uznać za bohatera, bo o niczym ci nie powiedział! -Reanell zwykle na mnie nie krzyczy, ale właśnie to robi.
- Nie oceniaj mnie, Rea.

Mruży oczy i szczęka jej opada.

- Czy ty się czegoś naćpałaś? Bo nigdy w życiu nie powiedziałabyś mi podobnych bzdur. Nigdy cię nie oceniałam, Natalie. Nigdy. Nie masz o niczym pojęcia i dlatego jesteś kompletną idiotką.
- O rany, wielkie dzięki.

Mój telefon dzwoni. Zerkam na ekran i widzę numer Liama.

- Cześć - słyszę w słuchawce.
- Cześć, chciałem sprawdzić, co u ciebie słychać.

Wiecznie troskliwy Liam.

- Ja... Sama nie wiem. Reanell i ja pijemy właśnie kawę.
- Chyba powinniśmy porozmawiać. Chcesz się spotkać?

Biorę głęboki wdech i wypuszczam powietrze.

- Nie wiem. Nie jestem pewna, czy to nie za dużo wrażeń jak na jeden dzień.

Brak odpowiedzi.

- Liam?
- Jestem. Daj znać, gdy się zdecydujesz.
- Jasne - mówię i rozłączam się.

Reanell rzuca mi wymowne spojrzenie, trzymając język za zębami.

- Nie patrz tak na mnie. Każdy człowiek ma jakąś granicę wytrzymałości.

Aarabelle domaga się mojej uwagi, więc wybieram córkę. Po pierwsze i najważniejsze - jestem matką. Muszę zdecydować, czy znów jestem gotowa kogoś pokochać i czy tą osobą jest Liam. Byłoby nie fair wobec nas, gdybyśmy się zaangażowali, a dopiero potem uznali, że do siebie nie pasujemy.

- Wiesz, on był u ciebie dziś rano - wyznaje Reanell, krzyżując ręce na piersi.

Moja twarz wyraża zdziwienie, gdy próbuję zrozumieć, co powiedziała.

- W domu?

- Uhm. Spał na twojej kanapie, gdy ty leżałaś nieprzytomna. Wrócił. Został mimo tego, że go odepchnęłaś.

-Ja wcale nie... to znaczy... dlaczego?

- Dlaczego? - Wyrzuca ręce w górę w geście desperacji, a Aarabelle zanosí się śmiechem. - Bo możliwe, że cię kocha. Martwił się o ciebie, więc wrócił do twojego domu w środku nocy i sprawdził, jak się czujesz. A potem zasnął na twojej kanapie. Ale jest coś jeszcze i właśnie dlatego jesteś kretynką... - Urywa, świdrując mnie wzrokiem. - Wyszedł, zanim się obudziłaś. Mógł zostać i skonfrontować się z tobą, ale zamiast tego postąpił szlachetnie i wyszedł. Nie chciał, żebym ci o tym mówiła. Więc tak, to ty jesteś ta głupia.

Wrócił, choć zrobiłam z siebie kompletną idiotkę.

- Dlaczego to musi być tak cholernie skomplikowane? - zanoszę pytanie do pięknego nieba nad naszymi głowami, czekając na jakąś boską interwencję.

- Musisz zastanowić się nad tym, co powiedziałam. Masz zamiar to spieprzyć?

Patrzę na nią i dociera do mnie, że to mój wybór. Wszystko zależy ode mnie. A jeśli nasz związek nie wypali z powodu nawału moich problemów, to trudno. Widocznie tak musi być. Liam był jednak przy mnie w dzień i w nocy, zaopiekował się mną, gdy byłam chora, przyjechał, gdy Aara trafiła do szpitala, i poskładał do kupy, choć sama nie chciałam przed sobą przyznać, że byłam załamana. To on złożył mnie w całość.

- Popilnujesz Aarabelle? Muszę coś załatwić.

Reanell opiera się o krzesło, zupełnie jakby wiedziała, że to powiem, i wyciąga ręce.

- Chyba powinnaś już iść. - Bierze ode mnie Aarę i pogania mnie. - Idź. Ale już.

Chwytam klucze i wsiodam do samochodu.

Czas się przekonać, czy faktycznie mamy szansę.

ROZDZIAŁ 28

Wrócił.

Powtarzam to bez końca, bo to nierealne. Za każdym razem, gdy już mi się zdawało, że go rozgryzłam, robi *coś* kompletnie zbijającego mnie z tropu. Walczę ze sobą, co dokładnie powiedzieć, gdy już dotrę do jego domu. Mam na głowie mnóstwo rzeczy i to on musi teraz przejąć dowodzenie w naszym związku. Pragnę go, ale potrzebuję, aby przejął kontrolę. Moje serce jest poranione i to do niego będzie należała decyzja, czy chce być tym, który pomoże w jego uleczeniu.

Jego mieszkanie znajduje się zaledwie kilka kilometrów od mojego. Żałuję, że nie dalej. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Słowa przelatują mi przez głowę: *wybacz, żałuję, że nie jest inaczej, pragnę cię, jestem w rozsypce*. Nie wiem, które z nich jest prawdziwe. Może wszystkie są. Jestem w emocjonalnej rozsypce. Pragnę go - i to bardzo. Wolałabym, aby całe to zamieszanie nigdy się nie wydarzyło, i przykro mi, że znajdujemy się w takim miejscu, a nie innym.

Parkuję na podjeździe i usiłuję wziąć się w garść. Dwie rzeczy wiem na pewno. Po pierwsze, bardzo mi na nim zależy. Po drugie, muszę na spokojnie wszystko przetrawić.

Droga do jego mieszkania zdaje się ciągnąć w nieskończoność. Możliwe, że dzieje się tak z powodu mojego ślimaczego tempa. Podchodzę, aby zapukać, a on otwiera drzwi.

Ma na sobie obcisłą, granatową koszulkę i ciemnoniebieskie dżinsy. Na głowie jasnobrązową czapkę. Stoi oparty o futrynę.

- Cześć - mówi, spoglądając ponad moim ramieniem.
- Cześć. Mogę wejść? - pytam niepewnie.

Otwiera i odwraca się, żebym mogła wejść do środka.

Cholera... teraz będę musiała mówić.

Liam idzie za mną. Rozglądam się dokoła. Jego mieszkanie jest nowoczesne i prawie puste. Typowa męska garsoniera z największym telewizorem, jaki w życiu widziałam. Stoję na środku pokoju, a on wskazuje na kanapę.

- Jestem zaskoczony, że przyszałaś - mówi, siadając obok mnie.
- Jeśli odrywam cię od jakiegoś zajęcia...
- To nic ważnego...

Wsuwam włosy za ucho, próbując zacząć rozmowę.

- Chcę z tobą porozmawiać i pewnie znowu zacznę bredzić, ale muszę to powiedzieć. - Unoszę wzrok, a on kiwa głową. - Przepraszam za to, że rzuciłam się na ciebie w taki sposób. To nie było fair wobec ciebie ani tego, co nas łączy. Za bardzo mi na tobie zależy, żeby tak postępować... ale wiedziałam, że możesz pomóc mi zapomnieć. Wysłałam na egoistkę i czuję się z tego powodu strasznie zażenowana. Gdy wyszedłeś, wypłam tyle, że jedyne, co byłam w stanie zrobić, to odtwarzać w kółko wyraz twojej twarzy, gdy błagałam cię, żebyś się ze mną przespał. Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał ze mną być albo...

- Nic nie mów. Nie mów, że cię nie pragnę. Nie o to chodzi. Pragnę cię. Potrzebuję cię każdego dnia - przerywa mi Liam ostrym jak brzytwa głosem.

Moje policzki pokrywa rumieniec, a serce zaczyna walić.

- W porządku. Chciałam tylko powiedzieć, że nie powinnam była zmuszać cię do tego, abys się ze mną przespał.

- Posłuchaj. Gdyby nie doszło do tej nieprzyjemnej sytuacji, a ty chciałabyś zrobić kolejny krok, nie wahałbym się ani chwili. Zaufaj mi, niczego bardziej nie pragnę jak móc cię dotknąć, ale nie dlatego, że chcesz wyrzucić ze swoich myśli Aarona. Chcę, żeby stało się tak, bo nie możesz znieść myśli o tym, że mógłbym cię *nie* dotykać.

Ma rację i jednocześnie się myli.

- Chcę być z tobą. Łączy nas coś pięknego, a ja nie chcę tego stracić. Nawet gdybyś się wczoraj zgodził - nie byłoby tak, jak myślisz.

- Byłoby dokładnie tak, jak myślę. Bądźmy ze sobą szczerzy, bo jeśli zaczniemy od kłamstw, to, co nas łączy, rozpadnie się, zanim będzie miało szansę zaistnieć.

Ogarnia mnie strach przed utratą Liama.

- Nie wiem co dalej, bo mam wrażenie, jakbym zrobiła dwa kroki w tył. Chcę ci zaufać i ufam, ale czuję, że ten romans Aarona zniszczył to, co zbudowaliśmy. Jakim cudem możesz dalej mnie pragnąć, wiedząc to wszystko?

- Natalie - mówi Liam, obejmując czule dłonią moją twarz. Zmusza mnie, żebym na niego spojrziała, a ja tonę w jego oczach. - Straciłem głowę dla ciebie i Aarabelle. Nie odejdę, dopóki nie powiesz mi, że mam dość. Nie będę już dłużej walczył z uczuciami, jakie do ciebie żywię. Pragnę cię, Lee. A wybryki Aarona nie mają z nami nic wspólnego.

- Ale wpływają na nasz związek.

- Tylko jeśli im na to pozwolisz. Posłuchaj, każda cząstka mnie opiera się, aby nie wziąć cię w ramiona. To ja czuję się tutaj jak pieprzony drań. W końcu byłaś jego cholerną żoną. - Zabiera dłoń.

- Najwyraźniej miał to gdzieś - mówię i biorę jego dłoń, splatając palce z jego palcami. - Jestem z tego powodu wściekła i zraniona. On i ja nie byliśmy idealni, ale nie sądziłam, że będzie zdolny do niewierności.

- Przeczuwałaś coś?

- Nie. To znaczy, kłóciliśmy się, ale byłam w ciąży. Prawie rok staraliśmy się o Aarabelle. Mogłam sypiać z nim tylko w określonych porach, a seks stał się monotony, choć staraliśmy się jak mogliśmy.

Niepłodność była dla nas wielkim ciężarem. Aaron czuł, że jego męskość jest zagrożona, a mnie wydawało się, że może nie nadaje się na matkę. Mimo to pragnęliśmy zachować bliskie stosunki. Nie okazywał większego dystansu niż zwykle, a ja absolutnie niczego nie podejrzewałam.

- Chciałbym pomóc ci o tym zapomnieć. Ale nie potrafię. On był twoim mężem.

Kiwam ze zrozumieniem głową. Liam widział tylko jedno oblicze naszego małżeństwa, które widzieli inni.

Szczęśliwą, uśmiechniętą parę, która była w sobie, zakochaną od szkoły średniej. Pod wieloma względami to nie było udawane. Naprawdę go kochałam. Gdyby Aaron żył, byłibyśmy razem lub przynajmniej próbowali ustalić co dalej. Ale odszedł, a ja mam teraz Liama.

- W pewien sposób otworzyło mi to oczy i pozwoliło zobaczyć, że moje życie nie było takie, jak myślałam.

- Jak to?

- Naprawdę będziemy o tym rozmawiać? Czy na serio muszę mówić ci o dobrych i złych stronach swojego małżeństwa? - pytam, bo wydaje mi się to niemal nienaturalne. Jestem pewna, że słuchał zwierzeń Aarona o mnie, a teraz siedzę tu i każę mu słuchać swoich wynurzeń.

- Nie będę udawał, że sprawia mi to przyjemność, ale jeśli nadal będziemy unikać tematu, nigdy nie przejdziemy nad nim do porządku dziennego. Słuchaj, dla mnie to równie trudne. Aaron był moim najlepszym kumplem. Bez żadnych oporów dałbym się za niego postrzelić. Gdy sytuacja między tobą a mną zaczęła się zmieniać, poczułem się jak ostatni drań. - Liam bawi się moimi palcami, gdy siedzimy i rozmawiamy. - Byłaś zakazanym owocem. Nikt nie pieprzy żon kolegów z oddziału. Taką mamy zasadę. Ale on odszedł, a ja nie wiem, co sprawiło, że zapalaliśmy do siebie uczuciem.

- Zmagam się dokładnie z tym samym. W końcu ty tory. Postrzegałam cię jako kumpla. Przyjaciela Aarona. Pamiętam, jak łątałam ci kombinezon i malowałam hełm, gdy braliście udział w szkoleniu. Gdy moje uczucia zaczęły się zmieniać, próbowałam je

zatrzymać. - Wykręcam palce w jego dłoni, gdy oboje zaczynamy się przed sobą otwierać.
- Wiesz, co denerwuje mnie najbardziej? - pytam, czując wewnętrzną potrzebę powiedzenia tego na głos.

- Co takiego?

- Cały ten czas... - Odwracam wzrok, ale Liam przysuwa do siebie mój podbródek.

Jego wzrok jest łagodny, ale szczękę ma napiętą.

- Nie kryj się przede mną. Wpuść mnie do środka.

Moje oczy zachodzą niewyłanymi łzami, gdy słowa zaczynają spływać mi na język niczym palący kwas.

- Byłam taka ślepa. Wymazałam wszystko co złe i postawiłam go na piedestale. Gdy powiedziałam mu, że jestem w ciąży, wzruszył ramionami i odszedł. Nie pamiętałam tego aż do zeszłej nocy. Chciałam, żeby był idealny. Wolałam nie pamiętać, że nie zawsze byliśmy szczęśliwi, ale mimo wszystko było nam ze sobą dobrze. Jestem taka głupia.

Liam delikatnie masuje kciukiem moją skórę. Zamykam oczy pod wpływem jego dotyku, kładąc mu rękę na piersi. Wtulam się w jego ciało, a on obejmuje mnie ramieniem.

- Nie jesteś głupia.

Wybucham krótkim, sarkastycznym śmiechem.

- Oczywiście, że nie. Mój mąż zdradzał mnie, gdy byłam w ciąży. Całymi dniami leżałam w łóżku i płakałam po kimś, kto od dłuższego czasu planował, że mnie zostawi. Całe moje życie było jednym, wielkim kłamstwem.

- Nie wiem, co powiedzieć. Część mnie - ta egoistyczna - chce ci powiedzieć, że Aaron był pieprzonym kretynem i że lepiej ci będzie ze mną. Nie zdradziłbym cię i powiedział, że nie powinnaś marnować ani minuty dłużej na rozmyślanie o nim. - Przysuwam się do niego, a Liam wzdycha głęboko. - Druga część mnie chce stanąć w obronie tego sukinsyna. Nie będę jednak usprawiedliwiał jego czynów... to, co zrobił, jest niewybaczalne.

Właśnie to martwi mnie najbardziej.

- Czy Aaron już zawsze będzie stał między nami? - pytam, wstrzymując oddech.

- Nie wiem. Ty mi powiedz... - Milknie i pochyla się w moją stronę, całując mnie. Przesuwa językiem po moich ustach i odsuwa się. Czeka, aż otworzę oczy, a jego żarliwość odbiera mi dech. Napięcie w jego mięśniach jest wyczuwalne, gdy daje mi to, czego potrzebuję. - Wolałabyś, żeby był tu zamiast mnie? Czy w tej chwili chciałabyś, aby obejmowały cię jego ramiona? Jego usta na twoich?

Słyszę, że coś do mnie mówi, ale nie mogę się skupić. Gdy jego wargi dotykają moich, jedyne, co istnieje, to Liam i ja. Nieruchomieje i czeka... Zmuszam się, aby wrócić myślami do jego pytania, i kręcę przecząco głową.

- To za mało. - W jego niskim, ochrypłym głosie słyszę żądanie.
- W tej chwili nie myślę o nikim innym. - Moje usta są zawieszane od jego ust o milimetr.

Leciutko muska ustami moje. Przesuwa głowę z boku na bok, dotykając mych warg. To gra, która ma pokazać, kto w tej chwili jest silniejszy.

- Nie takie było pytanie.
- Nie wiem, co odpowiedzieć, Liam. W tej chwili jestem z tobą. Jestem w twoich ramionach. Chcę tu być -z tobą.

Napięcie między nami jest wyczuwalne, a on nadal pozostaje spięty.

- Jego nie musi tutaj być. Jesteśmy tylko ty i ja.
- Nie chcę cię stracić - przyznaję zupełnie szczerze. -Boję się.

Liam kładzie się na plecach i pociąga mnie za sobą. Leżę w jego objęciach, a palce naszych dłoni są splecione.

- Coraz bardziej się w tobie zakochuję, Natalie. - Słyszę dudnienie w jego piersi i unoszę wzrok. - O ile już nie wpadłem po uszy. Nie tylko ty masz coś do stracenia. Nie chcę, żebyś udzielała mi teraz jakiegokolwiek odpowiedzi. Chcę jedynie, abys wiedziała. - Obraca w dłoni moimi palcami, czekając na moją reakcję.

Choć boję się, że znów na tym ucierpię, wiem, że nie jestem sama.

- Ja czuję dokładnie to samo. Nie wiem tylko, czy mogę.

Jego spojrzenie mówi mi, że rozumie. Przytula mnie do siebie, gładząc po plecach. Istnieje mnóstwo przeszkód, które musimy pokonać. Ale w tej chwili czuję się bezpieczna. Silne ramiona Liama obejmują mnie, a ja próbuję przypomnieć sobie ostatni raz, gdy czułam to samo.

Aaron i ja pobraliśmy się w bardzo młodym wieku, ale nasze małżeństwo było udane. Był nieobecny przez większość czasu, nad czym wyjątkowo ubolewałam, ale czyniło nasze spotkania jeszcze cudowniejszymi. Aaron miał trudny charakter, lecz nigdy nie był złośliwy ani skłonny do przemocy. W większości przypadków to ja byłam tą, która ciskała w niego przedmiotami. Zapewniał mi byt, a ja byłam zadowolona. Bywały jednak momenty, gdy widziałam, jak oddala się ode mnie. Stawał się agresywny, gdy próbowałam rozmawiać z nim o tym, co działo się za granicą. Brzemie niepłodności,

zespół stresu pourazowego i jego pogarda związana z odejściem ze służby dawały nam się mocno we znaki. Potrafił godzinami siedzieć w garażu, dłubiąc w samochodzie, a potem szedł spać albo wychodził na miasto. Miałam klapki na oczach i uznałam, że cięża wszystko naprawi. Jednak Aaron był szczęśliwy wyłącznie w towarzystwie innych ludzi.

Moje myśli kierują się ku Liamowi. Angażuje się w związek, mając świadomość życia, jakie będę z nim wiodła, oraz możliwego zakończenia. Mimo wszystko zostałam do tego stworzona. Jestem żoną komandosa. Znam życie, trudności i radość, jakie się z tym wiąże. Wiem, że poradzę sobie z wyjazdami na misje i wszystkim, co się z tym wiąże. Nie wiem tylko, czy przeżyję utratę Liama. Kochanie go ma swoją cenę.

- O czym myślisz? Wyczuwam twoje napięcie - mówi Liam, przerywając ciszę.

Opieram głowę na dłoni spoczywającej na jego piersi. Jego niebieskie oczy lśnią, a ja uśmiecham się smutno.

- O wszystkim. Miłości, stracie i romansie. Najbardziej boli mnie to, że nie mam żadnych odpowiedzi.

- Chcesz porozmawiać z Brigitte? Czy to ci w czymś pomoże? - Przesuwa dłonią po moich plecach.

- Nie wiem. Jedna część mnie chce o tym zapomnieć i uznać ją za kłamczuchę. Czy to w ogóle ma jakiegokolwiek znaczenie?

Liam całuje mnie w czubek głowy i wzdycha głęboko.

- Jaki będzie nasz następny krok? - pytam.

Chwyta mnie za ramiona i kładzie na sobie. Leżę na nim, twarzą w twarz.

- Sami zdecydujemy. A raczej ty, bo jestem tu z tobą, ale muszę wiedzieć, że ty nie jesteś z nim.

Kładę mu dłoń na klatce piersiowej i układam się wygodnie w jego ramionach.

- Teraz jestem z tobą.

Siada tak szybko, że nie jestem pewna, jak to zrobił. Przerzuca mnie na plecy i teraz to on kładzie się na mnie. Moje ciało robi się gorące pod wpływem jego dotyku. Przesuwa szorstkimi palcami po nagiej skórze mojego ramienia.

- Liam... - szepczę jego imię, wzdychając.

- Powiedz, kiedy mam przestać - mówi niskim, aksamitnym głosem.

Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam powiedzieć mu, aby przestał. Mam nadzieję, że jego

samokontrola jest większa od mojej.

ROZDZIAŁ 29

Czubki jego palców muskają brzeg moich spodni, gdzie kończy się koszula. Wiercę się w oczekiwaniu, a Liam zatrzymuje się i patrzy mi prosto w oczy. Nie odzywam się ani nie ruszam, ale daję mu pozwolenie, którego szuka. Wie, jak odczytywać moje sygnały, ciało i ledwie zauważalne ruchy, które niewielu byłoby w stanie wychwycić. To błogosławieństwo i przekleństwo jednocześnie.

Pieści mój brzuch opuszkami palców. Oddech więźnie mi w gardle. Pożądanie kotłuje się we mnie, gdy palec Liama wędruje wyżej. Muska moje żebra i dolną część piersi.

- Powiedz, jeśli posuwam się za daleko - mówi mi do ucha ochrypłym głosem.
- To zdecydowanie za mało. - Słowa same wychodzą mi z ust.

Z gardła Liama wyrywa się jęk. Pieści językiem płatek mojego ucha. Oczy uciekają mi w głąb głowy w przypływie czystej rozkoszy, gdy wsuwa dłoń pod stanik. Gdy dotyka palcem mojego sutka, prawie spadam z kanapy.

- Jesteś taka idealna - zapewnia mnie, pocierając w przód i w tył. Mój sutek twardnieje pod zręcznym dotykiem jego dłoni.

Chcąc go dotknąć, wkładam mu ręce pod koszulę, podciągając ją w górę. Liam zrywa ją z siebie jedną ręką. Delikatnie przyciskam palce do jego skóry. Przesuwam palcem po tatuażu na jego żebrach. *Dulce bellum inexpertis*. Dotykam wypisanych na skórze liter, a on napina się.

- Co to znaczy? - pytam, gdy całuje mnie w szyję.

Patrzy na mnie, a jego niebieskie oczy ciemnieją.

- „Wojna wydaje się miła tym, którzy jej nie doświadczyli”.
- Tak mi przykro - mówię ledwie słyszalnym głosem. - Wiem, jak wiele straciłeś.
- Dużo zyskałem. Wojna dużo nam odbiera. Okrada nas z mnóstwa rzeczy, ale jeśli jej na to pozwolimy... może nas uratować. To, że jesteś teraz w moich ramionach, przypomina mi, że czasem warto stoczyć bitwę dla zwycięstwa.

Liam pochyla głowę, nasze oddechy mieszają się. Technie we mnie życie, a ja robię to samo dla niego. Wojna dużo nam odebrała. Liam stracił rzesze przyjaciół i musi walczyć z własnymi demonami.

- Nie powinnam się tak czuć - mówię, gdy odgarnia mi włosy z oczu.
- A co czujesz? - Jego głos jest zmysłowy i głęboki. Rozpala te części mojego ciała, o

których zapomniałam. - Opisz to.

Zamykam oczy, gdy jego dłoń wędruje po moim ciele i znika z powrotem pod koszulą. Pozwalam, aby mój umysł pochłonęły doznania, i poddaję się pieścizotom Liama.

- Twoje dłonie są silne, ale gdy mnie dotykasz, stają się łagodne. - Pociera kciukiem mój sutek, a ja wzdycham. - To uczucie twojej szorstkiej skóry na moim ciele... - Ponawia pieścizotę.

- Podoba ci się? - pyta ochrypłym głosem.

- Tak - jęczę, gdy obejmuje dłonią moją pierś i ściska ją delikatnie.

- Chcesz, żebym dalej cię dotykał?

Nie otwierając oczu, zatracam się w tej chwili.

- Proszę. - W moim niskim głosie słysząc potrzebę.

Podnosi się i ściąga mi koszulę przez głowę. Patrę na niego, a jego oczy zachodzą mgłą pożądania, gdy taksuje wzrokiem moje ciało, uspokajając mnie. Z jego piersi wyrywa się jęk uznania.

- Idealna. Każdy cal twojego ciała jest idealny. - Zsuwa ramiączka w dół i czeka. Odchylam się i rozpinam stanik, ale zostawiam go na swoim miejscu.

Żaden inny mężczyzna nie widział mnie półnagą oprócz Aarona. On był moim pierwszym i jedynym mężczyzną. Liam zdaje się rozumieć moje wahanie. Znów nakrywa mnie swoim ciałem. Jego usta zwierają się z moimi. Całuje mnie zapamiętale. Ściągam mu z głowy czapkę i wsuwam palce we włosy. Pragnę go najbardziej na świecie. Każda komórka mojego ciała płonie. Jeszcze trochę, a zostanie ze mnie kupka popiołu. Spalając się z pragnienia, znów daję się ponieść emocjom. Moje myśli skupiają się wyłącznie na Liamie.

Obejmuję dłońmi jego pośladki, gdy ociera się o mnie biodrami. Czuję między nogami jego nabrzmiałą męskość, a moje wnętrze zaczyna pulsować. Liam przesuwam dłońmi wzdłuż mojego ciała i ściąga stanik, ale nadal zakrywa mnie swoim ciałem.

- Będę ssał twoje piersi, Natalie. Chcesz tego? - pyta, a ja prawie stapiam się z kanapą.

Pojękuję cicho, gdy wsuwa mi dłonie pod plecy i ciągnie w swoją stronę. Nadal zasłania mnie pierśią. Obejmuję udami jego nogi, czując nadzwyczaj wielką wypukłość między nogami. Tuli mnie do siebie i patrzy mi głęboko w oczy.

- Pragniesz poczuć na sobie moje usta czy może wolisz, abym przestał?

W jego głosie nie ma gniewu, ani wahania. Pożąda mnie, to oczywiste, ale nie chce

wywierać presji.

- Nie przestawaj - mówię błagalnym tonem, a jego dłonie znów powoli wędrują w dół po moich plecach. W moim sercu nie ma już bólu. Czuję się pełna życia i wielbiona. Serce zaczyna mi szybciej bić, a wewnątrz zaciskać z oczekiwania.

Liam ostrożnie kładzie mnie na plecach, nie spuszczać ze mnie wzroku. Pochyla głowę, a jego język zatacza kółko wokół mojego sutka. Pieści go, dotykając całego mojego ciała.

- O mój Boże. - Głos mam ochrypliwy, a oddech krótki i urywany.

Przenosi usta na drugą pierś, a ja ocieram się o niego biodrami, tworząc tarcie, którego z taką desperacją potrzebuję.

- Twoja skóra smakuje niebiańsko. - Siada na piętach i patrzy na mnie.

Walczę z chęcią zakrycia się, ale sposób, w jaki mnie obserwuje, sprawia, że zastygam w bezruchu. Dotykam go czubkiem palca, a on odrzuca głowę w tył. Ocieram się o niego. Jest mi tak dobrze, że nie mam ochoty przestać.

- Liam - szepczę jego imię.

- Każ mi przestać albo zaraz przewrócę cię na plecy. Wtedy nie dam już rady się kontrolować.

- Pocałuj mnie - domagam się, a on spełnia moje żądanie.

Nasze usta spotykają się w pocałunku, a ja kładę dłoń na jego piersi. Czuję, jak bije mu serce. Jest pełen życia, prawdziwy i okazuje mi dobroć. Liam był przy mnie, gdy Aara wyładowała w szpitalu, gdy ja sama byłam chora i za każdym razem, gdy go potrzebowałam. Nigdy nie pocałował Brittany. Przyciska mi dłonie do moich pleców i tuli do siebie mocno. Nie pragnę być nigdzie indziej, jak tylko w jego ramionach.

Odrywamy się od siebie, przytulając się pierś w pierś.

- Nigdy nie uznaję za oczywiste, że do mnie należysz. Gdy już będziesz moja, nigdy nie oddam innej kobiecie nawet skrawka siebie. Będę tylko twój.

Patrzę na niego ze łzami w oczach. .

- Nie jestem gotowa, ale teraz należę do ciebie. Chcę oddać ci się zupełnie, gdy będziemy mogli nacieszyć się wyłącznie sobą.

- Dlaczego myślisz, że chcę ci się oddać? - Liam uśmiecha się złośliwie, a nastrój zmienia się z buzującego pożądanego w radosne psoty.

- Ach tak? - Unoszę pytająco brwi. - Gdybym chciała, już byłbyś mój.

Liam przyciąga mnie bliżej, pocierając nosem moją szyję.

- Chcesz powiedzieć, że jestem aż tak łatwy?

Wybucham śmiechem, a on całuje mnie w policzek.

- Nigdy. Nie ma w tobie nic łatwego.
- Cóż, nie licząc boskiego ciała stworzonego do seksu... Akurat ono jest całkiem przyjemne dla oka.
- Arogancja nie jest seksowna, skarbie - droczyć się z nim, gdy jego palec kreśli wzory na moich plecach.
- Ty jesteś bardzo seksowna - mówi Liam, a jego ręce odnajdują drogę do moich piersi.
- Serio? - pytam, dotykając ustami jego szyi.
- Mam ci pokazać ustami? - Jego zarost drapie mnie w ramię. Kłuje mnie lekko w skórę i rozpala pożądanie, które zostało na chwilę uśpione.

Mój telefon brzęczy, przerywając nam. Z moich ust wyrывa się jęk. Sięgam po torebkę. Liam poprawia się na kanapie, patrząc na moje na wpół nagie ciało z szelmowskim uśmiechem.

- Cholera - mówię, gdy odczytuję wiadomość. - Muszę iść. Aarabelle jest wyjątkowo marudna, a Rea musi wracać do domu. - Biorę stanik, ale Liam wyrывa mi go z ręki. - Potrzebuję go.
- Tak sobie pomyślałem, że chyba nie wyszłabyś z domu bez niego.

Wcale nie chcę wychodzić. Bóg jeden wie, jak bardzo chcę z nim zostać. To jedyny czas, gdy znów czuję się dobrze. W oczach Liama nie ma litości. Widząc w nich swoje odbicie, czuję się pożądana i piękna. Pochyliłam się, całuję go i biorę jego koszulkę. Przerzucam ją przez głowę i uśmiecham się.

- Zatrzymaj stanik. Będę nosić twoją koszulkę.

Liam wstaje i robi krok w moją, przyciągając mnie powoli do siebie.

- Wezmę najzimniejszy prysznic, jaki tylko dam radę znieść. Jakimś cudem znajdę sposób, aby nie myśleć o tobie w moich ubraniach. O tym, jak moja koszulka będzie przylegać ciasno do twojego ciała, i że będziesz pachnieć moją wodą kolońską.

Odsuwam się i biorę torebkę.

- W takim razie potrzebne ci będą dwa prysznice. -Mrugam do niego figlarnie i

otwieram drzwi. Odwracani się, zerkając na niego ponad ramieniem. - Wiesz, chyba będę w niej spać.

Odwracam się i słyszę jego jęk, gdy zamykam za sobą drzwi.

Zabawne, ale ramionach Liama nawet przez chwilę nie pomyślałam o bólu, który sprawił mi Aaron.

ROZDZIAŁ 30

LIAM

– Dempsey, do mnie, natychmiast - rozkazuje porucznik Hansen, a ja zrywam się na równe nogi. Cholera, co znowu przeskrobałem?

- Sir - mówię, zajmując miejsce przy jego biurku.

- Usiądź - instruuje mnie, wskazując na krzesło. Porucznik Hansen to dowódca, dla którego każdy z nas chce służyć. Jest sprawiedliwy i nie uważa się za lepszego od innych. To przywódca, którego chce się słuchać, a przyjmowanie od niego rozkazów jest wyjątkowo łatwe. - Moja żona jest dla mnie wyjątkowym utrapieniem. Miesza się do wszystkiego, lecz w większości przypadków jestem w stanie sobie z nią poradzić. Jednak sprawa Natalie wygląda inaczej. Gilcher służył pode mną przez sześć lat. Znałem go i był dla mnie jak rodzina. Więc nie rozmawiam z tobą jak porucznik z podwładnym, ale jak facet z facetem.

Przytakuję z szacunkiem głową, gryząc się w język. To niczyja sprawa, co dzieje się między mną a Natalie.

Poprzedni wieczór był beznadziejny. To, co miało być punktem zwrotnym, okazało się kompletną katastrofą dzięki tamtej głupiej suce.

- Jestem pewien, że masz to gdzieś, i szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to. Zależy mi jednak na Lee i Aarabelle. Co więcej, żona uprzykrza mi życie, gdy się tak zamartwia. Jeśli potrzebujesz wziąć parę dni wolnego i być na miejscu, to nie widzę przeszkód.

Nie tego się po nim spodziewałem. Myślałem, że udzieli mi tyrady w stylu „trzymaj-się-od-niej-z-daleka”. A ja z całą pewnością kazałbym mu się odpieprzyć... oczywiście, z całym szacunkiem.

- Na jak długo?

- Jeśli chcesz złożyć wniosek o urlop, to na pewno go zatwierdzą. Przez następne dwa tygodnie i tak nic nie będzie się działo. Większość chłopaków wyjedzie jeszcze przed porą lunchu.

- Tak zrobię, sir. Dziękuję.

Porucznik odwraca wzrok, poirytowany.

- Natalie nie uśmiechała się, nie płakała ani się nie śmiała. Tygodniami siedziała nieruchomo, nie okazując żadnych emocji. Reanell była z nią na porodówce. Rozplakała się dopiero, gdy urodziła się Aarabelle. Wróciła do tego stanu kilka tygodni po pogrzebie

Aarona. - Drapie się po twarzy. - Potem zaczęła się otwierać, gdy myślała, że nikt nie widzi. Przypisuję to twojemu pojawieniu się.

- Nie wiem, czy miałem z tym cokolwiek wspólnego.
- Ja też nie, ale takie mam przeczucie.

To najdziwniejsza rozmowa, w jakiej kiedykolwiek miałem okazję uczestniczyć.

Porucznik wstaje zza biurka i podchodzi do ściany.

- Podejrzewałem, że coś było nie tak, zanim Aaron wyjechał do Afganistanu - przyznaje. - Myślę, że Natalie pamięta inne życie, niż to, które wiodła.

Aaron był moim najlepszym przyjacielem. Wiem, że zmagał się z perspektywą przyjścia na świat dziecka i wszystkim, co się z tym wiązało, ale nigdy nie sądziłem, że ją zdradzał. Mieszkaliśmy na przeciwnych stronach wybrzeża, więc nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt często, ale z całą pewnością Aaron słowem nie wspomniał o innej kobiecie.

Myślę o Natalie i tym, jak buduje na nowo mur wokół siebie. Pamiętam dotyk jej ciała, smak ust i jak dużo czasu potrzebowałem, żeby mój sprzęt ochłonał. Wczorajszy dzień potoczył się w sposób, którego się nie spodziewałem. Otworzyła się przede mną. Potrzeba zawładnięcia nad jakąś drobną jej częścią była tak silna, że nie byłem pewny, czy się powstrzymam. Musiałem nieustannie przypominać sobie, że to ona kontrolowała sytuację.

Jest warta sinych jajek.

- Rozumiem, sir. Będę potrzebował tych paru dni.
- Miałem nadzieję, że okażesz się facetem, za jakiego cię uważałem. - Porucznik podaje mi dłoń.
- Panie poruczniku.
- Do zobaczenia za kilka dni.

Odwracam się na pięcie i zaczynam układać w głowie plan. Taki, do którego zalicza się brak możliwości ucieczki i być może kawałek liny.

* * *

- Nadal jesteście razem? - pyta Quinn, gdy wyciskamy ciężary na sztandze.
- Tak - mówię, przybierając odpowiednią pozycję do podźwignięcia. Próbuję pobić osobisty rekord, a jedyne, o czym chce gadać ten dupek, to Natalie.

Układam dłonie na sztandze, a Quinn dociska ją do ziemi tak, że nie mogę jej ruszyć.

- Nie przeszkadza jej to? Fakt, że jej mąż - twój najlepszy kumpel - zdradzał ją, a teraz chce być z tobą?
- Nie bardzo wiem, czego nie zrozumiałeś w słowie „tak”. Jesteśmy razem. Aaron spieprzył sprawę, ale on i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego.
- Skoro tak twierdzisz - prycha pod nosem i zabiera rękę.

Quinn zawsze ma coś inteligentnego do powiedzenia. To irytujące, a ja mam powyżej uszu jego uwag.

- Wiesz, nie plasujesz się wśród moich życiowych wyborów. Jeśli będę chciał z nią być, to będę. Jeśli jej i mnie to nie przeszkadza, to co cię to, do cholery, obchodzi?

Quinn odsuwa się z dłońmi uniesionymi w obronnym geście.

- Stary, ja tylko pytam.

Siadam, wkurzony jak nigdy.

- Gdy pieprzyłeś wszystko, co się ruszało, nigdy nie skomentowałem tego słowem. Przeleciałeś więcej lasek, niż my wszyscy razem wzięci. - Ręce mi drżą, gdy zaciskam je w pięści. - Odczep się ode mnie i Lee.
- Nie powiem już nic, prócz jednego. Jak ją skrzywdzisz, to stłukę cię na kwaśne jabłko. To nie jest jakaś przypadkowa laska. To jego cholerna żona i jego córka. Wiem, co to znaczy umawiać się z samotną matką.
- Nie jestem głupi.
- Sędzia jeszcze nie orzekł w tej sprawie. - Quinn klepie mnie po ramieniu. - Może i nie byłem z Aaronem tak blisko jak ty, ale on również był moim przyjacielem. Wiem, że nie jesteś łajzą. Mówię ci o tym, żeby upewnić się, że zaangażowałaś się w stu procentach, zanim posuniesz się dalej. - Rzuca mi wymowne spojrzenie, po czym znów przyjmuje swoją zwykłą postawę dupka. - A teraz sprawdźmy, czy ten twój słaby tyłek jest w stanie to unieść.

Przyjaźnimy się od lat. To chyba najdłuższa przemowa, jaką mnie uraczył.

- Nie musisz się martwić tym, że ją skrzywdzę.
- Właśnie to chciałem usłyszeć. Będziemy ćwiczyć czy chcesz się poprzytulać? - żartuje, czekając.
- Dupek. Do roboty. - Wracam na ławeczkę i staram skupić się na treningu.

Quinn i ja kończymy ćwiczyć i postanawiamy zjeść lunch. Jest wystarczająco mądry, żeby nie poruszać tematu mojego związku z Lee. Rozmawiamy o nadchodzącej misji. Posiadanie własnego oddziału oznacza, że pracujemy razem, ale każdy dowodzi własną drużyną. Mamy nadzieję, że nasze oddziały nie są rozdzielone, bo dobrze się dogadujemy. Miło jest znać faceta, który osłania cię od flanki.

- Słyszałem, że bierzesz parę dni wolnego - rzuca mimochodem Quinn, biorąc swój napój.

- Tak, mam zamiar zabrać gdzieś Natalie i Aarabelle. Tylko jeszcze nie wiem gdzie - parskam śmiechem. Głowiłem się nad jakimś miejscem niedaleko, które by jej się spodobało. Coś dyskretnego i spokojnego, dokąd moglibyśmy uciec przed całym tym szajsem i sprawdzić, czy to coś poważnego, czy tylko kwestia przypadku.

- A może zabierzesz ją do mojego domu na plaży?

- Gdzie?

- Tego, który mam w Outer Banks. Wiem, że ona mieszka przy plaży i tak dalej, ale to ładny dom i leży na ustroniu.

- Muszę przyznać, że jestem w szoku - mówię, odchylając się na krześle. W życiu bym nie pomyślał, że będzie mi pomagał.

- Jak już mówiłem, chciałem mieć pewność. Troszczysz się o nią i dbasz o dzieciaka. To chyba świadczy samo

o sobie. Masz - mówi i zdejmuje kluczyk z kółka. - Weź. Jedź albo nie. Mam to gdzieś. Opowiem ci o wszystkim. To kilka godzin jazdy, ale Corolla to świetna miejscówka. Raz czy dwa udało mi się zobaczyć dzikie konie na plaży.

- Nie jesteś aż takim dupkiem, jak myślałem. - Uśmiecham się i wkładam klucz do kieszeni.

- Tylko nikomu nie mów.

- Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna. - Klepię go w plecy. - Do momentu, w którym mnie nie wkurzysz. Wtedy opowiem wszystkim.

-Jasne. A ja powiem, że nie dałeś rady unieść dziś sztangi.

Teraz muszę już tylko spakować plecak i ułożyć plan, jak skłonić Natalie, żeby się zgodziła.

Powinna być dobra zabawa.

ROZDZIAŁ 31

— Mamamama - powtarza w kółko Aarabelle, siedząc na swoim krzeselku. Muzyka dla moich uszu. Mała rośnie jak na drożdżach. Chciałabym móc wcisnąć pauzę i zatrzymać każdą z tych chwil.

Porusza się już samodzielnie, co stanowi dla mnie wielkie utrapienie. W dodatku wkłada wszystko do ust i jest mistrzynią w wynajdywaniu mikroskopijnych przedmiotów.

- Mamamama.
- Hej, ślicznotko.

Uśmiecham się i kładę kolejnego chrupka Cheerios na tacę. Nauczyłam się, że jeden chrupek daje mi czas na umycie jednego talerza. Wyczucie czasu jest najważniejsze.

Mała śmieje się i próbuje złapać smakołyk, a ja wracam pędem do zlewu i myję dalej naczynia, zanim moja córka znów zacznie krzyczeć.

Wyglądam przez okno i widzę samochód Liama. Moja radość jest automatyczna, a w brzuchu czuję motylki. Minęło zaledwie kilka dni, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni, ale już zdążyłam za nim zatęsknić.

Ten czas dał mi szansę na dojście do ładu z własnymi emocjami. Jestem wściekła, ale nie pozwolę, aby decyzje Aarona miały wpływ na moją przyszłość. On odszedł. Dokonał złych wyborów, a ja muszę żyć z ich konsekwencjami. Dał mi jednak Aarabelle i w pewien sposób także Liama. Prawda jest taka, że nie wiem nawet, czy to wszystko faktycznie miało miejsce. Jedyne, co mam, to słowo jakiejś kobiety.

Słyszę, że Liam puka do drzwi, a Aarabelle zaczyna marudzić. Wygląda na to, że mój czas na chrupka właśnie upłynął.

- Otwarte! - wołam w kierunku drzwi i słyszę, że się otwierają.
- Zamykaj te cholerne drzwi - burczy pod nosem Liam, wchodząc do środka.
- Mieszkam w najbezpieczniejszej dzielnicy pod słońcem. Poza tym mam najbardziej wścibską sąsiadkę na świecie, która przesiaduje na tarasie. Pani DeMatteo od razu by cię zauważyła i rzuciła na ciebie z kijem, zanim zdążyłbyś wejść - mówię, a Liam kuca i całuje Aarabelle w policzek.
- Witaj, piękna - grucha pieścizotliwym głosem, a mała się uśmiecha.
- Mamamama - mówi Aara.
- Daj jej chrupka - instruuję Liama i prawie skaczę z podniecenia, że udaje mi się umyć

wszystkie naczynia, gdy on jest zajęty karmieniem jej.

- Nie ma sprawy, ale najpierw daj mi buziaka.

Odwracam się, obejmując go za szyję.

- Hej - szepczę.
- Hej. Wyglądasz pięknie - mówi Liam uwodzicielskim głosem.
- A ty jesteś cały spocony - odpowiadam, stając na palcach. Przysuwam usta odrobinę w stronę jego ust, a on pochyla się powoli.

Napięcie między nami rośnie, a ja rozkoszuję się chwilą. Gdy pocałunek sprawia, że kręci ci się w głowie, a całe twoje ciało ogarnia przyjemne mrowienie... Od dawna się tak nie czułam.

Zatrzymuje się tuż przed dotknięciem moich ust.

- Lubię być spocony - mruczy i całuje mnie.

Trzymam go za kark, a on obejmuje mnie mocno, przesuwając mnie w tył. Uderzam plecami w blat, a on napiera na mnie całym ciałem. Pocałunek kończy się równie szybko, jak się zaczął, lecz pozostawia mnie kompletnie bez tchu.

- Maaaaaamaaaaa! - krzyczy Aarabelle z krzeselka, przypominając nam o swojej obecności.

Wybucham śmiechem i odsuwam się od niego.

- Nikt o tobie nie zapomniał, głuptasku - strofuję ją w żartobliwy sposób i kładę chrupka na krzeselku.

Aarabelle znów posyła mi jeden ze swoich szerokich uśmiechów. Oczy jej błyszczą, nosik marszczy się odrobinę, a usta są rozciągnięte w uśmiechu. Nie mogę się powstrzymać i odwzajemniam tym samym.

- Wpadłem na pewien pomysł - mówi Liam, oplatając mnie w pasie rękami.

- Tak?

Puszczam go i odwraca tak, że stoimy twarzą w twarz.

- Jesteśmy w fazie treningów przygotowawczych, więc pewnie wiesz, że niedługo wyruszymy na jedną z misji.

- Domyśliłam się. - Zdaję sobie z tego sprawę. Mogę próbować udawać, że jestem ignorantką, ale nie jestem. Lata spędzone jako żona komandosa SEAL sprawiły, że wiem,

jak wygląda rozkład ich zajęć. Jakim cudem zniosę jego wyjazd, nadal pozostaje niewiadomą. To jedno z moich największych zmartwień. Czy poradzę sobie z tym po raz kolejny?

- Hej, ufasz mi? - pyta, unosząc mój podbródek.

Patrzę mu w oczy, opierając dłonie na jego piersi.

Myszę, że to jedno z tych pytań, co do których nie mam żadnych wątpliwości. W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy Liam wielokrotnie udowodnił, że mogę mu ufać.

- Oczywiście, że tak.

- W porządku, w takim razie idź na górę i spakuj torbę dla siebie i Aarabelle.

- Co? - pytam i odsuwam się od niego zdumiona.

- Spakujcie się na kilka dni. - Liam całuje mnie w nos i się odwraca.

Idę w jego stronę, ale on prowadzi mnie w kierunku schodów.

- Liam, przestań.

- Wiedziałem, że będziesz się sprzeczać - mamrocze pod nosem.

No jasne, że będę się sprzeczać.

- Co, u diabła, mam spakować? Dokąd chcesz nas zabrać? Pracuję w tym tygodniu. Mam mnóstwo rzeczy do załatwienia - zaczynam wyliczać bez chwili na złapanie oddechu, czując, jak kręci mi się w głowie. - Nie mogę ot, tak wyjechać. Nie mogę wszystkiego rzucić. Mam zaplanowane spotkania. A co z...

- Dobry Boże, kobieto. Ufasz mi. Więc ufaj. - Liam zajmuje miejsce pod ścianą, a ja wpatruję się w niego naburmuszona. - A teraz uciekaj! Na górę, szybko.

- Tylko bez „kobiet”. I nie rozkazuj mi we własnym domu - mówię buntowniczym tonem.

Liam parska śmiechem, a ja idę w jego ślady. Podchodzi i kładzie mi dłonie na biodrach. Zarzucam mu ręce na szyję.

- Przestań być tak cholernie urocza. Idź się pakować. Chcę, żebyśmy wyrwali się z tego miejsca. - Przyciąga mnie do siebie i patrzy z uwielbieniem. - Daj nam szansę na uwolnienie się od całego tego bałaganu i sprawdź, dokąd nas to zaprowadzi. Tylko my. Żadnych duchów przeszłości. Żadnych wspomnień. Wyłącznie nasza trójka.

Gdy z jego ust padają te trzy ostatnie słowa, moje serce na chwilę gubi rytm. Nasza

trójka. Nigdy nie miał zająć miejsca wśród naszej trójki, a mimo to jesteśmy razem. Liam nie pragnie wyłącznie mnie. Chce też Aarabelle - nawet z jej pieluchami i ślinieniem się. Nie chce mnie wykraść do jakiegoś romantycznego miejsca, żeby mógł mnie uwieść. Zależy mu tak bardzo, że chce zbudować coś razem i włączyć do tego Aarę.

- Ty wiesz, jak skraść dziewczynie serce, Dempsey. - Ciągnę jego głowę w dół i jednocześnie staję na palcach, całując go w usta.

Liam odsuwa się po chwili, nie wypuszczając mnie z objęć.

- Tylko twoje. Zależy mi wyłącznie na twoim sercu.

Opieram głowę na jego piersi, pragnąc zostać tak na zawsze. W jego ramionach, gdzie jestem bezpieczna, i wiem, że mnie ochroni.

- Na jak długo mam się spakować?

- Na kilka dni. Weź plażowe rzeczy.

- Plażowe? A widziałeś, co mam na tyłach domu, tuż przy tarasie? - pytam zdezorientowana.

- Pośpiesz się i spakuj rzeczy. - Liam wyswobadza się z mojego uścisku i klepie mnie w pośladki. - Zajmę się Aarabelle.

- Och, co za pociecha - odparowuję, wspinając się po szybko schodach z nadzieją, że nie będzie mnie gonił. A może skrycie na to liczę.

Wchodzę do pokoju lekko oszołomiona. Krótki wypoczynek - z Liamem. To surrealistyczne i całkowicie niespodziewane. Jasny gwint - będziemy musieli razem spać. W tym samym łóżku. To znaczy, nie chciałabym, żeby spał na kanapie. W końcu i tak nasze tempo związane z uprawianiem seksu jest wyjątkowo powolne. Nie wiem jednak, czy dam radę spać w tym samym łóżku. Z drugiej strony nie wiem, czy dalej chcę utrzymać tak wolne tempo. Pragnę Liama i to oczywiste, że on pragnie mnie. Wiem, że moje uczucia do niego są prawdziwe, ale jedynym mężczyzną, z którym byłam, był Aaron. Martwię się, że okażę się niewystarczająco dobra.

Dopada mnie panika. Muszę się skupić. Wybiegam zdecydowanie za daleko w przyszłość. Pakowanie. To na razie jedyna rzecz, jaką muszę się martwić. Będę musiała mu za to przyłożyć. Kobiety potrzebują dni do spakowania się na wycieczkę, nie paru minut, i to pod warunkiem że wiedzą, dokąd jadą. Usiłuję spisać w pamięci listę wszystkich rzeczy, których Aara i ja będziemy potrzebować.

Układając sterty różnych ubrań na łóżku, zaczynam czuć się nieco lepiej. Mam stroje na każdą okazję i przynajmniej parę plażowych niezbędników. W szafie Aarona stoją wszystkie nasze walizki. Nie byłam tu od dnia, w którym pocięłam nożem jego ubrania. Nie ma tu nic, co chciałabym ponownie otworzyć, ale muszę. Kładę dłoń na klamce,

biore uspokajający oddech i otwieram szafę. Wnętrze nadal pachnie Aaronem. Piżmo i przyprawy korzenne atakują moje zmysły, a ja walczę z napływającymi łzami. Potwornie mnie zranił, nawet zza grobu.

- Dlaczego o niczym mi nie powiedziałeś? - pytam na głos. - Nie pozwolę ci mnie zniszczyć. Moje serce należało do ciebie, ale ty uznałeś, że nie było wystarczająco dobre, więc zabieram je z powrotem. Zawsze będę cię kochać, ale już do ciebie nie należę. - Opieram się o drzwi z nadzieją, że mnie słyszy.

Pozwalam, aby samotna łza spłynęła mi po policzku, po czym zdejmuję walizkę z górnej półki. W trakcie ściągania zauważam mały skrawek oderwanego papieru leżący na podłodze. Schylam się po niego z wahaniem. Odwracam na drugą stronę, bojąc się, co tam znajdę, ale jedyne, co na nim widnieje, to słowo „Przepraszam”. W mojej głowie pojawiają się kolejne pytania.

- Za co przepraszasz, Aaron?! A raczej kogo?! - wrzeszczę, kopniakiem zamykając drzwi.

Donośny huk niesie się po pokoju. Opierając się o drzwi szafy, osuwam się na ziemię i obejmuję kolana rękoma. Opuszczam głowę i zaczynam płakać. Rozpad małżeństwa zawsze jest trudny. Zostanie wdową i zakończenie go w ten sposób jest najtrudniejszą rzeczą, jaką ktoś jest sobie w stanie wyobrazić. Ale odkrycie, że to małżeństwo było kłamstwem - jest absolutnie niewytłumaczalne.

- Natalie?! - słyszę wołanie Liama. - Wszystko w porządku?! - Czuję na sobie dotyk jego dłoni i powoli unoszę głowę.

Stoi przede mną z Aarabelle w ramionach.

- Nie. Tak. Sama nie wiem - mówię stłumionym głosem. Staram się powstrzymać łzy. Nie chcę, aby widział mnie w tym stanie. Pragnę Liama, a nadal próbuję odciąć się od Aarona. To nie fair w stosunku do żadnego z nas.

- Okej, w takim razie... dokończmy pakowanie i razem pomyślimy co dalej.

Liam wyciąga dłoń w moją stronę.

Podaję mu rękę, a on podciąga mnie w górę.

Aarabelle zaczyna klaskać, a ja wybucham śmiechem.

- Chcesz pojechać na krótkie wakacje, ślicznotko?

Piszczy, jakby miała pojęcie, co do niej mówię, a ja spoglądam na Liama.

- Razem - powtarza, całując mnie w skroń. - Widzę, że ktoś tu potrzebuje zmiany pieluchy, a ja się na to nie piszę - mówi zmienionym głosem.

Kręcę głową, gdy wyciąga Aarabelle w moją stronę.

- Nie ma mowy. Powiedziałeś, że poradysz sobie z Aarabelle, więc jeśli mamy robić wszystko „razem” - cytuję, robiąc w powietrzu cudzysłowy - to musisz nauczyć się zmieniać pieluchy. - Krzyżuję ramiona na piersi i uśmiecham się złośliwie.

- Po moim trupie, skarbie.

Podchodzę do niego, przesuwając językiem po ustach. Obserwuję, jak oddech więźnia mu w gardle na ten widok, a jego oczy śledzą mój język i zatrzymują się na dłużej na ustach. Przekłada małą do drugiej ręki i chwyta mnie w pasie, gdy podchodzę wystarczająco blisko.

Pochylam się i szepczę mu do ucha:

- Nie ma pieluch, nie ma nagości. - Z gardła Liama wrywa się jęk, a ja parskam śmiechem. - Muszę dokończyć pakowanie. Tylko żadnej liny! - wołam za nim, gdy wychodzi z pokoju.

- Nie ty ustanawiasz zasady! - odkrzykuje, a ja słyszę, jak mówi do Aarabelle. - Gdzie mamusia trzyma taśmę klejącą?

ROZDZIAŁ 32

– Powiesz mi teraz, dokąd jedziemy? - zadaję pytanie po raz trzydziesty. Doprowadzenie Liama do szau jest dziecinnie łatwe.

- Chcesz mnie wkurzyć, ale to nie zadziała. Odbyłem specjalne szkolenie. - Dempsey opiera rękę o moje siedzenie. - Cóż mogę powiedzieć? Jestem wyjątkowy.

Patrzę na niego z ukosa, czekając na złośliwy uśmiezek albo inny znak, który powie mi, że żartuje.

- Chyba wyjątkowo głupi! - odparowuję.

- Jesteś zazdrosna.

- O co? - pytam zdziwiona.

Czekam na odpowiedź.

I czekam.

I czekam. Liam prowadzi samochód jakby nigdy nic, patrząc wszędzie, tylko nie na mnie. Aarabelle chichocze i bawi się zabawkami na tylnym siedzeniu.

Ten facet jest niemożliwy.

- Liam! - krzyczę piskliwym głosem, a on śmieje się pod nosem, co tylko napędza moją irytację. W porządku. Ja też mogę być zolą.

Odchylam się wygodnie na fotelu i opieram stopy o deskę rozdzielczą. Z zamkniętymi oczami zajmuję dogodną pozycję, czując na sobie jego wzrok. *O tak, zaraz się zaczniesz.*

- Skarbie? - cedzi Liam przez zęby.

- Tak? - pytam, nie otwierając oczu i nie zdejmując nóg. Moja twarz zastyga w bezruchu, a ja tłumię w sobie chęć wybuchnięcia śmiechem.

- Czy byłabyś tak miła i zdjęła swoje stopy z Robin? -W uprzejmym głosie Liama słyszę napięcie.

Uchylam jedno oko, zezując w jego stronę.

- Och, jest mi naprawdę bardzo wygodnie.

- To świetnie, ale chyba nie chciałabyś stracić stopy, gdybyśmy się rozbili, prawda? Mam na uwadze wyłącznie twoje dobro.

Leniwie odwracam głowę w jego stronę i wzruszam ramionami.

- Będziesz mnie wszędzie nosił. Dzięki za troskę. -Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, aby powstrzymać się od śmiechu. Prawie widzę kłęby pary buchające mu z nozdrzy.

- Lee.

Rzucam mu kokieteryjne spojrzenie.

- Liam.

- Jeśli powiem ci, dokąd jedziemy, zabierzesz stopy z mojej dziecińki?

O, wiktorio! Niektórych facetów trudno rozszyfrować, ale Liam jest łatwy w obsłudze: auto jest jego słabym punktem. Robin, jak nazywa swój samochód, to jego wersja dziecka.

- Czy w przypadku Robin też używasz sznurka?

Liam próbuje stłumić uśmiech, ale widzę, jak wokół oczu robią mu się zmarszczki świadczące o rozbawieniu.

- Natalie, stopy.

- Dokąd jedziemy? - pytam, przesuwając nieco nogi.

Nie ma mowy, że mu ustąpię. Po pierwsze, zbyt dobrze się bawię. Po drugie, pozwala mi zapomnieć o tym, że nie mam pojęcia, dokąd zmierzamy, na jak długo i czy będę spać z Liamem, czy nie. Mojej nadpobudliwej części lekko odbija z powodu tej niewiedzy. Staram się rozluźnić i cieszyć chwilą, ale to nie leży w mojej naturze. Wszyscy wiedzą, że jestem typem dziewczyny, która łapie byka za rogi. Zawsze musiałam taka być, ponieważ Aarona nigdy nie było w domu.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - Liam bierze mnie za rękę, splatając palce z moimi.

Unoszę wzrok i odważnie spoglądam mu w oczy.

- Nie bardzo. Po prostu lubię cię wkurzać.

- Kobiety.

- Mężczyźni - ripostuję, zdejmując stopy z deski.

- Wygląda na to, że zasnęła - zauważa Liam, zerkając we wsteczne lusterko.

Odwracam się i widzę, że moja córeczka śpi spokojnie. Nie ma żadnych zmartwień. Zazdroszczę jej tego spokoju. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że krótki wypad z

domu nie sprawił mi ulgi. Coś w tym jest, że dzięki temu można zostawić swoje zmartwienia za sobą.

- Dziękuję ci za to wszystko. - Ściskam delikatnie jego dłoń.

Liam unosi nasze splecione dłonie i całuje moje palce.

- Cieszę się, że nie musiałem cię związać i wynieść na ramieniu. Skupmy się na odpoczynku. Sprawy potoczą się same, bez żadnych oczekiwań.

- To mogę obiecać.

- Uwierzę, jak zobaczę - mówi, śmiejąc się.

- Okej, w takim razie ile dni wolnego muszę wziąć w pracy?

- Rozmawiałem już z Muffinem i Zmierzchem. Wszystko załatwione.

Patrzę na niego z oczami otwartymi szeroko ze zdziwienia.

- Że co?

Nie wiem, czy dać mu klapsa, czy pocałować. Z jednej strony to pokazuje, że moja praca jest dla niego na tyle ważna, aby o niej pomyśleć. Z drugiej strony to moja praca, i to ja powinnam załatwić takie rzeczy.

Pracuję dla Jacksona zaledwie od kilku miesięcy, ale kocham to miejsce. Nie chcę ryzykować utraty posady. Choć szczerze wątpię, aby Jackson chciał mnie kiedykolwiek zwolnić. Zwiększyłam liczbę ich personelu i zredukowałam koszty w niektórych obszarach. Udało mi się również wykorzystać kontakty nawiązane z czasów, gdy pracowałam jako dziennikarka. Zrobiłam mnóstwo wojskowych reportaży i znałam kilka osób, które pracowały w podobnych firmach. Wszyscy z radością opowiedzieli mi o ludziach pragnących stworzyć nowe możliwości do rozwoju.

- Zadzwoń do Muffa i opowiedziałem mu o swoim planie. Powiedział - cytuję - „Zabierz ją na tak długo, jak chcesz”. - Robi pauzę, pozwalając, aby to do mnie dotarło. - Więc zabieram.

Wypuszczam głęboki oddech. Odpręż się i korzystaj. Odpręż się i korzystaj. Powtarzam tę mantrę bez końca, żeby nie oszaleć.

- Powiem jedno - dziękuję.

- No proszę - mruczy pod nosem.

- Dlaczego to się wydaje takie łatwe? - pytam niespodziewanie.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałam, ale często się nad tym zastanawiam. Mam wrażenie, że nasz związek rozwinął się w kosmicznym tempie. Nie powstał nagle, bo opierałam mu się miesiącami, ale kiedy wreszcie uległam... stał się dla mnie czymś zupełnie naturalnym.

Liam spogląda na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

- Łatwe? Nie wiem, czy nazwałbym to łatwym.
- Nie, chodzi mi o bycie z tobą. Jest łatwe i naturalne. Jakbyśmy robili to całe życie.
- Wydaje mi się, że to dlatego, że pasujemy do siebie. Nie wiem. Dlaczego pytasz? Chcesz, żebym stał się trudny? Bo potrafię.

Śmieję się i kręcę głową.

- Nie wątpię. Już jesteś wystarczająco trudny, ale miałam na myśli nas jako parę. Zastanawiam się, czy to normalne.

Dłoń Liama ściska wewnętrzną stronę mojej nogi.

- Nigdy z nikim się tak nie czułem. To chyba dlatego, że przyjaźnimy się od dawna. Znam cię, a ty znasz mnie. Ominęła nas cała faza poznawania się. Kochałem cię, zanim staliśmy się sobie bliscy - ale nie tak jak teraz. Należałaś do grona moich najbliższych przyjaciół, ale byłaś nietykalna. Nie znaczyło to jednak, że nie zrobiłbym dla ciebie wszystkiego. Teraz po prostu jest inaczej. - Liam wygląda przez okno, również próbując rozwikłać ten dylemat.

-Ja też cię kochałam. Ale nie myślałam przez cały czas o tym, żeby się obściskiwać. Dla mnie to też jest nowe, więc nie byłam pewna, jak do tego doszło. Przejście od przyjaciół do kochanków i poczucie, że to właściwy wybór. - Ujmuję dłoń Liama, splatając palce z jego palcami.

- Przestałem walczyć z poczuciem, że robimy coś złego, i to samo przyszło. Może dlatego to takie łatwe, bo jest właściwe. Nie jesteśmy dwójką nieznanym, którzy poznali się w barze. Znam twoją rodzinę, przyjaciół i nadal byłbym częścią twojego życia, nawet gdyby Aaron nie zginął. - Milknie i drapie się po brodzie. - Nigdy nie patrzyłem na ciebie tak jak teraz i, szczerze powiedziawszy, nie wiem, w którym momencie się to zmieniło. Mogę jednak dokładnie określić, kiedy zdecydowałem, że to, co czuję, jest w porządku. Miało to miejsce w szpitalu, po tym jak flirtowaliśmy. To wtedy uznałem, że mam prawo żywić do ciebie uczucia. Myślę, że byłaś mi przeznaczona.

- Teraz też?
- Tak.
- A skąd wiesz, że akurat taki jest powód?

Uwielbiam tę część naszego związku. W ułamku sekundy potrafimy przejść z poważnego na żartobliwy ton.

Liam prycha. Chyba nie kocha tej części tak bardzo jak ja.

- Nie mam bladego pojęcia. Myślę, że zakochałaś się we mnie już dawno temu.
- Nie. Ale uważałam cię za przystojniaka. Zawsze tak było.

Uśmiecha się pod nosem i kiwa głową.

- Niezła ze mnie partia.
- Pragnąłeś mnie.

Odwraca lekko głowę, posyłając mi jeden ze swoich seksownych, uwodzicielskich uśmiechów.

- O tak. Zawsze byłaś piękna. Tyle że teraz należysz do mnie.
- Nie chwal dnia przed zachodem słońca, kochanie. Może poznam na tej wycieczce jakiegoś przystojnego nieznajomego, który porwie mnie na swój jacht i pokaże to wszystko, co mnie przy tobie omija - żartuję, widząc, jak mięsień drga mu w szczęce.
- Wszystkie samce alfa są takie same.
- Zabiję każdego, kto tylko spróbuje.

-Już się boję.

- Testuj mnie tak dalej, kobieto, a zobaczysz, co się stanie - ostrzega mnie Liam, a ja uśmiecham się szeroko.

Liam uśmiecha się i zjeżdża z autostrady w kierunku Outer Banks Karoliny Północnej. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, dokąd jedziemy. Wiedziałam, że zmierzamy na południe, ale w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że wybierzemy się na jedną z moich ulubionych plaż.

- Dlaczego się uśmiechasz? - pyta Liam.

Nawet nie wiedziałam, że to robię.

- Po prostu się cieszę. Uwielbiam wyspy Outer Banks.
- Widzisz? Jestem wyjątkowy.
- Och, przymknij się - wybucham śmiechem, klepiąc go w pierś.

Jedziemy na północ przez małe, urokliwe miasteczka, które składają się na Outer Banks. Jest tam całe mnóstwo sklepików i restauracji. Uwielbiam miejsce, w którym mieszkam, ale te miasteczka mają swojski charakter. Są pełne uroku i idealnie wpisują się w plażowy klimat. Mój dom jest położony w miejscu, w którym ciągle jest pełno turystów. Wszystkie te miasteczka żyją z letniej turystyki, ale udaje im się zachować własną kulturę.

Liam wjeżdża w obręb miasta Corolla, a ja zamykam oczy i wdycham słone powietrze. Zapach słońca i piasku wymieszanego z morską wonią. To dla mnie dom. Wjeżdżamy na podjazd jednego z najpiękniejszych budynków, jakie w życiu widziałam.

- O rany - mówię, unosząc wzrok.
- To dom rodzinny Quinna.

Liam wygląda na równie zaskoczonego co ja.

- Kto by pomyślał, co?
- Właśnie. Aara jeszcze śpi. Wezmiesz ją, a ja wniosę bagaże?
- Jasne. - Chce wysiąść z samochodu, ale kładę dłoń na jego ramieniu, zatrzymując go. Patrzy na mnie z lekko rozchylonymi ustami.
- Coś się stało?

Pochyliłam się nad skrzynią biegów, praktycznie lądując mu na kolanach.

- Dziękuję - mówię, całując go w usta.

W chwili, w której nasze wargi się łączą, coś ulega zmianie. Liam wsuwa dłoń w moje włosy i całuje mnie szorstko. Nasze języki zderzają się, a moje ciało staje w płomieniach. Ogarnia mnie euforia. Ujmuje mą twarz w dłonie, delikatnie skubiąc zębami moją dolną wargę.

Nie ma mowy, żeby spał na kanapie.

Przyciąga moją twarz z powrotem i całuje czule.

- Możesz mi dziękować, kiedy tylko chcesz.

Parskam krótkim śmiechem. Oddycham ciężko jak po biegu.

- Na pewno by ci się spodobało.
- Jak cholera.
- Zanieś bagaże. Ja wezmę dziecko - mówię, wracając na swoją stronę.

Jakimś cudem udaje mi się wyjąć Aarabelle z samochodu, nie budząc jej przy tym. Przyglądam się domowi z bliska. To piękny, dwupiętrowy budynek z białymi okiennicami. Z lewej strony ciągnie się podparta na palach weranda. Choć jest stary, od razu widać, że o niego dbano. Przeszedł przez wiele sztormów, ale dalej jest mocny i solidny. Drzwi frontowe są białe, a wydmy prawie zakrywają drewniane pale. Wchodzę po schodach. Liam jest tuż za mną.

Otwiera drzwi, dając mi trochę czasu na podziwianie.

- Jest wspaniały - szepczę, nie chcąc obudzić małej. Drzemie już od około godziny, ale jeśli nie obudzi się o swojej zwykłej porze, będzie z nią kłopot.

- Rozejrzyj się. Ja zaniosę torby na górę.

Kiwam głową i zaczynam oglądać. Kuchnia została niedawno zmodernizowana. Są w niej piękne, czarne, granitowe blaty i białe szafki. Idę dalej, a widok okien sprawia, że zastygam w miejscu. Piękne, kremowe, satynowe zasłony układają się wdzięcznie na ziemi, sprawiając, że błękit oceanu wydaje się jeszcze bardziej niebieski. Wiem, że mam z domu widok na ocean, ale mam wrażenie, jakbym oglądała go po raz pierwszy w życiu.

Trzymam w ramionach śpiącą Aarabelle i spoglądam na rozpościerające się przed nami morze. Słyszę, jak Liam schodzi po schodach i staje za moimi plecami. Obejmuje mnie w pasie. Razem podziwiamy widok.

- Piękne - szepcze.

- Tak, to prawda.

- Mówiłem o was.

Moje serce napęłnia się radością, a ciepło bijące z Liama otacza jak kokon. Opieram się o jego pierś, rozkoszując się chwilą. Tak wiele pragnę powiedzieć, ale na razie to mi wystarcza. Uścisk jego ramion, bycie z dala od wszystkich problemów czekających na mnie w domu, czas spędzony tylko z Liamem i Aarabelle. Spokój i zadowolenie.

* * *

- Gotowa?! - krzyczy Liam z dołu.

Zajmował się Aarabelle przez ostatnią godzinę, podczas gdy ja przygotowywałam się do kolacji. Zakładałam, że nie zsiusiała się ani nie zrobiła kupki, bo nie usłyszałam ani steku przekleństw, ani jej wrzasków.

- Prawie!

Mam na sobie białą, ażurową sukienkę, a włosy związałam w niski węzeł na karku.

Poświęciłam nieco więcej czasu na dokładne ogolenie każdego centymetra nóg, upewniając się, że niczego nie pominęłam. Jeśli wylądujemy tam, gdzie mam nadzieję wylądować, chcę wyglądać tak idealnie, tak to tylko możliwe.

Stojąc przed lustrem, patrzę na siebie i się uśmiecham. Ta wycieczka była wszystkim, czego potrzebowałam. Czuję, że żyję i jestem wypoczęta. Gdy rozgościliśmy się w domu, wybraliśmy się na spacer po plaży. Liam niósł Aarabelle, a ja trzymałam go pod ramię. Aara była cała roześmiana, zwłaszcza gdy Liam zaczął wybiegać z nią do wody. Piszczala i śmiała się, a on wracał na plażę.

Jakaś część mojego serca stała się wtedy jego. Mam nadzieję, że dziś w nocy będzie do niego należeć kolejna.

- Zaraz rzucę się na jedzenie dla dzieci! - Donośny głos Liama niesie się po korytarzach.

Mężczyźni.

Biorę torebkę i schodzę na dół.

- Jestem gotowa - mówię, wchodząc do salonu.

Liam ma na sobie spodnie khaki i ciemnoniebieską koszulę. Mięśnie jego ramion rysują się pod materiałem, rozciągając go tak, że koszula sprawia wrażenie niewygodnej. Jego niebieskie oczy są ciemniejsze niż zwykle, lecz w dalszym ciągu hipnotyzujące. Jego twarz, którą zwykle pokrywa lekki zarost, jest gładko ogolona, a czapki, którą tak uwielbiam, nie ma. Jest wręcz absurdalnie seksowny.

- Nie dotrwam do końca kolacji - mamrocze pod nosem.

- Dlaczego?

- Nie możesz włożyć spodni od dresu? - pyta, patrząc na moje nogi.

- Nie włożę dresu do kolacji. Wystroiłam się, więc będziesz musiał nauczyć się kontrolować, Panie Wyjątkowy.

Oczywiście jakaś część mnie jest bardziej niż uradowana faktem, że jest mu trudno z powodu mojej sukienki. Nie wybrałam jej, aby doprowadzić go do szaleństwa, ale to na pewno dodatkowa korzyść. Zapomniałam już, jak to jest, gdy mężczyzna skupia się wyłącznie na tobie. Jak sprawia, że czujesz się pożądana. Liam obudził we mnie te uczucia. Przywrócił do życia drzemiącą we mnie kobiecość.

Gdy odwracam się, oddech więźnie mu w gardle. Sukienka jest wiązana na szyi, a wycięcie na plecach sięga prawie do pośladków.

-Jasna cholera - mówi Liam, delikatnie ujmując mnie za rękę. - Proszę, powiedz, że włożysz do tej sukienki sweter albo poncho.

Odwracam się powoli z chytrym uśmiechem.

- Nie. Na zewnątrz jest ciepło.
- Potrzebuję chwili, żeby ochłonąć. - Wzdycha głęboko i podaje mi Aarabelle.

Biorę małą na rękę i wybucha śmiechem.

- Chodź, Przystojniaczku. Zjedźmy coś, zanim kompletnie stracisz rozum.

Wybieramy się do małej restauracji serwującej owoce morza, która jest jedną z niewielu lokali w mieście. Liam zatrzymał się na stacji, aby uzupełnić paliwo. Zaopatrzyliśmy się w mapę. Jutro mamy zamiar skorzystać z jednej z motorówek, które znaleźliśmy w domu, i sprawdzić pozostałe lokalne atrakcje.

Sadzają nas przy stoliku pod oknami z widokiem na ocean. Aarabelle siedzi między nami na wysokim krzeselku.

- Mamamama - mówi mała, patrząc na Liama.
- Nie jestem twoją mamą. Ja jestem zabawny.
- Zabawny? Związałeś ją.
- I nic jej nie było. Przynajmniej nie nasikała wszędzie wkoło.
- Już dobrze, kochanie. - Kręcę głową. - Liam nie ma pojęcia, jak zakładać pieluchy - kpię z niego, a Aarabelle się cieszy.

Liam odwraca wzrok, a mała podnosi wrzask, zmuszając go do ponownego zwrócenia na nią uwagi.

- Ktoś tu się zachowuje zupełnie jak mamusia - dodaje ożywionym głosem. - To chyba ty. - Podaje małej swoją dłoń, a ona klepie ją kilka razy.

Poświęca jej uwagę, a ja siedzę i przyglądam się z podziwem. Powiadają, że droga do serca człowieka prowadzi przez żołądek, ale w moim przypadku jest to Aarabelle. Jest całym moim światem. Nic nie liczy się bardziej od mojej córki. Facet może odejść, umrzeć albo oszukać, ale ona zawsze będzie moim dzieckiem. Ważne jest nie tylko kochanie i akceptowanie jej, ale bez tego żadnemu facetowi nie udałoby się mnie zdobyć.

Pojawiają się nasze dania. Jemy i prowadzimy towarzyską rozmowę. Opowiadam Liamowi o niektórych rzeczach, jakimi zajmuję się w pracy, a on mówi mi o głupotach, jakie wyczyniali członkowie oddziałów. Śmieję się z jego nowego wyzwania podjętego z Quinnem, kto jest silniejszy. Wygląda na to, że pomaga mu to w utrzymaniu formy.

- Zbliżają się urodziny Aarabelle. Masz zamiar urządzić przyjęcie? - pyta Liam po

skończonej kolacji.

- Chcę urządzić fajną imprezę. Jackson powiedział, że on i Catherine na pewno przyłecą, tak samo moi rodzice. Powinnam już zacząć wszystko planować.

Nadal mam trochę czasu, ale Liam zna mnie od dawna i wie, że moje przyjęcia wyglądają, jakby robiła je Martha Stewart na cracku. Popadam w absolutną przesadę i uwielbiam ekstrawaganckie imprezy zaplanowane co do minuty. Zwykle potrzebuję około miesiąca na ręczne wykonanie wszystkich dekoracji. Odbija mi i wiem o tym.

- Zgłosiłbym się na ochotnika, ale... - Urywa. - Bywałem na twoich balangach... ograniczę się do przyniesienia piwa.

- Chyba śnisz - mówię z uśmiechem. - Jesteś ze mną, więc pomożesz.

Liam mamrocze pod nosem coś niezrozumiałego, gdy kelnerka przynosi rachunek

Postanawiamy wybrać się na kolejny spacer po plaży, bo na zewnątrz nadal jest pięknie. Liam płaci rachunek i bierze Aarabelle w ramiona.

- Chodź, kochanie. - Wstaje i podaje mi dłoń.

Ujmuję go za rękę i wychodzimy na plażę. Liam trzyma Aarabelle w jednej ręce, a drugą obejmuję mnie w talii. Osłania mnie ciałem od wiatru. To jedna z tych rzeczy, które uwielbiam najbardziej. Nie musimy rozmawiać. Liamowi i mnie nie przeszkadza cisza. Żadne z nas nie czuje potrzeby, aby ją wypełnić. Jest nam po prostu dobrze w swoim towarzystwie.

Gdy tak spacerujemy, Aarabelle opiera główkę na jego ramieniu, a on ją osłania. Moje serce napęcza się miłością, gdy patrzę, jak się o nią troszczy. Kocha Aarę, a ja kocham jego. Zawsze zależało mi na nim jak na przyjacielu, ale dziś nie mam wątpliwości, że moje przyjacielskie uczucia przeistoczyły się w coś znacznie głębszego.

- Liam - mówię czułym głosem.

Zatrzymuje się, odwracając się do mnie twarzą. Chcę mu powiedzieć. Pragnę, aby wiedział, jak bardzo mi na nim zależy.

- Stało się coś?

- Nie, nic - mówię, lekko speszona. Wbijam wzrok w ziemię, przesuwając piasek palcami.

- Hej - odzywa się, przykuwając moją uwagę.

Biorę głęboki wdech. Liam to nie Aaron. Nie ma gwarancji, że nie podzieli tego samego tragicznego losu, ale najważniejsze jest to, że jest inny. Tak samo nasz związek. Byłam

bardzo młoda, gdy poznałam Aarona. Dorastaliśmy razem i w pewien sposób zaczęliśmy stopniowo się od siebie oddalać. Straty, jakich doświadczył w życiu, sprawiły, że umieścił mnie na innym miejscu w swoim sercu. Może nie chciał już dłużej cierpieć, więc wolał przysporzyć cierpienia mnie. Nigdy nie poznam odpowiedzi na to pytanie, ale muszę iść dalej.

Nigdy nie planowałam, że ponownie się zakocham. Ale Liam... Nie jestem w stanie z nim walczyć. I wcale tego nie chcę.

- Kocham cię - mówię i widzę radość w jego oczach. Łzy napływają do moich, gdy pozwalam, aby miłość wypełniła mi serce. - To prawda. Kocham cię. Uszczęśliwiasz mnie i sprawiasz, że czuję się bezpieczna.

Liam podchodzi bliżej i obejmuje dłonią mój policzek.

- Ja też cię kocham, Natalie. Przy mnie zawsze będziesz bezpieczna. - Wtulam twarz w jego dłoń, a on wyciera kciukiem łzę spływającą mi po policzku. - Nie płacz, kochanie.

- Nie jestem smutna. Ja po prostu... istnieją pewne rzeczy, które przerażają mnie w kochaniu ciebie - przyznaję.

- Jakie? - Głos Liama jest łagodny i zaciekawiony.

Musi zdawać sobie sprawę z obaw, jakim stawiam czoła. A może nie. Ci mężczyźni żyją przekonani, że są niezniszczalni, choć tak naprawdę oddychają śmiercią.

- Jesteś komandosem na czynnej służbie. A ja jestem już wdową po jednym z nich. - Słowa wychodzą z moich ust i ogarnia mnie strach.

- Nie będę składał ci żadnych obietnic. Byłbym kłamcą i głupcem, gdybym powiedział ci, że mnie się to nie przytrafi. Wiem, że zdajesz sobie z tego sprawę. Gdy zaczęliśmy coś do siebie czuć, wiedziałas, z czym to się wiąże. Wyjazdy zagraniczne, szkolenia, niebezpieczne rzeczy, o których nie mogę ci powiedzieć. - Słowa Liama są wyważone, a jego głos spokojny i niewzruszony. Gładzi mnie delikatnie po twarzy, a ja kładę mu dłoń na piersi. - Mogę ci wciskać wszystkie bzdury, które wolałabyś usłyszeć zamiast prawdy, ale to nie na tym polega. Chcę wspólnego życia, Lee. Chcę zbudować coś trwałego z tobą i Aarabelle. Chcę, aby dni upływały mi na myśleniu o powrocie do domu, do ciebie. Pragnę czuć pod sobą twoje ciało, gdy będę się z tobą kochał.

Spoglądam na niego, czując ściskanie w piersi.

- Chcę tego wszystkiego. Kocham ciebie i Aarabelle, ale to ma swoją cenę. Od początku wiedziałem, że to coś, nad czym będziemy musieli pracować. Kochanie mnie wiąże się z ryzykiem i świadomością, że mogę już nigdy nie wrócić do domu.

Kolejna łza spływa mi po policzku, gdy przed moimi oczami pojawia się pewien obraz. Kolejne pukanie do drzwi świadczące o tym, że odszedł. Kolejna flaga nad kominkiem

przypominająca o tym, że odebrano mi jedynych mężczyzn, których kochałam. Nie mogę. Nie sądzę, abym dała radę zrobić to ponownie.

- Nie mogę stracić cię w ten sposób.
- Nie mogę obiecać, że tak nie będzie, ale mogę przyrzec, że będę robił, co w mojej mocy, aby tak się nie stało. Zrobię wszystko, żebyś nigdy nie musiała się tak poczuć. To jedyna obietnica, jaką jestem w stanie złożyć.

Aarabelle śpi smacznie na ramieniu Liama, a ja wiem, jaki stoi przede mną wybór. Albo odejdę od Liama teraz, zachowując to, co zostało z mojego serca, otoczę się murem i będę uważać, kogo do siebie dopuszczam, albo oddam mu wszystko, co mam. Zaryzykuję i skończę z niczym albo znajdę największą miłość swojego życia. Liam i ja mamy szansę na stworzenie nowej miłości, której nigdy wcześniej nie zaznałam.

Aarona znałam prawie od dziecka. Zapewniał mi komfort i stabilność. Myślę, że nie zostawiłby mnie nawet pomimo romansu. Znaleźlibyśmy sposób na rozwiązanie naszych problemów. Nie byłoby łatwo, ale mielibyśmy dziecko, wspólne życie, łączące nas małżeństwo. Nigdy nie dowiem się, czy faktycznie by tak było, ale kochałam go. Nawet teraz, choć zostałam dotkliwie zraniona, Aaron zawsze będzie w moim sercu i duszy.

- Jeśli się na to zdecydujemy - mówię w końcu z wahaniem - to czy zachowasz ostrożność? - To idiotyczne pytanie, a ostrożność jest dla komandosów słowem nie do przyjęcia. Ci faceci nie mają pojęcia, jak być ostrożnym. To kompleks bohatera, ale Liam musi wiedzieć, że tego potrzebuję.
- Natalie, zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby móc wrócić do ciebie do domu.
- W takim razie jedźmy do domu. Chcę się położyć.

Ujmuję go za rękę i wracamy do samochodu.

ROZDZIAŁ 33

Nerwy dopadają mnie, gdy wracamy do domu. Próbuję przekonać samą siebie, że to tylko Liam, choć z drugiej strony... no właśnie, to Liam.

- Idę położyć małą. - Głos mi drży. *Nieźle, Natalie.*
- Pójdę z tobą - oferuje i kładzie dłoń na moich plecach.

Wspaniale.

Wspinamy się po schodach na górę i dochodzimy do dodatkowej sypialni, w której postawiłam przenośne łóżeczko. Pokój znajduje się na tyłach domu, więc rano nie obudzą jej promienie słońca. Tulę ją do siebie nieco dłużej niż zwykle i całuję w czoło. Zwlekam.

Liam całuje w policzek małą, a potem mnie. Wychodzi z pokoju, a ja oddycham głęboko.

Potrzebuję cholernego drinka.

- Raz kozie śmierć - mówię do siebie, kładąc Aarabelle w kołysce. - Śpij dobrze, księżniczko.

Mamusia będzie zajęta.

No dobrze, dokąd mam teraz iść? Do sypialni? Łazienki? Mam się w coś przebrać? Czuję się jak dupa wołowa.

Dochodzę do wniosku, że naprawdę potrzebuję się napić, więc idę do kuchni. Liam opiera się o blat, sącząc piwo.

- Chyba nie tylko ja tego potrzebuję - mówię, śmiejąc się, i wyjmuję mu z ręki butelkę.

Łapie mnie w tali i przyciąga do siebie.

- Nie denerwuj się. Nie musimy robić nic, czego nie będziesz chciała - mówi z ustami przy mojej szyi.

Sunie nosem od mojej szyi do ramienia, a ja odkładam butelkę na blacie za jego plecami. Jego palce powoli dochodzą do miejsca, w którym moje plecy zasłania materiał. Muska delikatnie skórę, a jego język wędruje od mojej szyi do ucha.

Przechodzi mnie dreszcz, a między nogami zbiera się żar.

- Chcę to zrobić powoli. Pragnę rozkoszować się każdą spędzoną z tobą chwilą. Chcę cię dotykać, smakować i czuć, a potem zrobimy to ponownie. - Jego głęboki głos jest pełen

zmysłowych obietnic.

Rozpływam się w jego ramionach.

- Liam, ja... - Z drżeniem wypuszczam powietrze z płuc. - Moim jedynym mężczyzną był Aaron - przyznaję. Ogarnia mnie napięcie. Dla niektórych to może być zniechęcające. Nie wiem. Wiem tylko, jak robić to, co lubił Aaron, i możliwe, że wcale nie robiłam tego dobrze. Może dlatego znalazł sobie inną kobietę. - A co, jeśli...

Liam kładzie mi dłonie na ramionach i przyciąga do siebie tak, że patrzymy sobie prosto w oczy.

- No co?

- Co jeśli okażę się beznadziejna?

- Pozwól, że pierwszy komentarz zachowam dla siebie - odpowiada z przemądrzałym uśmiechem.

Czekam, aż zacznie być poważny.

- Natalie, przestań. Jesteś idealna i będziemy rozmawiać. Jeśli coś ci się nie podoba, po prostu mi powiedz. - Nie spuszcza ze mnie wzroku. Czeki, dopóki nie przytaknę.

Potem bierze mnie w ramiona i przytula do piersi.

- Odstaw mnie na ziemię.

- Cicho.

- Mogę... - zaczynam zdanie, ale ucisza mnie pocałunkiem.

Liam wnosi mnie po schodach bez prawie żadnego wysiłku. Wchodzimy do sypialni. Zamyka drzwi delikatnym kopnięciem. Obejmuje mnie i całuje bez przerwy, kładąc na łóżku.

- Kocham cię - zapewnia mnie.

- Ja też cię kocham.

- Zaraz ci pokażę jak bardzo.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy jego dłoń wędruje wzdłuż mojego ciała. Pochyla się, pozwalając mi poczuć swój ciężar.

Wszędzie czuję ciepło. Chcę, żeby mnie dotykał, całował i pragnę poczuć go w sobie. Pragnienie oddania mu się jest tak intensywne, że wstrząsa mną do głębi. Gładzi palcami skórę mojej nogi, stopniowo zapuszczając się nieco wyżej i jednocześnie patrząc mi

prosto w oczy. W końcu dociera do rąbka mojej sukienki.

- Pocałuj mnie - domagam się, a on spełnia moje żądanie.

Nasze języki silują się ze sobą. Liam wgniata mnie w materac. Nakrywa mnie swym ciałem, a ja pragnę więcej. Obejmuję dłońmi jego twarz i całuję z zapamiętaniem. Serce wali mi mocno w piersi, a puls przyśpiesza, gdy jego palce prześlizgują się po mojej bieliźnie. Liam pogłębia pocałunek, a jego dłoń zapuszcza się wyżej, tak że zaczyna masować spodnią część mojej piersi. Materiał jest jednak zbyt opięty, więc zabiera dłoń.

Siada na piętach i przyciąga mnie do siebie. Zręcznie rozwiązuje supeł na moim karku, a ramiączka sukienki opadają w dół, odsłaniając moje nagie piersi. Liam patrzy w dół, po czym obejmuje je dłońmi. Pochyliła się i szepcze mi na ucho:

- Czekałem, żeby zrobić to ponownie. Marzyłem o tym, że leżysz przede mną naga. Mam nadzieję, że jesteś gotowa na bezsenną noc, skarbie. - Obraca w palcach mój sutek, a z moich ust wyrывa się jęk.

- Zdejmij koszulę. - W moim głosie słychać desperację. Chcę znów poczuć na sobie dotyk jego skóry.

Pomagam mu, podciągając materiał w górę, a on zdejmuje ją przez głowę. Dotykam palcami tatuażu Liama i przypominam sobie, przez ile przeszedł. Zanim zdążę pomyśleć coś więcej, jego usta obejmują mój sutek, a język zatacza wokół niego kółko. Chwytam go za głowę i przytrzymuję ją w miejscu.

- Och - wzdycham, gdy delikatnie przygryza go zębami. - Liam.

Zatrzymuje się.

- Powiedz to jeszcze raz.

Patrzę mu w oczy, zagubiona.

- Powiedz moje imię.

- Liam.

Z jego gardła wyrывa się jęk, po czym obsypuje pieszczotami drugą pierś. Przesuwa dłoń na moje plecy i ściąga sukienkę. Rzuca ją na podłogę i kładzie mnie na plecach. Wraca ustami do piersi, po czym schodzi niżej. Moje ciało tężeje, gdy ogarnia mnie strach.

Liamowi nie umknęła zmiana w moim zachowaniu. Doskonale wie, jak odczytywać ludzkie emocje.

- Rozluźnij się, skarbie. Chcę, żebyś poczuła się dobrze. Jego słowa uspokajają mnie. Skupiam się na chwili.

Zaczepia palcami o skraj moich białych stringów i powoli ściąga je w dół. Leżę przed nim zupełnie naga i bezbronna, ale jedyne, co widzę w jego oczach, to podziw. Patrzy na mnie tak, jakbym była nagrodą. Darem.

Patrząc mi w oczy, pochyla głowę i całuje mnie w brzuch. Centymetr dalej składa kolejny pocałunek.

I kolejny. Później układa się między moimi nogami. Obserwuje mnie, a ja podpieram się na łokciach. Opuszcza głowę, a ja odrzucam swoją w tył. Język Liama wiruje wokół mojej lechtaczki, a każdy centymetr mojego ciała budzi się do życia. Ssie ją delikatnie, a potem wsuwa we mnie język. Podskakuję na łóżku, ale przytrzymuje mnie w miejscu. Ręce uginają się pode mną. Wiję się pod wpływem jego pieszczot, a on nie przestaje. Każde dotknięcie jego języka przybliża mnie do orgazmu.

- Tak blisko - szepczę bez tchu.

Minęło już tyle czasu. Przysięgam, że jeszcze nigdy tak szybko nie doszłam. Jestem o krok od wejścia na szczyt, gdy nagle Liam unosi głowę.

Otwieram szeroko oczy i patrzę na niego z frustracją.

- Jeszcze nie - mówi jedynie Liam i wraca do przerwanej pieszczoty. Zaczyna powoli, a muśnięcia jego języka są lekkie jak piórko. Walczę z pokusą, aby przycisnąć jego głowę do miejsca, w którym potrzebuję go najbardziej.

- Liam, proszę - szepczę błagalnym tonem.

Czuję nacisk jego palca przy moim wejściu. Wsuwa go we mnie powoli. Nie wiem, czy się śmiać, czy płakać. Zaczyna nim poruszać, dotykając mnie językiem dokładnie tam, gdzie trzeba. Wspinam się na szczyt i przysięgam, że jeśli znów przerwie, to chyba go ugryzę. Porusza dłońią, tworząc cudowne tarcie, którego potrzebuję. Jestem w niebie. To cholerne niebo. Wszystkie nerwy w moim ciele płoną z potrzeby wyzwolenia. Moje mięśnie zastygają w miejscu i docieram na szczyt.

Każdy skrawek mnie wibruje z rozkoszy. Dyszę ciężko i nadal pulsuję, a Liam nie przestaje wydobywać ze mnie całej przyjemności, jaką może dać moje ciało. Podciąga się i patrzy na mnie.

-Jesteś jeszcze piękniejsza, gdy dochodzisz.

- Teraz twoja kolej - mówię, wspinając się na niego. Dotykam palcami jego ust i przechodzę do mostka. Gładzę każdą wypukłość i zagłębienie mięśni jego brzucha. Przesuwając się w dół, podziwiam leżącego pod sobą mężczyznę. Jest silny, seksowny, troskliwy, a ja zrobię co w mojej mocy, aby na długo zapamiętał tę noc.

Dotykanie go jest cudowne.

Mam wrażenie, że jestem stworzona do bycia z nim.

Odpinam pasek i zdejmuję mu spodnie. Leży na łóżku z leniwym uśmiechem, gdy niespiesznie ściągam jego bokserki. Podziwiam go przez chwilę. Jego długi, gruby penis pulsuje przede mną. Obezwładnia mnie pragnienie, aby mnie wziął. Ale najpierw chcę poznać jego ciało.

- Natalie, jeśli dalej będziesz tak na mnie patrzeć, to przestanę się kontrolować - mówi Liam ostrzegawczym tonem, a ja mam ochotę mu się sprzeciwić.

Uwielbiam to, że mogę testować jego granice. To daje mi poczucie władzy, którego nigdy nie znałam.

Obejmuję go dłonią, pochylam się i skubię zębami jego ucho.

- Nie tylko ty sprawdzasz swoją siłę - mówię niskim, uwodzicielskim głosem. - Tak bardzo pragnę poczuć cię w sobie, że ledwie powstrzymuję się od krzyku. Uczyni mnie swoją, Liam.

Przerzuca mnie na plecy.

- Już jesteś moja.

Zamykam oczy, a on czeka.

- Spójrz na mnie.

Otwieram oczy i widzę miłość odbijającą się w jego oczach.

- Czy potrzebne mi będzie zabezpieczenie?

- Nie. - Nie mówię mu, że szanse na to, bym zaszła w ciążę, są praktycznie bliskie zeru. Jedyne sposoby na poczęcie dziecka to terapia niepłodności.

- Chcę cię czuć. Tylko ciebie. Chcę, abyś ty czuła mnie. Nie zamykaj oczu.

Każdy oddech, który biorę, zdaje się trwać w nieskończoność, gdy czekam, aż we mnie wejdzie. Robi to powoli. Czuję czubek jego męskości napierający na moje wejście.

- Kocham cię. Kocham cię w każdym calu. Chciałem z tym walczyć, ale nie potrafię walczyć z tobą - pociesza mnie, wsuwając się głębiej. Patrzę mu prosto w oczy i oddaję całe swoje serce. - Masz być moja, a ja nie mam zamiaru cię stracić. - Liam zamyka oczy i wchodzi we mnie do końca.

Oddech więźnie mi w gardle, gdy staram się do niego dopasować. Liam zastyga w bezruchu, po czym całuje mnie w usta. Rozluźniam się i zatracam w pocałunku. Zaczynamy poruszać się razem. Liam wypycha biodra do przodu, a ja trzymam go

mocno za plecy, gdy kołysze się we mnie powoli. Napieram na niego całym ciałem, a z jego ust wrywa się jęk.

Rejestruję każdy szczegół jego ciała. Sposób, w jaki jego szczęką zaciska się, a mięśnie przężą się w trakcie pchnięć. Jego oczy zmieniają kolor z ciemnoniebieskiego na błękit. Moje dłonie zapamiętują sposób, w jaki jego pośladki mieszczą się w nich, gdy porusza się we mnie. Pasujemy do siebie, jakbyśmy robili to od zawsze.

Przewraca mnie tak, że teraz siedzę na nim. Błądzą rękami po jego ciele.

- Jesteś niesamowity - mówię, kołysząc się w przód i w tył. - Nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło - dyszę, ponownie wspinając się na szczyt. - Jest mi tak dobrze - szepczę z ustami przy jego ustach, a on całuje mnie ponownie.

Wsuwa dłoń między nasze ciała, odnajdując moją perelkę. Nacisk jego palca i sposób, w jaki trafia dokładnie w słodki punkt w moim wnętrzu, sprawiają, że już po mnie.

- Zaraz dojdę, Lee. Jesteś cudowna.

- O mój Boże - jęczę. Mój orgazm jest już na wyciągnięcie ręki. Zamykam oczy, a z mojej głowy ulatują wszystkie myśli. Skupiam się wyłącznie na tym, jak dotyka mnie Liam.

Rozpadam się na kawałki. Przysięgam, że moje ciało dosłownie eksploduje.

Liam przerzuca mnie na plecy. Porusza się szybko i gwałtownie, dochodząc razem ze mną.

Przez chwilę uprawialiśmy seks, a ja nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

Leżymy na łóżku, próbując złapać oddech. Wracam do rzeczywistości. Wstaję i idę do łazienki. Patrzę na siebie w lustrze po doprowadzeniu się do porządku, próbując dostrzec jakieś zmiany. Włosy mam potargane, więc staram się je ułożyć, ale na zewnątrz nadal wyglądam tak samo. To moje wnętrze uległo zmianie. Nie jestem już wyłącznie dziewczyną Aarona. Oddałam się innemu mężczyźnie - dobremu mężczyźnie. Mam nadzieję, że będzie przy mnie jeszcze przez długi, długi czas.

Wspinam się z powrotem na łóżko, a Liam okrywa nas kocem. Leżę u jego boku, wpatrując się w niego z uwielbieniem.

Odwraca głowę w moją stronę, a jego twarz jaśnieje uśmiechem.

- To było... - Nie umie znaleźć właściwego słowa.

- Dobrze? - podsuwam ostrożnie.

Ujmuje mnie za dłoń.

- Nie, skarbie. O niebo lepsze.

Uśmiecham się do niego promiennie i zamykam oczy. Moje myśli wędrują bezwiednie do pierwszego razu z Aaronem. To było coś zupełnie innego. Oboje byliśmy niedoświadczonymi nastolatkami próbującymi odtworzyć romantyczną scenę jak z filmu. Nie chcę o nim myśleć. Liam zasługuje na to, abym była z nim tu i teraz, a nie wracała myślami do przeszłości.

- Liam? - pytam, próbując zmienić kierunek swoich myśli.

- Hmm? - Bierze moją dłoń i kładzie sobie na piersi.

Nie wiem, jak często będziemy się teraz widywać. Zastanawiam się, czy wkrótce nie czeka go jakiś wyjazd lub czy to tylko kolejny trening. Tęskniłam za nim w trakcie jego nieobecności nawet przed rozwinięciem się naszego związku. Nie mam pojęcia, jak to zniosę. Muszę pamiętać, że Liam jest komandosem, a ja wracam do starego życia. Wcześniej nawet nie zauważałam, kiedy Aaron wyjeżdżał, ale Liam i ja pasujemy do siebie idealnie.

- Jak wygląda twój grafik na kilka najbliższych tygodni? Nie jestem zachłanna, ale chcę wiedzieć, jak często będziemy się widywać.

- Za kilka dni muszę wyjechać na około dwa tygodnie. Potem wrócę na krótko do domu. Przyjadę na urodziny Aarabelle i zaraz po tym znów mam kolejny wyjazd,

- Będę za tobą tęsknić.

Liam kładzie mnie na sobie. Przesuwa palcami po moim nosie, dotykając policzka. Podbródek drży mi lekko na samą myśl, że nie będzie go przez sześć miesięcy. Jesteśmy ze sobą od niedawna i nie chcę, żeby wyjeżdżał.

- Będę widział cię każdego dnia. Gdy zamknę oczy, będę widział twoje niebieskie oczy, blond włosy i piękną twarz. Już to robiłaś, więc wiesz, że ludzie nie są sobie pisani na zawsze. Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

- Wiem, że nie - zapewniam go, przetaczając się na bok. - Ale czasami są.

Liam przytula mnie do swego boku, a ja zamykam oczy. Tuli mnie mocno, a ja ośmielam się mieć nadzieję, że nasze „na zawsze” nie powtórzy tego samego losu co ostatni mężczyzna, którego kochałam.

Budzę się następnego ranka i wyciągam rękę po Liama, ale dotykam jedynie zimnej pościeli. Znowu.

Nie.

Siadam i rozglądam się dokoła. *Proszę, niech to nie będzie sen.* To na pewno nie jest

moja sypialnia. Jestem w Karolinie Północnej.

- W porządku - mówię do siebie. - Uspokój się i weź kilka głębokich wdechów.

Wychodząc z łóżka, czuję ból w mięśniach, których od dawna nie używałam. Jestem obolała, ale to przyjemny ból. Przypomina mi o ekstazie, którą czułam w ramionach Liama. Promienie słońca wpadają przez okno. Idę sprawdzić, gdzie jest Liam.

Mijam po drodze pokój Aarabelle, aby sprawdzić co u niej, ale pokój jest pusty. Zbiegam po schodach na dół. Oboje siedzą na kanapie. Liam posadził Aarę przy sobie. Mała ma całą buzię umazaną jedzeniem. Wygląda na wniebowziętą. Śmieje się i ogląda z nim telewizję. Opieram się o ścianę i patrzę na nich.

Mała zaczyna się wiercić, a on kładzie ją sobie na kolanach.

- Mamusia nadal śpi, a ja jestem pewien, że będzie ci potrzebna nowa pielucha po tej ilości jedzenia, którą pochłonęłaś. Ale zatrzymamy ten sekret między sobą.

Aarabelle staje na jego nogach i podskakuje.

- Gdybyś nie zrobiła kupy, to byłoby naprawdę super - próbuje ją przekonać. - Mógłbym ci kupić lalkę, czy co tam lubią małe dzieci. Chcesz kucyka? W okolicy biegają dzikie koniki. Jestem pewien, że udałoby mi się jakiegoś wykraść, pod warunkiem że dotrzymasz swojej części umowy.

- Mamamama - gaworzy Aarabelle, a Liam stara się przykuć jej uwagę.

- Twoja mama wygląda zdecydowanie lepiej niż ja. Możesz powiedzieć „Liam”? - pyta, gdy mała jest zajęta gryzieniem własnych palców. - Pewnie nie, ale mogłabyś spróbować.

Tłumię śmiech, gdy Aarabelle zjada swoją rękę i podskakuje, nieświadoma jego próśb. Skoro już teraz próbuje przekupić ją kucykami, musimy zdusić to w zarodku.

- Kucyk? - pytam, ukazując się w drzwiach.

- Och, dzięki Bogu. Martwiłem się, że zrobi kupę, a ja nie mam liny ani taśmy klejącej.

- Ta sytuacja jest naprawdę chora. - Uśmiecham się i podchodzę do nich. Jeśli tak mają wyglądać moje poranki z Liamem, to będę bardzo szczęśliwą kobietą. Siedzi bez koszuli, a ja staram się nie pożerać go wzrokiem. Trudno jednak oderwać oczy od jego ciała. Jego klatka piersiowa jest szeroka, a ramiona silne. Wiem, jak to jest czuć je wokół siebie.

Szczerze mówiąc, chciałabym je poczuć już teraz. Podchodzę rozkołysanym krokiem, ubrana w jego długą koszulkę, którą znalazłam na podłodze. Pamiętając, jak bardzo podobało mu się, gdy włożyłam ją po raz pierwszy w trakcie naszych wygłupów, uznałam, że nie będzie miał nic przeciwko.

- Dzień dobry. - Spogląda na mnie, gdy stoję tuż przed nim.
- Dobry. - Pochyliam się i całuję jego, a potem Aarę. -Dzień dobry, księżniczko.

Biorę ją w ramiona i kładę sobie wygodnie na kolanach.

- Moje dwie ulubione dziewczyny. - Liam obejmuje nas ramionami i ściska.
- Dziękuję, że wstałeś razem z nią,

Aarabelle gaworzy, gdy przytulam ją do piersi. Spogląda na Liama, a cała jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

Liam wyłącza telewizor i odgarnia mi włosy z twarzy.

- Poszedłem pobiegać, a gdy wróciłem, usłyszałem, jak mówi do siebie w kołysce. Zeszłej nocy musiałem cię nieźle zmęczyć - mówi z dumą.

Przewracając oczami, wtulam się w jego pierś.

- Która godzina?
- Dziesiąta.
- Dziesiąta?! - wrzeszczę, zrywając się z miejsca. -Pozwoliłeś mi spać do dziesiątej? - pytam i patrzę na Aarę. - Jasna cholera! Nakarmiłeś ją?
- Oczywiście, że tak - mówi urażonym głosem. - Nie jestem zupełnym idiotą.
- Do diabła, co ona ma na twarzy? - pytam, ścierając jej brązową plamę. - Czy to czekolada?

Liam wstaje z kanapy, ignorując moje pytanie.

- Idę pod prysznic.
- Liam! Daleś jej czekoladę na śniadanie?
- Jak chcesz, możesz do mnie dołączyć - mówi, idąc po schodach.
- Będziesz jej zmieniał wszystkie brudne pieluszki!
- Kocham cię!
- Uch! - jęczę, patrząc na uradowaną Aarabelle. Trudno jest się na niego wściekać, skoro pozwolił mi się wyspać, ale nadal musi się wiele nauczyć. Przy odrobinie chęci zdołam mu wszystko pokazać.

ROZDZIAŁ 34

- Nie pozwól jej podejść zbyt blisko! - wołam ze swojego plażowego leżaka. Liam bawi się z Aarabelle w pobliżu wody, a ja jestem lekko podenerwowana.

- Spokojnie. Umiem pływać! - informuje mnie poirytowanym głosem.

Po raz pierwszy od czasu narodzin Aarabelle mam okazję nacieszyć się plażą. Nie mam pojęcia, co robić z wolnym czasem. W dodatku Liam jest bez koszuli. Mogę się uważać za wyjątkową szczęściarę.

Dzwoni mój telefon. Patrzę na numer. Kierunkowy z Kalifornii.

- Halo?

- Natalie? Tu Catherine.

- Cat! Hej!

Nie rozmawiałam z nią od wieków. Catherine pracuje w nienormowanym wymiarze godzin, a moje życie od dłuższego czasu stoi na głowie, więc nie mamy czasu na spotkania. Udaje mi się jednak porozmawiać z nią przez Jacksona... a to już coś.

- Hej! Miałam kilka minut wolnego i pomyślałam o tobie. Gdy Jackson będzie następnym razem w Virginii, wpadnę do ciebie z wizytą.

Śmieję się, widząc, jak Aara rzuca piaskiem w Liama.

- Byłoby świetnie.

- Wyglądasz na szczęśliwą - zauważa.

- Bo jestem. Wracam do domu dopiero jutro. Liam i ja spędzamy wspólnie czas w Outer Banks.

Catherine milknie na chwilę.

- A zatem sprawy z Liamem stoją dobrze?

Wzdycham i uśmiecham się bezwiednie.

- Tak, sprawy mają się świetnie. Jestem zadowolona, Cat. Liam jest słodki, kocha Aarabelle i mnie. To dziwne, a ja nadal się dostosowuję do sytuacji, ale jestem w nim zakochana.

- Och, to cudownie! Mówię poważnie! Tak się cieszę. Szczególnie po tym wszystkim,

czego się dowiedziałaś.

Jackson i Mark dowiedzieli się o romansie przez Liama albo Quinna. Jackson wziął mnie któregoś dnia na stronę i zapewnił, że nie mieli o niczym pojęcia. On i Mark byli wściekli, ale często bywali świadkami takich sytuacji. Zdrada jest dość powszechnym zjawiskiem w naszej społeczności. Byłam wdzięczna, że nie jestem jedyną osobą, która miała klapki na oczach.

- Fakt, to nie było przyjemne.
- Wiem coś o tym. To straszne, ale obiecuję ci, że z czasem ten romans może się stać błogosławieństwem. Gdy nakryłam swojego byłego, jak zdradzał mnie z jedną dziwką, nie sądziłam, że jeszcze kogoś pokocham.

To była najstraszniejsza rzecz w moim życiu, lecz dzięki niej... poznałam Jacksona. Może Liam to twój homar. -Obie śmiejemy się z aluzji do serialu „Przyjaciele”.

- Może nim być. Z niczym się nie śpieszę. Och -przypominam sobie, aby powiedzieć jej o urodzinach Aary. - Za jakiś miesiąc wyprawiam pierwsze urodziny Aarabelle. Wiem, że jeszcze wcześniej, ale byłoby cudownie, gdybyście z Jacksonem dali radę przyjechać.
- No jasne! Jackson za nic nie chciałby tego przegapić. No dobrze, kochana, muszę kończyć. Za chwilę mam spotkanie, ale cieszę się, że zdążyłyśmy trochę pogadać -mówi Catherine, sprawiając wrażenie zagonionej.
- Ja też! Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.
- Wzajemnie. Ucałuj ode mnie tę małą ślicznotkę. Do usłyszenia.

Rozłączam się i myślę o tym, co powiedziała. Jej były wyciął jej niezły numer. Przynajmniej nigdy nie musiałam natknąć się na Aarona i Brittany, ale z drugiej strony Catherine nie była mężatką i nie miała dziecka. To beznadziejne, bez względu z której strony się na to spojrzy. Niewierność odbiera ci część serca i niszczy ją bezpowrotnie. Można ją wygładzić, ale skaza pozostanie na zawsze.

Liam i Aarabelle wracają, a ja podziwiam sposób, w jaki się porusza. Jego krok jest sprężysty, a mięśnie ramion wybrzuszają się, gdy podnosi dziecko. Wstaje i podchodzi do nich.

- Dadada - gaworzy Aarabelle, trąc powieki.

Liam i ja zerkamy na siebie z ukosa, a potem na Aarę. Mała patrzy w stronę domu, a ja zastanawiam się, czy po prostu wydaje z siebie odgłosy, czy też właśnie nazwała go tatusiem. To miałoby sens. Liam jest jedynym mężczyzną w jej życiu. Żadne z nas się nie odzywa, gdy czekam, czy powie to jeszcze raz.

- Czy powiedziała to, o czym myślę? - zastanawiam się na głos.

- Chyba źle ją zrozumieliśmy.

Kiwam głową, porzucając temat. Równie dobrze mogła powiedzieć coś innego, a my robimy z siebie głupków. Milczymy jeszcze przez kilka minut, obserwując ją i czekając, czy powie coś jeszcze. Po jakimś czasie Liam ujmuje moją rękę.

Słońce grzeje mnie w twarz, a ja zamykam oczy.

- Naprawdę powinnaś włożyć na siebie coś innego -karci mnie Liam, wyrywając z pełnego spokoju zamyślenia.

- A co jest nie tak z moim kostiumem kąpielowym? -pytam, patrząc w dół.

Zdaję sobie sprawę, że moje ciało nie wygląda już tak samo, jak przed narodzinami dziecka, ale nie uważam, abym była gruba. Mam na sobie bordowe bikini bez ramiączek. Opina moje nowe zaokrąglone kształty i jednocześnie ukrywa małą faldkę, której nigdy się nie pozbędę.

- Nic. Po prostu z trudem panuję nad tym, żeby nie zarzucić sobie siebie na ramię i nie kochać się z tobą ponownie - mówi Liam, a mną dosłownie wstrząsa dreszcz.

Mięśnie brzucha napinają mi się i potrzebuję chwili, aby znów pomyśleć. To ostatnia rzecz, której spodziewałam się usłyszeć.

- Okej - udaje mi się wyjąkać. - O której jutro wyjeżdżamy?

- Muszę załatwić parę spraw przed wyjazdem, więc pewnie po śniadaniu. I porannym seksie.

- Taki jesteś pewien, że ci się oddam? - drocę się z nim odrobinę.

- Myślę, że zdałem egzamin.

- Nie byłabym tego taka pewna.

Zdał na piątkę z plusem, ale pozwalanie na to, żeby się przechwalał, nie leży w mojej naturze.

- Na twoim miejscu bym uważał. Aarabelle ziewa, a ja wiem, jak możemy spędzić czas w trakcie jej drzemki.

Patrzę na dziecko, zastanawiając się, czy przypadkiem nie za wcześnie na jej spanie.

- Mam w planach parę innych rzeczy, na przykład nadrobienie kilku odcinków moich ulubionych programów telewizyjnych. Może kiedy indziej.

Liam rzuca się naprzód i prawie zrzuca mnie z krzesła.

- Na twoim miejscu zacząłbym się już rozciągać, skarbie. - Całuje mnie w bok szyi, a jego ciepły oddech przyprawia mnie o gęsią skórkę. - Mam zamiar dać ci całe mnóstwo orgazmów.

Staram się zapanować nad oddechem i sprawiać wrażenie, że mam kontrolę nad sytuacją.

- Na to właśnie liczę.

Będę przez niego cierpieć, ale w najlepszy możliwy sposób.

Godzinę później pakujemy kilka rzeczy, które zabraliśmy na plażę, i wracamy do domu. Karmię Aarabelle i kładę ją spać. Jest zmęczona i po tak zwanym zdrowym śniadaniu, zmuszenie jej do zjedzenia lunchu nie było łatwe. Po sprzątnięciu wszystkiego i ułożeniu małej do snu nie bardzo wiem, czym mam się zająć.

Czy mam pójść go poszukać? W końcu dał mi do zrozumienia, co mamy robić. Czuję się jednak niezręcznie, bo nie wiem, czy to normalne. Zachowuję się jak napalona nastolatka przejmująca się ponownym uprawianiem seksu. Nigdy nie byłam w związku z dorosłym facetem.

- Próbujesz mnie unikać? - pyta Liam, a ja prawie wyskakuję ze skóry.

- Co z wami jest nie tak? Szkołą was, żebyście straszili ludzi? Jasna cholera. - Próbuję uspokoić walące dziko serce, ale minął już prawie rok od śmierci Aarona... minął rok.

Rok czasu.

Dokładnie dzisiaj.

A ja nawet o tym nie pamiętałam. Dziś mija rok od śmierci Aarona.

Patrzę na Liama ze łzami w oczach. Jestem tu z nim, na wakacjach - uprawiam seks i dobrze się bawię - i kompletnie wyleciało mi z głowy, że dziś jest rocznica śmierci mojego męża.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Wszystko w porządku? - pyta zaniepokojonym głosem.

- Liam - mówię, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Sama nie wiem... to znaczy... dziś mija rok. Dziś jest pierwsza rocznica śmierci Aarona.

Spoglądam na niego z rozpaczą. Jestem straszną osobą. Nie pamiętałam o czymś tak ważnym. Nie myślałam ani o rocznicy, ani o nim. Owszem, skrzywdził mnie, ale mimo wszystko... Powinnam teraz być w Pensylwanii. Nagle chce mi się wymiotować.

Liam milczy. Poczucie winy związane z nimi oboma przytłacza mnie. Jestem na wakacjach ze swoim chłopakiem, oplakując zmarłego męża. Dzień po tym, jak po raz

pierwszy uprawialiśmy seks. Dobry Boże. Zaraz zwariuję.

- Daj mi chwilę - mówię i zbiegam po schodach.

Nie istnieją odpowiedzi, które uspokoiłyby moje myśli. Nic nie jest tak, jak powinno, a mimo to wszystko jest dobrze. Pogodziłam się ze stratą Aarona. Wybrałam Liama, lecz w tej chwili oba moje światy zderzają się i nic do siebie nie pasuje.

Wybiegam przez drzwi na plażę i osuwam się na kolana. Jestem przygnębiona, że zapomniałam. Nie znam się na żałobie, ale chyba powinnam była pamiętać o czymś tak ważnym.

Wracam myślami do liściku z przeprosinami, który znalazłam. Może było mu przykro z powodu romansu. Może żałował, że się ze mną ożenił i był nieszczęśliwy. Nie sądzę jednak, aby to była prawda. Owszem, mieliśmy słabe momenty - jak wszystkie małżeństwa - ale było też dużo szczęśliwych. Kochaliśmy się i tworzyliśmy rodzinę. Wykorzystuję ten czas na plaży, aby przebaczyć jemu i sobie. Aaron w swoim liście chciał, abym była wolna i kogoś pokochała. Ja też tego pragnę.

I mam.

Spoglądam na ocean. Na skraju wody pędzą kłusem trzy dzikie konie. Gdy byłam na plaży, ani razu nie udało mi się ich zobaczyć. Wyglądają majestatycznie. Cała trójka zwalnia na moment tempo.

Ciemnobrązowy zdaje się przewodzić pozostałym. Pomiedzy nimi biegnie koń o jaśniejszym umaszczeniu. Trzeci wychodzi naprzód i jest niemal czarny oraz najwyższy z całej trójki. Wychodzi przed pozostałe rumaki, a jasnobeżowy strzyże uszami.

Obserwuję je, oddając całą swoją sympatię jasnobeżowemu. Dochodzę do wniosku, że to klacz. Dwa ogierzy rywalizują ze sobą o jej względy. Tyle że ona jest dzika i wcale tego nie chce. Pragnie kochać, ale czuje się rozdarta między dwoma ogierami. Po wymyśleniu przeze mnie historii całej trójki ciemnobrązowy koń odwraca się i zostawia ją.

- Mnie też jest przykro, Aaron. Zostawiłeś mnie.

Konie biegną w przeciwnych kierunkach, a ja mam wrażenie, że odpowiedział mi w jakiś sposób.

Otrzeputuję piasek z nóg i idę poszukać Liama. Zasluguje na wyjaśnienie. Gdy się odwracam, dostrzegam go kilka metrów dalej. Dłonie zwisają mu po bokach, a jego oczy są pełne smutku.

- Liam - mówię błagalnym tonem.

Unosi dłoń i ściska grzbiet nosa.

- Ja też nie wiedziałem. Na śmierć zapomniałem. -Podchodzi bliżej.
- Przepraszam, że tak wybiegłam. To nie twoja wina. Poczułam się jak najgorsza osoba na świecie. Ale już jestem. Szczęśliwa i zakochana. Zасыpiając w twoich ramionach i pragnąca znaleźć się tam ponownie. A gdy zdałam sobie sprawę z tego, co dziś za dzień, zalało mnie poczucie winy. Ale wybieram ciebie, Liam. Chcę znaleźć się w twoich ramionach. Chcę być z tobą. To ty zdobyłeś moje serce.

Patrzy mi prosto w oczy i przytula do siebie. Żadne z nas nie mówi ani słowa, a ja jestem ciekawa, czy widział konie. Podobieństwo między tą trójką rumaków i mną jest dla mnie wymownym świadectwem. Jeden z nich już zawsze będzie sam. Musiały dokonać wyboru, kto powinien przewodzić stadu i kogo powinna słuchać się klacz. Ja jednak nie muszę wybierać, bo w moim przypadku jeden mężczyzna odszedł, zostawiając mnie samą.

Przysięgam sobie cieszyć się resztą naszej wycieczki. Pozwalam sobie na wytchnienie od życia, które czeka na mnie w domu. To z Liamem pragnę spędzać wspólnie czas. To jego kocham. Już nie mogę się doczekać jego telefonów i wizyt. Daje mi wszystko, czego potrzebuję. Liam i ja byliśmy tylko przyjaciółmi, ale zastanawiam się, czy przypadkiem nie mieliśmy się ze sobą związać od samego początku znajomości.

* * *

- Dzień dobry, śpiochu.

Gorący oddech Liama owiewa moje ucho. Zwijam się w kłębek i rozpaczliwie pragnę zasnąć.

- Na zewnątrz jest jeszcze ciemno - burczę pod nosem. Otwieram jedno oko i mam ochotę walnąć go za to, że mnie obudził. Zeszłego wieczora cała nasza trójka zaszyła się na resztę dnia w salonie. Bawiliśmy się z Aarabelle, a potem Liam tulił mnie godzinami w swoich ramionach.

Nie rozmawialiśmy o tym, co przyniósł dzień. Wydaje mi się, że każde z nas musiało to przetrwać po swojemu. Rok wiele dla mnie zmienił. Nauczyłam się dużo o życiu, miłości, smutku i że nie istnieją dla nich żadne logiczne odpowiedzi. Miłość rani i leczy. Aaron zranił mnie głębiej, niż to możliwe, ale Liam pokazał, że dobrze jest wybaczać. Smutek i żal zjadały mnie od środka, tworząc tak wielkie pokłady wściekłości i poczucia winy, że myślałam już, że nigdy się z nich nie wygrzebię. Nadal bywam zła, ale nie pozwolę, aby to określiło moją przyszłość. Każdego dnia muszę wybierać sposób życia, który pragnę wieść.

- Idę pobiegać, ale pomyślałem, że moglibyśmy poćwiczyć trochę razem - mówi głębokim, zmysłowym głosem, który przeszywa mnie na wskroś.

Boże, ale on ma seksowny głos.

- Co dokładnie miałaś na myśli?

Muska ustami moje ucho, a potem odgarnia włosy, odsłaniając szyję. Delikatnie przygryza skórę, a z moich ust wyrywa się jęk. Powoli przesuwając językiem po uszczypniętym zębami miejscu.

- Może trening kardio? - podsuwa. - Albo rozciąganie? - dodaje, podszczypując kolejne wrażliwe miejsce.

- Ja... - Brakuje mi tchu, gdy jego dłoń wędruje po moim biuście. - Ja... - Nie mogę złożyć jednego zdania.

Liam ściska mnie za pierś, a jego usta błędzą po szyi i uchu.

- Tak? - wyszeptuje mi do ucha.

Delikatnie ciągnie palcami moje sutki, a ja ocieram się o niego pupą. Jestem już mokra. Tak bardzo go pragnę.

- Pragnę cię - mówię głosem, którego nawet nie poznaję. Potrzebuję go rozpaczliwie, a przecież ledwie mnie dotknął.

- Jak bardzo?

Jęczę, a jego ręka dotyka drugiej piersi. Próbuje przewrócić się na plecy, ale jego ciało przygważdża mnie do łóżka. Jestem całkowicie zdana na jego łaskę.

- Jak bardzo mnie pragniesz, Natalie?

Bardziej niż kolejnego oddechu.

Jego dłoń zapuszcza się niżej, gdy rozsuwa mi nią nogi. Pojękuję z rozkoszy, gdy dotyka palcami mojej lechtaczki. Pieści i obraca palcami, a ja leżę zdyszana. Sięgam ręką za plecy i ściągam mu szorty razem z bielizną. Chcę przejąć kontrolę nad sytuacją.

Zaciskam dłoń wokół jego męskości, przesuwając ją w górę i w dół, czując, jak pęcznieje pod wpływem nacisku.

- Chcę coś zrobić - mówię, gdy wsuwa palec do środka.

- Rób wszystko, na co masz ochotę.

Siadam i zdejmuję bluzkę. Oczy Liama lśnią w słabym świetle księżyca.

Zdejmuję mu spodnie, a on podciąga się na łóżku. Pochlam się i obejmuję ustami jego męskość. Liam pojękuje, wsuwając palce w moje włosy.

- Niech to szlag.

Moje usta ślizgają się po nim. Skupiam się na każdym westchnieniu i dźwięku, jakie z siebie wydaje. Przyjmuję go głębiej i sądząc po tym, jak zaciska dłoń na moich włosach, musi mu się bardzo podobać. Wycofuję się, po czym biorę go jeszcze głębiej, a z gardła Liama wyrywa się jęk.

- Natalie, musisz przestać. - Przewraca mnie na plecy. - Doprowadzę cię do szaleństwa.

Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Zarzuca sobie moje nogi na ramiona i nie traci czasu. Zaczyna pieścić mnie ustami. Odrzucam głowę w tył. Liże mnie i całuje. Nie ma w tym żadnej finezji. To dzikie i cudowne. Wsuwa we mnie palec i porusza rytmicznie dłońią, ssąc lechtaczkę.

- Zaraz dojdę - mówię, wznosząc się na szczyt rozkoszy.

Liam nie przestaje, dodając drugi palec i poruszając nim w tym samym rytmie co język. Mój oddech jest gwałtowny i urywany. Jestem o krok od spełnienia. Czuję je. Potrzebuję go. Liam ssie mocniej, a ja rozpadam się na kawałki. Wiję się pod nim i oddycham z trudem, a on nie przerywa pieszczot, przeciągając moją rozkosz.

- Cholernie piękna - mówi, powoli nakrywając mnie swoim ciałem.

Obejmuję go za szyję i przyciągam do siebie jego usta. Nasze języki splatają się w tańcu, a on zagłębia się we mnie.

- Och. - Rozpadam się na kawałki, gdy wchodzi naprawdę głęboko i czeka. - Szybciej. Proszę, szybciej - błagam, a Liam zagłębia się we mnie do samego końca.

Czeka z zamkniętymi oczami, jakby chciał zapamiętać to uczucie. Jestem wypełniona po brzegi i pragnę, aby mnie wziął.

- Chcę żyć w twoim wnętrzu - mówi, wycofując się. - Jesteś dla mnie stworzona - dodaje, wchodząc do oporu. Porusza się rytmicznie, wypełniając moje ciało i serce. - Chcę cię kochać przez cały dzień.

Zamykam oczy i rozkoszuję się uczuciem jego ciała we mnie. Spoglądam na niego, ujmując jego twarz w dłonie.

- Już to robisz - mówię czułym głosem. - Kochasz mnie przez cały dzień. - Zwalnia tempo, ale porusza się bez przerwy, gdy opowiadam mu, co czuję. - Dajesz mi tak wiele i nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Uleczyłeś mnie. Dałeś mi siłę do bycia kobietą, którą dawniej byłam. - Liam nie spuszcza ze mnie wzroku, przelewając we mnie swoje uczucia. Ja robię to samo. - Pokazałeś mi, jak kochać na nowo. Więc kochasz mnie przez cały dzień, a ja Kocham Ciebie.

Wpatrujemy się w siebie, uprawiając miłość. Łza spływa mi po policzku, gdy oboje

osiągamy szczyt, nie mówiąc ani słowa. Liam tuli mnie do siebie, a ja płaczę, przytłoczona miłością i szczęściem. To chwila, której nigdy nie zapomnę. Chwila, w której uświadomiłam sobie, jak głęboko jestem zakochana w Liamie Dempseyu.

ROZDZIAŁ 35

- Hej, możesz przyjść do konferencyjnego? - pyta Mark.

To mój pierwszy dzień w pracy po urlopie. Na moim biurku leżą sterty papierów, a w kalendarzu jest zaznaczona data kolejnego przyjazdu Jacksona.

-Jasne.

- Dzięki - mówi, wychodząc.

Domyślałam się, że coś jest na rzeczy, bo wszyscy biegną wkoło jak banda wariatów. Biorę notes i staram się ignorować dziwne spojrzenia rzucane w moją stronę. Przez chwilę zastanawiam się, czy przypadkiem nie chcą mnie zwolnić.

- O co chodzi? - pytam, wchodząc do pokoju.

- Mamy problem z kontem. Jackson już tu jedzie, a potem wyruszamy w drogę. Ja, Jackson i trzech innych chłopaków - mówi Mark, patrząc na dokument.

- Dokąd lećcie?

- Za granicę - odpowiada szybko i sprawia wrażenie strasznie roztargnionego.

- Okej... - Urywam, czując się trochę poza nawiasem. - Schrząniłam coś?

Mark unosi głowę.

- Nie, nic z tych rzeczy. To całkiem normalne. Nasze zagraniczne konta zawsze są nieco dziwne. To konto jest w Dubaju, a marynarka chce, żebyśmy zabezpieczyli aktywa. Chcą, żebyśmy sprawdzili, co się dzieje, i dali im sprawozdanie dotyczące tego, co można zrobić, żeby wszystko działało jak należy. Muff chce mieć pewność, że zajmiesz się biurem pod moją nieobecność.

- Nie ma problemu.

- Przez większość czasu będziemy poza zasięgiem, więc będziesz musiała poradzić sobie ze wszystkim. Chciałem dać ci te dokumenty jeszcze przed wyjazdem. Do tego dochodzi kilka spraw związanych z kwestią finansową.

Wiele dla mnie znaczy to, że chcą, abym zarządzała biurem pod ich nieobecność. Nie bardzo rozumiem, dlaczego będą nieosiągalni, ale nie do mnie należy rozumienie wszystkiego, co związane z ich pracą.

Do drzwi puka Mike.

- Charlie jest na linii, Zmierzch.

Mark spogląda na mnie.

- Muszę odebrać. Wyjeżdżamy za dzień lub dwa, ale wyślę ci maila ze wszystkim, na wypadek gdyby zrobiło się gorąco.

-Jasne. - Wstaję niezdarnie i wychodzę z pokoju.

Mark jest zazwyczaj bardzo spokojny, ale wygląda na spiętego. Mam nadzieję, że jest szczerzy i że nie zrobiłam nic złego. To ja zajmowałam się kontem w Dubaju i dbałam, aby mieli wystarczającą liczbę personelu.

Po powrocie do swojego gabinetu widzę, że mam nieodebrane połączenie od mamy Aarona. To pierwszy raz od roku, kiedy się odezwała. Całkowicie odcięła się ode mnie i Aarabelle, i bez względu na to, ile razy próbowałam, nigdy się nie odezwała.

Wczoraj wysłałam do niej zaproszenia na urodziny Aarabelle. Może przyjedzie.

Wybieram jej numer. Ktoś odbiera słuchawkę.

- Patti?

- Lee - wymawia moje imię z westchnieniem. - Tak mi przykro. Byłam okropną teściową. Powinnam była zadzwonić. To wszystko jest takie trudne - zaczyna mówić bez ładu i składu, a moje serce napęlnia się współczuciem.

- Nie istnieją żadne wytyczne dotyczące żałoby. Szkoda, że nie pozwoliłaś mi opłakiwać go wspólnie, ale rozumiem. - Chcę ją uspokoić. To wyjątkowo trudna sytuacja, a ja nie mogę mieć jej tego za złe i krytykować sposobu, w jaki zdecydowała się żyć.

- Dostałam zaproszenie ze zdjęciem malej. Jest do niego bardzo podobna.

- Owszem - zgadzam się.

- Jak sobie radzisz?

Rozmawiamy przez chwilę, nadrabiając zaległości. Mówi, że chce przyjechać na przyjęcie urodzinowe Aarabelle i że z przyjemnością znów z nami porozmawia. Tęskniłam za nią. Była dla mnie jak matka, odkąd skończyłam szesnaście lat.

- Jesteś szczęśliwa? - Jej pytanie zatrzymuje mnie w miejscu. Chcę być z nią szczerą, ale martwię się, że mnie znienawidzi.

- Jestem. Wiele się wydarzyło w zeszłym roku, ale *żyję* dalej. Nie mam innego wyboru.

Nie zdradzam jej zbyt wielu szczegółów. Nie musi wiedzieć o romansie Aarona. Chcę,

żeby wspomnienie jej syna pozostało nieskażone.

- Cieszę się. Myślę, że on też byłby zadowolony. -Patti pociąga nosem, ale udaje jej się wziąć w garść. -W porządku, wracaj do pracy. Do zobaczenia za kilka tygodni.

Rozłączamy się. Odchylam się na krześle. Mam wiele rzeczy, za które mogę być wdzięczna.

Reszta dnia mija bez żadnych problemów. Przeglądam wszystkie pliki, które przesłał mi Mark. Reanell wysłała mi wiadomość, abym spotkała się z nią na lunch. Jest tak zajęta kierowniczą stroną oddziału, że nie miałyśmy okazji zbyt często się widywać. Cieszę się, że będę mogła spędzić z nią trochę czasu, a ponieważ wszyscy w biurze wariują, nikt nie będzie za mną tęsknił.

Zatrzymuję się przed naszą ulubioną restauracją, która serwuje śniadania przez cały dzień. Przed Citrus zawsze stoi kolejka, ale my przyjaźnimy się z właścicielką. Zadzwoiłam do niej i uprzedziłam, że wpadniemy, więc zaklepała nam miejsca przy barze.

- Witaj, sexy mamó - mówi Reanell, docierając do mojego stołka.

- Tęskniłam za tobą! - wołam i przytulam ją mocno.

Odwzajemnia się tym samym. Zachowujemy się, jakby minęły lata, a nie tydzień czy dwa.

- Jak leci? Z tego, co widzę, wakacje dobrze ci zrobiły.

- Tak, było świetnie. - Uśmiecham się, myśląc o czasie spędzonym z Liamem. Było naprawdę cudownie. Znam Reanell na tyle dobrze, że wiem, co sobie myśli. Daję jej pięć sekund, po czym z obgryzania paznokcia przechodzi do strofowania mnie.

- Serio? To wszystko?

Chyba nawet mniej.

Śmieję się i zamawiam drinka, kupując sobie kilka dodatkowych sekund i zwiększając jej frustrację.

-Jestem szczęśliwa, Rea. On sprawia, że mam wrażenie, że mogę wszystko.

- Cieszę się. A co myślisz o jego byciu komandosem i tej sprawie z Aaronem?

Rea jest pierwszą osobą, która poruszyła ten temat. Jest również jedyną osobą, która widziała, jak mi odbija i jak dewastuję jego rzeczy osobiste.

Prawda jest taka... że nie mam pojęcia, jak poradzić sobie z oboma tymi kwestiami.

Aarona nie ma, więc nie wyciągnę z niego żadnych odpowiedzi. Liam to SEAL, czego również nie jestem w stanie zmienić. Żadna z opcji nie jest korzystna.

- Są tym, kim są.
- Ale z ciebie kłamczucha. - Reanell parska śmiechem i opiera głowę na dłoni. - Rozmawiasz ze mną. Nie musisz mnie okłamywać.
- Nie mam wpływu na żadną z tych rzeczy. Nadal jestem zdruzgotana z powodu romansu. Byłam w ciąży, a on przespał się z kimś innym. Od dawna staraliśmy się o dziecko i wiem, że wiele nas to kosztowało, ale mimo wszystko... - Urywam, gdy wszystko wraca ze zdwojoną siłą. - Nie wiem nawet, kiedy dokładnie do tego doszło.

Nagle włoski na karku stają mi dęba. Nie bardzo wiem, co spowodowało podwyższoną reakcję moich zmysłów, ale rozglądam się wkoło, próbując ustalić, czy nie jestem obserwowana.

- O co chodzi? - pyta Rea i również się rozgląda.
- Nie wiem. Naszło mnie dziwne przeczucie. - Rozglądam się ponownie, ale nikogo nie rozpoznaję.

Reszta lunchu upływa nam przyjemnie, a ja opowiadam jej o przyjęciu urodzinowym Aarabelle. Reanell parska śmiechem i mówi, że znowu przesadzam, ale zdaje sobie sprawę, że nic mnie nie powstrzyma. Chcę świętować ukończenie przez córkę roku. Aara może nie zdawać sobie sprawy, że jej życie nie było usłane różami, ale będzie za to pełne miłości.

- Muszę wracać do pracy - mówię, kładąc na stole banknot dziesięciodolarowy. - Chłopaki wyjeżdżają, a ja muszę upewnić się, że wszystko jest w porządku.
- Najpierw usiądziesz i opowiesz mi wszystko o waszym seksie. - Krzyżuje ramiona na piersi i czeka niecierpliwie.

Myślałam, że już mi się upiekło, ale najwyraźniej moje nadzieje okazały się płonne.

- Naprawdę nie muszę niczego ci mówić. - Mój uśmiech znika niemal natychmiast, gdy spoglądam na koniec baru i widzę siedzącą tam Brittany. - Wychodzę -informuję ją i sięgam ręką po torebkę.

- Dlaczego? - Rea ogląda się za siebie i dostrzega ją.

Brittany patrzy w naszą stronę i wstaje z krzesła.

Zalewa mnie fala wściekłości. Podchodzę do niej, a ona odwraca wzrok.

- Patrz mi prosto w oczy. Śledzisz mnie?

- Czy śledzę? Nie! - zaprzecza i zaczyna zbierać swoje rzeczy. - Przysięgam, nie chcę narobić żadnych kłopotów.

- A czego chcesz? - pytam, bo ta część wkurza mnie najbardziej. Chciała, abym dowiedziała się o niej i Aaronie. Mogła pozwolić mi żyć w błogiej nieświadomości, ale zamiast tego ujawniła całą prawdę. - Próbuję żyć dalej i odciąć się od wszystkiego, ale to oczywiste, że będziemy się widywać.

Brittany opiera się o krzesło i wzdycha.

- Ja też chcę ruszyć dalej, ale powstrzymuje mnie od tego mnóstwo rzeczy.

- Ja mam to samo.

- Słuchaj, nie chciałam ci tego mówić. Nie zrobiłam tego specjalnie, żebyś się dowiedziała, ale czy nie rozumiesz, że jestem taka sama jak ty? Ja też cierpię. - Prawie krztusi się na ostatnim słowie.

- Chciałabym móc powiedzieć, że mnie to obchodzi... ale tak nie jest.

- Wiem, że masz to gdzieś, a ja wolałabym nie być tą drugą. Po prostu nie wiem, jak dalej żyć... - przyznaje, a jej oczy wypełniają się łzami.

Reanell staje za mną i kładzie dłoń na moim ramieniu.

- Czy możesz odpowiedzieć mi na kilka pytań?

Nie wierzę, że w ogóle biorę pod uwagę rozmowę z nią, ale może razem uda nam się znaleźć sposób na pogodzenie się z przeszłością.

- Mogę spróbować.

- Kiedy zaczęłaś się z nim widywać?

Patrzy w bok, a potem na mnie, próbując wziąć się w garść.

- Byliśmy razem około roku, zanim zmarł. Spotkaliśmy się w barze i zaczęliśmy rozmawiać.

- Łał. - Czuję się, jakbym dostała obuchem w brzuch. Spotykał się z nią, gdy staraliśmy się o dziecko. - Kiedy się o mnie dowiedziałas? - Patrzą na nią i czekam na odpowiedź, która dręczyła mnie od momentu, w którym poznałam prawdę.

Brittany przerzuca blond włosy przez ramię.

- Kilka tygodni przed jego śmiercią. Gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

Otwieram szeroko oczy, walcząc z przyływem mdłości.

- W ciąży? - pytam, spoglądając na jej brzuch.
- Tak. Byłam w ósmym tygodniu ciąży, gdy straciłam dziecko. - Patrzy na mnie ze smutkiem w oczach.

Chwytam się za gardło, walcząc o oddech.

- Ja... ja nie... - Nie wiem, co powiedzieć. - Kiedy?
- Straciłam dziecko tydzień po śmierci Aarona.

Kolejny cios. A więc spodziewała się dziecka z moim mężem. Cudownie. Po trzech nieudanych ciążach i niezliczonych miesiącach leczenia niepłodności spada na mnie taka rewelacja. Za każdym razem, gdy już myślę, że nie może być gorzej, jest wręcz odwrotnie.

- Chyba zaraz zwymiotuję. - Odwracam się do Reanell, która zamyka mnie w uścisku swoich ramion.
- Kocham go. Nie byłam przypadkową dziewczyną.

Odwracam się i patrzę na nią.

- Owszem, byłaś. Nie powiedział ci, że jest żonaty. Nigdy nie powiedział mi o tobie. Mężczyzna, którego kochałaś, był oszustem. Znałam go od czasu, gdy miał szesnaście lat. Poszłam z nim na bal maturalny, uczestniczyłam w uroczystości rozdaniu dyplomów w obozie szkoleniowym dla rekrutów, a potem wyszłam za niego za mąż. To nie ty byłaś całym światem - wypływam z siebie słowa.
- Ty też nie - stwierdza rzeczowo Brittany.

Szkoda, że nie mogę się z nią nie zgodzić. Mam ochotę wrzeszczeć, ale ona ma rację. Nie byłam dla niego najważniejsza. Byłam żoną, która zaszła w ciążę i prawdopodobnie uwięziła go w tym związku.

Brittany ociera oczy i prostuje się.

- Przepraszam, muszę już iść.

Reanell wychodzi do przodu.

- Wiem, że cierpisz, ale to - wskazuje na mnie - nie jest właściwy sposób.

Brittany zbiera się do wyjścia, a ja łapię ją za rękę. Słowa na moim języku smakują jak ocet. Toczę wewnętrzną walkę o to, czy je wypowiedzieć, ale ja również straciłam dziecko. Znam ten ból i wiem, jak mocno odczuwałam każdą kolejną utratę ciąży jako osobistą porażkę. Każde maleństwo, które nie przeżyło, nie dawało mi spokoju.

- Przykro mi, że straciłaś dziecko - mówię, a po policzku spływa mi łza.

Łzy, które powstrzymywała, zaczynają płynąć jej po twarzy. Nie mówi ani słowa, gdy bierze torebkę i wychodzi.

- Dziecko. - To jedyne, co jestem w stanie wykrztusić, gdy Reanell mnie przytula. - Była w ciąży z jego dzieckiem.

ROZDZIAŁ 36

Mijają dwa tygodnie, a ja robię, co mogę, żeby zepchnąć Brittany i jej rewelacje do najmroczniejszego zakamarka umysłu. Liam wyjechał, więc mam mnóstwo czasu na oplakiwanie tej szokującej wiadomości na swój sposób. Pod pewnym względem zdążyłam się z tym pogodzić, choć nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam przejść nad tym do porządku dziennego. Nienawidzę się za to, że odczuwam ulgę, że straciła dziecko. Nie jestem z tego dumna, ale Reanell pomogła mi dojść do ładu z własnymi emocjami.

Ostatni trening miał trwać tylko trzy dni, ale przedłużyli go do siedmiu, żeby mogli zdobyć kwalifikacje strzeleckie. Wcale za tym nie tęsknię.

Wrócił wczoraj późnym wieczorem i miał do załatwienia mnóstwo spraw, więc uzgodniliśmy, że przyjdzie dziś na kolację.

- Witaj, skarbie - mówi Liam, wchodząc do kuchni z torbą pełną chińszczyzny. W powietrzu rozchodzi się smakowity zapach.

- Mój bohater. - Wzdycham dramatycznie i chwytam się za pierś. - Wziąłeś dla mnie sajgonki z kurczakiem?

- Jeśli tak, to czy dostanę coś w nagrodę?

- Dostaniesz całusa i może się dla ciebie rozbiore.

- Może? - pyta z uniesionymi brwiami.

- W porządku, zaliczysz numerka, pod warunkiem że dostanę swoje sajgonki - ustępuję.

Liam przeszukuje torbę, ale wyraz jego twarzy mówi wszystko. Zapomnieli zapakować mu sajgonki. Ha! Zapłaci mi za to.

- Moje sajgonki, Przystojniaczku. - Wyciągam rękę i czekam. Liam dalej grzebie w torbie.

- Jeśli nie pójdę z tobą do łóżka tylko dlatego, że nie ma tu jakichś pieprzonych sajgonek, to chyba kogoś zabiję - mówi na głos, a ja się uśmiecham.

W torbie nie ma sajgonek, a Liam zaraz się wścieknie. Och, jak ja uwielbiam późne kolacje.

- Tylko tym dla ciebie jestem? - pytam żartobliwym tonem. - Szybkim numerkiem?

Liam patrzy na mnie, a na jego twarzy pojawia się grymas. Ktoś tu ma zły humor.

- Nie mam zamiaru odpowiadać na to pytanie. Zaraz wracam - mówi i idzie do drzwi.
- Daj spokój! - wołam, wybuchając śmiechem. - Nie bądź idiotą.

Liam pochyła się, obejmując mnie ramionami.

- Wynagrodzę ci to. - Jego głos jest pełen obietnic.
- Mam nadzieję.
- Tęskniłem za tobą. - Jego usta muskają moje.
- Ja też bym za sobą tęskniła.

-I kto tu jest arogancki? - Uśmiecha się z ustami przy moich ustach.

Odwzajemniam uśmiech i składam delikatny pocałunek na jego wargach.

- Po prostu wiem, jakim jesteś szczęściarzem.

Całuje mnie ponownie i się śmieje.

Jemy wspólnie kolację i zdajemy sobie relacje z tego, jak nam upłynął czas. Brakuje mi historii z pola bitwy. Rzeczy, które się wydarzyły i wszystkich głupot, które zrobili. Liam opowiada mi o tym, jak Quinn wyciął kilka kawałów nowym chłopakom, którzy zgłosili się w tym tygodniu. Śmieję się i opowiadam mu o pracy, a potem streszczam rozmowę z Brittany.

- Była w ciąży? - pyta z otwartymi ze zdziwienia ustami.
- Najwyraźniej. Już sama nie wiem, w co wierzyć. To jakiś absurd.

Liam przysuwa moje krzesło tak, że siedzę z nogami między jego udami.

- Dobrze się czujesz?

Wiem, że niełatwo mu poruszać ten temat. Kolejny raz rozmawiamy o Aaronie. Nawet ja mam już tego serdecznie dość. Najgorsze jest to, że Aaron nie był dla mnie wyłącznie byłym mężem, a dla niego jakimś obcym facetem. Łączy nas wspólna przeszłość.

- To był dla mnie szok. Ogromny szok - mówię cichym głosem.
- Domyślam się, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.
- Nic mi nie jest.
- Super. Znowu nic ci nie jest. - Liam wyrzuca dłonie w powietrze. Opadają z głośnym klapnięciem.

Unoszę wzrok, gdy słyszę, jak krzesło szoruje po podłodze. Liam odsuwa się ode mnie i wraca do przerwane go posiłku. Siedzę na swoim miejscu, oszołomiona.

- Dlaczego się wkurzyłeś?

Rzuca widelec i patrzy na mnie poirytowany.

- Nic ci nie jest? Znowu do tego wracamy? Dowiedziałaś się, że twój mąż miał dziecko z kobietą, z którą zdradzał cię za twoimi plecami, i nic ci nie jest?

Chrzanić go. Mogę się czuć, jak tylko chcę.

- Miałam kilka dni na przemyślenie wszystkiego. Wybacz, że nie chcę powiedzieć ci o wszystkim, co przeszło mi przez myśl. Pogodziłam się już z tym - czy tak lepiej? - mówię drwiącym głosem i kręcę głową.

- Mam mnóstwo rzeczy na głowie.

- To nie jest wymówka, żeby zachować się wobec mnie jak dupek. Wcale nie musiałam mówić ci o Brittany i ich nieślubnym dziecku. Ale próbuję być wobec ciebie uczciwa. Sam mówiłeś, że powinniśmy rozmawiać szczerze o całym tym bagnie.

- Wiem.

- Teraz powinienes powiedzieć „przepraszam”.

Patrzy na mnie i przysuwa z powrotem moje krzesło.

Jego oczy migoczą w świetle i wydaje z siebie pełne dramatyzmu westchnienie.

- Moja droga Natalie - mówi, ujmując moje dłonie. - Chciałbym cię przeprosić za swoje karygodne zachowanie. Obiecuję, że będę się z tobą kłócił wyłącznie wtedy, gdy jest to dozwolone, a ty dasz mi pozwolenie. Wybaczysz mi?

- Nienawidzę cię.

- Wcale nie.

- Chyba jasno się wyraziłam.

- Przeżyjesz to.

- Ale ty niekoniecznie - grozę.

Liam usiłuje powstrzymać się od uśmiechu.

- Zaryzykuję.

Pewnie zabiłby mnie w pół sekundy, ale najpierw musiałby mnie złapać. Siedzimy w milczeniu, a ja poświęcam kilka chwil na ochłonięcie po naszej sprzeczce. Zastanawiam się, jak długo możemy to ciągnąć.

Liam wierci się na krześle, a ja zauważam, że myślami jest gdzie indziej. W normalnych okolicznościach od razu spytałabym, o co chodzi, ale to do niego niepodobne. Zwykle Liam emanuje pewnością siebie. Wie, jak radzić sobie w większości sytuacji, jeszcze zanim do nich dojdzie. Może faktycznie zdenerwowałam go naszą kłótnią.

- Wszystko w porządku? - pytam w końcu po długiej ciszy.
- Tak. Wspominałem już, że mam dużo na głowie - wyjaśnia. Siedzę i czekam, aż zdradzi jakieś szczegóły. Unosi głowę do góry i wzdycha głęboko. - Otrzymaliśmy dzisiaj rozkazy dotyczące rozlokowania misji. - Patrzy na mnie i czeka.

Wiem, co to znaczy, a fakt, że wygląda na szczególnie niezadowolonego, mówi mi wszystko, co muszę wiedzieć. Niedługo zacznie się misja, a ja będę musiała się na nią przygotować. Próbuję przypomnieć sobie swoje dawne nawyki. Myśl później - uśmiechaj się teraz. Muszę stłumić własny niepokój i być dla niego wsparciem. Nie może widzieć mojego strachu ani smutku. Musi usłyszeć słowa, które zapewnią mu bezpieczeństwo. Czas zacząć polegać na moim własnym treningu w byciu osobą, która zostaje w domu.

- Kiedy wyjeżdżasz?

Liam bierze mnie za rękę.

- Tuż po urodzinach Aarabelle.
- To naprawdę szybko - mówię i staram się schować za murem obojętności. Minęło dużo czasu, odkąd miałam do czynienia z misjami.
- Przepraszam.
- Za co? - pytam zaskoczona. Nie zrobił nic złego. Takie jest życie. Najwyższa pora, abym do tego przywykła, bo Liam zostanie ze mną na długo.

Wstaje i zaczyna chodzić w kółko.

- Wiem, że to ci się nie podoba. Cholera. Sam nie jestem z tego powodu szczęśliwy.
- Czy jestem szczęśliwa? Nie. Ale to twoje życie. A ja to rozumiem.
- Myślę, że powinniśmy wyjechać gdzieś na tydzień przed moim wyjazdem. Muszę się wcześniej odmeldować. Moglibyśmy pojechać do Corolla tylko we troje.

Perspektywę, jaką przede mną rysuje, trudno jest odrzucić, ale nie tak dawno miałam wolne w pracy.

- Sama nie wiem. Mam mnóstwo spraw na głowie.

Przygryzam paznokcie i walczę z własnymi pragnieniami. Kolejna wycieczka byłaby świetnym pomysłem, aby znów spędzić wspólnie czas. Staram się jednak iść naprzód we wszystkich dziedzinach życia, wliczając w to pracę.

- Lee, myślę, że to ważne, abyśmy zrobili to przed moim wyjazdem.
- Dopiero co wróciliśmy.
- Wiem, ale chcę spędzić razem cały tydzień. Tylko nasza trójka. Chcę nacieszyć się chwilami spędzonymi z tobą i Aarabelle.

Błagalny wyraz jego oczu sprawia, że niemożliwe jest mu się oprzeć.

Wstaję z krzesła i obejmuję go w pasie.

- Liam, nigdzie się nie wybieram. Nie potrzebuję żadnej wycieczki, żeby potwierdzić, jak bardzo cię kocham. - Czekam, aż na mnie spojrzy. - Nie wiem, czy dam radę wyrwać się z pracy po raz drugi.

Dłonie Liama ześlizgują się w dół. Chwyta mnie za uda i podnosi. Przytulam się do niego, oplatając go nogami w pasie.

- To cię stamtąd wykradnę.
- Jestem niewykradzalna - żartuję, wymyślając nowe słowo.
- Już cię skradłem. - Całuje mnie w czubek nosa.

O tak. I dobrze o tym wie. Nie chcę się dzisiaj kłócić i wydaje mi się, że chyba zdołam nakłonić go do zmiany zdania w sprawie wycieczki... ale dziś wieczorem pragnę być tylko z nim. Nie chcę myśleć o dzieciach ani zagranicznych wyjazdach. Chcę skupić się wyłącznie na nas.

- Gdzie moja sajonka? - pytam, a on uśmiecha się krzywo.
- W moich spodniach.

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia, próbując powstrzymać wybuch śmiechu.

- Czy jest duża?
- Tak sędzę - odpowiada ze uśmiechem.
- Będę musiała sprawdzić osobiście.
- Jestem w stanie to załatwić.

Całuję go w usta, a on wynosi mnie z kuchni. Nie przerywam pocałunku, gdy porusza się ze mną w ramionach. Znow czuję ukłucie tremy, gdy uświadamiam sobie, że Liam po raz pierwszy znajdzie się w moim łóżku. Łóżku, które do tej pory dzieliłam z mężem.

Opuszcza mnie powoli na ziemię, gdy docieramy do drzwi mojej sypialni.

- Nie muszę tu wchodzić - mówi, zupełnie jakby czytał mi w myślach.
- Nie bądź głupi. Chcę, żebyś tu był. - Biorę go za rękę i otwieram drzwi. Trzyma moją dłoń, gdy razem wchodzimy do mojej sypialni.

Z tym pokojem wiąże się mnóstwo wspomnień, ale ja pragnę stworzyć nowe. Zasluguję na nowe. Corolla była piękna, ale to tutaj żyjemy. Musimy być parą w naszym realnym życiu.

Liam trzyma mnie za rękę, a ja ciągnę go w stronę łóżka. Rozglądam się po pokoju, wdzięczna za swój wcześniejszy napad szału. Dzięki niemu w środku nie ma żadnych zdjęć prócz tych, na których jest Aarabelle.

Nie chciałam na niego patrzeć po tym, jak dowiedziałam się o Brittany. A już na pewno nie chcę mieć wrażenia, że patrzy na mnie teraz.

Dłonie Liama obejmują moją twarz, gdy powoli pochyla się i całuje mnie. Kładę się na plecach i przyciągam go do siebie. Zdejmuję mu czapkę z głowy i wsuwam palce we włosy. Krótki zarost, który tak uwielbiam, znow porasta jego skórę. Drapie mnie lekko w szyję, gdy dotyka mnie tam ustami. Z łatwością mogłabym zapomnieć się w jego ramionach. Zapewnia mi komfort i bezpieczeństwo.

- Nienawidzę tego, że muszę cię zostawić - mówi z ustami przy mojej skórze.

Ja też tego nienawidzę, ale rozważnie dobieram słowa. Muszę zachować ostrożność, zanim cokolwiek powiem. Jestem na samym początku, gdzie muszę strzec jego serca i swojego.

- Wszystko będzie dobrze.

Oczywiście nie wiem tego na pewno. Nasze życie nieustannie wisi na włosku, gotowe spaść w otchłań i roztrzaskać na kawałki. Liam w każdej chwili może zginąć. Równie dobrze mogłabym stwierdzić, że to dla mnie zbyt duży stres. Jeśli jednak kochamy się wystarczająco mocno, to mamy szansę.

Liam zdejmuje mi koszulę przez głowę i tuli mocno do siebie. Mam wrażenie, jakby trzymał się czegoś więcej niż tylko tej chwili. Czuję narastający niepokój i zaczynam wątpić w to, co robimy. Skoro on już się boi, to czy w ogóle mamy jakąś szansę?

Przesuwa ustami po moim obojczyku, a ja próbuję zmniejszyć swoje obawy. Pragnę rozkoszować się wspólną chwilą. Poddać się mu i pozwolić, aby oderwał mnie od szarej

rzeczywistości i własnych myśli.

- Zostań ze mną - rozkazuje głębokim, ochrypłym głosem.

Zamykam oczy, gdy obejmuje ustami mój sutek. Ssie i przygryza go, a ja wije się pod nim. Jego dłonie błędzą po moim ciele, wsuwając się pod szorty. Porusza się powoli, a ja zapamiętuję każdy jego ruch. Sposób, w jaki gładzi palcami moje biodro. Każde muśnięcie kciuka, gdy pieści moją kobiecość.

Liam odziera mnie z tarcz obronnych. Jestem bezbronna i obnażona. On widzi na wylot przez wszystkie warstwy obłudy i dociera prosto do serca.

- Liam, pocałuj mnie. - Chcę się z powrotem schować za obronnym murem.
- Pozwól mi cię kochać. Wpuść mnie do środka. -Jego ton nie pozostawia miejsca na żadne wątpliwości. Wie, że się boję. Zna mnie. Zamykam oczy, a on wsuwa we mnie palec. - Trzymam cię. Nie pozwolę ci upaść.
- Jak cudownie - pojękuję, gdy masuje kciukiem moją perelkę.

Nagle zabiera dłoń, a ja czuję się pusta. Otwieram oczy, skamłając cichutko. Patrzy na mnie, zdejmując ubrania. Siadam i odpycham jego dłonie.

- Pozwól mi to zrobić.

Powoli ściągam mu koszulę. Nie śpieszę się, rozkoszując nim i wiedząc, co znajduje się pod ubraniem.

Mężczyzna zbyt piękny, aby go opisać słowami. Przejeżdżam palcami po jego obnażonej już piersi, drapiąc leciutko skórę paznokciami. Z jego ust wydobywa się syk, a ja gładzę go palcami po brzuchu.

- Żaden mężczyzna nie zawładnął moim sercem -szepczę. - Żaden inny nie posiadał mojego ciała. - Patrzę mu prosto w oczy, gdy ściągam mu spodnie. Opadają w dół, a on kładzie się na mnie.
- I żaden inny już nigdy ich nie zdobędzie.

Nasze usta zderzają się w pocałunku, a jego język wdziera się do moich ust. Całuję go z pasją i oddaniem. Liam rządzi moim ciałem, a ja mu pozwalam. Bierze mnie, a ja jego. Należymy do siebie, i bez względu na to, co będzie, nie mogę się wycofać.

Wcale tego nie chcę.

Ściąga mi spodnie, górując nade mną.

- Kocham cię. - Mój głos jest silny. Chcę, żeby o tym wiedział. - Jestem twoja.

Wchodzi we mnie jednym pchnięciem, a ja ledwie powstrzymuję krzyk. Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy wycofuje się i powoli zagłębia z powrotem.

- Liam! - krzyczę, gdy emocje i fizyczne doznania przytłaczają mnie zupełnie.
- Żaden mężczyzna nie będzie cię miał - mówi na głos, ale nie wiem, czy próbuje przekonać siebie, czy mnie.
- Żaden... tylko ty - mówię.
- Żadna inna kobieta nie zdobędzie mojego serca -zapewnia mnie. - Żadna nie zdobyła. Tylko ty, Natalie. Zamyka oczy, poruszając się w przód i w tył.

Jego słowa i uczucia obezwładniają mnie. Liam skruszył wszystkie moje postanowienia i bariery, którymi się ochraniałam. Wie dokładnie, czego potrzebuję, i mi to daje. Ciałem i słowami.

Wspinam się na szczyt, gdy przewraca mnie na brzuch. Wsuwa dłoń między nasze ciała i zwiększa nacisk na mój wrażliwy gruzełek. Napiera na mnie od tyłu, a ja wtulam się w niego. Chcę, aby się zapomniał. Pragnę doprowadzić go do takiego stanu, że nie będzie w stanie myśleć o niczym innym, prócz tego jak jest mu dobrze.

- Pieprz mnie! - krzyczę, wypinając pośladki pod wpływem jego pchnięć.

Prawie mu się udaje, gdy chwyta mnie za szyję, a w sypialni rozlega się odgłos ciała uderzającego o ciało. Zdyszane oddechy, jęki i inne dźwięki odbijają się echem od ścian. Zamykam oczy, gdy zaciska dłonie na moich biodrach i pieprzy mnie bez litości. To niebo i piekło jednocześnie. Odpieram orgazm, bo chcę dojść razem z nim.

- Nie rób tego, do cholery - mówi wściekłym głosem. - Daj mi poczuć, jak dochodzisz.

Kręci młynka biodrami i pięści palcami łechtaczkę, a ja rozpadam się na kawałki.

Liam całuje mnie w plecy i dołącza do mnie minutę później. Osuwam się bezwładnie na łóżko, zaspokojona i wyczerpana.

- Jesteś niesamowita - mówi Liam, głaszcząc mnie po plecach.

Przetaczam się na bok i uśmiecham leniwie.

- Ty też jesteś niesamowity. Zaraz wracam.

Wstaję i idę do łazienki. Zakładam szlafrok i zerkam na lewą stronę umywalki. Leżą tam stara maszynka do golenia i szczoteczka do zębów Aarona. Stanowią część domu, a ja zapomniałam się ich pozbyć. Biorę je do ręki. Niczego nie czuję. Żadnego smutku i gniewu, wyłącznie rezygnacja.

Liam otwiera drzwi i patrzy na mnie. Spogląda na moją dłoń i zamyka drzwi.

- Liam! - wołam i biegnę za nim.
- Lepiej sobie pójdę.
- Nie! Proszę, to nie tak, jak myślisz - próbuję mu wytłumaczyć. Nie zebrało mi się na oplakiwanie Aarona czy coś w tym stylu. Po prostu zobaczyłam jego rzeczy i wzięłam je do ręki. To wszystko. - Proszę, zatrzymaj się. Pozwól mi wyjaśnić.

Zaczyna się ubierać, a do moich oczu napływają łzy.

- Przepraszam. Muszę już iść.
- Przestań! - krzyczę, a on się odwraca. - Nie byłam przygnębiona. Nie płakałam nad jego maszynką do golenia. Zobaczyłam ją i sama nie wiem... Zwyczajnie wzięłam do ręki. To nie tak, jak myślisz.
- A jak? - Odwraca wzrok, ale widzę urazę w jego oczach.
- Nie wiem. Nie umiem tego wytłumaczyć.

Ujmuje mnie za rękę, a ja patrzę mu prosto w oczy.

- Spróbuj.
- Zobaczyłam je tam, ale niczego nie poczułam. Nie będę mieć jednak z tego powodu wyrzutów sumienia. Nie możesz oczekiwać, że zachowam obojętność. Jesteś pierwszym mężczyzną oprócz niego, który znalazł się ze mną w tym łóżku. Musisz wykazać się choć odrobiną zrozumienia. -Czekam, aż dotrze do niego w pełni to, co powiedziałam.
- Myślisz, że nie rozumiem tego, co czujesz? Do cholery, nie żartuj sobie ze mnie. Nigdy się na nic nie skarżyłem, ale czuję, jakbym walczył z pieprzonym duchem. -Słowa Liama są ostre. Jest wyraźnie zdenerwowany.
- Toczysz wewnętrzną walkę z samym sobą. Ja nigdy nie dałam ci do tego powodu.

Nasze oczy spotykają się, gdy znów odwraca się do drzwi.

- Może i nie, ale widok ciebie z tą maszynką... To, jak przyciskałaś ją do piersi... Wcale tego nie zmyśliłem.
- Masz dwie opcje - mówię, pełna determinacji, aby to zakończyć. Liam dorabia filozofię do czegoś, co nie istnieje. - Możesz mi zaufać, gdy mówię, że nie masz się czym martwić, albo wyjść.
- Łatwo ci mówić.

- Ani mi się waż - dodaję stanowczym głosem, ucinając wszelkie wątpliwości. - Nie zwalaj winy na mnie. To twoja sprawa.

Liam podchodzi do drzwi, a moje serce zamiera w piersi. Kładzie dłoń na klamce i odwraca się do mnie.

- Daj mi minutę. Zaraz wracam.

Kiwam głową ze zrozumieniem.

- Jakoś zniosę jedną minutę.

Robi krok w moją stronę. Momentalnie łąduję się w jego ramionach. Obejmuje mnie mocno, wdycha mój zapach.

- Nigdy nie będę kazał ci czekać dłużej - mówi i wypuszcza mnie z objęć.

Kładę się na łóżku, czekając, aż jego minuta upłynie.

ROZDZIAŁ 37

– Nie, mam. Słyszę cię - mówię, próbując spakować do torby jedzenie, które mamy ze sobą zabrać na wyjazd do Corolla. Skoro jedziemy na tydzień, powinniśmy zabrać, co się tylko da.

- Wróćcie na jej przyjęcie urodzinowe? - pyta.

Przylatuje na trzy dni przed imprezą, aby pomóc. Lot z Arkansas nie należy do tanich. Bez względu na to, ile razy tłumaczę jej, że wrócimy tydzień przed urodzinami, nie potrafi tego pojąć.

- Mam, wszystko będzie dobrze. To tylko dwie godziny jazdy samochodem, a Liam i tak wyjeżdża zaraz po przyjęciu.

- Tak się cieszę, że znowu razem jedziecie - przyznaje.

Moja mama wyjątkowo wspierała mój związek z Liamem. Zawsze go uwielbiała. Świadomość tego, jaki jest dobry dla Aarabelle, całkowicie jej wystarcza.

- Liam niemal zażądał tego ode mnie. Czuję się okropnie, biorąc kolejne wolne w pracy, ale część spraw załatwię stamtąd.

Nie mogę się już doczekać tej wyprawy. Po około tygodniu wyklócania się z Liamem o to, że nie uważałam tego za dobry pomysł, by poprosić o kolejny urlop, Liam rzucił celną uwagę. Pracuję z zespołem byłych komandosów. Wszyscy odbywali służbę na zagranicznych wyjazdach i przechodzili szkolenia, więc wiedzą, jak to jest być tą osobą, która ciągle wyjeżdża, i nie będą mieli mi za złe, że chcę spędzić z nim czas.

Oczywiście Mark nie podał mi żadnego kontrargumentu i powiedział, że nawet nie musiał konsultować tego z Jacksonem. Mimo to nadal czuję się winna i prawie żałuję, że się zgodzili.

- Nie mogę się już doczekać, aż zobaczę ciebie i swoją piękną wnuczkę.

- My również. Zadzwoń do ciebie, gdy wrócimy z Corolla. - Biorę kilka przekąsek i wrzucam je do torby. Wyjeżdżamy za trzy dni. Przynajmniej tym razem mam czas się odpowiednio spakować.

- W porządku, bawcie się dobrze. Kocham was.

Rozłączamy się, a ja słyszę, że na podjeździe zatrzymuje się samochód. Po głośnym warkocie silnika poznaję, że to Robin. Świetnie, już nawet nazywam jego głupi samochód po imieniu. Wychodzę na taras, żeby sprawdzić, po co przyjechał Liam. Powiedział, że jest bardzo zajęty treningiem przed urlopem.

- Hej - witam się z nim, otulając ramiona kocem, który zdjęłam z kanapy.
- Hej. Mam tylko chwilę i uznałem, że będzie lepiej, jeśli usłyszysz to ode mnie. - Wygląda na wkurzonego i zdeterminowanego. Naciąga głębiej czapkę, tak że nie mogę dostrzec jego oczu.

- Co się stało?

Kopie nogą kamień, a ja już wiem, że zaraz usłyszę coś mało przyjemnego.

- Wyjeżdżam już dzisiaj.
- Co takiego?! - wykrzykuję.
- Muszę wyjechać na kilka dni. Zlecili nam misję, na którą muszę pojechać.
- Ale jutro zaczyna się twój urlop. Mieliśmy pojechać do Corolla - mówię, otulając się szczelnie kocem.

Liam unosi wzrok, a ja widzę stanowczość w jego oczach. Nie ma wyboru.

- Wiem. Postaram się wrócić... powiedzieli, że to tylko dzień lub dwa. Jeśli nie damy rady wyjechać w piątek, zrobimy to zaraz po moim przyjeździe.
- Nie wezmę dodatkowego wolnego. Miałam problem z wzięciem pięciu dni urlopu.

Liam kładzie mi dłonie na ramionach.

- Wiem. Ja też niespecjalnie się z tego cieszę, ale muszę jechać. To niewielki oddział.
- Nie możesz przekazać misji innemu dowódcy? - pytam, choć dobrze znam odpowiedź.

Tak wygląda życie dziewczyny związanej z żołnierzem. Praca jest na pierwszym miejscu, a my na drugim.

- Natalie - wymawia moje imię i ściska mnie mocno. - To *muszę* być ja.
- W porządku. Przecież i tak nie mam wyboru. Nienawidzę tego. Jestem wściekła, ale tak już musi być.

Liam przyciąga mnie do siebie i całuje. Przyciska mnie do swego ciała i nie odrywa ust od moich warg. Ten pocałunek jest pełen rozpaczy i desperacji, zupełnie jakby chciał zapamiętać każdy szczegół mnie. Jego dłonie zaciskają się wokół moich ramion niczym imadła. Nie popuszcza, a ja nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to pożegnanie. Zupełnie jak pocałunek, po którym nie wiesz, czy kiedykolwiek doczekasz się następnego. Walczę z napływającymi łzami, bo czuję to w kościach. To boli, a ja próbuję się wyswobodzić, lecz Liam przytrzymuje mnie w miejscu.

W końcu odsuwa się. Oddech mi się rwie.

- Co to było? - pytam.
- Wrócę najszybciej, jak się da. Postaram się przyjechać jeszcze przed naszym wyjazdem. - Gładzi mnie po policzku.
- Liam. - Próbuję go zatrzymać, ale odchodzi. - Liam! Stój! - Biegnę za nim, a on się zatrzymuje. - Nie możesz mnie całować tak, jakby to był nasz ostatni pocałunek, a potem odchodzić w ten sposób. - Krzyżuję ręce na piersi, a on odwraca się i patrzy na mnie.
- Nigdy nie musiałem nikogo zostawiać. Nie mam pojęcia, jak się zachować - wyjaśnia.

Nigdy nie zastanawiałam się, jakie to musi być dla niego. Od zawsze był singlem. Robię krok naprzód i obejmuję go ramionami w pasie.

- Cóż - mówię słodkim głosem. - Mówisz mi, że mnie kochasz i że niedługo się zobaczymy. Całujesz mnie czule, a potem zapewniasz, że każda minuta spędzona z dala ode mnie będzie nie do wytrzymania. - Uśmiecham się szeroko, a on obejmuje mnie rękami.
- To już wszystko? - pyta i rozluźnia się nieco.
- Każdy komplement się nada.
- A może tak... Każda sekunda bez ciebie sprawi, że poczuje się, jakby ktoś wyrwał mi serce.
- Stać cię na więcej... - Uśmiecham się złośliwie.

Spogląda gdzieś za moimi plecami i chichocze.

- Będę o tobie myślał w każdej sekundzie.
- Lepiej, ale przydałoby się coś, po czym ugną się pode mną kolana.
- Och, Natalie, miłości mojego życia... Wstrzymam oddech, dopóki nie znajdę się przy tobie, by móc oddychać tym samym powietrzem, ale nawet wtedy to nie wystarczy, bo moje płuca będą już martwe.

Wybucham śmiechem i przytulam go do siebie.

- Wyglupiasz się.
- Kocham cię.
- Ja kocham cię bardziej - mówię i staję na palcach, żeby go pocałować. - Wracaj szybko.

Nie mówi już ani słowa i wypuszcza mnie z objęć. Stoję przed domem i patrzę, jak wsiada do samochodu. Dźwięk odpalanego silnika sprawia, że podskakuję w miejscu i walczę ze łzami. Nie pozwolę, żeby je widział. Macha mi na pożegnanie, a ja robię to samo. Po chwili znika mi z oczu.

Dam radę. On wróci. Wszystko będzie dobrze.

* * *

Dni mijają, a ja nie mam od niego żadnych wieści. Powinnam już być w Corolla, ale zamiast tego pracuję w domu, gdy Aarabelle jest z opiekunką. Nie cierpię tego, że nie mogę usłyszeć jego głosu. Misje szkoleniowe były inne, bo wtedy mógł przynajmniej zadzwonić.

Siedzę więc sama i zastanawiam się. Boję się, że po włączeniu wiadomości dowiem się, że stało się coś strasznego.

Boże, wcale nie brakowało mi tej części życia.

Wychodzę na taras, aby nacieszyć się słońcem. Nadal bawi mnie to, że uznajemy ten widok za coś pewnego. Wpatruję się w horyzont i tonę w myślach. Jestem w cudownym momencie swojego życia. Mam piękną córeczkę, która sprawia, że moje życie nabiera sensu, mężczyznę, który mnie kocha i którego ja kocham, oraz świetną pracę.

Moja rodzina wkrótce tu będzie, a wtedy wszyscy przekonają się, jak dobrze mi się układa. Wiara działa na tajemniczy sposób. Jeszcze rok temu nie sądziłam, że tutaj będę. Myślałam, że czeka mnie życie w smutku i samotności.

Spoglądam na ocean, czując, jak ogarnia mnie wewnętrzny spokój. Wtem słyszę, jak na podjeździe zatrzymuje się samochód, i odwracam się. Na mojej twarzy natychmiast pojawia się uśmiech. Wrócił do domu. Muszę na niego spojrzeć. Chcę go pocałować i przytulić.

Biegnę w stronę podjazdu i widzę Jacksona i Marka wychodzących mi naprzeciw. Wzrok mają wybito w ziemię i idą powoli, jakby zaraz mieli zniszczyć mój świat.

Nie.

Nie.

Tylko nie to.

Nie.

Serce zamiera mi w piersi, gdy podchodzą, nie patrząc na mnie.

- Nie! - krzyczę i zaczynam się cofać. - Nie dam rady. - Zaczynam drżeć, ale Mark odstępuje na bok, a moim oczom ukazuje się Liam. Jest cały i zdrow.

- O mój Boże, nic ci nie jest! - krzyczę i pędzę w jego stronę zalana łzami. - Tak się bałam! - Zaczynam biec, ale Liam powstrzymuje mnie, unosząc dłoń.

Stoję jak wryta, gdy Liam zbliża się do mnie, ale nie mówi ani słowa. Patrzy na mnie z takim bólem w oczach, że boję się, że zaraz się załamie.

Och, błagam, tylko nie mów, że kogoś stracili.

- Liam? - pytam z wahaniem, ujmując jego twarz w dłonie. - Co się stało? - Czuję na skórze jego szorstki zarost i nachylam się, żeby go pocałować, ale odsuwa się nieznacznie. Patrzę na niego z oczami otwartymi szeroko ze zdziwienia, próbując domyślić się, dlaczego jest taki przygnębiony. - Hej - mówię jeszcze raz, ale on nadal milczy.

Zamyka oczy i zabiera moje dłonie ze swojej twarzy. Ręce opadają mi, gdy Liam odsuwa się na bok, a wtedy widzę jego.

- Aaron? - pytam roztrzęsionym głosem.

Oddycham z trudem, wpatrując się w jego brązowe oczy i długie włosy. Mój mąż... Dobry Boże.

Aaron podchodzi mnie, a moje serce przestaje bić.

- Witaj, skarbie.



PODZIĘKOWANIA

Mysłabymy kto, że za trzecim razem będę to miała opanowane do perfekcji, ale to w dalszym ciągu najtrudniejsza część. Jeśli o kimś zapomnę, jestem pewna, że o tym usłyszę, ale wiedźcie, że was kocham.

Moje bety: Mandi, Jennifer, Melissa, Holly, Roxana, Megan i Linda - kocham was wszystkie i bez was nie dałabym rady. Za każdym razem, gdy wysyłam wam trzymające w napięciu fragmenty tekstu, wracacie po więcej. Uwielbiam was torturować i wywoływać uśmiech na waszych twarzach. Dziękuję wam za waszą przyjaźń!

Christy Peckham: bez ciebie nie dałabym rady. Umiesz zapanować nad wszystkimi moimi szaleństwami i zawsze jesteś w pobliżu, gdy cię potrzebuję. Jestem niesamowicie wdzięczna, że mam cię w swoim życiu, i nie uznaję tego za oczywistość. Sprawiasz, że uśmiecham się, gdy chce mi się płakać, śmieję się, gdy już szlocham, a gdy jestem naprawdę w rozsypce, wkurzasz mnie i to pomaga. Kocham cię!

Melissa i Sharon: Melisso, dziękuję, że nie chcesz mnie zabić, a przynajmniej że nie wcielasz tego w życie.

Jestem szczęściarą, że mam taką specjalistkę od reklamy jak ty. Każdy pisarz powinien mieć szansę współpracy z tobą. Sharon, kochana moja! Dzięki tobie śmieję się i stąпам mocno po ziemi. Kocham was obie, Mefistofelesie i Szatanie!

Claire Contreras: mówi się, że ludzie zjawiają się w twoim życiu z konkretnego powodu... Myślę, że stało się tak, abym nauczyła się być kobietą, którą pragnęłam się stać. Twoja siła jest zdumiewająca, twoja przyjaźń jest zawsze pewna, a ja jestem wdzięczna każdego dnia za to, że cię znam. Kocham cię nad życie!

FYW: jesteście pierwszym miejscem, do którego chodzę, ostatnim i wszystkim pomiędzy. Mam niesamowite szczęście, że znam tak fantastyczną grupę kobiet. Jesteście przezabawne, piękne i kocham was wszystkie.

Blogerzy: bez was o naszych książkach nikt by się nie dowiedział. Dziękuję wam, że poświęcacie swój czas na czytanie i pisanie opinii, nieustanne promowanie, za całą waszą miłość i wsparcie.

Stabby Birds: dziewczyny, jesteście moimi guru. Nie potrafię wyobrazić sobie życia bez którejkolwiek z was.

Corinne Michaels Book Group: jesteście najlepsi. Dziękuję za to, że kochacie mnie i moje szaleństwa. Dzięki wam uśmiecham się każdego dnia, gdy sprawdzam, co u was słyhać. Słowa zachęty i przyjaźni stanowią dla mnie codzienną inspirację.

Moi czytelnicy: dziękuję za podrzucanie mi waszych propozycji czytelniczych i

opisywanie waszych odczuć. Nie wyobrażacie sobie, jak bardzo was cenię.

Wielkie podziękowania należą się również mojemu redaktorowi, osobie odpowiedzialnej za skład i łamanie, korektorowi i projektantowi okładki za stworzenie tej książki.

The Rockstars of Romance, dziękuję wam za organizację wszystkiego związanego z „Nagrodą pocieszenia”. Kocham was nad życie!

Lauren Perry: dziękuję ci za znalezienie Bena i Hannah! Twoje zdjęcia są powodem, dla którego ta książka nie jest samodzielny utworem. Twoje dzieła zainspirowały mnie do stworzenia historii zupełnie innej, niż planowałam. Dziękuję!

Rinny, Melanie, Krissy: jesteście przyjaciółkami od czasu, gdy byliśmy jeszcze małymi dziećmi. Łączą nas źli chłopcy, wesela, miłość, nienawiść, przyjaźń, solidarność jajników i dzieci. Nasza przyjaźń jest nierozzerwalna i nie ma znaczenia, że czasami nie widzimy się miesiącami. Gdybym zadzwoniła jutro do którejś z was, wiedziałabym, że by przyjechała. To rodzaj przyjaźni, którą niewielu ma szczęście doświadczyć. Kocham was wszystkie bardzo mocno.

Crystal: nawet gdy na światło dzienne wychodzą nasze najgorsze cechy, umiemy polegać na naszej przyjaźni. Myślę, że to wyjątkowe i unikalne, że bez względu na to, jak jest źle, potrafimy dostrzec piękno w tej sytuacji. Dziękuję za wypożyczenie mi męża, którego mogłam uśmiercić. To była świetna zabawa i zdecydowanie powinnyśmy to powtórzyć!

Lucia Franco: bez naszej rozmowy ta książka nigdy by nie powstała. Dziękuję za dopingowanie mnie i ekscytowanie się tym projektem na równi ze mną.

Tammi Ahmed: jesteś królową grafiki! Dziękuję za stworzenie dla mnie tych przepięknych dzieł sztuki! Uwielbiam każdy projekt, który wychodzi spod twojej ręki.

Moim dzieciom: nie macie pojęcia, jak bardzo was kocham. Dziękuję wam za niedźwiedzie uściski, wspólne przytulanie się i przypominanie mi, że w życiu chodzi o coś więcej niż książki. Jesteście całym moim światem.

Mojemu mężowi: spotkałam cię, gdy nie byłam pewna, kim jestem. Pokochałeś mnie i pomogłeś stać się kobietą, którą jestem dzisiaj. Czasami mam ochotę cię trzasnąć, ale tylko z tobą chcę lepić bałwany.

W TYM ROKU UKAZĄ SIĘ NAKŁADEM

WYDAWNICTWA SZÓSTY ZMYŚL

Corinne Michaels - *Conviction*

Consolation duet tom 2

Zakochałam się w Liamie tylko po to, aby moje serce znów pękło na milion kawałków. Paraliżuje mnie świadomość życia bez niego, ale rzeczywistość wygląda tak, że odszedł.

On tego nie rozumie, a ja nie mogę go do niczego zmusić.

Gdyby tylko dostrzegł pewność kryjącą się za moimi słowami... Wtedy nadal byłibyśmy razem.

Premiera 5 grudnia 2017

www.szostyzmysl.com.pl